

LEON DUBRKA
DALTONISTA



Leon Durka

DALTONISTA

Wydawnictwo: Graf-ika Iwona Knechta 2020

Leon nie odczuwał emocji, choć często uczestniczył w wydarzeniach, które niejednego twardziela by złamały. W jego mózgu, obszary odpowiedzialne za pojawianie się strachu nie były aktywne. Siedział przy stoliku w kawiarence, naprzeciwko rosnącego mężczyzny przebranego za kobietę. Suknia w futurystyczne wzory, luźno zawiązana na obfitej talii i ogromna peruka z wplecionymi wstążeczkami sprawiały, że postać transwestyty wydawała się jeszcze większa. Pod stolikiem znajdował się przymocowany do blatu pistolet, na którego cynglu opierał się palec wskazujący z długim, lśniącym paznokciem. Broń skierowana była w Leona. Obaj rozmówcy wiedzieli o tym. Zdawali sobie również sprawę z faktu, że jeden nagły ruch wyzwoli z lufy pocisk o średnicy prawie trzynastu milimetrów.

Impulsem do użycia broni nie musiał być nagły ruch. Mogła to być decyzja o likwidacji młodego mężczyzny o jasnych, krótko obciętych włosach i niebieskich oczach.

Leon, choć w pełni był świadomy zagrożenia, ignorował niebezpieczeństwo. Część mózgu mężczyzny utraciła swoje funkcje po traumatycznych przeżyciach. Według diagnozy biegłego psychiatry, uszkodzenie mogło być trwałe.

Z okresu swojej służby w wojsku wielu wydarzeń nie pamiętał. Zaciągnął się jako najemnik z braku innych perspektyw – tak swoją decyzję tłumaczył wszystkim znajomym, ale tak naprawdę chciał się sprawdzić. Potrzebował adrenaliny i liczył na to, że wypełni jej braki w najemnym wojsku. Nie pociągały go sporty ekstremalne, czy próby bicia rekordów, choć jako lekkoatleta miał duże szanse na zrobienie kariery. W biegu na tysiąc pięćset metrów zakwalifikował się na mistrzostwa kraju, zajmując ostatecznie czwarte miejsce wśród seniorów, co było nie lada wyczynem dla człowieka bez przygotowania.

Potrzebował adrenaliny z pola walki. Jednakże w żadnej potyczce nie dane mu było wziąć udziału. Podczas służby w Rwandzie, pewnego wrześnieowego, deszczowego dnia, wraz z lokalnym przewodnikiem Ramzesem, wiózł zaopatrzenie do swojej jednostki. Bezmyślnie przesunął wzrok po ścianie zieleni, gdy jeepem nagle zarzuciło. Zatrzymali się. Pod kołami znaleźli martwe dziecko. Chłopiec był martwy już w momencie, w którym dwie silne ręce cisnęły jego ciałem pod koła pojazdu, ale o tym mężczyźni nigdy się nie dowiedzieli.

Transwestyta przekazał Leonowi kopertę z instrukcją, po czym badawczo patrząc mu w oczy, zadał pytanie, które nie zawierało na swoim końcu znaku zapytania:

- Co czujesz po zabiciu człowieka.
- Nic – padła szybka odpowiedź.

I na tym zakończyli spotkanie. Usługodawca przyjął zlecenie, zaś pośrednik upewnił się, że zadanie zostało przekazane do realizacji profesjonalście.

Zadanie wydawało się łatwe do wykonania i takie było. Poprzedniego dnia obejrzał miejsce akcji i ocenił ryzyko. Nie znalazł zagrożeń mogących zakłócić opracowany w szczegółach plan.

Pociąg właśnie dowiózł do stacji metra Centrum, kilkaset osób, które unoszone na stopniach ruchomych schodów zbliżały się do wyjścia. Stacja Centrum zlokalizowana jest w sercu Warszawy. Bliskość dworców kolejowych sprawia, że przez większość dnia bywa zatłoczona. Ludzie docierający do stolicy pociągami, dalej podróżują zwykle podziemną kolejką. Wśród pasażerów pojawił się mężczyzna, ubrany w długi, jasny płaszcz i brązowy kapelusz.

Leon przecisnął się pomiędzy dwoma idącymi wolno kobietami i znalazł się w odległości nie większej, niż półtora metra za obiektem swojego zainteresowania. Podniósł na wysokość łokcia torbę z logiem McDonalda, po czym dwukrotnie nacisnął na spust. Ofiara runęła na chodnik. Po chwili leżącym ciałem wstrząsnął jakby nerwowy spazm. Kapelusz zsunął się na owinięty jedwabnym szalikiem kark, a na betonowych płytach pojawiła się szybko rosnąca czerwona plama.

Kilka osób zwróciło uwagę na bezwładnie leżącego człowieka. Najbliżej stojąca kobieta, gdy zdała sobie sprawę z sytuacji, zaczęła panicznie krzyczeć.

Leon zmiął górę papierowej torby zawierającej pistolet i wrzucił ją do pobliskiego kosza. Zdjął lateksową rękawiczkę, włożył ją do kieszeni kurtki i skierował się do podziemnego przejścia, prowadzącego na drugą stronę Alej Jerozolimskich. Po drodze zdjął z głowy i schował do reklamówki bejsbolową czapkę i okulary. Torbę upchnął w koszu w podziemiach. W pobliskiej toalecie odkleił sztuczną brodę, wrzucił do sedesu i spuścił wodę. Kurtkę przełożył na lewą stronę. Teraz był nie do rozpoznania.

Napastnicy byli z plemienia Hutu. Niewysocy, o krępej budowie ciała. Działali szybko i z zaskoczenia. Żaden z pasażerów jeepa, który zatrzymał się, uderzając w drzewo, nie zdążył podjąć walki. Wyciągnięci z samochodu, zostali zawleczeni na obrzeże lasu i zmuszeni do wypicia płynu o słodkawym smaku. Skrępowani konopnymi linami, wkrótce zapadli w głęboki sen.

Znajdował się na wysokości wybudowanego w 1913 roku hotelu Polonia. Zaraz po otwarciu, hotel oferował swoim gościom nowości: centralne ogrzewanie, biurka z maszynami do pisania, ogniotrwałe sejfy oraz telefon zainstalowany we wszystkich stu sześćdziesięciu pokojach. Wybudowany został w stylu „paryskim”. W restauracji obsługiwali francuscy kelnerzy. Styl czterogwiazdkowego, posiadającego obecnie dwieście sześć pokoi hotelu pozostał niezmienny do dnia dzisiejszego.

Otrząsnął się zamyślenia. gdy nadjeżdżający z przeciwka, policyjny samochód zatrzymał się z piskiem opon. Sygnały świetlne odbijały się w sklepowych wystawach. Syrena, choć wyciszona, nadal wydawała z siebie basowe dźwięki. Przechodnie odwracali z zaciekawieniem głowy. Z samochodu wysiadł ubrany po cywilnemu, średniego wzrostu, dobrze zbudowany mężczyzna. Skierował się w stronę Leona. Było mało prawdopodobne, że to właśnie on jest obiektem zainteresowania, ale ostrożności nigdy za wiele. Zabójca bez chwili wahania otworzył oszklone drzwi i wszedł do rozległego holu. Mężczyzna podążył za nim.

Przeszedł obok recepcji. W przelocie spojrzął na młodą kobietę, która kręcąc się na obrotowym krześle, pochłonięta była obrazem na ekranie smartfona. Po lewej stronie recepcji znajdował się korytarz prowadzący do toalet, zaś na wprost, wejście do restauracji, w której serwowano śniadanie. Leon, po krótkim namyśle, pchnął wahadłowe drzwi. Otulił go zapach świeżej kawy i pieczonych rogalików.

...

Komisarz Wiktor Trak kątem oka zobaczył mężczyznę wchodzącego do restauracji. Pomyślał, że gdyby nie obowiązki, z chęcią napiłby się aromatycznej kawy. Na miejscu przestępstwa już była policja i nie musiał się spieszyć. Dla kogoś nie znającego sposobu prowadzenia śledztwa przez komisarza, jego obecność na miejscu morderstwa mogłaby być odebrana jako kurtuazyjna. Pozornie nie zwracał uwagi na szczegóły. Zauważał jednak więcej od policjantów, którzy zjawiali się na scenie zdarzenia wcześniej, a jego doświadczenie pozwalało mu na dość szybkie rozwiązywanie wielu kryminalnych zagadek. To dlatego tę sprawę przydzielono właśnie jemu i jego zadaniem było znalezienie mordercy.

Skierował się do toalety. Stanął nad pisuarem i po chwili poczuł ulgę. Pomyślał, że leczenie nadciśnienia za pomocą środków moczopędnych ma swoje minusy. Pozostałe zalecenia lekarza były niemożliwe do zrealizowania. Nie wchodziło w rachubę: niedenerwowanie się, rezygnacja z alkoholu, czy bezsolna i bezmięсна dieta. Zmobilizował się jedynie do ćwiczeń fizycznych i codziennego przyjmowania pastylek. Rano podłużnej, na wieczór okrągłej. Nawet nie pamiętał ich nazw.

Współpracownik, aspirant Jan Murat, był od komisarza o ponad dziesięć lat młodszy i dwadzieścia pięć kilogramów cięższy. Zachowywał się podobnie, jak Wiktor dwadzieścia lat temu. Nie dbał o zdrowie. Palił, pił dużo piwa i żywił się czym popadnie. W wieku trzydziestu kilku lat miał nadwagę i perspektywę cukrzycy, nadciśnienia i wylewu. Uwagi szefa na temat zdrowego trybu życia i żywienia puszczał mimo uszu.

Aspirant, w towarzystwie kilkunastu mundurowych, czekał na swojego szefa przed wejściem do metra pilnując, aby nikt nie zbliżył się do miejsca zbrodni.

Wiktor odebrał telefon, wydający dość nieprzyjemne dźwięki. Ustawił taki sygnał, aby lepiej go słyszeć. Mimo to, za każdym razem, kiedy aparat się odzywał, wprawiał go w rozdrażnienie.

– Szefie, czekamy na twoje przybycie – zdyszany głos aspiranta świszczął w słuchawce. – Słyszę jakby wycie syreny, ale chyba stoisz w korku, czyżby jako pierwszy...? – dodał zgryźliwie.

– Miałem nagłą potrzebę. Myślę, że będąc tak doświadczonym śledczym, zdążyłeś obejrzeć już ciało. Zgaduję, że tymczasem niewiele możesz mi przez telefon przekazać.

– A owszem, mam kilku podejrzanych, motyw i całą resztę. Do południa raport będzie gotowy i sprawę zamkniemy.

Złośliwa odpowiedź nie zdziwiła komisarza. Pewnie znów ma niedosyt śniadania, pomyślał. Minorowy nastrój grubasa, to wynik braku odpowiednio dużej kanapki.

...

W restauracji zajęte były tylko trzy stoliki. Leon usiadł na miękkiej kanapie pod ścianą. Zaczął obserwować obszerną salę. Na ścianach wisiały trzy reprodukcje obrazów Jacka Malczewskiego z cyklu „Zatruta studnia”. Każda nad miejscem, gdzie obecnie siedział przy stoliku restauracyjny gość. Pod płótnem obrazującym młodą, rozpartą obok cembrowanego wiadra dziewczynę, siedziała elegancko ubrana, ładna blondynka. Kobieta trzymała przed sobą kolorowy magazyn ze zdjęciem modelki na okładce. Wpatrzona była gdzieś w przestrzeń, jakby nieobecna.

Nad łapczywie jedzącą jajecznicę, otyłym księdzem wisiało dzieło przedstawiające dojrzałą matronę o obfitych kształtach. Bawiła się swoimi włosami, w których tkwiło duże pióro. Jakby zwlekała z włożeniem wiadra do studni. Duchowny i matrona byli do siebie podobni, obydwójce z nieposkromionym apetytem.

Trzeci stolik okupowany był przez niepozornego, ubranego w szare spodnie i beżowy sweter mężczyznę. Pochylony był nad kieliszkiem koniaku. Nad nim wisiał obraz „Zatruta studnia V” – ręce mężczyzny skute kajdanami, obok wiadro, za nim dzban, należący do niemłodej już kusicielki.

Policjant nie pojawił się. Leon mógł już bez obaw opuścić hotel.

...

Podłoga lobby zadrżała, jakby w pomieszczeniu poniżej uruchomiono dużą maszynę, której wibracje przeniosły się na marmurowe płyty. Pod lobby jednakże nie znajdowały się żadne urządzenia – był tam tylko magazyn pościeli.

Wiktor zauważył leżącą na betonowej płycie chodnika lateksową rękawiczkę. Odruchowo podniósł ją i wrzucił do kosza. Schylając się po nią, ucisnął pęcherz. Za pół godziny będzie zmuszony powtórzyć fizjologiczny rytuał. W tej samej chwili, dziwny pomruk zmusił go do odwrócenia się w kierunku hotelu. Powietrze na kilka sekund wypełnił dźwięk podobny do grzmotu wyładowania atmosferycznego. Budynek drgał, jakby dostał dreszczy. To, co zobaczył po chwili, wprawiło go w osłupienie. Czyżby odrobina lateksu wrzucona do metalowego pojemnika spowodowała reakcję kaskadową? Efekt motyla? Nie, to tylko czysty przypadek, ale tak mogłoby się wydawać.

...

Tubylcy szli szeregiem w kierunku wioski. Wyczerpani więźniowie ze spętanymi kończynami z trudem przedzierali się przez gęszcz zielonej dżungli. Podążali w kierunku wioski. Zostali porwani dla okupu, bądź na wymianę za uwięzionych przez siły rządowe bojowników. Agresja Hutu do plemienia Tutsi, pomimo dawno zakończonych działań, nadal nie wygasła. Półtora miliona ofiar śmiertelnych po obu stronach konfliktu i setki tysięcy sierot. Dzieci uzbrojone w karabiny maszynowe, zabijające inne dzieci – to już historia. Na pograniczu Demokratycznej Republiki Konga i Rwandy pozostawały nadal partyzanckie ugrupowania, które wciąż realizowały plan „plemiennej zemsty”. Pod tym hasłem, najczęściej kryła się chęć zysku.

Gorączkowo szukał możliwości ucieczki. W miarę, jak posuwali się w głąb lasu, szanse na uzyskanie wolności malały. Wyszli na polanę porośniętą wysoką trawą i nagle zatrzymali się, wpadając jeden na drugiego. Ukazał im się widok mrozący krew w żyłach. Do trzech wbitych w ziemię pali przywiązane były trzy martwe, pozbawione głów ciała.

*Dwóch Murzynów
i jeden Biały. Kolejne pale czekały na swoje ofiary.*

...

Na oczach Wiktora, fragment prawego skrzydła potężnego budynku hotelu Polonia zapadał się pod ziemię. Z głuchym pomrukiem zniknęła parter, pierwsze, drugie a następnie trzecie piętro. Pozostałe dwie kondygnacje zwieńczone półokrągłym dachem ze srebrzystej blachy pozostały nad powierzchnią. Popękane, metalowe płachty nastroszyły się, przypominając oderwane od ciała ryby, ogromne, niekształtne łuski. Budynek drgnął i przekrzywiwszy się lekko w kierunku ulicy Marszałkowskiej, zastygł w bezruchu.

Chodnik opustoszał. Przechodnie uciekli w popłochu, pozostawiając na miejscu zdarzenia zaskoczzonego policjanta i tumany kurzu.

Jezdnia popękała, uniemożliwiając jakikolwiek ruch. Kierowca samochodu zaparkowanego nieopodal, przeskakując przez powiększające się z każdą chwilą szczeliny, pobiegł w kierunku Pałacu Kultury i Nauki. Pobliskie tory tramwajowe uniesione do góry przypominały bardziej zminiaturyzowaną trasę kolejki rollercoaster niż szlak ruchu szynowego. Koła radiowozu zapadły się, a pojazd osiadł na powierzchni podwoziem. Syrena zamilkła i tylko światła rozbłyskując rytmicznie, nadal wskazywały, że samochód, choć już tylko teoretycznie, ale nadal uczestniczy w akcji.

Podłoże drgnęło po raz kolejny. Komisarz zdecydował wycofać się w bezpieczne miejsce. Centrala powiadomiła już jednostki straży pożarnej, odpowiedzialnej za zorganizowanie akcji ratunkowej.

– Skoro nie mam tu nic do roboty, zajmę się swoją sprawą – powiedział do siebie, wzruszając ramionami.

Szedł szybkim krokiem, sprawnie przeskakując pęknięcia powstałe w asfalcie. Podążał do miejsca zabójstwa. Kolejna zagadka do rozwiązania w jego długoletniej karierze. Za chwilę obejrzy trupa człowieka, który komuś zaszkodził. Może winny był pieniądze, może nie wywiązał się z zadania,

a może był kochankiem żony jakiegoś zazdrosnego męża. Mógł też zginąć przypadkiem z rąk szaleńca, który zabił, by uspokoić skołatane nerwy.

Pechowiec? A może szczęściarz, wyzwolony z kajdan współczesnego świata, pełnego niezrozumiałych zależności.

– Mogłem być już na emeryturze... – pomyślał. Poprzedni Minister Sprawiedliwości wyróżnił go, dekorując Srebrnym Medalem za Zasługi dla Policji i przyznając podwyżkę. Dodatkowe wynagrodzenie nie było istotne wobec faktu, że nadinspektor nie miał innego wyjścia – musiał przedłużyć mu służbę.

Praca w Wydziale Kryminalnym Komendy Stołecznej Policji w Warszawie dla Wiktora nie była ani ciężka, ani stresująca. Traktował śmierć człowieka, zadaną rękami innego w kategorii łamigłówki mającej rozwiązanie. Bez emocji. Tylko taka postawa dawała szansę wysokiej skuteczności wykrycia sprawcy. Jeżeli zabójcą był pospolity przestępca, prędzej czy później, zostawał ujęty. Trudniej było z amatorami, dewiantami, którzy mord traktowali jako rytuał. Doskonale planowali akcję. Wszystkie szczegóły były przemyślane, ślady zatarte, a motyw niewiadomy. Ale i tacy trafiali w ręce doświadczonego śledczego. Pomagała mu w tym intuicja. Trudny do określenia zmysł, którego podstawą były doświadczenia zbudowane na fundamencie pewnego rodzaju przeczucia. Potrafił godzinami leżeć na łóżku i w środku nocy przeprowadzać analizę sytuacji. Kolejny raz i kolejny, wielokrotnie wracał do hipotez, odrzucając je, bądź utwierdzając się w przekonaniu, że podąża właściwą drogą. Robił to automatycznie i skutecznie. Widział to, czego nie dostrzegali inni i składał w jedną całość elementy łamigłówki w sposób jemu tylko właściwy. W środowisku detektywów nazywano do „Jasnowidzem”.

...

Kobieta miała przerażenie w oczach. Próbowwała krzyczeć, ale głos utkwiał jej w gardle. Kurczowo trzymała się oparcia krzesła, jakby miało być stabilną podporą. W sytuacji, gdy wszystkie sprzęty restauracji wciąż zmieniały swoje miejsce, instynkt samozachowawczy podpowiedział jej, co ma robić. Po chwili usiadła obok ściany, silnie ściskając rurę doprowadzającą wodę do grzejnika. Dzięki temu zminimalizowała prawdopodobieństwo wystąpienia urazu.

Ksiądz, ubrudzony jajecznicą, bezwiednie wodził wzrokiem po ścianach, łapiąc nerwowo powietrze. Wymachiwał przy tym rękoma, jakby próbował uchwycić przedmioty, które mogłyby w niego uderzyć. Nic jednak w kierunku duchownego nie poleciało. W pewnym momencie stracił równowagę i upadł na podłogę, wydając przy tym głośny jęk.

Mężczyzna siedzący nad lampką koniaku nawet nie drgnął. Podczas, gdy meble przemieszczały się wokół niego, on siedział nieruchomo na krześle, opierając ręce na blacie stołu. Skupiony nad lampką wyborowego trunku, jakby medytował, przytrzymując kieliszek. Kiedy wstrząsy ustały, spokojnie dopił jego zawartość.

Leon chłodno analizował sytuację. Poza czekaniem, nie pozostawało nic do zrobienia. Wyłączył myślenie.

Wstrząsy ustały. Pomieszczenie restauracji znalazło się niemal dziesięć metrów pod ziemią. Znajdujący się w nim ludzie byli w pułapce. Trakcja elektryczna nie została zerwana, dzięki czemu nie siedzieli w ciemnościach. W środku przekrzywionej nieco podłogi pojawił się trzymetrowej średnicy otwór. Obrazy pozostały na ścianach. Wisiały przekrzywione, będące jakby alegorią tego, co właśnie się wydarzyło.

Kobieta nadal była przerażona. Rozglądała się nerwowo, nie wiedząc, co ma ze sobą zrobić. Ostatecznie podniosła przewrócone krzesło i usiadła na nim. Na ładnej, owalnej twarzy nie pojawił się żaden grymas. Stan zagubienia obrazowały jedynie krople łez, które zatrzymywały się na chwilę na kształtnym podbródku, by kontynuować swoją drogę w dół, ku podłodze.

Ksiądz używając serwetki, rozmazywał jajecznicę na sutannie. Żółtawa plama z każdą chwilą powiększała się, ale będący w szoku kapłan nie zwracał na to uwagi. Bezmyślnie kontynuował swoją czynność.

Mężczyzna od koniaku w tym samym czasie przeszedł na zaplecze baru, by po kilkunastu sekundach pojawić się z butelką Martella w ręku. Wyciągnął korek i wypił potężny łyk, po czym zwrócił się do księdza:

- Zdaje się, że potrzebujemy cudu, a to tylko ty możesz załatwić.
- Cudu... - stęknął kapłan. - I ja mam to załatwić...
- Nie śpiesz się zbyttnio. Mam okazję napić się na koszt firmy, a to nie zdarza mi się za często - i wybuchnął głośnym śmiechem.

Leon nie zwracał uwagi na ludzi wokół siebie. Musiał przemyśleć plan działania. Aby wydostać się z pułapki, trzeba sprawdzić, czy istnieje droga prowadząca na powierzchnię. Mogła to być klatka schodowa. Drugą alternatywą był otwór w podłodze. Wyczuwał, że pod ogromną dziurą jest pusta przestrzeń, więc zdecydował się poczekać kilka kolejnych minut. Chciał mieć gwarancję, że osiadanie budynku zakończyło się.

Wstał i podszedł do drzwi. Gdy je otworzył, zobaczył marmurową płytę wypełniającą całą futrynę. Jedyłą nadzieją pozostawał otwór w podłodze. Z czeluści wyczuł nieprzyjemny, chociaż niezbyt silny zapach rozkładających się związków organicznych.

Pochylił się, próbując zobaczyć cokolwiek w dole.

W tym samym momencie mężczyzna pijący koniak zatoczył się i potknął. Broniąc się przed upadkiem, pchnął Leona w kierunku zięjącego czernią otworu.

...

Odległość między palami wynosiła mniej niż metr. Okorowane, śliskie pnie drzew nie dawały oparcia. Ciała więźniów wisały na zdrętwiałych rękach. Dłonie przywiązano do poprzecznie zamocowanych nad ich głowami drągów. Działanie narkotyku ustąpiło i ból nadwerężonych ramion dawał się we znaki.

Przez mgłę zlanych potem oczu zobaczyli zbliżającego się Murzyna. Ubrany był w wypłowiały od słońca, jasnozielony mundur. Wyglądał na dowódcę grupy. Za nim szło dwóch czarnoskórych, rozebranych do pasa mężczyzn. Każdy z nich niósł maczetę.

Dowódca stanął naprzeciw białego żołnierza i długo patrzył mu w oczy. Nie bał się kontaktu wzrokowego. To utwierdziło legionistę w przekonaniu o dużej sile charakteru lokalnego kacyka. Gdyby nie siła psychicznej perswazji, nie utrzymałby on w ryzach na wpół zdziczałych, od wielu lat żyjących w lesie, bezwzględnych współplemieńców. Moralność tu nie istniała. To, co stało się dla nich wyznacznikiem działania, to osiągnięcie celu i wykonanie rozkazu, niezależnie od liczby ofiar i przyczyny uśmiercania. Nikt z tych ludzi nie myślał kategoriami winny czy niewinny.

Choć rygor był podstawą funkcjonowania grupy, komendant czasem pozwalał swoim podwładnym na zaspokojenie podstawowych, w praktyce zwierzęcych potrzeb. Zabraniał bezmyślnych zabójstw i gwałtów. Każde działanie musiało być przemyślane. Aby wyzwolić nagromadzone emocje, raz w miesiącu zabierał grupę do miasta, gdzie zajmowali cały burdel i bar, nie płacąc za nic. Mając do dyspozycji kobiety i alkohol, urządzali orgie, które nawet najbardziej doświadczony kurtyzany wprawiały w osłupienie. Brali bez pytania to, na co akurat mieli ochotę. Rzecz jasna, za zgodą właściciela, który łaskawie pozwalał im na wszystko, traktując ten zabór jako swoisty podatek. Dawało to gwarancję bezpieczeństwa przez kolejnych kilka tygodni.

Kolejna wyprawa do miasta zaplanowana była za cztery dni. W oddziale dawało się wyczuć atmosferę pewnego zaniepokojenia.

Dowódca podniósł maczetę, przyłożył do szyi najemnika, po czym wziął zamach i z całej siły wyprowadził cios. Ogromne ostrze ze świstem przecięło powietrze. Legionista zacisnął zęby. Zdążył jeszcze pomyśleć, że mógł skończyć gorzej, przez wiele godzin, a może nawet dni znosząc ból wyrafinowanych tortur. Szybka śmierć miała nadejść w ułamku sekundy. Nie bał się. Po chwili nastąpiła ciemność.

...

Wiktor przepchnął się przez stojących wokół gapiów. Pokazał legitymację jednemu z policjantów tworzących zabezpieczający kordon i podniósł taśmę z napisem „POLICJA”. Kucnął nad ofiarą w lekkim rozkroku.

Gapiów było stosunkowo mało, jak na miejsce, przez które w każdej minucie przechodzi kilkaset osób. Większość wybrała miejski pejzaż z częściowo zapadniętym budynkiem Polonii.

Patrzył na denata w milczeniu. Nikt mu nie przeszkadzał. Starał się wyobrazić sobie okoliczności morderstwa. Mężczyzna wyszedł ze stacji metra i idąc w tłumie, skierował się ku schodom prowadzącym na Plac Defilad.

Podczas budowy Pałacu Kultury i Nauki, w 1955 roku wydzielono dość duży obszar, który, jak sama nazwa wskazuje, był świadkiem kolejnych defilad w czasach demokracji ludowej, błędnie nazywanej

komunizmem. Na jednym z wieców zgromadziło się tu, blisko trzysta tysięcy ludzi. Do władzy doszedł wówczas Władysław Gomułka, który podczas emocjonalnego przemówienia dał ówczesnym obywatelom PRL-u nadzieję na lepsze życie.

Pasażer metra jednakże nie dotarł do rozległego placu. Ktoś, zapewne idący za nim, wyciągnął broń i strzelił dwukrotnie w plecy ofiary. Kule przeszły przez płaszcz w okolicach serca. Miejsce sprzyjało mordercy. Mała przestrzeń, tłum spieszących się ludzi, to czynniki, które pozwoliły na wykonanie zadania w sposób niezauważalny.

- Zgaduję, że nie mamy żadnego świadka zajścia - zwrócił się do najbliższej stojącego policjanta.

Tak, jak przypuszczał, nikt nic nie widział i nie słyszał. Osoba, która dokonała zamachu, musiała być zawodowcem. Oddanie kolejnych dwóch strzałów dawało sto procent szans na sukces. Otaczający miejsce tłum był dobrym parawanem. Istniało pewne prawdopodobieństwo amatorszczyzny

i przypadku. Do wykonania takiego zadania potrzebna jest zimna krew. W przypadku niepowodzenia, zamachowca czeka sąd i długoletnie więzienie. Mimo zagrożenia wysoką karą, emocje niekiedy biorą górę nad rozsądkiem. Aby ostatecznie odrzucić ten wątek, komisarz musi sprawdzić wszystkie poszlaki. Odpowiedzieć na pytanie, czy denat miał wrogów? Pozostawała jeszcze akcja szaleńca. Ludzie obłąkani dokonujący zabójstw, najczęściej robią to w sposób demonstracyjny. Chcą zwrócić na siebie uwagę. Samo pozbawienie życia ofiary, to dla nich zbyt mała nagroda. Opinie psychologów nie potwierdzają tej teorii, ale gdyby Wiktor słuchał rad teoretyków... Ale nie słuchał. Pozostawał wierny swej intuicji.

Przy szyi denata opalizowała w porannym słońcu plama krwi. Wiktor schylił się i odsunął kapelusz zasłaniający kark mężczyzny. W potylicy zauważył zasklepiony skrzepem otwór - wlot po kuli. - Czyżby dwa strzały w serce nie wystarczyły? - pomyślał. Upewnił się w przekonaniu, że zabójca to profesjonalista. W tym momencie wyeliminował amatora i szaleńca z gry.

...

Ostrze maczety wylądowało na linie, która krępowała ręce więźnia. Bezwładne ciało ułożono na noszach i przeniesiono do stojącego opodal szalasu. Jeden z Hutu obejrzał miejsce po uderzeniu drewnianą pałką, którą użyto jednocześnie z maczetą i która pozbawiła więźnia przytomności. Cios, choć był mocny, nie zagrażał życiu.

Murzyni od kilku godzin ustawiali słupy. Otwory w ziemi, wykopane na linii okręgu o średnicy czterdziestu metrów, były gotowe od dawna. Do pali mocowano siatkę z grubego drutu. Ogrodzenie miało ponad pięć metrów wysokości. Budowali arenę.

Do odzyskującego przytomność człowieka podszedł młody chłopak. Posadził zdezorientowanego żołnierza na pryczy i zaczął wlewać mu do ust zupę. Więzień zachłystnął się pierwszą porcją. Kolejne łyżki mętnego płynu, wraz z kawałkami gotowanego mięsa, połykał już bez przeszkód.

Zarówno ręce, jak i nogi skrupowane miał łańcuchami, których ostatnie ogniwa zamknięto na mosiężne kłódki. Jeżeli chciałby podjąć walkę, byłby bez szans.

– Musisz nabrać sił – powiedział nastolatek łamanym angielskim – musisz dużo jeść i dobrze wypocząć.

– Po co? – zapytał. – I dlaczego zostałem uderzony w głowę?

– Musisz nabrać sił – powtórzył chłopak – jutro będziesz walczył.

Próbował wyciągnąć od chłopca więcej informacji, ale ten już się nie odezwał. Gdy skończył jeść, został napojony naparem o wyraźnie gorzkim smaku. Wkrótce zasnął głębokim snem.

...

Leon uchylił się w ostatniej chwili. Mężczyzna odbił się od jego pleców i bezwładnie poszybował w kierunku ziejącego ciemnością otworu. Po kilku sekundach do pomieszczenia restauracji dotarł dźwięk tłuczonego szkła butelki i głośne przekleństwo. Amator trunku miał sporo szczęścia. Zaczepił o wystające z betonu pręty zbrojeniowe i zawisł nad przepaścią. Leon klęknął na krawędzi ogromnej dziury i po chwili wahania, podał rękę mężczyźnie. Poczul, że sam nie da rady, więc poprosił o pomoc księdza.

Kobieta z własnej woli wstała i przeszła na zaplecze. Wróciła, niosąc zwój stosunkowo grubej, nylonowej liny. Jej koniec zawiązała wokół

najbliższego filara i wspólnymi siłami wyciągnęli podpitego nieszczęśnika. Ksiądz swoim zwyczajem zaczął go pouczać. Na reakcję nie trzeba było długo czekać. Niedoświadczonym straceńcem zaczęły wstrząsać silne, nerwowe dreszcze. Wrzasnął do księdza, aby ten się zamknął. Nikt, a tym bardziej duchowny, nie będzie go pouczał.

Choć nikt z obecnych o nic nie pytał, podpity mężczyzna opowiedział skróconą historię swojego życia. Był lekarzem. Po odbyciu stażu, rozpoczął specjalizację na chirurgii. Jako dobry rzemieślnik w swoim fachu, miał szansę na szybką karierę. W Centralnym Szpitalu Klinicznym w Warszawie dokonywano przeszczepów narządów. Jego specjalizacją były nerki. Współpracował także z Instytutem Transplantologii i Wojskowym Instytutem Medycznym. Po obronie doktoratu odbył staż w Paryżu, a następnie roczną praktykę w Seattle, w USA. Po powrocie do Polski, stał się realnym zagrożeniem dla niektórych, pretendujących na stanowisko ordynatora kolegów. Miał większe doświadczenie, ale inni mieli dobrze ustawionych znajomych. Ostatecznie przegrał. Jeden z pacjentów, polityk, zmarł wkrótce po zabiegu. Winą obciążono jego. Od strony prawnej był czysty, ale Kolegium Lekarskie odsunęło go od stołu operacyjnego na rok. Nie miał już do czego wracać. Zostawała mu prowincja, albo przebranzowienie się. Wybrał to drugie.

– Jak masz na imię? – zapytała kobieta.

– Michał – odparł ponuro.

– Ja jestem Anna – podała mu rękę.

– Co robimy? – powiedział, patrząc w dal. – Będziemy czekać, aż nas znajdą? Mam przeczucie, że to nie nastąpi prędko.

Rozgorzała dyskusja pomiędzy doktorem i księdzem. Przekonywali się wzajemnie do swoich racji. Podczas, gdy mężczyźni przekrzykiwali się nawzajem, Anna i Zabójca, nie angażowali się.

W tym czasie Leon znalazł na zapleczu osiem dużych pledów. Dwa wykorzystał do zrobienia sobie pośłania. Pozostałe ułożył na jednym ze stolików. Położył się i zamknął oczy. Na chwilę obecną nie było nic więcej do zrobienia.

...

Wiktor siedział wpatrzony w ekran komputera. Próbował zapoznać się z informacjami na temat zamordowanego. Były dość lakoniczne. Sporządzone przez młodego aspiranta, opierały się dostępnych, znalezionych w policyjnej bazie danych oraz informacjach uzyskanych przez telefon od współpracownicy denata.

Adam Malicki, współwłaściciel i zarazem prezes przedsiębiorstwa farmaceutycznego „Farmlek”, na stałe zamieszkały w Konstancinie. Zarządzał pakietem większościowym – wraz z żoną posiadali siedemdziesiąt procent akcji. Nie karany. W stosunku do firmy nie toczyło żadne postępowanie skarbowe, nie była też w upadłości. Za ostatni rok wykazano dodatni wynik finansowy.

W sprawozdaniu nie było niczego, co mogłoby naprowadzić śledczego na jakiś ślad. Może tylko to, że był biznesmenem. Każdy przedsiębiorca ma swoich wrogów. Będzie musiał ich poszukać, a po tym informacje przesłać przez sito dedukcji.

W chwili, w której zamykał laptopa, rozległ się dźwięk telefonu. Podniósł odruchowo słuchawkę. Dzwonił doktor Kazimierz Korecki, współpracujący z policją chirurg i patomorfolog z lakoniczną informacją.

– Mam dla ciebie ciekawostkę, zapraszam – po czym rozłączył się.

...

Słyszony z małomówności doktor wskazał na ciało denata.

– Dwie kule kalibru dziewięć milimetrów i jedna nieznana – ta ostatnia przetrzebiła czaszkę i musi być gdzieś w okolicy miejsca zbrodni.

– Po co ta trzecia?

– Dziewięćmilimetrowe zatrzymały się w kamizelce kuloodpornej. Zabiła ta, która weszła do czaszki przez potylicę.

– Coś więcej?

– Nic co warte jest uwagi – doktor odwrócił się i podał Wiktorowi kamizelkę, w której tkwiły dwa mosiężne detale.

Komisarz nagle wstał i nie żegnając się z Koreckim, szybkim krokiem wyszedł z prosektorium. Miał do przebycia około kilometra. Doszedł do

wniosku, że najszybciej będzie dotrzeć tam piechotą. Gdy znalazł się na ulicy Oczki, zaczął biec.

...

Arena była gotowa. Zaraz za ogrodzonym kołem, na lekkim wzniesieniu, ustawiono dwa rzędy krzesel. Z lewej ich strony znajdował się duży stół.

Goście przyjechali terenowymi samochodami – trzydziestu dwóch mężczyzn o różnym kolorze skóry. Pojedynczo podchodzili do stołu, za którym siedział wysoki, chudy, czarnoskóry mężczyzna. Przyjmował zakłady.

Legionista z Ramzesem stali na środku ogrodzonego terenu. Rozebrani do slipek, natłuszczeni olejem. Było jasne, że będą walczyć.

Hutu, który ich wyprowadził, wyjaśnił, że za chwilę obydwaj więźniowie staną się gladiatorami. Nie będą jednak walczyć między sobą.

Zakończono przyjmowanie zakładów. Biały wojownik został zaprowadzony do szalasu. Zapytał strażnika o szczegóły walki, ale nie usłyszał odpowiedzi. W końcu zniecierpliwiony powiedział:

– Mam trzysta dolarów. Chciałbym postawić na siebie.

Hutu przez dłuższą chwilę zastanawiał się nad czymś, aż w końcu skinął głową. Łańcuchy ponownie skrępowały mu ręce i nogi. Murzyn skierował się ku maklerowi. Ten na początku kręcił przecząco głową, ale ostatecznie polecił, aby przyprowadzić białego więźnia do stolika.

– Na ile obstawiasz – na dziesięć, piętnaście, czy na dwadzieścia? A może na więcej?

– Nie rozumiem – zdziwił się młody mężczyzna.

– Pytam, na ile obstawiasz. Ile minut chcesz się utrzymać na arenie? – musisz to określić z dokładnością, co do pięciu minut.

– Obstawiam na siebie jako na zwycięzcę – padła odpowiedź.

– Ha, ha, ha – zaśmiał się głośno – niech będzie. Proponuję wysoki zakład... dziesięć do jednego.

– Stawiam trzysta dolarów. Wygram, wypłacisz mi trzy tysiące.

– Raczej kupię ci trumnę, ha, ha, ha. Może nawet pozłacaną, ha, ha, ha. Zakład stoi.

Po powrocie do szałasu, na głowę wojownika założony został worek z materiału. Uszy zatkano mu woskiem. To, co zdarzy się na arenie, miało być dla niego tajemnicą. Liczył na to, że otrzyma taką samą broń, jak przeciwnik. Kim mógł być osobnik, z którym walczący nie wytrzymał dziesięciu minut? – zastanawiał się intensywnie...

Na arenę wszedł potężnie zbudowany, mierzący ponad dwa metry Mulat. Kędzierzawe włosy opadały na uwypuklone mięśnie ramion. Ręce grubości ud Ramzesa pokrywały liczne szramy. Pamiątki po stoczonych walkach. Klatka piersiowa mężczyzny pokryta była tatuażami przedstawiającymi zmagania gladiatorów. Na nogach miał ochraniacze przypominające te używane przez starożytnych Rzymian. Już sam jego widok budził grozę. Powoli podszedł do Murzyna i wręczył mu półtorametrową, zakończoną metalowym grotem dzidę oraz długi, komandoski nóż. Sam dysponował drugim kompletem takiej samej broni.

...

Kobieta zaczęła cicho płakać. Ksiądz siedział przy sąsiednim stoliku i mamrotał coś pod nosem. Wyglądał, jakby się modlił. Miał zamknięte oczy i wydawał się być obecny w innym wymiarze. Jego szept przypominał wypowiedane cicho zaklęcia. Może były to prośby do Boga, a może przepraszał za grzechy...

W pewnym momencie z zaplecza wynurzył się doktor. W prawej dłoni trzymał otwartą butelkę whisky, którą co jakiś czas podnosił do ust. W lewej zaś skórzaną teczkę, z której wystawały szyjki kolejnych czterech butelek.

– Zapasy na później – poinformował pozostałych.

Otwarta butelka powędrowała na stół, przy którym siedział już ksiądz. Propozycja, aby się napił, wyrwała go z zamyślenia. Groteskowość sytuacji potęgował bełkot wydobywający się z ust doktora. Kapłan ocknął się na dobre, gdy pijany mężczyzna kilka razy uderzył butelką o blat stołu, rozpryskując żółtawy płyn. W końcu potknął się i wylał część whisky na czarny materiał sutanny. Kapłan nagle wpadł w szał. Zaczął krzyczeć, wyzywać doktora, porównując go ze świnią, aż w końcu złapał za teczkę i wyrwał mu ją z rąk. Dołożył do zapasów stojącą na stole butelkę i wszystko cisnął w kierunku ziejącej

ciemnością dziury. Teczka zniknęła w otworze. Usłyszeli cichy plask. Wyglądało na to, że butelki nie potłukły się.

Doktor zacietrzewił się. Wyglądał jak kogut gotowy do pojedynku o stadko kur. Z pewnością, gdyby miał pióra, byłyby nastroszone. Patrząc duchownemu prosto w twarz, zacisnął pięści i wyszczerzył zęby. Mizerna postać wyglądała karykaturalnie. Bez zapowiedzi rzucił się na księdza. Potężnej postury mężczyzna złapał Michała za uszy i wytarł je, po czym bardzo silnie pchnął go pod przeciwległą ścianę. Zderzenie z murem pijanego doktora zakończyło krótki pojedynek. Obity i przegrany osunął się na podłogę. Po chwili dało się słyszeć odgłosy głośnego chrapania.

- Ile czasu będziemy czekać na ratunek? - zapytała kobieta bezbarwnym, słabym głosem.

- Miejmy nadzieję, że niedługo - odparł ksiądz. - Wszystko w rękach Opatrzności.

- Szanse są małe - wtrącił Leon, układając się na podłodze. - Jesteśmy głęboko pod ziemią. Zapadlina jest duża i do budynku nie dojedzie żaden ciężki sprzęt. Nikt po nas nie przyjdzie.

- To nieprawda! - zaczęła chlipać i nerwowo wzruszać ramionami. - To nieprawda, nieprawda, nieprawda - powtarzała roztrzęsiona.

- Mamy dopływ powietrza, zdaje się, że mamy trochę jedzenia na zapleczu, alkoholu już nie mamy, ale nie jest potrzebny. Jesteśmy w stanie przetrwać dość długo. Pod warunkiem, że nie będziemy się wzajemnie atakować.

- Kim ty jesteś, żeby mi zwracać uwagę? - wykrzyknął duchowny, zwracając czerwoną ze złości twarz w kierunku Leona.

- Jeżeli ktokolwiek stanie się zagrożeniem, wyeliminuję go. To dotyczy także ciebie - Leon odpowiedział jak maszyna.

- Ciekawe jak? - zachnął się duchowny.

- Najprościej będzie cię zabić - odparł i przekręcił się w stronę ściany, nakrywając kocem.

Mężczyzna w sutannie przez dłuższą chwilę stał jak sparaliżowany. Dopiero po pewnym czasie dotarła do niego groźba. Uspokoił się, po czym zaczął układać sobie posłanie z koców.

...

Wiktor po wytężonym biegu, przez dłuższą chwilę nie mógł złapać oddechu. Ciężko dysząc, bez słowa pokazał swoją legitymację chroniącą dostęp do hotelu Polonia policjantom. Zapadnięty gmach wyglądał dziwnie. Kilkanaście metrów, stanowiących zachodnią część hotelu, znajdowało się pod ziemią. Fragmenty, które wystawały ponad chodnik, zostały oddzielone od reszty budowli. Pochylone na południową stronę były jakby karykaturą sztuki budowlanej.

Teren został ogrodzony taśmą i dodatkowo pilnowany przez oddział policji. Sześć wozów bojowych straży pożarnej, jak i przygotowane do akcji ratunkowej koparki, ciężarówki oraz dwa buldożery stały w znacznej odległości od miejsca katastrofy. Kierujący akcją kapitan wyjaśnił komisarzowi, że maszyny nie mogą podejść bliżej. Możliwe jest, że pod ulicą, podobnie jak pod hotelem, ziemia również się zapadła. Dopóki tego nie sprawdzą, nie mogą rozpocząć akcji.

Wiktor, mimo protestu strażaka, wszedł na asfalt jezdni. Poczuł pod nogami przemieszczający się grunt. Prawa noga nieco się zapadła. Zaczął iść tak szybko, jak tylko mógł. Czuł, jakby stąpał po cienkim, uginającym się lodzie. Po zejściu na zbudowany z betonowych płyt chodnik, poczuł się pewniej. Trotuar wyglądał na nienaruszony. Podeszedł do kosza i zajrzał do środka pojemnika. Lateksowa rękawiczka leżała na wierzchu. Wyjął z kieszeni foliową torbę i pincetą przeniósł do niej swoje znalezisko.

Z trudem przeszedł przez tory tramwajowe, które zmieniły swoje położenie, tworząc kształt nieforemnej sinusoidy. Do pokonania pozostawała mu druga jezdnia. Nieco ponad dziesięć metrów. Ostatni odcinek postanowił przebiec, ale nie zdążył już wprowadzić swojego zamierzenia w czyn. Na ulicy pokazały się szybko powiększające się szczeliny. Po chwili czarna nawierzchnia zapadła się na głębokość ponad dwóch metrów, prawie że jednocześnie z obydwu stron torowiska.

Stał w miejscu, gdzie jeszcze niedawno ułożone były tory tramwajowe. Pogięte, pokrzywione, jakby poskręcane przez złośliwego olbrzyma, dawały obraz kataklizmu, który właśnie się uzewnętrzniał. Wobec siły destrukcji, ludzie pozostawali bezbronni.

Rozpoczęto ewakuację okolicznych ulic. Zamknięto też metro, pociągi kierując do satelitarnych stacji.

Wiktor ruszył wzdłuż torów, w kierunku podziemnego przejścia na rogu Marszałkowskiej i Alej Jerozolimskich. Solidna żelbetonowa konstrukcja podziemnych ulic miała szansę na utrzymanie się na powierzchni.

Przeszedł zaledwie kilka metrów, gdy tory przed nim, jak i za nim zaczęły się zapadać. Zdezorientowany rozejrzał się wokół. Aby się wydostać w bezpieczne miejsce, musiałyby pofrunąć...

Lateksowa rękawiczka – czy ona była warta takiego poświęcenia? A jeśli to tylko kolejny śmieć? Intuicja często naprowadzała go na ślad przestępcy, ale czy tym razem warto było ryzykować?

...

Żołnierz stracił poczucie czasu. Zmysły odizolowane od rzeczywistości włączyły własny zegar. Zdjęto mu z głowy worek i usunięto z uszu wosk. Nagłe uderzenie światła i odgłosów dochodzących z trybun sprawiły, że stracił orientację. Dwóch Hutu, którzy po niego przyszli, zaczęli, aż dojdzie do siebie. Uwolnili mu ręce i nogi z łańcuchów i zaprowadzili na środek areny.

Stanął na wydeptanej, suchej trawie. W kilku miejscach żółte źdźbła zmieniły kolor na czerwony. Ślady krwi. Olbrzymi Mulat podał mu broń.

– Czy to ty jesteś moim przeciwnikiem w tej walce? – spytał.

Mulat tylko przecząco pokręcił głową w odpowiedzi i poszedł w stronę zbitej z desek bramy, prowadzącej na arenę, gdzie ułożył drugi komplet broni.

– To na wypadek, gdybyś miał szczęście i zdołał tu dotrzeć – mruknął pod nosem, wypychając przy tym szerokie wargi w złowrogim uśmiechu.

Był ostatnim, szóstym walczącym. Poza Ramzesem nie widział nikogo – pozostali nieszczęśnicy musieli przebywać w innym miejscu.

Oceniono, że jest najsprawniejszy z całej grupy, dlatego też był ostatni. Miał zapewnić najwięcej emocji i najwyższe wygrane. Zakłady zostały zawarte i publiczność czekała na rozpoczęcie walki.

Nie bał się. Wojskowe wyszkolenie i duża sprawność fizyczna dawały nadzieję na stawienie czoła przeciwnikowi. Ogromną siłę odziedziczył po

ojcu, który trenował rzut oszczepem, zaś spryt po matce, byłej mistrzyni Polski w szermierce. Choć tego wyraźnie nie powiedziano, zdawał sobie sprawę, że tylko jeden z zawodników wyjdzie z tej opresji żywy. Postanowił, o ile to będzie możliwe, nie dać satysfakcji siedzącym na widowi sukinsynom i zakończyć pojedynek tak szybko, jak tylko zdoła. Jak daleko posunięte było zezwierżenie tych, którzy dla rozrywki i dla zarobku nie wahali się oglądać zmagania kończące się śmiercią niewinnego człowieka? Kim oni byli? I kto urządził te makabryczne widowiska?

Starął się skupić i ocenić sytuację. Chmury szczelnie pokryły całe niebo. Nie musiał obawiać się oślepienia światłem afrykańskiego słońca. Teren był równy i uprzętnięto z niego wszystko, co mogłoby przeszkodzić w zmaganiach: wycięto małe krzewy, zebrano gałęzie i większe kamienie. Widzowie, oprócz wygranej, liczyli również na pasjonujący pokaz.

Od strony przeciwległej do trybuny rozległy się krzyki. Po chwili w bramie prowadzącej do areny ukazał się drugi zawodnik. Była to dość młoda, wygłodzona i agresywna lwica. Krótka włócznia i nóż przeciwko pazurom, kłom i wściekłości ważącego ponad dwieście kilogramów zwierzęcia. Ile wytrzymam? – pomyślał – pięć, dziesięć minut?

Stał w bezruchu. Zwierzę zbliżało się powoli. Na ostatnich dziesięciu metrach lwica nagle przyspieszyła i sprężyła się do skoku. Mężczyzna skierował metalowy grot w stronę rozwartej paszczy. Poczuci na twarzy ciepło jasnobrązowego futra, po czym czas stanął w miejscu...

...

Kapitan sprawnie kierował akcją. Wóz bojowy straży pożarnej wyposażony był w automatycznie rozkładaną drabinę. Po wysunięciu na całą jej długość, Wiktor zaryzykował skok. Wszedł na pociętą szynę tramwajową i z całej siły odbił się od niej. Udało mu się chwycić za ściankę okratowanego podestu na końcu drabiny. Bez większego trudu wszedł do środka. Hydrauliczny mechanizm z każdą sekundą przybliżał go do czerwonego samochodu.

- To nie było rozsądne – stwierdził strażak.
- Być może, ale było konieczne – odpowiedział.
- Bezsensowne narażanie życia to głupota.

- Dziękuję za pomoc - zmienił temat, ale zaraz dodał - narażam swoje życie już od kilkudziesięciu lat. Przywykłem.

- Najważniejsze, że się udało.

- Co z akcją ratunkową? W hotelu byli ludzie.

- Będziemy próbować z drugiej strony budynku. Za chwilę ruszamy.

Komisarz zamyślił się. Zbyt dużo dziwnych zdarzeń, jak na jeden dzień - pomyślał. Nie chciał teraz analizować sprawy zabójstwa. Miał jeszcze za mało danych. Zdecydował, że uda się do biura denata, oddalonego od miejsca, w którym się znajdował zaledwie kilkanaście minut na piechotę. Szedł deptakiem, rozglądając się wokół siebie. Strefa zagrożenia rozciągała się na kilkaset metrów od Polonii, obejmując swym zasięgiem Dworzec Centralny oraz Pałac Kultury i Nauki. Ten pierwszy polski drapacz chmur to dar narodu radzieckiego dla narodu polskiego. Wybudowany w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia miał być symbolem potęgi przemian ustrojowych. Wieżowce u zbiegu Emilii Plater i Świętokrzyskiej znajdowały się na granicy strefy zagrożenia. Okazało się, że ze względów bezpieczeństwa polecono gościom hotelowym oraz personelowi na opuszczenie okolicznych budynków.

Dotarł do Warsaw Financial Center. W biurowcu wyłączono wszystkie z szesnastu wind. Wiktor trafił na koniec ewakuacji. Na schodach już nie było tłoku, chociaż wciąż schodzili po nich ludzie. Dwadzieścia cztery piętra biur rozlokowanych na powierzchni ponad czterdziestu sześciu tysięcy metrów kwadratowych wypełnionych pracownikami, dla służb ratowniczych było nie lada wyzwaniem.

Według informacji uzyskanych od ochrony, w siedzibie Farmlek nadal pozostawała asystentka Adama Malickiego, niejaka Magdalena Różalska. Kiedy zadzwonił z recepcji, podniosła słuchawkę i potwierdziła, że poczeka. Nie chciał tej wizyty odkładać na później.

Najpierw sprint z Oczki do Polonii, a teraz mozolna wspinaczka. Kiedy dotarł na piąte piętro, pojawiła się zadyszka. Poczł zakwasy w mięśniach ud i łydek, ale nie zwolnił ani na chwilę.

Czekała na niego trzydziestoletnia, ładna kobieta o zgrabnej figurze i ciemnorudych włosach. Miała delikatny, podkreślający urodę makijaż, usta pomalowane jaskrawoczerwoną

szminką, włosy spięte w kok. Do tego beżowa, sięgająca kolan sukienka i buty na wysokich obcasach. Z pewnością podobała się mężczyznom.

Wszedł do sekretariatu i po przywitaniu, usiadł na kanapie, ciężko dysząc. Magdalena odwróciła głowę, ale mimo tego zauważył łzy, które pojawiły się w kącikach jej oczu...

Dowiedział się, że Adam Malicki, w środowisku biznesu znany był z nietypowych nawyków i zachowania. Do biura dojeżdżał metrem. Z Konstancina, gdzie mieszkał w dużej, komfortowej willi, przyjeżdżał samochodem na Ursynów i tu parkował. Potem wsiadał do podziemnej kolejki. Innym dziwactwem biznesmena był pomysł urządzenia gabinetu – w obszernym pokoju znajdowała się szafa pancerna, proste biurko, kanapa oraz jedno krzesło. Jego pasją było wędkarstwo, które traktował bardzo poważnie. Znacznie przekraczało granicę zwykłego hobby. Była to pasja, której potrafił poświęcić się bez reszty. Na ryby jeździł po całym świecie. Szczególnie upodobał sobie dopływy Amazonki, gdzie miał okazję łapać okazy, które tylko w tym miejscu występowały. Każde trofeum upamiętniał fotografią, a następnie wpuszczał do wody. Na ścianach gabinetu wisiało ponad dwieście zdjęć – pamiątek z wypraw w różne krańce świata. Wszystkie przedstawiały wędkarza trzymającego złowioną rybę. Były tam amury, sumy, szczupaki, jesiotry, a także okaz okonia nilowego i wążąca blisko sto kilogramów arapaima. Jedna z ramek pozostawała pusta. Czekala na rekordową, żyjącą w rzece Amur kaługę, rybę osiągającą wagę przekraczającą nawet tysiąc kilogramów. Ta wyprawa już nie dojdzie do skutku...

W jedynej szufladzie biurka nie znalazł niczego interesującego. Do przeszukania pozostawała jeszcze pancerna szafa. Czekali na ślusarza. Informacja otrzymana z komendy na przyjazd fachowca na chwilę wytrąciła komisarza z równowagi. Za jakiś czas? Cóż to może oznaczać? Pół godziny, godzinę, trzy godziny... Policyjne informacje powinny być konkretne i mierzalne.

Nie dał po sobie poznać lekkiego zdenerwowania. Aby dowiedzieć się jak najwięcej, musiał być bardzo ostrożny. Najdelikatniej, jak tylko potrafił, zapytał, co asystentkę łączyło z jej przełożonym. Odpowiedź, jaką otrzymał, wprawia go w osłupienie.

– Mieliśmy romans. Przywiązałam się do niego. Był ciepły, czuły, opiekuńczy. I dobry jako kochanek. Nie planowaliśmy wspólnej

przyszłości. Do tej pory nie znalazłam życiowego partnera, a Adam zaspokajał moje potrzeby. Byłam jego trzecim hobby, obok firmy i wędkowania. A może obok wędkowania i firmy? – czasem wydaje mi się, że taka kolejność jest poprawna.

W gabinecie panował wzorowy porządek. Długo patrzył na ściany pokryte zdjęciami ryb, wszystkie w metalowych ramkach. Wyglądały imponująco – okazy były wspaniałe. Niektóre z nich odbijały promienie słońca sprawiając, że złowione trofea błyszcząły srebrzyście, dodając w ten sposób rydom kolorytu. Inne były złotawe, jeszcze inne opalizujące na niebiesko, jakby pochodziły z jakiejś fantastycznej bajki.

Biurko uprzątnięte, z pustym blatem dawało wrażenie prostoty i skromności. Jakby były właściciel chciał powiedzieć, że jakkolwiek przepych, lans, pokazywanie siły i potęgi, są to rzeczy nieistotne. Ważny jest efekt pracy.

Wiktor wyobraził sobie, jak się kochają. Na biurku. Kobieta z pewnością była bardzo namiętna. Takie, przynajmniej na policjancie sprawiała wrażenie. Szef nie potrafił się oprzeć jej wdziękowi. W ramach przerwy w pracy zamykali dźwiękoszczelne drzwi, zasłaniali żaluzje i wyzwoleni z wszelkich zahamowań, jednoczyli się ze sobą. Potrząsnął głową, jakby otrzepując się z tych wizji, i niechętnie wrócił do rzeczywistości.

Zauważył stojący obok okna teleskop.

– Podglądaliście innych ludzi? – zapytał komisarz.

– Próbowaliśmy, ale nigdy nam się nie udało – odpowiedziała z uśmiechem. – Chcieliśmy zobaczyć inną sekretarkę, w innym biurze, jak kocha się ze swoim szefem. Wszystkich, jakich udało się nam zlokalizować, byli zapracowani... nie to co Adam.

– Adam nie był pracowity?

– On był strategiem. Myślał, tworzył koncepcje, które inni wdrazali w życie. Dlatego osiągnął sukces.

Detektyw skierował teleskop na hotel Polonia i przyłożył oko do okularu. Na dachu zapadniętej części budynku dostrzegł ubranego na czarno osobnika. Przemykał się pochylony w kierunku ulicy Poznańskiej. Po chwili stracił go z oczu...

...

Legionista leżał bez ruchu na wyschniętej, pokrytej krwią ziemi. Głęboka rana odkrywała żebra z lewej strony klatki piersiowej. Z walki najbardziej zadowolony był przyjmujący zakłady krupier. Tak jak obiecał, kupi żołnierzowi trumnę. Polecono zabranie ciała z areny i dwóch Hutu, nie śpiesząc się, wjechało dwukołowym wózkiem przez prymitywną bramę.

...

Patrol zjawił się na ulicy Poznańskiej w kilka minut po telefonie śledczego. Dokładnie przeszukali najbliższą okolicę, ale nikogo ani niczego nie znaleźli. Pomimo ryzyka, dwóch policjantów wdrapało się na blaszany dach. Również nic. Wglądało na to, że osobnik ubrany na czarno był profesjonalistą. I nie była to profesja typu kominiarz. Złoczyńca uciekł i w tej chwili nie było już szans na odnalezienie go.

Wiktor zwrócił się do Magdaleny:

– Jak długo byliście kochankami?

– Nieco ponad trzy lata.

– Nie chciał pani dać czegoś więcej poza seksem?

– Było nam z tym dobrze – odpowiedziała, uśmiechając się słodko. Była ponętna. Przed oczami pojawił mu się obraz kochanków. Adam delikatnie obejmuje długą szyję, kładzie kobietę na biurku i rozpina jej bluzkę. Pieści nabrzmiałe podnieceniem sutki, po czym wkłada rękę pod spódnicę. Majtki rzuca w róg pokoju. Ona rozpina mu spodnie i wzmacnia męskie podniecenie. Obydwoje już nie mogą wytrzymać... Wstrząsnął głową, aby się ocknąć. Gdyby miał dwadzieścia lat mniej...

– A pani, czy nie myślała pani o niczym więcej? – zapytał nienaturalnym głosem.

– Nie. Poukładałam sobie życie na swój sposób. Nie chciałam niczego zmieniać.

– Co teraz?

– Pyta pan, czy znajdę sobie innego kochanka? Nie wiem. Na pewno nie będę dawała ogłoszenia na portalu randkowym. Znajdę kogoś,

będzie OK, jeśli nie, cóż... Bycie z mężczyzną może być miłe, może niekiedy nawet fascynujące, ale nie wiem, czy konieczne.

– Miał wrogów?

– Mogę powiedzieć jak uprawiał seks, poza tym niewiele wiem.

– Czasem i niewiele jest istotne.

– Nie wiem niczego, co miałoby być, jak pan to mówi, istotne. Wiem, że był z żoną w separacji, że prowadził wiele różnych interesów, że lubił łowić ryby, że był dziwakiem i że był namiętny. Nic ponadto.

Komisarz zmierzył kobietę badawczym wzrokiem. Nie wyglądała na spryciarę, która dzięki seksapilowi chce uzyskać dodatkowe korzyści. Nie wyglądała też na osobę uczestniczącą w jakiejś zмовie. Skoro o swoim związku wiedzieli tylko kochankowie, nie musiała się z tym odkrywać. Ale zrobiła to...

Po raz kolejny wyobraził sobie Magdalenę leżącą na biurku, półnagą, ze sterczącymi sutkami i bez majtek. Siebie w pełnej gotowości, zbliżającego się do podnieconej kobiety. Podchodzi do niej, opiera jej pośladki o blat biurka i lekko rozchyła zgrabne nogi...

Czuł wyraźne podniecenie, co nie zdarzyło mu się od dawna. Ponad dziesięć lat temu rozstał się z żoną i od tamtej pory przestał zwracać uwagę na kobiety. Nie utrzymywał z nią kontaktów. Nawet nie wiedział, czy sobie kogoś znalazła.

Przez jakiś czas myślał, że zainteresuje się mężczyznami, ale nic takiego nie nastąpiło. Gdyby okazało się, że jest homoseksualistą, jego kariera w policji byłaby skończona. Teoretycznie jest wolność wyznania i wolność dotycząca orientacji seksualnej. W praktyce, zostałyby odsunięty od ważnych spraw i skierowany do pracy biurowej. Czegoś gorszego nie mógł sobie wyobrazić.

– Kto mógł mu to zrobić? – powiedziała chlipiąc. – Przecież on nikogo nigdy nie skrzywdził.

– Skąd ta pewność? Pozory mylą.

– Ja się nie mylę. Poznałam go dobrze. Nie miał wrogów, niczego nie ukrywał, nawet chyba nigdy nikogo nie zwolnił z pracy. Nie zajmował się niczym, co mogło być niebezpieczne i nie współpracował z kimkolwiek, kto działał poza prawem. Brzydził się półświatkiem.

Rozpłakała się na dobre. Wtuliła głowę w piersi Wiktora i zaczęła łkać. Objął ją i przygarnął do siebie. Ponownie poczuł podniecenie.

Wiedział, że powinien odsunąć kobietę od siebie, ale nie zrobił tego. Było mu dobrze. Gdy się uspokoiła posadził ją na krześle i podał chusteczki.

– Jego żona sprawiała mu tyle kłopotów, a mimo to nie przestał jej utrzymywać – Magdalena odezwała się nie pytana. – Finansował jej deficytowe pismo. Chociaż miał połowę małżeńskich udziałów, nie wtrącał się w to, co ona robi. Wielka pani redaktor – dodała z nutą złości w głosie.

Przestała płakać. Pojawiła się szansa na zadanie kolejnych kilku pytań.

– Od dawna byli w separacji? – zapytał.

– Od ponad pięciu lat. Mieszkali w jednym domu, ale nie żyli ze sobą. Skrętnie to ukrywali. Razem chodzili na przyjęcia i udawali nieco znudzone małżeństwo z dwudziestoletnim stażem.

– Wie pani, dlaczego ukrywali, że nie są razem?

– Chodziło o dobro firmy. Ona jest współwłaścicielem. Nie wtrącała się w decyzje Adama. To pismo, Styl Kobiety Wyzwolonej to był haracz, dzięki któremu zarządzanie Farmlekiem było prostsze.

– Dużo pani wie... – nie dokończył zdania. Początkowo chciał dodać, że przed chwilą kobieta wyznała coś innego, ale w porę ugryzł się w język.

– Wszyscy z Zarządu to wiedzą. I wszyscy udają, że jest inaczej. Myślę, że jest podejrzana.

– Po co miałyby zabijać kure, która znosi złote jajka?

– Ta kobieta nienawidzi Farmleku. Nienawidzi jakiegokolwiek normalnego biznesu. W swoim świecie bzdurnych artykułów i idiotycznych reklam czuje się artystką. To jest jej raj. Ale ona nie nadaje się na kogoś, kto mógłby zlecić zabójstwo. Jest na to zbyt słaba.

Komisarz dowiedział się jeszcze, że dla żony Adama przyszły trudne czasy. Będzie musiała zająć się firmą i współpracą z Zarządem. Dla kogoś, kto czuje się artystą, to nieszczęście, ale pani Malicka nie odpuści. Nie pozwoli odciąć źródła finansowania swoich fanaberii. Dotychczasowy układ był dużo lepszy. Według Magdaleny, to wszystko sprawiło, że nie mogła być podejrzaną o zabójstwo męża.

– Jak ona ma na imię? – zapytał nieco zaskoczony tym, co usłyszał.

– Anna – cichy głos wydobył się z jaskrawoczerwonych ust.

– Ładnie.

– Ładnie brzmi Magdalena. I Magdalena ma zgrabniejsze nogi, ładniejszy biust i pupę – wycedziła ze złością. – Ona mnie zwolni.

– Wie o waszym romansie?

– Nie, ale wkrótce jej powiem.

– Po co? Ścina Pani gałąź, na której Pani siedzi – powiedział śledczy ze zdziwieniem w głosie.

Nie odpowiedziała.

Wiktor podszedł do stojącej pod ścianą szafy. Uderzył dłonią w zamknięte drzwi i spojrzał znacząco na asystentkę. Zrozumiała go bez słów. Z torebki wyjęła klucze.

Zdyszany ślusarz zjawił się w tym samym momencie, gdy zgrzytnął otwierany zamek. Wzruszył ramionami, wytarł spocone czoło, w które popukał się na korytarzu i skierował na schody w kierunku parteru. Obszerna szafa była prawie pusta – nie licząc jednej z półek, na której ułożone były trzy kamizelki koloru khaki. Mężczyzna wyjął jedną z nich.

– Wie pani co to jest?

– Wygląda na jakieś wojskowe ubranie.

– Czy Adam na co dzień nosił to pod marynarką?

– Często zakładał sweter.

– Pytam, czy to nosił podczas pobytu w biurze... to chyba pani powinna wiedzieć.

– Kiedy zbliżał się do mnie, nie miał niczego takiego na sobie – odpowiedziała z nutą złośliwości w głosie.

Kuloodporne kamizelki typu Osprey wyglądały na nieużywane. Stosowane w Armii Wielkiej Brytanii były skuteczne w ochronie przed strzałem z pistoletu oraz przed odłamkami. Te, które znalazł, były wzmocnione, wyposażone w dodatkowy pancerz. Identyczną miał na sobie denat w chwili śmierci. Kamizelka zajmowała sporo miejsca i niełatwo byłoby ją schować pod marynarką. Sweter też musiałby być co najmniej o dwa numery większy. A zatem w biurze Adam czuł się bezpieczny. Kolejna zagadka. Zwrócił się do Magdaleny.

– Czy miał pozwolenie na broń?

– Nie wiem – wzruszyła ramionami. – Nigdy nie widziałam tu broni.

– Nie zaglądała pani do tej szafy?
– Nie. Interesowało mnie bardziej biurko i jego blat – zachnęła się cierpko. – Ale o tym już mówiliśmy.

– Sam się nie zastrzelił.

Kobietę poniosły emocje.

– Pewnie to ja go zamordowałam! Wzięłam pistolet i załatwiałam kochanka. Zastanówmy się nad motywem. Inna kobieta? – nie jestem zazdrosna. Wspominałam, że doznania seksualne traktowałam jako przygodę, nie jako zobowiązania z jego, czy mojej strony. Jego podejście było takie samo. A więc jaki mógł być motyw? Pieniądze? Swoją drogą ciekawa jestem jaki pozostawił testament? Zapisał mi majątek i póki jeszcze miał na mnie ochotę i nie zmienił zdania, trzeba było to przypieczętować. Za dziesięć, a może nawet za pięć lat znalazłby sobie młodszą i atrakcyjniejszą, i zostałabym na lodzie. Ma pan jeszcze jakąś hipotezę?

– Myślę, że za dziesięć lat będzie pani równie atrakcyjna, a nawet bardziej – starał się wyciszyć niepotrzebne emocje. Potrzebował informacji.

Usiadła na obrotowym krześle i schowała twarz w dłoniach. Zaczęła głośno płakać. Wyglądało na to, że komisarz więcej już niczego nie dowie się. Było wielce prawdopodobne, że tych informacji więcej już nie ma. Czy to możliwe, by po tygodniach, miesiącach, a nawet latach intymnego obcowania, nie stworzyli między sobą więzi uczuciowej? Był pewien, że Magdalena ukrywa przed nim swoją miłość do szefa, być może nieodwzajemnioną... Adam był dziwakiem. Niewykluczone, że swoją sekretarkę – asystentkę traktował podobnie jak wielką rybę, jako wspaniałe trofeum. Coś, co zdobył i wziął w posiadanie.

Rozważania detektywa przerwał telefon. Aspirant oznajmił, że odnaleziono pistolet, z którego strzelano do Adama Malickiego. Schowany był w papierowej torebce po kanapce z McDonalda. Oddano go już do laboratorium, wyniki mają być niebawem. Sprawie nadano priorytet.

– Kto sprawie nadał priorytet? – Zapytał komisarz.

– Nie wiem – usłyszał w odpowiedzi – ale priorytet jest.

– Co z trzecim pociskiem, który przestrzelił denatowi czaszkę?

- Nie ma go.
- Zdematerializował się?
- Niewykluczone, że ktoś z przechodniów go zabrał.
- Na pamiątkę?
- To wielce prawdopodobne. Znalazł i wziął sobie. Ludzie są dziwni, sam wiesz.

Pełny pęcherz przypomniał Wiktorowi o konieczności udania się do toalety. Przy następnej wizycie u lekarza poprosi o inne leki na nadciśnienie. Takie, po których nie będzie musiał nosić ze sobą nocnika, ani też zakładać pampersa, do czego może wkrótce dojść. Poczuł ulgę. Próbował sobie przypomnieć, co zwróciło jego uwagę, gdy ostatni raz miał spotkanie z pisuarem. To musiało być coś ważnego. Po chwili doznał olśnienia. Lateksowa rękawiczka – ona też, jak najszybciej powinna trafić do laboratorium.

Żegnając się z kobietą, poprosił o kolejne spotkanie. Magdalena zauważyła, że wzbudziła zainteresowanie mężczyzny. Uśmiechnęła się i zaproponowała kawę na mieście. Komisarz wspomniał, że będą musieli dokładnie zbadać biuro firmy, zostanie ono zamknięte i zaplombowane na kilka kolejnych dni. Ekipa techników powinna pojawiać się wkrótce.

Sekretarka, asystentka i namiętna kochanka w jednej osobie. Tak właśnie chciała być postrzegana. Szanowana i wykorzystywana, ale na własnych zasadach.

Zaproponowała policjantowi, że podwiezie go do domu. Mężczyzna potrzebował pomyśleć w spokoju. Już po drodze poprosił o małą zmianę trasy. Lateksowa rękawiczka musi jak najszybciej trafić do badania w policyjnym laboratorium.

...

Od momentu, w którym okryli się pledami, minęło kilka godzin. Obudziły ich dziwne odgłosy dochodzące z otworu w podłodze. Pierwsza poderwała się kobieta. Miała nadzieję, że tą właśnie drogą starają się do nich dotrzeć ratownicy. Zaraz po tym czarna, poplamiona jajeczną sutanna wynurzyła się z postania. Leon podniósł się jako ostatni. Byli we trójkę. Brakowało doktora.

Przymocowana uprzednio do filara, nylonowa lina była naprężona. Domyślili się, że doktor schodzi na ratunek torbie z alkoholem.

– Wyrzuciłem te butelki, aby zapewnić spokój – z troską w głosie powiedział ksiądz.

– Może nie zdołać wspiąć się do góry – odparł Leon.

– Nie wciągniemy go? – zapytała kobieta.

– Jest potencjalnym zagrożeniem dla nas wszystkich – stwierdził Leon. – Zrobi wszystko, aby się napić. Co będzie dla nas lepsze, jeśli tam zostanie, czy też, jeśli tu wróci?

– Lepiej by było, gdyby do nas nie wrócił – duchowny uniósł znacząco brwi. – Czy da radę się wciągnąć? Jeśli tu dotrze, znów się upije i będzie z nim tylko kłopot.

Mężczyzna wyjął długi nóż i podał go kapłanowi.

– Odetnij linę.

– Oszalałeś? Zabiję go.

– Chcesz pozbyć się problemu, więc odetnij linę. To zapewni spokój tobie i nam.

– Nie jestem mordercą.

– A zatem wciągniemy go z powrotem. Gdybyś zostawił nieszczęśnika na dole, jest duże prawdopodobieństwo, że by zginął. Poza tym jest jeszcze coś. My nie wiemy, co tam jest na dole, a on wie. To da nam przewagę w walce o przetrwanie. Dlatego go wciągniemy.

– Jeżeli odciąłbym linę... co ty w ogóle mi proponowałeś?!

– Chciałeś mieć spokój, a ja chciałem ci w tym pomóc. Zmieniłeś zdanie i dzięki temu zwiększamy nasze szanse na przeżycie.

– Jakimi kategoriami myślisz? – duchowny nie krył oburzenia. – Kim ty jesteś?

– Daltonistą – padła spokojna odpowiedź – widzę wszystko w odcieniach szarości.

Z dołu usłyszeli wołanie doktora. Dotarł do znaleziska. Butelki były całe. Krzyknął, że mogą już go wciągnąć na górę. Zachowywał się tak, jakby pomoc mu się należała. W sytuacji, w której się znajdowali, wiedza jaką zdobył na dole była bezcenna – dawała szansę na ratunek.

Czekając na pomoc, Michał zachował się sensownie, zbadał teren. Analiza sytuacji dawała pewną nadzieję na wydostanie się z pułapki. Na dole znajdował się mur zbudowany z dużych cegieł, jakich obecnie nie

używano. Mogła to być budowla, na którą osiadła Polonia. Nad cegłami biegła ogromna betonowa rura z której wydobywał się przykry zapach. Jak najszybciej musieli to sprawdzić.

...

Adam Malicki mieszkał w Konstancinie przy ulicy Rycerskiej. Dom o powierzchni ponad ośmiuset metrów kwadratowych na dwóch kondygnacjach, nie prezentował się zbyt okazale. Prosta bryła pokryta beżową elewacją nie była wizytówką bogactwa. Z zewnątrz budynek przypominał bardziej kilkurodzinny apartamentowiec, niż siedzibę biznesmena. Po lewej stronie, na granicy działki, wybudowano garaż na dwa samochody. Nad nim znajdowały się pomieszczenia mieszkalne, jak się okazało, zajmowane przez służbę. Adam Malicki zatrudniał małżeństwo Ukraińców w wieku około czterdziestu lat. Igor zajmował się ogrodem i drobnymi remontami, Katiusza była kucharką i odpowiadała również za porządek.

Po dwóch godzinach ekipa śledcza opuściła posesję. Dokładnie przeszukała zarówno zabudowania, jak i ogród. Nie znaleziono niczego, co mogłoby pomóc w dochodzeniu. Szczegółowy raport miał być gotowy w ciągu kilku najbliższych godzin.

Podczas rozmowy oboje z małżonków byli niespokojni. Zgodnie stwierdzili, że Adam był domatorem. Nie urządził przyjęć, rzadko zapraszał gości. Czasem mieszkali u niego Francuzi z firmy, z którą współpracował. Do biura woził ich metrem. Właściciel firmy farmaceutycznej, mogący pozwolić sobie na wiele, nie obnosił się ze swoim bogactwem. Żył nad wyraz skromnie. Jego żona, Anna, zajmowała południową część domu. Ostatnio rzadko tu gościła. Wolała przebywać w swojej pracowni na Śródmieściu. Nie żyli ze sobą, ale nie robili sobie wzajemnych złościwości. Mało tego, odnosili się do siebie serdecznie. Sprawy ważne omawiali razem i szanowali się wzajemnie. Wspólne uzgodnienia uczciwie wprowadzali w życie. Tak będące w skrzętnie ukrywanej separacji małżeństwo Malickich widziała służba. Po części było to zgodne z tym, co usłyszał od Magdaleny. Opowiadanie asystentki zawierało wyraźny rys emocjonalny, przedstawiający żonę

biznesmena w niezbyt jasnym świetle, ale zbyt daleko nie odbiegało od relacji służby. Jednakże prawda mogła wyglądać inaczej.

Wiktor chodził po domu. Zaglądał do szaf, komód, nawet pod materac łóżka. Zwiedził piwnicę, w której znalazł spory zapas wina. Zajrzał do kotłowni. Przespacerował się po prawie półhektarowej działce, po czym wszedł do garażu. Jaguar, którym jeździł denat, miał ponad dziesięć lat. Pojazd lśnił czystością. Był dokładnie wysprzątany w środku, pachnący lawendą. Karoseria pokryta ochronną warstwą samochodowego kosmetyku połyskiwała lekko w promieniach słońca. Wyglądał jakby ktoś o niego solidnie zadbał w ostatnim czasie.

Drugim samochodem był terenowy Range Rover Evoque, który od czasu do czasu używany był przez kobietę. Po mieście częściej jeździła Mini Cooperem. Dodatkowo do dyspozycji miała samochód marki Audi A6, który przyporządkowany był do wydawnictwa.

Komisarz nie znalazł niczego istotnego. Jediną sprawą wymagającą wytłumaczenia było zaschnięte błoto na oponach Rovera. Ukraińcy wyjaśnili, że to pozostałość z weekendowych wypraw Adama na ryby. Nie potrafili powiedzieć dokąd jeździł.

Zbierał się do wyjścia, kiedy przed bramę zajechała taksówka. Wsiadła z niej Magdalena. Dostrzegła śledczego i na chwilę zamarła w bezruchu.

...

Leon po raz kolejny zapytał księdza, czy na pewno chce się zmierzyć z problemem zagrożenia ze strony pijanego doktora. Wyraz twarzy otyłego mężczyzny wystarczył za odpowiedź.

Kobieta sprawdziła zamocowanie liny na filarze i Michał powoli zbliżał się do jasnego otworu nad sobą. Jak tylko pojawił się na wysokości podłogi, kapłan próbował wyrwać mu teczkę z alkoholem. Próba nie udała się, albowiem doktor już wcześniej zasłonił ją całym swoim ciałem. Jak tylko poczuł grunt pod nogami, wyjął jedną z butelek i wypił duszkiem dwie setki, po czym starannie zakręcił butelkę. Zwrócił się do księdza:

– Jeżeli jeszcze raz spróbujesz zabrać mi te butelki, to polecisz w dół za nimi.

– Grozisz księdzu? Nie boisz się piekła? – spytał z zaciekawianiem w głosie Leon.

– Przestańcie się przekomarzać – wtrąciła Anna – lepiej pomyślcie, jak stąd wyjść.

– Jak mówiłem, na dole jest mur z cegieł, a zaraz nad nim jakaś gruba, betonowa rura – wyrzucił z siebie jednym tchem. – Śmierdzi z niej szambem. Z betonu wystają druty. Tak, jakby była pęknięta. – podniecenie Michała nie udzieliło się nikomu. Nadzieja często bywa złudna.

– Nie pij więcej – powiedział Leon – nadrobisz w domu.

Doktor przytaknął. Był alkoholikiem, to fakt, ale potrafił się kontrolować. Teraz to co innego, sytuacja stresowa. W domu pił tylko wieczorami. Ograniczał się do trzech setek mocnego alkoholu, najczęściej whisky, bądź sześciu półlitrowych piw. Mimo że preferował mocne alkohole, niektóre piwa bardzo mu smakowały. Kończył zawsze przed dwudziestą trzecią, aby wytrzeźwieć do rana. W ciągu dnia nie brał alkoholu do ust. Wczoraj był wyjątek. Trochę przesadził i doszedł do wniosku, że jeden poranny koniak pomoże mu w zwalczeniu kaca. Takie sytuacje przydarzały mu się kilka razy w roku.

Jako chirurg plastyczny zarabiał duże pieniądze. Nie zajmował się skomplikowanymi operacjami typu powiększanie piersi, czy korekcja pośladków. Jego domeną był botoks – prostowanie zmarszczek. Jad kiełbasiany wstrzyknięty do skóry paraliżuje działanie nerwów obwodowych. Brak mimiki przez dłuższy okres czasu sprawia, że zmarszczki wypełniają się nowymi komórkami. Takich zabiegów jest najwięcej. Czasem robił też poprawki dotyczące wyglądu części intymnych, ale takie zabiegi uważał za bezsensowne i o ile mógł, te zlecenia przekazywał kolegom. Dla kobiet najważniejsza jest twarz. Dla ubranej kobiety rzecz jasna. Dla rozebranej, pełne piersi, uda i płaski brzuch. Kobiety, które popełniają samobójstwo, w większości wybierają metody nie uszkadzające twarzy. Muszą wyglądać ładnie. Przed pozbawieniem się życia często robią makijaż. Miał kiedyś pacjentkę, która po botoksie zrobiła sobie kilka zdjęć. Potem umieściła je na Facebooku, po czym odkręciła gaz. Podobno wyglądała ładnie.

Z zamyślenia wyrwał go głos Leona. Tym razem to on przygotowywał się do zejścia na dół. Kobieta zbliżyła się do niego i zapytała kokieteryjnie:

– Nie zostawisz nas tutaj, prawda?

Leon spojrział w łagodne, załzawione oczy. Nie czuł nic. Mógłby ich zostawić w pułapce i za pół godziny pewnie by o tym nie pamiętał. Schodził na dół, żeby znaleźć wyjście. Nie zastanawiał się, czy pomoże pozostałym nieszczęśnikom, czy też nie. Wzruszył ramionami.

...

Minęło kilka godzin, podczas których przygotowywali się do ewakuacji. Wizja lokalna dokonana przez Leona dawała nadzieję na uzyskanie wolności. Aby odsłonić wąską szczelinę rury kanalizacyjnej, należało najpierw usunąć gruz, który blokował przejście. Akcja ta trwała ponad dwie godziny. Kapłan wraz z Anną pozostawali na górze, podczas, gdy dwaj pozostali mężczyźni pracowali przy udrażnianiu przejścia.

Po wykonaniu zadania obydwaj byli śmiertelnie zmęczeni. Przed wyruszeniem ku wolności zdecydowali się odpocząć. Cała czwórka okryła się pledami. Z płytkiej drzemki zostali wyrwani, gdy usłyszeli komendę wydaną przez Leona.

– Schodzę. Jak już będę na dole, ponownie przełożycie linę za filar tak, żeby można było regulować jej długość z dołu. Pierwsza zejdzie Anna, po niej Michał, a na końcu ksiądz.

– Tylko bez butelek – wtrącił duchowny.

– To jego własność – odparł Leon – zrobi z nimi co zechce. Nie ty o tym decydujesz.

– Można powiedzieć, że je ukradł.

– Zdobył, tak bym to ujął.

Nie czekając na ripostę księdza, opuścił się na linie w ciemną czeluść ziejącej czernią dziury.

...

Wilk Morski zajął miejsce w swoim gabinecie podłuchowym, czyli w dużym krzaku jaśminu. Krzew dopiero za kilka tygodni zacznie kwitnąć. Rozkosz przyjemnej woni była jednak mało istotna w porównaniu do wagi obowiązków, jakie na nim spoczywały.

Usłyszał głosy ludzi – lekarzy, którzy zajmowali swoje miejsca. Rozpoczął się codzienny kominek. Spotkanie to, tak właśnie nazywano – rzecz jasna w celu zmylenia pacjentów. W pomieszczeniu nie było żadnego kominka. Nawet pieca tam nie było, ani kuchni kaflowej, ani nawet żeliwnej kozy. Do ogrzewania służyły kaloryfery, a i te w końcu kwietnia były wyłączone. Doskonała zmyłka. Ale on, znający się na kamuflażu i na konspiracji, nie da się nabrać. Wróbla na plewę się nie nabierze. Uśmiechnął się sam do siebie. Ładny wróbel, metr dziewięćdziesiąt osiem wzrostu, obwód klatki piersiowej sto czterdzieści cztery, bicepsa sześćdziesiąt dwa, waga sto dwadzieścia jeden kilogramów. Wróbel gigant.

Od dawna podłuchiwał lekarzy. Miał pewne obawy i musiał wiedzieć, czy nie będą chcieli go poddać jakiejś niebezpiecznej kuracji. Elektrowstrząsy chyba już nie są powszechnie stosowane. W każdym razie nie są w modzie. Inne, równie brutalne, prowadzące do zaburzenia osobowości metody, mogą jednak być wymyślone i za zgodą konsylium, czyli kominka, zastosowane. Jeżeli dotyczyłyby jego, aktorki Marii, bądź legionisty, wówczas nie zawaha się przed użyciem siły. Jeżeli miałyby to dotyczyć któregoś z innych pacjentów, cóż, to wariaci, wówczas nie będzie się wtrącał.

Kominek trwał pięćdziesiąt siedem minut i szesnaście sekund. Zatrzymał stoper. Nie podjęto żadnych istotnych decyzji. Odetchnął z ulgą. Dzisiaj nic więcej nie musiał robić. To go wprowadziło w dobry nastrój. Budząca się do życia przyroda jest taka subtelna, delikatna i piękna. Tak będzie czuł się w niebie, kiedy wkrótce do niego trafi. Dobrymi uczynkami starał się przeważać te złe z całego swojego życia. To będzie wymagało jeszcze bardzo dużego wysiłku. Był gotowy do poświęceń. Pójście do nieba, od dawna już, stało się jego głównym celem.

Wyszedł z gąszczu krzewu i poprawił wiszącą na piersiach lornetkę. Musiała wisieć równo. Jakiegokolwiek splątanie sznurków, lin, czy nawet sznurowadeł, uważał za niedopuszczalne i porównywał ze splątaniem lin

utrzymujących żagiel. Takie zaniedbanie równe jest katastrofie. Jego zadaniem było dbanie o porządek.

Ostatnio coraz częściej lekarze dyskutowali o nowym leku, rewolucyjnej substancji, która miała pomagać cierpiącym na dolegliwości związane z układem nerwowym. Szpital starał się o zgodę na badania kliniczne, inaczej mówiąc, na potraktowanie pacjentów, jak króliki doświadczalne. Jeśli lek nie zadziała odpowiednio, to zaszkodzi. A jeżeli pomoże, to też zaszkodzi, tylko inaczej. Lekarze, do tej pory tego nie zrozumieli. Poeci, pisarze, gladiatorzy, kilku Hitlerów i Cesarzy Rzymskich oraz kilku kosmonautów, wielu sławnych sportowców i niemniej sławnych naukowców, w końcu i Wilk Morski, wszyscy oni znajdują się w stanie zagrożenia. Jeśli wezmą leki, nie będą już bohaterami. Przejdą transformację, staną się zwykłymi, szarymi ludźmi i będą nieszczęśliwi. Jest jeszcze jedna ewentualność. Mogą nie przeżyć próby. Tak, czy inaczej, nadejdzie straszna katastrofa. To jest właśnie powodem, dlaczego do takiego stanu rzeczy nie można dopuścić. W swoją misję nie mógł nikogo wtajemniczyć, przypuszczał bowiem, że wśród pacjentów jest dwóch, a może nawet czterech szpiegów. Niestety, nie wiedział, kto jest zdrajcą. Musi być bardzo ostrożny.

...

Rura kanalizacji deszczowej została wgnieciona w ziemię na głębokość kilkunastu metrów. Miała pęknięcie pozwalające na przecisnięcie się szczupłego człowieka. Być może była to droga ucieczki. Zebrane wraz z wodą brudy ulicy fermentowały i wydzielały nieprzyjemny zapach. Zgodnie z poleceniem Leona, jako pierwszy przecisnął się on sam, a po nim Anna i doktor. Ksiądz, ze względu na swoje gabaryty, nie zmieścił się w szczelinie.

Daltonista automatycznie przejął dowodzenie. Michał i kobieta podporządkowali się, wyczuwając w jego głosie siłę, pewność siebie i doświadczenie w sytuacjach kryzysowych. Dawało to nadzieję na ocalenie. Kapłan musiał liczyć na siebie i na cud...

W pewnym momencie Doktor zorientował się, że nie zabrał ze sobą teczki z alkoholem i mimo protestów ze strony Anny, wrócił do miejsca,

gdzie pozostawili kapłana. Ksiądz wyglądał na zrezygnowanego. Milczał z zatroskaną miną, kurczowo ściskając damską torebkę. Kładąc doktorowi rękę na ramieniu, podał mu damski kuferek. Dla Anny. Bez oporów oddał też butelki z alkoholem. Michał ponownie precyzyjnie się do kanalizacyjnej rury. Otworzył teczkę. Z czarnej czeluści rury wystawił rękę, w której trzymał butelkę whisky, w kierunku tego, który musiał zostać. Po chwili wahania ręka kapłana odebrała butelkę.

Wspinali się po śliskiej nawierzchni. Zapach zgnilizny wypełniał powietrze. Kąt, pod którym rura była położona, był dość ostry. Musieli uważać na każdy krok. Aby zwiększyć przyczepność, zdjęli buty. Chropowata nawierzchnia, miejscami wypełniona szlamem, nie była przyjemna. Nie zwracając uwagi na poranione stopy, powoli, krok po kroku, pili się ku górze. Z oddali słyszeli nieustające nawoływania księdza. Najpierw prosił, później wprost błagał, aby po niego wrócili. W końcu zaczął złorzeczyć. Po pewnym czasie uspokoił się. Michał doszedł, do słusznego zresztą wniosku, że odkręcił butelkę i bynajmniej nie wahał się jej zawartości. To powinno pozwolić mu przetrwać do nadejścia pomocy.

Przeszli blisko pięćdziesiąt metrów. Kąt położenia rury zmniejszył się znacznie. Byli już blisko powierzchni. Przyświecali sobie zapalniczką, szukając wjazdu prowadzącego ku wolności.

Nagle doktor pośliznął się i pokoziołkował w dół. Zatrzymał się kilkadziesiąt metrów dalej.

– Co robimy? – zapytała Anna.

– Rzucimy mu linę, albo i nie – usłyszała w odpowiedzi. – Możemy go zostawić, pozbywając się problemu. Oboje mamy możliwość wyboru.

– Ty nie masz sumienia – odpowiedziała, silnie ściskając rękaw męskiej kurtki, jakby obawiając się, że straci równowagę i podobnie jak Michał, polecą w dół.

– Owszem, ale w jego miejsce mam rozbudowany instynkt samozachowawczy.

– To musi być straszne.

– Nie mam porównania. Obecnie mamy realną szansę, aby się uratować i nie możemy się angażować w nic innego. Dość gadania.

Leon rzucił linę. Usłyszeli głos duchownego, który wyczuwając bliską obecność Michała, ponownie uaktywnił się. Jego odgłosy, tłumione

przez betonową ścianę, odbierali jako niezrozumiałe pomruki. Zaraz po wyjściu na powierzchnię, należało wezwać dla niego pomoc.

Blade światło zapalniczki załamało się na żeliwnej konstrukcji włazu. Prowadził na ulicę, czy też był częścią deszczowej kanalizacji zapadniętej pod ziemię? Nadzieja ratunku wyzwoliła w nich nowe siły.

...

Maria siedziała na ławce, tuż obok fontanny. Dzień był pochmurny i chłodny. Lekki wiatr co jakiś czas ingerował w losy wytryskującej w górę wody. Wówczas drobne kropelki zraszały jej siwe, spięte w kok włosy. Czekala na Marynarza. Każdego dnia w południe spotykali się, aby porozmawiać o starych dobrych czasach.

Przyjemnie jest wspominać. On, Wilk Morski, duży i silny mężczyzna i ona, filigranowej budowy aktorka teatralna. Do przeszłości dodawali coraz to nowe historie, które ozdobione wybująą fantazją, nabierały kolorytu i wartości. Dobrze było cofać się w czasie. Obydwoje byli tacy młodzi i tacy piękni...

Mężczyzna usiadł na wytartych z farby szczeblach i bez słowa zabrał się za przecieranie szkieł lornetki. Kobieta czekała, aż się odezwie. Denerwowało ją takie zachowanie. Powinien powiedzieć chociaż „dzień dobry”. Odbierała to jako brak szacunku i obycia. Już tyle razy zbierała się, aby zwrócić mu uwagę, ale jak do tej pory nie znalazła w sobie dość odwagi.

On milczał, ale nie ze względu na brak dobrych manier. Zajmując miejsce obok aktorki, na ogół nie mógł wydobyć z siebie głosu. Musiał minąć pewien czas, aby uciszyć podekscytowanie.

Marynarz jest oszustem – tak myślała o nim Maria. Opowiada niestworzone historie, aby urosnąć w oczach innych ludzi. Poczuć się kimś ważnym. To, co pamięta, miesza mu się z tym, co naprawdę chciałby przeżyć. Swego czasu był kapitanem drobnicowca o wyporności pięćdziesięciu tysięcy ton. Podobno. W ten pechowy dzień płynęli we mgle. Wysokie fale majestatycznie kołysały statkiem, który ze stałą prędkością osiemnastu węzłów pruł morską toń. Kapitan nie miał nic do roboty. Stał na mostku i myślał o uciechach czekających go w porcie. Nagle przyrządy nawigacyjne zaczęły szaleć. Teren Trójkąta Bermudzkiego od zawsze

okryty był złą sławą. Silne pole elektromagnetyczne potrafi sprawić, że cały statek nagle znika. Pięćdziesięciotysięcznik stał się niewidzialny, zarówno dla przyrządów, jak i dla oka ludzkiego. Kiedy wynurzyli się z mgły, zobaczył ogromny, wielopiętrowy statek pasażerski. Płynęli prosto na niego, a odległość była zbyt mała, aby zmienić kurs. Stanął za sterem i poleciał całą wstecz. Dzięki przytomności umysłu, nie posłali pasażerów na dno. Potężny, stalowy klin masywnego dziobu wbił się w rufę wycieczkowca, demolując część trzech, z siedmiu pokładów i uszkodzając stery. Kapitan przeżył sytuację traumatyczną, która wycisnęła na jego silnej psychice trwałe blizny. Już więcej nie chciał pływać. Sam, dobrowolnie zgłosił się na terapię.

– Czy ty kiedykolwiek widziałeś morze? – zapytała kobieta, uśmiechając się pod nosem. To zdanie zawsze wyprowadzało Wilka Morskiego z równowagi. Zbliżał wówczas swoją twarz do twarzy kobiety i ripostował.

– Czy ty kiedykolwiek byłeś w teatrze, czy tylko oglądałeś budynek z zewnątrz?

Obrażeni na siebie, milczeli przez kilka minut. Zwykle jako pierwsza odzywała się Maria.

– Podśłuchałeś coś ciekawego?

– Dzisiaj nie.

Powolnym krokiem do ławki zbliżał się młody, wysportowany mężczyzna o jasnej czuprynie i błękitnych, smutnych oczach.

Maria automatycznie poprawiła związane w kok włosy. Z kieszeni wyjęła szminkę i pomalowała usta na jaskrawo czerwony kolor. Marynarz roześmiał się, ale zignorowała go.

Młody człowiek dołączył do nich. Jak zwykle usiadł na brzegu ławki, pochylił się i zastygł. Oni rozmawiali ze sobą, kłócili się, a nawet czasem śpiewali piosenki. Młodzieniec nawet nie drgnął. Po prostu był. Przez ostatni miesiąc przyzwyczaili się do jego zachowania. Jakież było ich zdziwienie, gdy nagle wyprostował się, popatrzył na Marię, zaraz po tym zatrzymał wzrok na jej towarzyszu i odezwał się lekko zachrypniętym, gardłowym głosem:

– Czy ja także jestem wariatem?

– Tu nikt nie jest wariatem – powiedziała z westchnieniem Maria.

- Tu nie ma wariatów. Jesteśmy tutaj, ponieważ myślimy i zachowujemy się niestandardowo – dodał Wilk Morski.

Młodzieniec ponownie pochylił się i myślami odpłynął daleko od otaczającej go rzeczywistości.

...

Mieli szczęście. Żeliwna pokrywa położona była na jednej z jezdni ulicy Marszałkowskiej. Wyszli na zewnątrz. Był środek nocy.

- Jesteśmy uratowani – skakała z radości kobieta.

- Na to wygląda – odpowiedział ze stoickim spokojem Leon.

- Nie cieszysz się? Mogliśmy zostać tam pogrzebani na zawsze.

- Każda sytuacja ma swoje dobre i złe strony.

- Dobre strony? Ty chyba żartujesz.

- Przez te kilka godzin dużo można było się nauczyć. Alkoholik, podejmujący karkołomne wyzwanie, aby się napić. Ksiądz, którego drażnią zachowania innych, choć zdaje się, że sam ma sporo na sumieniu. Kobieta, czyli ty, która do końca jest tajemnicza i ja, na którym ta pułapka nie zrobiła żadnego wrażenia.

- Jesteś jak cyborg...

- Nie wiem... Może? – odpowiedział.

- Czy mógłbyś odprowadzić mnie do domu? – poprosiła.

Szli opustoszałą o tej godzinie Marszałkowską w stronę Placu Konstytucji. Podświetlone witryny eleganckich sklepów prezentowały manekiny ubrane w markową odzież. Wytworne restauracje zachęcały do odwiedzin reklamami wykwintnych dań, których zdjęcia zdobiły szyby i drzwi. Zupełnie inne odczucia wywoływał środek ulicy. Zamknięta dla ruchu jezdnia wyglądała złowrogo. Czarny asfalt, w którym odbijały się przytłumione światła latarni, przypominał surrealistyczne bagno. Wydawało się, że wejście na jezdnię musi skończyć się pogrążeniem w mule.

Ukradkiem przyglądała się twarzy mężczyzny. Bez wyrazu, bez mimiki. Jakby był wzorcowym pacjentem doktora – alkoholika, który nafaszerował go botoksem.

Sama nie wiedziała, czemu poprosiła dziwnego mężczyznę o towarzyszenie w drodze do jej mieszkania. Może bezpieczniej by było,

gdyby poszła sama? W jego obecności czuła się dziwnie. Doszli do ulicy Mokotowskiej, gdzie mieściła się redakcja jej pisma oraz przylegające do niej małe mieszkanie. Zajmowała je, gdy miała dużo pracy i nie chciało jej się jechać do domu pod Warszawę. Ostatnio zdarzało się to coraz częściej.

Gdy podała mu rękę na pożegnanie, zapytał:

– Czym się zajmujesz?

– Nie spodziewałam się, że o to zapytasz – uśmiechnęła się ciepło.

– Ja też – odarł, po czym odwrócił się na pięcie i nie czekając na odpowiedź, zniknął w półmroku sąsiedniej ulicy.

W tym samym momencie usłyszała ryk syren i spojrzała na rząd samochodów pędzących przez Plac Konstytucji. Kolumnę otwierał i zamykał radiowóz. Między nimi jechały dwa wozy strażackie oraz karetka pogotowia. Okolica rozbłysła niebieskimi i czerwonymi światłami. To pewnie Michał, zanim wlał w siebie kolejną porcję whisky, wezwał pomoc dla księdza. Kapłan powinien teraz odprawić mszę dziękczynną za uratowanie życia.

Po wejściu do redakcji, podłączyła telefon do ładowarki. Na ekranie pojawiło się kilkadziesiąt nieodebranych połączeń. Odsłuchiwała nagrane wiadomości. Ostatnia była od księdza, którego szczęśliwie wydostano z podziemi. Informował, że torebkę Anny przekazał doktorowi. Poprosił o kontakt.

Michał wydostał się jakieś dziesięć minut po nich. Żałował, że nie wręczył kobiecie swojej wizytówki. Dał ją księdzu, może on przekaże ją Annie? Poszedł w kierunku postoju taksówek, wymachując ręką, w której trzymał whisky. Zanim wsiadł do samochodu, pociągnął jeszcze dwa duże łyki bursztynowej cieczy.

...

Wilk Morski kontynuował lekcje. Nie zrażał się niepowodzeniami. Tym razem wyzwolił w młodzieńcu nieco emocji. Podświadomie traktował go jak syna, chociaż sam się do tego nie przyznawał.

Dzisiaj też postanowił zdradzić jedną ze swoich tajemnic. Już na samą myśl o tym, co nastąpi za kilka godzin, zacierał ręce. I robił to w

dosłownym tego słowa znaczeniu. Dźwięk, który przy tym można było usłyszeć, przypominał szelest pocieranych o siebie kartek papieru.

Skończył czyszczenie soczewek obiektywu i westchnął. Martwił się o Marię, która się spóźniała. Najczęściej, to aktorka czekała na niego, siedząc na ławce przy fontannie. Rozejrzał się wokół. Na żwirowych alejkach snuli się pacjenci szpitala. Główny budynek położony był wśród lasów i wyglądał z zewnątrz, jak sanatorium. Ale sanatorium nie był. Trafiają tu ludzie cierpiący na urojenia, zaburzenia świadomości i silne nerwice. Przy nich, pacjenci mający problemy z osobowością i alkoholicy, byli postrzegani przez Marynarza jako zdrowi. Dla nich przeznaczony był Oddział Otwarty. Gdyby chcieli, sami by sobie poradzili ze swoimi problemami, ale oni woleli zrzucić odpowiedzialność na lekarzy. Wygodnictwo pochodzące ze zgnilizny kapitalistycznej cywilizacji...

Uważał siebie za wyjątkowego twardziela. Prawdopodobnie był jedynym zdrowym, z przebywających tu pacjentów. Symulował wprost idealnie, co do tego nie było wątpliwości. Uznany za niegroźnego schizofrenika, bezpiecznie spędzał czas wśród sosnowych lasów. Mógł kontrolować sytuację związaną z decyzjami, które zapadały podczas spotkań kominowych. Przewidujący, pełen życiowej mądrości, gotowy do poświęceń, jeśli trzeba.

Maria pojawiła się nagle. Wyszła zza klombu kwitnących tulipanów i bez słowa usiadła obok mężczyzny.

Jak zwykle, na początku spotkania, siedział jak posąg, nie zwracając najmniejszej nawet uwagi na kobietę. Będzie tak trwał dłużej niż zwykle. Za spóźnienie należała się jej kara. A w ogóle, to gdzie była i co robiła tak długo? Cały poranek.

– Miałam zabieg – wyszeptała.

– Zabieg? I ja nic o tym nie wiem? – podniósł głos, zapominając o postanowieniu milczenia.

– Nie możesz wiedzieć o wszystkim. Są sprawy, które dotyczą tylko mnie.

– Nie o twój zabieg mi chodzi, ale o niedoskonałość moich metod. To musiało być omawiane...

– Nie było – przerwała wypowiedź mężczyzny – to stało się nagle.

– Co się stało?

– To nie jest twoja sprawa. To nie jest sprawa żadnego mężczyzny.

Wilk Morski przestał zadręczać Marię pytaniami. I tak się dowie, niech tylko zajmie miejsce w podłuchowej kwaterze, wśród zielonych liści, które go ukryją. Ona o tym nie musi wiedzieć. Nikt o tym nie może wiedzieć, to będzie jego sekret – poprawił się zaraz.

– Dzisiaj idziemy z młodym na męską wyprawę – zmienił temat.

– Do burdelu? – zapytała chichocząc – to dobre miejsce dla niedoświadczonych młokosów. Bardzo dobre. Tam szybko nauczy się życia.

– Nie obrażaj nas. Za pewne rzeczy nie musimy płacić.

– Jeszcze możesz?... ale już ci się nie chce... to popatrzysz na młodzieńca, jak się dzielnie sprawuje... ha, ha, ha.

Aktorka była złośliwa. Zawsze taka była, gdy miała zły dzień. Nie zamierzał odzywać się więcej. Czasem można posiedzieć w milczeniu. To też bywa przyjemne.

Do fontanny zbliżał się młody mężczyzna. Szedł bardzo powoli, noga za nogą. Czasem przystawał, aby złapać równowagę. Jak do tej pory, w takim stanie go nie widzieli.

– Co oni mu zrobili? – przerażony głos Marii wypełnił przestrzeń.

– To już kolejny raz tak go urządzili. W końcu trzeba z tym skończyć. Dowiem się wszystkiego – zapewnił Marynarz – i nie ujdzie to nikomu płazem.

...

Leon wszedł do mieszkania. Był zmęczony. Droga do domu, z ulicy Mokotowskiej na Targową, zajęła mu ponad godzinę. Przebył ją piechotą. Kilkadziesiąt lat temu, tak zwana Stara Praga nie była okryta sławą. Nocne spacery po tej okolicy kończyły się zazwyczaj źle. Wśród opowieści rdzennych mieszkańców dzielnicy krążyły niesamowite legendy o dokonywanych tu rozbojach. Fikcja mieszała się z prawdą. Delikwent pochodzący spoza lokalnego środowiska zostawał obrabowany, pobity i ośmieszony, w dalszą drogę puszczany był na golasa. Miał szczęście, jeśli po drodze znalazł pudło kartonowe. Wracał wówczas „w pudle”. Ogromna ilość melin, liczni alkoholicy i prawdziwi przestępcy, wszystko to było na porządku dziennym. Ludzie z półświatka mieszały się z autochtonicznymi mieszkańcami Pragi.

Obecnie dzielnica zaczynała tętnić życiem. Odnowione zostały stare kamienice, otworzono dobre restauracje i kluby oraz eleganckie sklepy. Powoli ten region miasta stawał się coraz bardziej popularny. Modny szczególnie wśród młodych ludzi, mających stałą, dobrze płatną pracę.

Apartament Leona znajdował się na trzecim piętrze pięciopiętrowej, przedwojennej kamienicy. Budynek był odnowiony, wyposażony w windę. Nie było to jednak jego mieszkanie. W praktyce udawał nowego właściciela. Dopóki na czas będzie płacił wszystkie rachunki, mistyfikacja nie wyda się.

Wziął prysznic, zjadł jajecznicę z czterech jaj, którą popił pomarańczowym sokiem, po czym położył się do łóżka. Sen nie przychodził. Przed oczami przemieszczały się obrazy z poprzedniego dnia. Dwa oddane strzały, droga do Polonii, widok restauracji, osunięcie się budynku. Potyczka między doktorem i księdzem, a w końcu kobieta, która poprosiła go o odprowadzenie do domu. Natłok wydarzeń w tak krótkim czasie. Zbyt dużo jak dla człowieka prowadzącego ustalony harmonogramem tryb życia.

Wkrótce spotka się z Benito. Za wykonie zadania należy mu się zapłata. Kiedy zgarniał zaliczkę, nie wspomniał transwestycie, że to jego pierwsza akcja. Udawał doświadczonego zabójcę, wspominając o sporym dorobku. Ale te rekomendacje nie były prawdziwe. Najważniejsze, że mężczyzna w sukience uwierzył.

Przez chwilę zastanawiał się, co robi, jeżeli otrzyma kolejną propozycję. Finansowo zabezpieczony jest na długo i nie musi przyjmować zadania. Ale nie powinien zupełnie wycofywać się z profesji, pieniądze kiedyś się skończą.

Usłyszał pukanie do drzwi. Spojrzał na zegarek, dochodziła piąta rano. Mógł to być mieszkający obok malarz, któremu brakowało weny, gdy w butelce widać było dno. Kilka razy tłumaczył rozczochranemu artyście, że nie ma alkoholu, ponieważ nie pije, ale sąsiad miał bardzo krótką pamięć.

Podszedł do drzwi. Głośne pukanie powtórzyło się. Przez wizjer zobaczył dwóch zniecierpliwionych policjantów w mundurach.

...

– Co oni ci zrobili? – z troską w głosie zapytał młodzieńca Wilk Morski.

– Leczenie eksperymentalne – odpowiedział, przechylając swoje ciało w stronę siedzącej obok Marii. – Poprawa ma następować stopniowo – dodał i oparty o ramię kobiety zapadł w drzemkę.

Kilka godzin po każdym z zabiegów tracił siły. Był ospały, półprzytomny. Później ożywał i stawał się nad wyraz aktywny. Eloquentny, wesoły i coraz bardziej ciekawy świata. Coraz bardziej normalny. Faza pobudzenia była dla niego szczególnie niebezpieczna.

– Jaka poprawa? – tym razem w głosie starszego mężczyzny można było wyczuć złość. – Oni sprawdzają działanie leku, czy cholera wie czego. Dla tych osłów, jeśli zadziała, to będzie sukces, a dla doświadczalnego królika tragedia, która może nawet stać się przyczyną samobójstwa, o ile przeżyje.

– Nie możemy do tego dopuścić – wtrąciła się aktorka. – Musimy ich wytłuc. Kapitan okrętu tym się zajmie. Wyłapiemy ich jak śledzie, a potem łapką wytłuczemy, niby muchy. Zrób plan bitwy – jej twarz spotkała się na chwilę z twarzą, na której zobaczyła zdumienie przebijające spod kilkudniowego, siwego zarostu. Nie przejmując się tym, kontynuowała. – Odegramy to wszystko na scenie. Ja będę niewierną żoną, na której mści się zazdrosny mąż. Najpierw likwiduje kochanka – czyli ordynatora, a później jego kumpli, czyli pozostałych nygusów.

– Dlaczego kumpli też? Oni też są winni?

– Nie wiadomo, z którym jeszcze miała przyjemność – zamrugła kokieteryjnie oczami. – To tak profilaktycznie.

– I wszystkich łapką na muchy...

– Koniecznie! I konspiracyjnie, żeby publiczność nie zorientowała się, że tłuczemy doktorów.

– Muszę dowiedzieć się więcej o co tu chodzi, dopiero wtedy coś postanowimy.

– Wystawimy sztukę i konspiracyjnie odpłacimy pięknym za nadobne – zaczęła cieszyć się jak dziecko, drząc na całym ciele. Nie przeszkadzało to młodemu człowiekowi, który zasnął na dobre.

Marynarz popadł w zadumę. Maria jest jak dziecko, które nie zdaje sobie sprawy z otaczającej rzeczywistości. Marzy jej się występowanie na scenie. Nie ma nic złego w spełnianiu pragnień, to esencja życia, jak rodzynki w cieście – niewiele, ale jakie wyciszenie...

On też jest świetnym aktorem. Tylko musi pamiętać o tym, że jest schizofrenikiem. To właśnie jego stan psychiczny, jego wyobrażenia, które doprowadziły do kolizji. Zagapił się. Zamiast skupić się na sterowaniu statkiem, przeżywał w wyobraźni jedną z licznych, fantastycznych historii. Marzycielem był od zawsze. Ucieczka w świat fantazji, czyż może być coś piękniejszego? Choroba uchroniła go przed odpowiedzialnością karną. Teraz odkrył, ileż w tym stanie można odnaleźć radości. Jest szczęśliwy i nie hamuje się przed coraz to śmielszym budowaniem wyimaginowanego świata. Czasem już nie wie, co jest rzeczywiste, a co nie, ale to nie jest ważne. Pogodził się z tym, że stanie się niewolnikiem nowego środowiska z dwóch powodów. Po pierwsze, będzie mu z tym dobrze. A po drugie, nie będzie sobie zdawał sprawy, że sam się do tego stanu doprowadził i nie będzie miał wyrzutów sumienia. Powstanie samoistny narkotyk umysłu, który pozbawi go stresów i sprawi, że dozna permanentnego smaku spełnienia w drodze do nieba.

Nagły podmuch wiatru uderzył w tryskającą z fontanny wodę. Nieprzewidziany deszcz nie był przyjemny. Aktorka przestała mówić o teatrze, Wilk Morski ocknął się z zadumy. Tylko młody człowiek nie zareagował, spokojnie drzemiąc na kobiecym ramieniu.

Zaplanowana wspólna wyprawa nie dojdzie do skutku ze względu na niedyspozycję młodzieńca. To było dodatkowym czynnikiem, który popychał Wilka Morskiego do działania.

...

Anna obudziła się przed szóstą rano zdziwiona, że czuje się dobrze. Zwykle z łóżka wstawała około siódmej, pracowała do późna i spać kładła się około północy. Tym razem położyła się zalewie kilka godzin temu. Odprowadzona przez mężczyznę, którego poznała w dziwnych okolicznościach, umyła się i zmęczona zasnęła kamiennym snem.

Uwięziona pod ziemią, w hotelowej restauracji, nie była w dobrej kondycji. Zmuszała się do każdego wysiłku, ale mimo zagrożenia, nie bała się. Co prawda, kilkakrotnie czuła się bezsilna, co wyciskało z jej oczu łzy, ale nie czuła lęku. Przyglądała się i analizowała zachowanie mężczyzn. To było silniejsze od niej. Będąc redaktorem ilustrowanego magazynu dla kobiet, musiała wiedzieć, co zainteresuje jej czytelniczki.

Uroda, zdrowie, seks oraz stosunki partnerskie – te tematy były najbardziej nośne. Kilka stron dedykowanych męskim osobowościom. Dla kobiety to jak deser po smacznym obiedzie. Do tego wywiad z celebrytą oraz kącik porad towarzysko – łóżkowych.

Styl Kobiety Wyzwolonej nie sprzedawał się jeszcze dość dobrze. Potrzebowała więcej czasu i pieniędzy na promocję. Samo czasopismo było na najwyższym poziomie. Miała profesjonalny, w pełni zaangażowany zespół. Coraz łatwiej znajdowała reklamodawców, głównie firmy kosmetyczne, ale także SPA, gabinety chirurgii plastycznej, ekskluzywne hotele oraz biura podróży. Jeżeli zwiększy sprzedaż o piętnaście, a wpływy z reklam o dwadzieścia procent, przychody zrównoważą koszty. To był cel na najbliższy rok. Później biznes powinien się już kręcić samoczynnie. Wówczas może się uniezależnić od pieniędzy pozyskiwanych z Farmleku. Rzecz jasna, będą musieli utrzymać wysoki poziom. Wymagało to dalszego uporu i ciągłej kontroli, ale na to była przygotowana.

Mieszkanie w centrum miasta sprawiało jej radość. Bezustannie coś się działo. Zaangażowana w pracę, czuła się w swoim żywiole. Do Konstancina w praktyce jeździła tylko na weekendy. Wyjazdy do domu w dni powszednie zdarzały się niezmiernie rzadko. Adam, choć nadal miała z nim poprawne stosunki, coraz bardziej ją denerwował. Stworzył biznesowe imperium, któremu oddał się całkowicie. Nie było w nim dla niej miejsca. To małżeństwo to wielka pomyłka. Zauroczenie, ślub i wspólne życie. Kiedy kurtyna wzajemnej fascynacji opadła, rzeczywistość okazała się nie do wytrzymania. Wspólnie uzgodnili, że ona zrzeka się władzy w firmie, on w zamian daje jej dywidendę oraz przez kolejne pięć lat utrzymuje nieopłacalne, jak na razie, pismo. Po tym okresie podejmą ostateczną decyzję na temat udziałów w przedsiębiorstwie. Ugoda została zawarta przed notariuszem.

Sygnal telefonu wyrwał kobietę z zadumy. Dochodziła ósma, a ona wciąż siedziała w szlafroku i bez makijażu. Dzwoniła Judyta, jej prawa ręka. Czekala na nią, by omówić skład nowego wydania. Materiały powinny w ciągu dwóch dni trafić do drukarni i czasu nie było zbyt dużo. Zaprosiła Judytę do mieszkania. Po chwili słyhać było delikatne pukanie do drzwi.

– Brakowało mi ciebie – powiedziała Anna, przytulając przyjaciółkę do siebie.

– Mnie ciebie też. Jak się czujesz? Wszystko w porządku?

– Jestem przemęczona, to wszystko – powiedziała. To pewnie ze względu na niedawne przejścia.

– Nie wyglądasz dobrze. Umówię cię do SPA, tam doprowadzą cię do stanu używalności.

– Wiesz, spotkałam ostatnio dziwnego mężczyznę. Uratował mi i kilku innym osobom życie. Zachowywał się przy tym jak cyborg.

– Opowiesz mi o nim później. Teraz załóż coś na siebie i zrób makijaż, a ja zaparzę w tym czasie dobrej kawy.

Anna skinęła głową. Lubiła czasem podporządkować się Judycie. Wstała, ale zakręciło jej się w głowie. Nie zdołała utrzymać się na nogach i z powrotem, ciężko opadła na siedzenie fotela.

...

Niczego się nie dowiedział. Ani słowa o testowaniu nowego leku. Czyżby to była nowa tajemnica? Blondas już kolejny dzień chodził jak lunatyk i było z nim coraz gorzej. Scenariusz jak na filmie odtwarzanym dzień po dniu. Chwiał się na nogach, mamrotał coś pod nosem. Siadał na ławeczce i zaraz zasypiał. A potem, nie wiadomo skąd dostawał zastrzyk energii, z którą nie wiedział co ma zrobić, jak ją z siebie wyrzucić. To było niebezpieczne. Co gorsza, jeśli przypomni sobie przeszłość, wówczas już żaden lek nie zdoła mu pomóc.

Wilk Morski domyślał się, że w przeszłości młodego człowieka spotkały traumatyczne przeżycia, które pozostawiły w jego psychice trwałe ślady. Przewlekły stres pourazowy. Często potrzebne jest leczenie psychiatryczne. Czasem skutkiem przeżyć o silnym, negatywnym wydźwięku emocjonalnym jest to, co przytrafiło się młodzieńcowi – część mózgu wyłączyła swoje funkcje. Całkowita amnezja, a w tym przypadku także dysfunkcja zmysłów. Najgorszym efektem owych przeżyć jest brak oceny w wymiarze moralnym. Powstaje maszyna, która logicznie myśli, ale nie odczuwa emocji. Granica między dobrem i złem ulega zatarciu. Jest nieszczęśliwy, ale nie zdaje sobie z tego sprawy. Ponadto, w pewnych okolicznościach, może być niebezpieczny. Bardzo niebezpieczny.

Wciąż przeżywał konieczność odłożenia terminu, w którym będzie mógł uchylić rąbka swojej tajemnicy. Decyzję już podjął, ale lornetka musi poczekać, aż młody mężczyzna stanie się sprawny i wróci mu chęć do życia. Owa chęć była słaba, nawet w okresie, gdy nie testowano na nim żadnego leku. Wprowadzając go do swojego świata, miał nadzieję, że wzbudzi w młodzieńcu werwę. Był jedyną osobą, która rozumiała sytuację i która mogła wiele w tym zakresie zmienić. Żaden lekarz, tylko on mógł pomóc. Musiał działać.

Marynarz z każdym dniem czuł się coraz bardziej odpowiedzialny za losy młodego człowieka. Aby go ratować, gotów był do poświęceń. Całe swoje życie spędził na morzu, w odosobnieniu. Brak rodziny spowodował bardzo silne poczucie samotności. To doprowadziło do zmian psychicznych. Pamięć o katastrofie wzmagala niezrozumiałe do końca poczucie winy za źle przeżyte życie. Teraz miał cel. Tak, jak potrafił, starał się zaopiekować upośledzonym mężczyzną. Dotychczasowa pomoc była jednak niewystarczająca.

Stan młodego człowieka z dnia na dzień pogarszał się. Przyszedł zatem czas na zintensyfikowanie działań. Miał plan. Trochę szalony i dość niebezpieczny, ale przy zachowaniu ostrożności, realny do wykonania. Odetchnął z ulgą...

...

Jan Murat włożył do ust ostatni kęs kanapki w momencie, w którym Wiktor wszedł do swojego gabinetu. Szybko zgniótł, a następnie wrzucił do kosza papierową torbę. Przeżuwając jeszcze, bez pukania wszedł do pokoju szefa.

Zastanawiał się czasem, jak detektyw funkcjonuje z takim bałaganem na biurku. Od tygodni nie uprzątnięte stosy papierów, zdjęć, gazet i czasopism stworzyły na blacie stertę, zza której ledwie można było dojrzeć siedzącego za nim mężczyznę. Ale taki miał styl i wszyscy współpracownicy przyzwyczaili się już do dziwactw komisarza.

– Mam kilka dobrych wiadomości – oznajmił otyły policjant i nie czekając na jakąkolwiek reakcję kontynuował. – Na torbie wrzuconej do

kosza, w której była broń, znaleziono odciski palców i wewnątrz... – tu zawiesił głos – włos. Pistolet był czysty.

– Odciski palców na papierze nie są czytelne.

– Torba ma lakierowaną część, taką małą reklamę – tam są ślady palców.

– Czyżby to amator? – odpowiedział Wiktor z powątpiewaniem w głosie. – Jak sądzisz? To, co usłyszał sugerowało, że zabójcą mógł nie być zawodowiec. Nie zgadzało się to z poprzednimi podejrzeniami śledczego.

– Półgłówek – dorzucił Jan.

– Tylko amator może być tak nieostrożny. Nie było w tej torebce czasem paszportu, albo chociaż wizytówki, bądź listu z wyjaśnieniem kto i dlaczego?

– Nie było – usłyszał cichą odpowiedź.

– No to klops. Jeśli odciski palców tej osoby nie znajdują się w rejestrze przestępców, to możemy szukać wiatru w polu.

– Możemy szukać w kręgu podejrzanych.

– Gdy będziemy ów krąg mieli.

– Sądzisz, że to fałszywy ślad?

– Ślad jest prawdziwy, tylko nie wiemy, czy prowadzi do przestępcy, czy też do kogoś innego... A może to twój włos?

– Jestem brunetem, a włos jest jasny – odparł Murat.

– To zmienia postać rzeczy... – Kiedy będzie jakiś oficjalny raport? – zapytał poważnie. – Ponoć to sprawa priorytetowa?

– Za kilka godzin powinniśmy coś mieć.

– Na razie mamy domysły i twoje beznadziejne teorie – burknął.

– Widzę, że nie masz humoru. Później porozmawiamy, jak zdobędę kolejne informacje.

– Słusznie – zdobądź je jak najszybciej. – Dowiedz się wszystkiego o denacie. O jego rodzinie, przyjaciółach, wrogach. O wszystkim, co tylko może być w sprawie ważne. Jak tylko skończę naszą kochaną biurokrację, ponownie pojedę do jego domu – Wiktor przerwał intensywnie się nad czymś zastanawiając. – Acha, nie męcz asystentki biznesmena – nią zajmę się osobiście...

...

Michał obudził się z bólem głowy. Spojrzał na ścienny zegar. Było dwadzieścia po dwunastej. Całe szczęście, że w klinice miał popołudniowy dyżur.

Wczoraj za dużo wypił. W sytuacji stresowej tracił nad sobą kontrolę. Kilka lat temu, kiedy powoli wpadał w sidła uzależnienia, przyrzekał sobie, że od następnego dnia przestanie pić. Przychodził wieczór i przegrywał. Potem kolejny. Przerwy między dniami, w których nie pił, stawały się coraz krótsze. Aż nadszedł czas, że pił codziennie, by zapomnieć o przeszłości, odgonić wspomnienia i zapomnieć o danych sobie obietnicach. Wieczorna celebracja whisky była taka przyjemna... Wlewał żółty trunek do szklanki o grubym dnie. Wkładał jedną kostkę lodu i powoli sączył, słuchając muzyki. Najczęściej Gustawa Mahlera. W jego muzyce czuł gniew, bunt, siłę, które z oceanu spokoju nagle przeradzały się w cyklon dźwięków wirujących wokół słuchacza. Doktor utożsamiał się z tym niemieckojęzycznym Żydem, genialnym kompozytorem. Spośród jedenastu symfonii najbardziej lubił dziewiątą – ostatnią z ukończonych. Wypełniająca całą duszę, a przy tym rysująca jej brzegi muzyka, to rozliczenie się ze światem, z Bogiem, z samym sobą. Symfoniczne dźwięki wciąż przypominały mężczyźnie o jego wielkiej przegranej. O tym, że przestał walczyć i poddał się. To, co mu pozostawało, to wdzięczność podstarzałych kobiet, które chcą zachować urodę, niezależność finansowa i dodatkowe zabezpieczenie w postaci zdeponowanego w banku złota. No i rzecz jasna, picie whisky przy muzyce. Po wielu dniach prób i błędów, nauczył się w końcu, że maksymalna dawka trunku to trzysta mililitrów. Wypicie kolejnej setki to tylko przyczyna kaca. Dni, w których tracił kontrolę, zdarzały się niezmiernie rzadko. Stosował wówczas gorący, a po nim zimny prysznic, dwie tabletki ibufenu, cztery szklanki wody z cytryną. Do południa był jak nowo narodzony. Zdawał sobie sprawę z konsekwencji picia, ale było mu już wszystko jedno. Jego świat skończył się z chwilą, kiedy po raz ostatni opuścił oddział chirurgii szpitala klinicznego.

Spojrzał na wypełnioną w jednej trzeciej butelkę. Norma została przekroczona. Na kolejną celebrację musi uzupełnić zapasy.

Zadzwoił telefon. Podniósł słuchawkę, spodziewając się, że to ktoś z kliniki. Pewnie jakiś kolejny pilny przypadek. Był niedysponowany i

przez kilka kolejnych godzin nie nadawał się do przeprowadzania zabiegów. Już był przygotowany, żeby odmówić, ale pomylił się. Dzwonił ksiądz. Ten sam, który ubabrany jajecznicą nie zdołał się wydostać z zasypanej Polonii. Koniecznie chciał się spotkać. Odpowiedział niezbyt grzecznie, że nie szuka spowiednika, jest zajęty i nie zdoła się z wielebnym zobaczyć, po czym odłożył słuchawkę.

Telefon zadzwonił po raz drugi po kilku minutach. Tym razem to była przychodnia medycyny estetycznej. Nieco teatralnie próbował wygłosić usprawiedliwienie swojej niedyspozycji. Recepcjonistka przerwała mu stwierdzając, że funkcjonowanie kliniki jest wstrzymane do jutra z powodu awarii zasilania. Odetchnął z ulgą. Ominą go zabiegi trzech kobiet. Upiększy je innym razem.

Po kolejnych pięciu minutach ponownie usłyszał dzwonek telefonu. Natarczywy, przejmujący i nieprzyjemny. Podniósł słuchawkę. Dzwonił ksiądz niezrażony nieprzyjemną rozmową. Chciał już powiedzieć, że odsysaniem tłuszczu się nie zajmuje, gdy usłyszał:

– Twoje życie jest w niebezpieczeństwie. Spotkajmy się koniecznie, jak najszybciej.

– Niepotrzebnie zostawiłem księdzu wizytówkę – burknął. – To nieporozumienie – dodał po chwili zupełnie spokojnym głosem.

– Sprawa jest poważna.

– Rzeczywiście?... A cóż ma mi grozić? Marskość wątroby?

– Wyjaśnię, jak się spotkamy. Kościół Świętego Krzyża. Będę czekał w konfesjonale o dwudziestej. Pamiętaj, przynieś mi torebkę Anny, to ważne.

Połączenie zostało przerwane. Doktor wzruszył ramionami. Nie miał żadnych wrogów, nikt mu nie groził, nie miał kolizji z prawem, ani też nie wszedł w drogę żadnej grupie przestępczej. Zbagatelizował sprawę. Nie będzie nocą włóczył się po Krakowskim Przedmieściu.

...

Komisarz postanowił jak najszybciej przesłuchać Annę. Jego zastępca w końcu zdobył adres, pod którym przebywała. Opieszałość, którą przy tym wykazywał, była bulwersująca. Czytał raport. Od momentu zabójstwa minęła ponad doba – jak na nadanie sprawie priorytetu,

laboratorium, podobnie jak aspirant, raczej się nie śpieszyło. Nadany sprawie priorytet był tylko teorią. Pistolet typu Walther, kaliber dziewięć milimetrów z zamocowanym tłumikiem – bez śladów materiału biologicznego. Na lakierowanej części papierowej torby, w której był schowany, liczne odciski palców oraz włos... Broń była użyta... nic szczególnego. To już wiedział. Lekturę przerwał mu Jan, który przeżuwając kanapkę, jak zwykle, bez pukania wtargnął do pokoju.

– Żona denata jest już w drodze – powiedział z dumą w głosie, jakby oczekując pochwały.

– A więc, jak przyjedzie, to mnie zawiadomisz. To nie powód, żeby mi przeszkadzać.

– Niby masz rację, ale chciałem dać ci czas na przygotowanie się.

– To nie walka na ringu, tylko rozmowa z kobietą.

– Przesłuchanie, a to istotne dla dalszych losów sprawy.

– Nie dogaduj mi, tylko zajmij się swoją pracą – burknął Wiktor czekając, aż zamknie drzwi.

Przed oczami co chwila pojawiał mu się obraz Magdaleny. Kiedy spotkał ją wczesnym popołudniem poprzedniego dnia w Konstancinie, kobieta tłumaczyła się, że przyjechała do domu denata, aby zabrać swoje rzeczy. Widywali się nie tylko w biurze. Pod nieobecność żony Adama, także w jego rezydencji. Koniecznie chciała zabrać to wszystko, co nie powinno wpaść w niepowołane ręce. Nie musiał o nic pytać. Sama udzielała wyjaśnień. Kilka filmów kompromitujących biznesmena, ale i ją samą, trochę garderoby, kosmetyków oraz wspólne zdjęcie, zrobione na tle linii produkcyjnej fabryki farmaceutycznej. Upublicznienie tych pamiątek mogłoby utrudnić jej znalezienie nowej pracy. Nie obawiała się policji, w końcu służba i tak o wszystkim doniesie. Obawiała się dziennikarzy, którzy nastawieni na sensację, wykorzystują ludzkie tragedie.

Kobieta starała się być przekonująca. Doświadczony detektyw, sceptyczny. Oficjalnie nie mógł jej nic zarzucić, zdawała się być szczerą i otwartą, ale... albo była w szoku, albo to świetna aktorka. Ale tymczasem to tylko domysły. Pozwolił jej spakować rzeczy osobiste i tym razem to on zaproponował, że ją podwiezie. Mieszkała na Kabatach, jednej z najnowocześniejszych dzielnic Warszawy, położonej

na południu miasta, tuż pod lasem. Do budynku, w którym znajdowało się jej mieszkanie, dotarli w niespełna piętnaście minut.

– Oczekuję rewanżu za pozwolenie zabrania pani rzeczy z domu Adama. Postąpiłem niezgodnie z przepisami – poważny to męskiego głosu nie zrobił na kobiecie wrażenia.

– Aż tak duży grzech pan popełnił? – zapytała przewrotnie.

– Posesja została sprawdzona, ale dla dobra sprawy, nie powinienem zezwolić na obecność w domu zamordowanego biznesmena obcych osób – wyjaśnił.

– Czemu więc policjant na to pozwala? – spojrzała na mężczyznę zalotnie. – A może będę szantażowana?

– W jakim celu miałbym to robić?

– W celu uzyskania pewnych niematerialnych korzyści – powiedziała namiętnie składając usta jak do pocałunku. – Uzyskam gwarancję milczenia, pod warunkiem, że będę uległa...?

– Uległa – powtórzył jak echo.

– Mam pana zaprosić do siebie?

– Aż tak cenne są rzeczy, które pani zabrała?

– Nie licząc nagrań, to śmieci.

– Czemu więc...?

– Przez śmieci też można sporo przegrać.

– Obydwoje złamaliśmy przepisy, jesteście zatem współwinni.

– Czy jestem na liście podejrzanych?

– Nawet jeśli tak jest, to tymczasem Magdalena Różalska nie zostanie aresztowana.

– Miło to słyszeć – odpowiedziała uśmiechając się kokieteryjnie. Wsiadła z samochodu ociągając się. Powoli zamknęła drzwi.

Odrzucił zaproszenie, ale długo nie mógł o tym zapomnieć. Propozycja wyglądała na żart. A jeżeli żartem nie była? Miała coś na sumieniu? Nie spodziewał się, że aż tak bardzo jej się spodobał. Trup kochanka jeszcze ciepły, a ona już gotowa na nowe przygody. A może chciała, żeby potraktował ją jak ladacznicę? Może miała w tym swój ukryty cel?

Kilka kolejnych spotkań, kilka propozycji i ulegnie jej wdziękowi. Przypomniał sobie rozchylone, zgrabne nogi i pupę opartą na blacie biurka. Co by było, gdyby zaangażował się, a ona... wystarczyłoby, aby

mu nie przeszkadzała. Zamknął oczy i wyobraził sobie jak ją całuje, obnaża jej piersi i dłonią dotyka pobudzonego pieszczotą ciała.

...

Wiktor wrócił do swojego gabinetu, usiadł w fotelu i zamknął oczy. Zawsze na początku śledztwa, kiedy nic nie było wiadome i wszystko zagmatwane, wracał wspomnieniami do beztroskich lat, do zupełnie innego świata, do przeszłości. Przypominał sobie lata dziecięce i piaskownicę.

Z kolegami z mokrego piasku tworzyli różnorodne rzeźby oraz samochody, w których jako rajdowcy zmagali się ze sobą. Tworzenie aut zabierało dużo czasu, ale za to były one wspaniałe. Pozaokrągłane kształty, gaz, sprzęgło i hamulec z liści kasztanowca, skrzynia biegów i kierownica z patyków. Miały nawet przednie i tylne światła zrobione z głęboko wetkniętych w piasek butelek. Na miarę kilkuletnich dzieci były to dzieła sztuki. Odniósł wówczas swój pierwszy detektywistyczny sukces. Kiedy rankiem wrócili do piaskownicy, ich rajdowe maszyny były zdeptane. Z mozołem odtworzyli je, by w marzeniach, z zawrotną prędkością pokonywać trudne trasy i z piskiem opon driftować na ostrych zakrętach. Następnego ranka znów zastali w piaskownicy obraz zniszczenia. I tak każdego kolejnego dnia. Wiktor, jako jedyny, doszedł do wniosku, że należy wykryć wandalę, w przeciwnym wypadku codzienne odbudowywanie bolidów nigdy się nie skończy. Było to, o tyle niełatwe, że niszczyciel robił to wieczorem, kiedy oni byli już w swoich domach.

Pierwsze, na co kilkulatek zwrócił uwagę, były to ślady butów. Ich charakterystyczny wzór mógł pomóc w ujęciu sprawcy. Drobną krateczką – takich butów nie miał nikt z podwórka, sprawdzili to. A zatem był to ktoś obcy. Następnego dnia rano z dwoma innymi malcami wybrał się na sąsiednie podwórko. Usiedli na ławce i czekali... Chłopiec, który zostawiał te charakterystyczne ślady był w ich wieku. Wyprowadzał właśnie psa na spacer. Koledzy Wiktora chcieli bezzwłocznie przystąpić do akcji, ale on ich powstrzymał. Miał znacznie lepszy pomysł.

Późnym popołudniem, przebrani za Indian, wkroczyli na obcy teren i pojмали podejrzanego. Od razu przyznał się do winy. Okazało się, że robił to z zazdrości. Wieczorem, kiedy wyprowadzał jamnika na spacer, przywiązywał go do drzewa, a sam dokonywał dzieła piaskowego zniszczenia. Za karę musiał pomóc w odbudowaniu bolidów. Pozwolono mu też na wybudowanie własnego i dołączenie do zabawy. Problem zniszczeń przestał istnieć.

Wspomnienia wywołały uśmiech na twarzy komisarza. Nie sądził, że wtedy to będą początki jego „kariery” policyjnej.

Wiktor zdecydował, że do końca dnia nie będzie już zajmował się sprawą Adama Malickiego, potrzebował dystansu. Natłok informacji mógł tylko wypaczyć myślenie i skierować postępowanie na niewłaściwą drogę. Ostatnie kilka godzin przyniosło zbyt dużo skrajnych emocji – je także musiał wyciszyć. Postanowił, że po kolacji wybierze się na wycieczkę rowerową, a potem pójdzie do kina.

...

Leon w nocy, której wrócił z zasypanej Polonii, nie zmrużył oka. Wizyta policji trwała ponad dwie godziny. Sąsiedzka kłótnia rodzinna zakończyła się ugodzeniem męża nożem przez pijaną żonę. Nie wystarczały wyjaśnienia, że nic nie widział i nic nie słyszał. Musiał cierpliwie poczekać na mozolnie powstający protokół. Później nie mógł zasnąć. Postanowił w ciągu dnia zregenerować siły.

...

Wilk Morski buszował po gabinecie ordynatora. Nie wiedział, czego ma szukać. Zdecydował, że na początek przejrzy dokumentację medyczną. Szef oddziału, profesor Stefan Zarzycki był jednocześnie dyrektorem szpitala. Wkrótce czekało go przejście na emeryturę. Nadal miał pracować na etacie lekarza, ale kierowanie oddziałem przejdzie w inne ręce. Nie musiał martwić się o najbliższą przyszłość. Rada Wydziału Uniwersytetu Medycznego przedłużyła z nim kontrakt, tym samym zapewniając mu pracę wykładowcy do siedemdziesiątego drugiego roku życia.

Stefan Zarzycki był sławnym psychiatrą, aktywnie uczestniczącym w badaniach naukowych, których rezultaty prezentował na licznych międzynarodowych konferencjach i sympozjach.

Marynarz w końcu natknął się na niebieski segregator, na którego grzbiecie widniał napis „Badania kliniczne”. Tego właśnie szukał. Skoroszyt był jednak pusty. Obok niego znajdowała się zawiązana tasiemką teczka, na której odręcznie napisano „Emocjen”. Kierowany intuicją, rozwiązał tasiemkę i zajrzał do środka.

Emocjen, to nowy, pionierski lek oddziałujący bezpośrednio na neurony w mózgu. Profesor, całe szczęście nie pozbył się dawnych przyzwyczajeń i notatki robił na białym papierze, zapisując je wiecznym piórem. Komputera używał do robienia statystyk, naukowych opracowań oraz do pisania artykułów. Lubił siadać przy biurku i pracować przy małej lampce z notatnikiem w ręce.

Nie rozumiał wszystkiego, ale ogólny przekaz był jasny.

„Emocjen – substancja podawana zwierzętom powoduje wzrost inteligencji, testy wykonano na myszach, szczurach oraz psach. Badanie tkanki mózgu na modelach zwierzęcych potwierdziło przypuszczenia na temat ilości połączeń między neuronami. Widoczny efekt pojawił się już po kilku kolejnych dawkach. Środek generuje odradzanie się komórek układu nerwowego. Da to szansę na skuteczne leczenie Alzheimera, padaczki, ale również znajdzie zastosowanie w terapii związanej z niektórymi chorobami psychicznymi. W kolejnym etapie specyfik należy zastosować na modelu ludzkim. Tylko wtedy będzie można znaleźć właściwy kierunek dalszych badań”.

Próby rozpoczęte na młodzieńcu, prawdopodobnie nie były usankcjonowane zgodą na badania kliniczne. Gdyby były, omawiano by to podczas kominków. Niedawno odczytano oświadczenie z Farmleku – czekali na ostateczną decyzję. Gdyby zostało odkryte, że profesor w tajemnicy rozpoczął już badania, popadłby w tarapaty. Konsekwencje mogłyby być poważne. Ryzykował tak dużo i to tuż przed emeryturą. Powód musiał być bardzo ważny.

Marynarz wyszedł na zewnątrz. Noc był chłodna. Niebo rozświetlone gwiazdami przypominało sklepienie jakiejś bajkowej krainy. Musiał coś zrobić, aby ratować swojego podopiecznego. Nie wiedział tylko co. Nie mógł ryzykować zbyt dużo. Władza ordynatora była prawie że absolutna. Jeżeli którykolwiek z lekarzy dowiedziałby się o tym, że on coś knuje, mógłby zostać odesłany na inny oddział, a nawet do innego szpitala. Najgorszą ewentualnością był oddział zamknięty, gdzie trzymani są niebezpieczni, bardzo agresywni pacjenci. Mógł tam trafić. Musi być ostrożny i działać szybko. Rozważając różne opcje, doszedł do wniosku, że najskuteczniejszym rozwiązaniem będzie zaangażowanie w sprawę osoby profesora. Naukowiec, choć nie będzie sobie z tego zdawał sprawy, pomoże w realizacji tajnego projektu. Marynarz akcję przeprowadzi po swojemu. To powinno szybko i ostatecznie rozwiązać nabrzmiewający problem...

...

Średniego wzrostu blondynka o zielonych oczach i ładnej, delikatnej twarzy ozdobionej prostym nosem, siedziała naprzeciwko Wiktora. Wiadomość o śmierci męża przyjęła spokojnie.

Przestał zadawać standardowe, formalne pytania. zaproponował, aby opowiedziała o sobie, o mężu, o swoim małżeństwie.

Anna wzruszyła ramionami. Na pytania zadawane przez komisarza odpowiadała pewnie, bez dłuższego zastanawiania się. Teraz, kiedy rozpoczęła dłuższe wyjaśnienia, mówiła wolniej, jakby zastanawiała się nad wypowiedzianymi słowami.

Małżeństwem byli od dziesięciu lat. Już po roku związku okazało się, że żyją w dwóch różnych światach. Adam w pełni zaangażował się w biznes. Ona tym światem, pełnym dziecięcych dziwolągów, nie była zainteresowana. Aby odpocząć jeździł na ryby. Żyli obok siebie, szanując się nawzajem. Posiadała trzydzieści pięć procent akcji firmy – zainwestowała pieniądze, które dostała w spadku po rodzicach. Upoważniła Adama do reprezentacji i było jej z tym dobrze. Nienawidziła spotkań dyrektorów, planów, projektów, wykresów obrazujących sprzedaż, podział rynku i trendy konsumenckie. Wszystko to było zimne, martwe, nieprzyjemne.

Mąż zabezpieczał jej byt i niektóre zachcianki, w tym najistotniejszą – finansowanie wydawnictwa. Anna udawała, że są zgodnym małżeństwem. Nie było to zbyt uciążliwe. Kilka razy w roku udawali kochającą się parę. Na balu dla udziałowców, podczas corocznego spotkania podsumowującego rok w firmie oraz na kilku spotkaniach, na których Adamowi zależało – głównie z zagranicznymi kontrahentami. Doskonale wczuwała się w rolę gospodyni, a ponadto potrafiła być czarująca, co dodawało wiarygodności urządzanym w ich domu imprezom.

Na pomysł wydania czasopisma dla kobiet wpadła Judyta, jej przyjaciółka z czasów studenckich. Kiedyś przedstawiła biznesplan, który bardzo jej się spodobał. Adam bez oporów wyłożył pieniądze. W ten sposób znalazł dla żony zajęcie i pewność, że nie będzie myślała o wykorzystaniu separacji, czy o rozwodzie. Kupił sobie spokój.

Biznesmen nie miał wrogów, przynajmniej nic o tym nie wiedziała. Gdyby miał poważne problemy, prawdopodobnie by jej o tym powiedział.

Raz na jakiś czas mężczyzna wprowadzał w domu zamęt. Na kilka dni przed wyprawą na ryby, wszędzie można było natknąć się na wędkę, pudełka z przynętami, gumowe kombinezony, kalosze, zielone kapelusze i mnóstwo innych rzeczy niezbędnych wędkarzowi. Wyprowadzała się z domu, do mieszkania zlokalizowanego przy redakcji. Od dłuższego czasu, prawie nie mieszkała już w Konstancinie. Dużo lepiej się czuje w sercu miasta. Ostatni raz w domu była tydzień temu. Przyjechała razem z Judytą. Adam za Judytą nie przepadał. Zdaje się, że pod pretekstem jakiejś ważnej sprawy pojechał do biura. Dzięki temu miały święty spokój i mogły zająć się redakcją pisma, planowaniem druku kolejnego numeru. Popijały przy tym wino przy płomieniach palących się w kominku polan. Do Warszawy dotarły późnym wieczorem.

Komisarz nie zapytał jej, gdzie znajdowała się w chwili morderstwa. Chciał, żeby powiedziała to sama, ale kobieta o tym nie wspomniała. Po chwili wahania, zadał istotne pytanie:

- Gdzie pani była wczoraj między siódmą a ósmą trzydzieści?
- W redakcji – skłamała. Chciała uniknąć opowiadania o porannym koszmarze w Polonii.
- Czy ktoś może to potwierdzić?
- Byłam sama. Pracownicy przychodzą na dziewiątą. Bardzo często pracuję rano, zanim zacznie się redakcyjny kocioł.
- Czy wiedziała pani, że mąż nosi kamizelkę kuloodporną?
- Nie – zdziwiona podniosła do góry brwi. – Czy to żart?
- Miał ją na sobie w chwili śmierci.
- Kiedyś na pewno nie nosił. Kiedy wychodził do pracy, na koszuli była marynarka, a czasem sweter. Gdy było chłodno, dodatkowo zakładał płaszcz. Zauważyłabym, gdyby miał coś jeszcze na sobie. Ale to było kiedyś.

Wiktor zadawał kolejne pytania, ale odpowiedzi niczego więcej do śledztwa nie wniosły. Na zakończenie spotkania poprosił o odciski palców oraz wymaz z wewnętrznej części policzka w celu uzyskania materiału genetycznego. Ot, policyjna procedura.

Zeznania Anny i Magdaleny pokrywały się. Biznesmen nie miał transparentnych wrogów. Nikogo, z kim prowadziłby finansowe, bądź handlowe potyczki. Konkurencja także nie mogła być zainteresowana

jego likwidacją – nie miała w tym żadnego interesu. Wyglądało na to, że zazdrość także nie była tu motywem. Nie posunął się ani kroku dalej.

Jak do tej pory nie pojawiła się żadna, choćby najmniej prawdopodobna hipoteza. Faktem jednak było, że człowiek został zabity i ktoś zrobił to z premedytacją. Co do tego nie miał najmniejszych wątpliwości. Zebrane dane tylko utwierdziły go w przekonaniu, że atak szaleńca nie wchodził tu w grę – zabójstwo było zbyt mało teatralne. Wykonawcą wyroku nie był artysta, tylko dobrze do tego przygotowany rzemieślnik. Profesjonalista.

...

Michał uzupełnił już po raz drugi szklanekę z grubym dnem. Siedział na krześle i wpatrywał się żółty trunek. Nie mógł pozbyć się wrażenia, że ksiądz chce mu przekazać jakieś ważne informacje. Po kłótni w zasypanej restauracji, z pewnością nie był jego przyjacielem. Czyżby chciał sobie zażartować? Byłaby to pewnego rodzaju zemsta. Torebkę dla Anny zostawi w recepcji kliniki, niech sama sobie odbierze. Ponadto, czemu ma kuferek dawać kapłanowi?

Długo nie mógł się zdecydować. W końcu wlał whisky z powrotem do butelki, którą z pietyzmem zakręcił.

Zszedł do garażu, gdzie parkował rzadko używanego, odziedziczonego po wuju Saaba 900. Samochód poddany licznym przeróbkom i modyfikacjom, nadal był sprawny. Szesnastozaworowy silnik o mocy stu osiemdziesięciu pięciu koni mechanicznych mógł rozpędzić starą konstrukcję do prędkości ponad dwustu kilometrów na godzinę. Wuj mawiał, że jest to samochód wyjątkowy. Często cytował przysłowia: „Trwały jak Mercedes, bezpieczny jak Volvo i fajniejszy niż BMW”.

Droga z Sadyby, na której mieszkał, na ulicę Tamki, gdzie udało mu się zaparkować, zajęła mu blisko trzydzieści minut. Kiedy wchodził do kościoła, spojrzął na zegarek. Dochodziła dwudziesta. Minał rzeźbę Jezusa dźwigającego krzyż i uchylił ciężkie drzwi. Wchodząc do środka, o mało nie zderzył się z wychodzącą na zewnątrz zakonnica. Idąca sprężystym krokiem, ubrana w obszerny habit kobieta, mruknęła coś pod nosem i wyszła na zewnątrz. Barokowa budowla, wzniesiona

zgodnie z projektem Józefa Fonata zrobiła na Michale duże wrażenie. Piękne łuki sklepień, perfekcyjnie wkomponowany w bryłę kościoła ołtarz i przestrzeń, która pomimo swojego ogromu, nie przytłaczała. Aż dziw, że to rekonstrukcja z lat 50-tych XX w. Odbudowano świątynię, przywracając jej dawną świetność, nie zapominając przy tym o oryginalnie wyglądających detalach.

Poczuł przypływ pozytywnej energii. Jeżeli taki wpływ na człowieka niewierzącego ma budynek kościoła, to jak reagują wierni? I ciekawe, jaki ma wpływ na nieznanego umiaru w jedzeniu kapłana? Każdy ma swoje słabości. Nie można patrzeć na człowieka, jak na istotę tylko i wyłącznie funkcjonalną, kierującą się w swoim zachowaniu jedynie przepisami prawa i moralnymi zasadami. Gdyby tak było, byłibyśmy bezdusznymi maszynami bez fantazji i poczucia wolności. No i bez popijania whisky.

W jednym z konfesjonałów paliło się, ledwie widoczne z zewnątrz światło. Podszedł do drewnianej konstrukcji. Nie bardzo wiedział, jak się zachować. Był niewierzący i niepraktykujący i z takiej też rodziny pochodził. W kościele bywał rzadko, na pogrzebach i chrzcinach, zwykle stojąc blisko drzwi wyjściowych.

Wszedł w miejsce przeznaczone dla penitenta i ukląkł. Musiał uklęknąć, konfesjonał był tak skonstruowany, że jakakolwiek inna pozycja nie była możliwa. Ksiądz siedzący w środku drewnianej konstrukcji, oparty był o jego ścianę. Usłyszał ciche charczenie. Spróbował dostrzec cokolwiek więcej, ale światła było zbyt mało. Po kratce spływała kropla płynu. Dotknął jej palcem. Była ciepła. Zbliżył dłoń do oczu. Była to krew.

Poderwał się na równe nogi i wyskoczył z miejsca spowiedzi. Otworzył drzwiczki konfesjonału. To, co zobaczył, wprawilo go w osłupienie.

Na wyściełanym krześle siedział poznany w Polonii ksiądz. Sutanna cała była we krwi. Z niezbyt szerokiej, ale wyglądającej na głęboką, rany na szyi sączyła się krew. Jeszcze żył. Być może chciał coś powiedzieć, ale poza cichym charczeniem umierającego mężczyzny niczego więcej nie dało się usłyszeć.

...

Marynarz wciąż zadawał młodzieńcowi pytania. Na niektóre nie uzyskiwał żadnej odpowiedzi. Na inne odpowiedzi, padały chaotyczne, z których nic nie można było wywnioskować, bądź niedorzeczne, nie mające sensu. Ale były też takie, których sens dało się zrozumieć.

Wnioski pokrywały się z jego przypuszczeniami. Z natury mało komunikatywny, z utraconą pamięcią, samotny, a przy tym zdrowy i silny, idealnie nadawał się na królika doświadczalnego. Eksperyment powoli zbliżał się do końca. Jeszcze kilka kroplówek i pacjent odzyska dawną osobowość. Według profesora, zostanie wyleczony. Nie mógł do tego dopuścić. Pozostało mało czasu. Szybkie działanie stało się koniecznością.

Jeżeli specyfik zadziała, to profesor osiągnie swój cel, a młodzieńcowi wróci pamięć i to będzie miało katastrofalne skutki. Oszaleje naprawdę i na pewno nafaszerują go środkami uspokajającymi, a jeśli tego nie zrobią, prawdopodobnie popełni samobójstwo. Nie ma innej drogi ucieczki przed koszmarem.

Naprawa starych i hodowla nowych połączeń pomiędzy neuronami może mieć ogromne konsekwencje medyczne. Możliwe będzie leczenie chorób dotychczas nieuleczalnych, zapobieganie amnezji i przywracanie pamięci, a nawet wzrost inteligencji. Korporacja będąca w posiadaniu takiego leku zyska uprzywilejowaną pozycję rynkową i ogromną władzę. Tylko, że badania kliniczne muszą być przeprowadzane za zgodą odpowiedzialnej za to komórki Ministerstwa Zdrowia. W innym wypadku substancji nie można promować, sprzedawać ani publikować informacji na ten temat. Sprawa jest kryminalna. Wilk Morski będzie kontynuował swoje prywatne śledztwo.

W końcu zabrał młodzieńca, na kilka już razy odkładany pokaz. Tajemnica, którą postanowił się z nim podzielić, dotyczyła pielęgniarek. Po skończonym dyżurze, kobiety szły pod prysznic. Jedna z szyb była przezroczysta – sam ją kiedyś wstawił.

Znajdowali się na strychu jednego z pawilonów, gdzie przez okienko mogli obserwować roznegliżowane kobiety. Profesjonalna lornetka dawała możliwość dużych zbliżeń na nagie, kształtne ciała pokryte pianą. Pielęgniarki celebrowały kąpiel, która trwała blisko pół godziny. Wilk Morski zaś celebrował podglądanie. Z zachwytem patrzył na lśniące od wody ciała nagich kobiet.

Znał je wszystkie. Wiedział, gdzie która ma pieprzyk, czy goli włosy pod pachami, czy też nie, która, której najczęściej myje plecy i jak się śmieją – każda inaczej. Choć tego ostatniego nie mógł usłyszeć, ale patrząc na usta i mimikę twarzy, domyślał się, jakie to są dźwięki. Podniecające. W wyobraźni słyszał szczebiot szybko wypowiedzanych słów.

Młodzieniec przyłożył lornetkę do oczu i poprawił ostrość. Po kilku minutach oddał ją właścicielowi. Nic nie odczuwał. Jedyne, o czym można było mówić, były to doznania estetyczne. Ładne, harmonijne kształty, poruszające się z gracją. Ale nic ponadto. Najmniejszego nawet podniecenia fizycznego.

Wilk Morski był zawiedziony. Sądził, że widok nagich, młodych kobiet stanie się przyczyną podniecenia i chęci intymnych przeżyć. Zaaranżowałyby spotkanie i byłaby szansa na romans, albo chociaż na rozładowanie napięcia. To byłoby dla młodego mężczyzny najlepszym lekarstwem.

– Po co mnie tu przyciągnąłeś? – usłyszał zdziwiony głos.

– Przez przypadek – próbował z twarzą wybrnąć z sytuacji. – Chodźmy już, Maria czeka przy fontannie.

– Dzisiaj znów będziemy rozmawiać o teatrze?

– Nie – powiedział stanowczo. – Dzisiaj będziemy rozmawiać o morzu, o wspaniałych statkach, o sztormach i morskich potworach.

– O morskich potworach?

– Mówi się, że one nie istnieją, ale tylko po to, aby uspokoić wypływających w rejs marynarzy.

– Spotkałeś kiedyś morskiego potwora?

– Opowiem ci, gdy usiądziemy sobie wygodnie na ławeczce.

Idąc w stronę ozdobionego klombami parku, Marynarz starał sobie przypomnieć którąś z przygód, podczas których spotkał morskiego potwora. Pamięć mu dopisała. Potwór był gigantyczny, dysponował ogromną siłą i był bardzo niebezpieczny. Przyłgi podobne do macek ośmiornicy, tyle, że dużo większe, przyczepiły się do burty, a paszcza uzbrojona w kilka rzędów ostrych jak brzytwa zębów siała popłoch wśród załogi.

...

Duchowny drgnął, jakby chciał się podnieść. Chwilę później jego ciało stało się bezwładne. Powietrze wypuszczone z lekkim świstem było ostatnim jego tchnieniem.

Michał, owinąwszy palce chusteczką higieniczną, dotknął do tętnicy szyjnej. Nie wyczuł pulsu, mężczyzna nie żył. Wytarł drzwiczki konfesjonału i zdecydował się opuścić kościół. Już nie mógł pomóc mężczyźnie, a sobie mógł tylko zaszkodzić. Po raz ostatni spojrzał w nieruchomą twarz. Kątem oka zobaczył przedmiot leżący na podłodze, który przez chwilę emanował niebieskim światłem. Ostrożnie, przez chusteczkę podniósł najnowszy model smartfona Samsunga. Kapłan nie tylko był amatorem jedzenia, ale także lubił gadżety. Na ekranie ukazał się tekst niedokończonego SMS-a. Idąc w stronę wyjścia przeczytał:

„Szukają...”

I tu tekst się urywał. Nie wpisano żadnego numeru odbiorcy. Skasował wiadomość.

Wyszedł na ulicę. Spojrzał na pomnik Kopernika i powoli się rozejrzał. Obok, na deptaku zobaczył tłum ludzi. Niektórzy przyszli na spacer, inni byli w drodze do restauracji, czy kawiarni. Wielu z przechodniów wyglądało na turystów.

Kiedy poczuł cudzą dłoń na ramieniu, wzdrygnął się. Dreszcz przeszył całe jego ciało. Odwrócił się i ujrzał przed sobą dwoje ludzi w starszym wieku. Kobietę i mężczyznę. Sprawiali wrażenie, że są małżeństwem.

– Wszystko w porządku? Przepraszam, ale zachwiałeś się – usłyszał po angielsku. – Mogłeś się przewrócić.

– Dziękuję – wydusił z siebie.

– Możesz mi powiedzieć, jak dojść na Stare Miasto? Czy to daleko? – zapytał anglojęzyczny mężczyzna. Obydwoje nie przestawali się uśmiechać.

Michał odwrócił się w kierunku Krakowskiego Przedmieścia. Ulica w opalizującej poświacie zachodzącego słońca, wyglądała bajkowo. Uroku dodawały latarnie w stylu początków zeszłego wieku. Na parterach budynków o odnowionych elewacjach, znajdowały się delikatne podświetlone wystawy. W oddali można było dostrzec kształtne bryły zabytkowych kościołów i kamienic. Dalej, w kierunku Starego Miasta znajdował się pomnik Mickiewicza, Kolumna Zygmunta i podniesiony z

gruzów, wspaniały gmach Zamku Królewskiego. Inne miasta mogły pozazdrościć Warszawie stylu i smaku. W okresie Świąt Bożego Narodzenia, powstawał tu szlak rozświetlony bogatą, różnokolorową iluminacją. Wielu mieszkańców miasta, ale także zwiedzających miasto przychodziło właśnie tu, aby smakować nastrój świąt. Przeżyć wyjątkowe i niezapomniane chwile i uwiecznić je na licznych zdjęciach telefonem.

Wyciągniętą ręką wskazał kierunek. Zapewnił, że zajmie im to około dwudziestu minut spacerowym krokiem i życzył wielu wrażeń z pobytu w Warszawie. Corocznie stolicę Polski odwiedza wielomilionowa rzesza turystów, oceniających atrakcyjność Warszawy na blisko dziewięć punktów w dziesięciostopniowej skali. Anglojęzyczni emeryci mieli szansę na poczucie wyjątkowo pozytywnego klimatu spokojnego, gościnnego miasta.

W momencie, gdy pokazywał drogę, smartfon księdza wypadł mu z ręki. Ukłonił się parze, która podziękowała i nie przestając się uśmiechać, bezzwłocznie ruszyła w dalszą drogę.

Zaczął się rozglądać, ale nigdzie nie znalazł zgubionego urządzenia. Zniknęło. Czy ktoś z przechodzących ludzi zdążył je podnieść? Było to mało realne, ale innego wyjaśnienia nie znalazł.

Przeanalizował zagrożenia. Był jedyną osobą obecną w chwili śmierci kapłana. Jeżeli wezwie policję, stanie się głównym podejrzanym, a nie ma żadnego alibi. Flaszka whisky nie będzie zeznawać. Nie ma rodziny, ani przyjaciół i jeśli zostałby aresztowany, nikt mu nie pomoże. Co prawda, nie miał motywu, ale mogły to być sprawy prywatne. Na przykład kłótnia w zasypanej Polonii. Nie wiedział, w co kapłan mógłby być uwikłany, ale skoro pożegnał się z tym światem, musiał mieć coś poważnego na sumieniu. Będąc oskarżonym, automatycznie zostanie wplątany w to samo. Sprawa była niebezpieczna, a on nie miał na kogo liczyć.

Nie zostawił odcisków palców na konfesjonale, zresztą i tak na pewno jest tam mnóstwo śladów innych grzeszników. Nie ma szans, aby został namierzony. Co prawda zgubił smartfon, ale to nie powinno być problemem. Ktoś, kto go podniósł i sobie przywłaszczył skasuje wszystkie dane – to pewne. Jedyne, o co się martwił, to sprawa telefonu, który ksiądz wykonał do niego – numer pozostał w bazie operatora.

Poszukał danych w swoim smartfonie. W połączeniach przychodzących wyświetlił się numer telefonu rozpoczynający się na +22 – to kierunek połączeń stacjonarnych z Warszawy. Pozostała mu tylko nadzieja, że ze względu na konspiracyjny charakter spotkania, duchowny dzwonił z budki telefonicznej.

W Warszawie jest szeroko rozbudowany miejski monitoring – czy mógł być rozpoznany? Ubrany był w dżinsy, czarny, lekki płaszcz i kapelusz z dość dużym rondem. Szybkim krokiem wszedł do restauracji i w toalecie zdjął płaszcz i kapelusz. Chciał je wyrzucić, ale po zastanowieniu się zmienił decyzję. Uznał, że jest to nawet dobry kamuflaż.

Michał uspokoił się. Wiedział, że do tej sprawy jeszcze wielokrotnie powróci, będzie analizował każdą sekundę, każdy gest, każdą zapamiętaną sytuację. Ostatecznie zdecydował się na powrót do domu autobusem.

...

Pierwsza msza w Bazylice Świętego Krzyża rozpoczyna się w dni powszednie o szóstej rano. Policja przyjechała razem z karetką pogotowia dokładnie o szóstej dwadzieścia cztery. Lekarz stwierdził zgon, a policja wdrożyła wszystkie niezbędne czynności. Msze planowane przy ołtarzu centralnym zostały z tym dniem przeniesione do dolnej kaplicy.

...

Profesor wszedł do zabiegówki, zamknął drzwi na klucz i włączył małą, nocną lamkę. Z teczki wyjął plastikową butelkę zawierającą niebieskawy, opalizujący płyn. Powiesił ją na statywie i podłączył igłą do wenflonu zamocowanego w lewej dłoni. Zajął półleżącą pozycję w fotelu zabiegowym i zamknął oczy.

Wilk Morski zorientował się, że ordynator, po próbach na niezdającym sobie z tego sprawy młodzieńcu, specyfik wypróbuje na sobie. Czyżby chciał pobudzić swoje neurony do większej aktywności i pod koniec swojej kariery stać się geniuszem? Naukowcy są tacy krótkowzroczni. Ludzie koniecznie

chcą osiągać cele, które mają ich postawić ponad innymi. Ale bycie w jakiejś dziedzinie lepszym nie daje gwarancji na sukces, bo cały świat to macki wzajemnych powiązań i bez wpływowych „znajomych” nie ma za bardzo szans na to, by się wybić. Poza przypadkiem, kiedy zostanie się zauważonym po to, żeby mogli takiego delikwenta wykorzystać.

Naukowcy to szaleńcy, poszukiwacze prawdy. Nie dbają o opinie innych. Każdy z nich chce zabłysnąć, zaistnieć w swoim, dość hermetycznym świecie. Jeśli ich odkrycia zostaną wykorzystane w praktyce, wówczas będą mieli szansę na finansową rekompensatę, co nie zdarza się często. Finanse dla tych ludzi nie są jednakże najważniejsze.

Profesor Stefan Zarzycki był typowym naukowcem. Tytuł profesora został mu nadany w czasach PRL-u. W drugiej połowie XX wieku wydano kilka podręczników akademickich pod jego redakcją oraz dwie książki popularno-naukowe. Był autorem, bądź współautorem kilkuset artykułów i doniesień naukowych. Mimo wielu lat pracy, nie udało mu się opublikować żadnej pracy w jednych z najbardziej prestiżowych periodyków: Science, bądź Nature. Było to jego marzeniem. U schyłku kariery, miał teraz szansę zabłysnąć, jak supernowa na niebie pokrytym ledwie tłącymi się gwiazdami.

Już po niespełna dwóch tygodniach intensywnej kuracji, profesor odnotował u pacjenta dotkniętego głęboką amnezją i brakiem wielu odruchów znaczną poprawę. Kolejne dni przyniosły dalszy postęp. Widoczny progres w kojarzeniu faktów i wyciąganiu właściwych wniosków był następnym dowodem. IQ wzrosło z osiemdziesięciu siedmiu do ponad stu czterdziestu. Po kilku tygodniach leczenia, stałby się geniuszem. Zdecydował się przerwać kurację młodego pacjenta, nie chciał bowiem go uzdrowić przed uzyskaniem oficjalnej zgody na badania kliniczne. To byłby falstart. Proces odnowy neuronów postępował szybciej, niż się tego spodziewał.

Inne próby także były obiecujące, ale ze względu na konieczność zachowania ostrożności, tymczasem nie zwiększał zakresu badań.

Eksperyment będzie jednak kontynuowany. Kolejne doświadczenia przeprowadzi na sobie. Owszem, mogło to wiązać się z ryzykiem wystąpienia objawów ubocznych, ale raz kozie śmierć. Była to ostatnia szansa na sławę, a przy okazji, także na pieniądze. Miał to obiecane. Fundusze wykorzysta do dalszych badań. Osoba, która złożyła mu

propozycję współpracy, należy do tych, którzy zawsze dotrzymują danego słowa.

Po piętnastu minutach Stefan Zarzycki zasnął. Marynarz cierpliwie czekał, ukryty za kotarą pokoju zabiegowego. Zbliżała się dwudziesta trzecia. Była mała szansa, że sanitariusze odkryją jego nieobecność na sali pacjentów. Czasem udawało mu się nawet wyskoczyć na miasto, gdzie w małym, zadymionym barze raczył się zimnym piwem. W zakresie konspiracji był profesjonalistą.

Równy oddech i lekkie chrapanie upewniło Marynarza, że teraz może już zaryzykować. Opuścił salę zabiegową. Plan akcji był dopracowany w najmniejszych szczegółach, trzeba było zacząć działać. Bezzwłocznie.

...

Jan Murat stał na marmurowej posadzce kościoła Świętego Krzyża, tępo wpatrzony w konfesjonał. W tej chwili nie miał nic do roboty. Był niewyspany, głodny i zły. Technicy wykonywali swoją pracę. Niedługo ją skończą. Zleci zabranie ciała i rozpocznie zbieranie informacji.

Proboszcz zbliżył się do policjanta i przedstawił się. Miał zasepioną twarz. Mówił cichym, spokojnym głosem, a na zadawane pytania udzielał krótkich, rzeczowych odpowiedzi.

Zamordowany ksiądz był rezydentem. Kilka lat temu, jako proboszcz dopuścił się malwersacji finansowych przeznaczonych na remont kościoła. Na wniosek parafian, biskup przeniósł nieuczciwego księdza na emeryturę i skierował do pracy w Warszawie, właśnie w Bazylice Świętego Krzyża. Nie sprawiał żadnych kłopotów. Jedyną jego słabością było, jak to ładnie ujął proboszcz, nieumiarkowanie w jedzeniu. Poza tym, można powiedzieć, że sprawował się bardzo dobrze. Zaangażowany w swoją pracę, prawdopodobnie poprzez dobre uczynki chciał odkupić dawne winy.

– Byłem jego spowiednikiem – wyznał kapłan. – Nie mogę ujawnić żadnych szczegółów, obowiązuje mnie związana z sakramentem tajemnica, ale proszę mi wierzyć, wiem co mówię.

– Został jednak zamordowany i to podczas posługi spowiedzi. Myśli ksiądz, że jeden z byłych parafian...

– Nie, ci ludzie to katolicy. Ponadto pieniądze, które kiedyś zagarnął – oddał je wszystkie.

– Czy ksiądz podejrzewa, kto mógł to zrobić?

– Jakiś szaleniec. Tak wielu jest ich wśród nas. Szatan zbiera swoje żniwo.

– Czy miał jakiś wrogów?

– Skądże. Był lubiany i szanowany. Jak już wspomniałem, bardzo starał się zmazać swoją niechlubną przeszłość. Wrócił wcześniej z urlopu. Nie zdążył mnie o tym poinformować, a już usiadł do kapłańskiej posługi. Taki już był, cichy i pokorny.

...

Jan odebrał telefon od Wiktora, który wydał dyspozycje. Należy sprawdzić nagrania miejskiego monitoringu, połączenia telefonu księdza, sporządzić listę jego znajomych, sprawdzić dane w laptopie, sprawdzić...

Osobą odpowiedzialną za zebranie tych wszystkich danych był on. Nie miał czasu na nic innego. Zadań było dużo, jedno ważniejsze od drugiego i żadnego z nich nie mógł odłożyć na później. Pomyślał, że w drodze na komendę zajrzy tylko do KFC – to zajmie zaledwie kilka minut, a z pewnością poprawi skuteczność jego pracy.

...

Michał poczuł narastające zmęczenie. Minęła prawie doba, a on nadal nie mógł otrząsnąć się ze stresu. Przed oczami cały czas miał widok umierającego kapłana. Podczas zabiegów musiał się mobilizować, aby opanować trzęsące się ręce. Całe szczęście, że ostatnia z pacjentek odwołała wizytę. Wracał do domu, gdzie czekała na niego whisky, muzyka i święty spokój. Logika podpowiadała mu, że postąpił rozsądnie. Pomimo to, miał skrupuły. A może powinien zadzwonić na policję? Wie, że nie zrobił nic złego, ale nie czuł się bezpieczny. Zresztą... Duchownemu i tak już nie można było pomóc, a on sam mógł wpakować się w duże kłopoty. Wyrzuty sumienia wracały jak bumerang.

Na kolejny dzień wziął wolne. Musi odreagować. Wypije nieco więcej alkoholu niż zwykle i ze słuchawkami na uszach ukoi nerwy. Całym sobą będzie wsłuchany w docierające do dna duszy dźwięki symfonii.

Odganiał wątpliwości, które co jakiś czas powracały, jak natrętne muchy i powodowały pojawianie się negatywnych emocji. Sam siebie przekonywał, że jest za późno, aby zgłosić się na policję. Teraz nikt mu już nie uwierzy. Będą pytania i podejrzenia. Dlaczego zwlekał, dlaczego nie poinformował odpowiednich służb? Może ksiądz by przeżył, gdyby pomoc nadeszła w porę? To, że nie wyczuł tętna nie jest dowodem, że w konfesjonale pozostawił trupa. Co powie? Że nie ufa policji? Że był w szoku i bał się? Jeśli jakimś cudem nie oskarżą go o morderstwo, to oskarżą go o nieudzielenie pomocy. Tak, czy inaczej, trafi za kratki. Szansa na uniknięcie kary jest w praktyce zerowa.

Na klatce schodowej usłyszał dziwny szmer. Drzwi do jego mieszkania były uchylone. Ktoś był w środku. Policja? Złodziej? A jeśli to ten ktoś, przed kim ostrzegał go ksiądz? Adrenalina podwyższyła mu tętno. Wyostrzył zmysły. Doszedł do wniosku, że musi dostać się do mieszkania. Powoli uchylił drzwi. Po pokoju ktoś chodził. Sądząc po ciężkich krokach, prawdopodobnie potężna osoba. Kątem oka zobaczył cień osobnika, który po kolei, metodycznie sprawdzał zawartość szafy. Robił to jedną ręką. W drugiej ręce trzymał pistolet, co upewniło Michała w przekonaniu, że intruz nie ma przyjaznych zamiarów. Sięgnął po stojącego w przedpokoju Johnie Walkera. Litrowa butelka nie była najlepszą bronią, ale tylko taką teraz dysponował. Nie miał innego wyjścia. Musiał zaatakować. Wtargnął nagle do pokoju. Dobiegł do postawnego mężczyzny, który nie zdążył się odwrócić i uderzył z całej siły nieproszonego gościa w głowę. Ten upadł bezwładnie. Ciemnozielony, rozciągnięty sweter podwinął się, ukazując pustą kaburę. Przez chwilę pomyślał, że powinien napastnika skrupować i zadać mu kilka pytań. Tylko, czy znajdzie w sobie tyle odwagi?

To jakiś zły sen. Kumulacja pecha. Człowiek ugina się pod ciężarem wydarzeń, które zdarzyć się nie powinny, a łaskawy los, widząc jego słabość, dokłada mu kolejne.

Michał patrzył na leżącego mężczyznę z przerażeniem. Kiedy realność dramatycznej sytuacji dotarła do niego, przestał logicznie myśleć. Już nie miał najmniejszego nawet zamiaru wiązać, a tym

bardziej cucić nieprzytomnego intruza, aby zadawać mu pytania. Czuł się słaby. Chciało mu się płakać. Zrobił błąd, zostawiając ciało księdza i nie zawiadamiając policji, przecież nie był winny. Śledztwo dawało nadzieję na odnalezienie tych, którzy mu zagrażali.

Szybko spakował do skórzanej torby najpotrzebniejsze rzeczy. Zatrzymał się na chwilę nad leżącym. Miarowy oddech uspokoił go. Miał nadzieję, że zbytnio nie skrzywdził nieproszonego gościa. Czego on szukał? Co chciał? To jakaś pomyłka. Zajmował się prostowaniem zmarszczek, odbieraniem należytego hołdu od podstarzałych kobiet i popijaniem whisky.

Miał dziwne przeczucie, że niejedno jeszcze będzie musiał przejść. Najpierw nieprzewidziany kac, później całkowicie nietrafiony pomysł z koniakiem w Polonii. Następnie dziwny telefon i ksiądz z dziurą w gardle. Na koniec złodziej buszujący w jego mieszkaniu i akt samoobrony. Co będzie następne?

Podniósł komórkę leżącego. Wyszedł na pusty korytarz i wybrał numer 112. Dyżurny przyjął zgłoszenie. Nie myślał o konsekwencjach tego, co zrobił. Postanowił wyjść z budynku. Był już w drzwiach, prawie, że poza teatrem nieprzyjemnych zdarzeń. Nagle poczuł zimny dotyk stali. Stojący na korytarzu, umundurowany policjant przystawił mu pistolet do szyi.

...

Przed oczami Wiktora stanęły wspomnienia. Obrazy były tak wyraźne, jakby czas nie odcisnął na nich swojego piętna. Szósta klasa szkoły podstawowej to czas jeżdżenia na rowerze, chodzenia na ryby, a także to czas godzin spędzonych nad szachownicą. Mężczyźni pracujący w pobliskiej cukrowni całe niedziele grali w karty, bądź też w szachy. Jednak gra w tysiąca nie była dla nastolatka zbyt pasjonująca. Ryzykowana nieco licytacja i w sumie przewidywalny rezultat. Wolał szachy. Podczas kolejnych wakacji został mistrzem podwórka. Nawet wytrawni gracze nie mogli go pokonać. U schyłku PRL-u nie wszystko było złe, marne i niesprawiedliwe. Przykładem mogą tu być organizowane przez ówczesne wojewódzkie władze zawody sportowe,

w których jedną z konkurencji były właśnie szachy. Najpierw eliminacje gminne szkół podstawowych, później najlepsi zmagali się w zawodach na szczeblu województwa.

Wiktor wystartował w dwóch konkurencjach: w biegu na czterysta metrów oraz w zawodach szachowych. W biegu płaskim, na żuźlowej nawierzchni osiągnął najlepszy czas – równe sześćdziesiąt sekund. W szachach także nie miał sobie równych. Do domu wrócił z kompletem do badmintonu oraz nowymi szachami z magnetycznymi przyłgami. Po raz pierwszy poczuł smak sukcesu.

Kolejnym etapem były zawody wojewódzkie. Niestety, kontuzja kostki nie pozwoliła mu na bieg, ale nie przeszkodziła w turnieju szachowym. Ostatecznie zajął drugie miejsce. Aby uświadomić nastolatkowi wartość sukcesu, przygotowujący go do zmagania nauczyciel matematyki wyjaśnił, że jest w ścisłej czołówce w województwie płockim, które liczyło wówczas nieco ponad pół miliona mieszkańców. Powrót pamięcią do zawodów i odniesionych sukcesów był znakiem, że w prowadzonym obecnie śledztwie posunął się o krok do przodu. Jeszcze nie wiedział co odkrył, ale olśnienie powinno nastąpić wkrótce.

Podczas swojej kariery zajmował się wieloma sprawami i rozwiązywał różne zagadki. Najczęstszym motywem zbrodni były pieniądze, bądź chorobliwa zazdrość. Nie liczył zabójstw podczas pijackich kłótni, ale te nie były zagadkowe.

Spotkał się z intrygującym otruciem grzybami. Kobieta wyszła na chwilę do kuchni i wówczas mężczyzna, widząc w jej talerzu ładniejsze kęski, podmienił naczynia. Umierając, przyznała się do winy, wprowadzając w osłupienie swojego małżonka. Według najbliższego otoczenia, w tym w oczach własnych dzieci, byli wzorowym małżeństwem z ponad trzydziestoletnim stażem. Kobieta zbierała wszystkie żale i bezustannie je rozpamiętywała. Czuła się zdominowana. I zapragnęła wolności.

Kilka lat temu pojmał psychopatę, który zabijał młode kobiety, a następnie je gwałcił. Miał na sumieniu cztery ofiary. Nie wyraził żadnej skruchy. Pochodził z dobrze sytuowanej rodziny. Wszystkie ofiary to dziewczyny, o których względy się starał. Mścił się za odrzucenie.

Badania psychiatryczne wykazały jednak, że do zbrodni dopuścił się świadomie. Odpowiedział za swoje czyny, został skazany na dożywocie.

Innym ciekawym przypadkiem była sprawa pewnego handlowca, kuszącego swoimi wdziękami klientki odpowiedzialne za szpitalne zakupy. Mężczyzna wdawał się w liczne romanse ze sporo starszymi od siebie kobietami. Nie spodziewał się, że pani Kazimiera stanie się zazdrosna o panią Helenę, co będzie przyczyną bójki między nimi. Później przeproszały się tak skutecznie, że w końcu się zaprzyjaźniły. Dowiedziały się, że namiętny kochanek jest rozpustnikiem i w różnych miejscach Polski miał kilkanaście przyjaciółek. Postanowiły dać młokosowi nauczkę. Aby ostudzić chucie kochanka, zwabiły go do chłodni i zamknęły na pół godziny. Nie zwróciły uwagi, że we wnętrzu chłodniarki, przeznaczonej do przechowywania materiału biologicznego, panowała temperatura minus siedemdziesiąt osiem stopni Celsjusza.

Wszystkie dotychczasowe sprawy były dość proste. W każdym przypadku był standardowy motyw. Prędeż, czy później potrafił go dostrzec. Pojawiało się kilka hipotez, kilkoro podejrzanych i ostatecznie dochodził po nitce do kłębka. W przypadku zabójstwa biznesmena sprawca był nieznany, a motyw niewiadomy. Nie ulegało wątpliwości, że kula, która zniszczyła mózg, była wystrzelona przez profesjonalistę. Musiał więc kopać dalej, odkrywać kolejne warstwy, aż do momentu uzyskania czegoś istotnego.

Przesłuchanie Anny nic nie dało. Nie podejrzewał kobiety o zlecenie zlikwidowania Adama. Nie miała w tym żadnego celu. Prowadziła wygodne życie, takie jakie lubiła i wydawała się być spełniona. Mąż finansował jej zachcianki, zaś ona nie wtrącała się w prowadzone na szeroką skalę interesy. A może to tylko pozory, zaś Anna doskonale gra? W rzeczywistości zależy jej na władzy i chce dysponować całym majątkiem Farmleku?

Było coś, co nie pasowało do tej sielankowej historii. Czuł to podświadomie i czekał na jakiś sygnał, który wyznaczy mu kierunek działania. Podążanie za niepewnym tropem doprowadzi tylko do pójścia błędną drogą.

U detektywa pojawiło się niemiłe uczucie braku rezultatu. Przychodziło zawsze, kiedy po pierwszym etapie śledztwa, pomimo zebranych informacji, nie miał jeszcze żadnej hipotezy. Podobne

odczucie daje praca bez wyniku. Jest ono męczące i wobec chęci uzyskania szybkich efektów, może prowadzić do powstania poważnych błędów. Tego musiał się teraz ustrzec.

Zadzwoił telefon. Komisarz podniósł słuchawkę, a po chwili także zdziwione brwi.

– Że też muszę pracować z takimi osłami jak Murat – powiedział głośno sam do siebie.

...

Marynarz, pomimo wątpliwości, zdecydował wprowadzić akcję w życie. Pomyślał, że dobrze by było, gdyby już zakwitły kasztany. Ich wysokie, białe kwiatostany zawsze przynosiły mu szczęście. Na ten dzień trzeba było jednak trochę poczekać.

Obawiał się nieco, że młodzieniec nie da sobie rady i plan nie wypali. Wróci do szpitala i wpompują w niego kolejne litry niebieskiego płynu, aż w końcu wróci mu pamięć i nieszczęście gotowe. Coraz bardziej upewniał się w przekonaniu, że pacjent nie poradzi sobie z koszmarem przeszłości. Albo pozbawi się życia, albo oszaleje naprawdę. Powtarzał to raz za razem. Teraz jest tylko ułomny, ale zupełnie normalny. Na swój sposób szczęśliwy. Aktorka nie rozumiała, co Wilk Morski do niej mówi, ale potakiwała. Kiwała głową, a co najważniejsze, bez zbędnych pytań wykonywała polecenia.

Charakteryzacja była doskonała. Włosy przyprószone siwizną, do tego kozia bródka – tak nazwała zarost profesora, okulary w rogowych oprawkach i nieodłączna fajka w zębach. Spisała się na piątkę i oczekiwała pochwały z ust Marynarza, który staranował wielki statek i nie bał się dokonać bohaterskich czynów.

Nawet jeśli wcale nie był kapitanem ogromnego okrętu, to i tak był bohaterem, ale lekarzom nie można mówić całej prawdy, bo mogą mu dołożyć kolejne dawki leków uspokajających. Po nich człowiek jest otumaniony i nie odbiera życia w pełni. Konspiracja musi być doskonała.

Odległość ze szpitala do Warszawy to nieco ponad sto kilometrów. Na szczęście niebieska substancja wpłynęła na młodego mężczyznę pozytywnie, włączył mu się instynkt samozachowawczy. To dawało realną szansę na powodzenie karkołomnego planu.

Wilk Morski uściskał młodzieńca serdecznie, a Maria pocałowała go w czoło. Oto z pełną świadomością żegnają przyjaciela. W ten sposób ratują go przed zgubą z rąk tych, którzy udają, że leczą, a tak naprawdę to eksperymentują z życiem ludzkim. Marynarz to odkrył i razem z Marią będzie dzielił ich wspólną tajemnicę do grobowej deski.

Nissan Micra podjechał pod szlaban, który podniósł się po dotknięciu karty do czytnika. Strażnik, w geście pożegnania, podniósł rękę do góry, a kierowca odwzajemnił mu tym samym.

– Profesor to prawdziwy lekarz z powołania – pomyślał ochroniarz. – Trzy razy w tygodniu przyjeżdża tu aż ze stolicy. Na dyżurze jest już o ósmej, a kończy grubo po północy, albo zostaje na noc. Lekarz starej daty, nie to co dzisiejsze młode pokolenie. Są zbyt wygodni, za dobrze mają... – i zabrał się za kolejną krzyżówkę.

...

Chociaż komisarz był wściekły, na chwilę rozbawił go widok Murata. Policjant udekorowany kołnierzem ochronnym na szyi, nieogolony i roztrzepany, przypominał niedźwiedzia.

Rzucił na stół gazety. Na pierwszej stronie widniał, napisany wielkimi literami tytuł:

„ZABÓJSTWO BIZNESMENA – CZY TO SPISEK?”

– Ktoś poinformował brukowce o sprawie – syknął detektyw. – Sypnąć musiał ktoś od nas...

– Może jakiś świadek? – padła odpowiedź. – A może technik albo inny ktoś? Nie znajdziemy winnego. Daj spokój.

– Sam jesteś super pożywką dla pismaków. Niech się tylko dowiedzą o wczorajszej akcji aspiranta – Wiktor zniżył głos – Niejaki Jan Murat, policjant na służbie, po włamaniu się do mieszkania podejrzanego, plądruje jego szafę. Gospodarz wraca i w obronie własnej sprawdza wytrzymałość butelki na głowie policjanta.

– Drzwi nie były zamknięte na klucz.

– Miałeś nakaz rewizji?

– Nie, ale...

– W takim razie, nie miałeś prawa tam wchodzić.

– Przy zwłokach księdza znalazłem wizytówkę doktora.

- I to ma być dowód na to, że doktor jest zabójcą?
- Tak czy inaczej mamy podejrzanego.
- Którego bezprawnie zamknąłeś w areszcie
- Nie zamknąłem, tylko czasowo zatrzymałem.

Wiktor westchnął głęboko. Skoro podejrzany jest w areszcie, to nich tam przez jakiś czas pozostanie. Choćby do jutra. Nie mają żadnych dowodów na winę mężczyzny, ale też nie wiedzą, czy jest niewinny. Z przesłuchaniem poczekamy. Dzięki odosobnieniu trochę zmięknie, jutro powie więcej.

Przejrzał dane doktora. Michał Wiącek, lat trzydzieści siedem, z wykształcenia lekarz. Praktykę rozpoczął jako chirurg w Centralnym Szpitalu Klinicznym w Warszawie, gdzie obronił pracę doktorską w wieku trzydziestu jeden lat. Pracuje w klinice dermatologicznej, gdzie zajmuje się operacjami plastycznymi. Niewierzący, stanu wolnego. Niekarany, bezkonfliktowy. Ma dobrą opinię sąsiadów, jak i pracowników kliniki. Jeszcze lepszą opinię o nim mają pacjentki.

- Kto zebrał opinię sąsiadów i pacjentek? - zapytał detektyw z wyraźną ciekawością w głosie. - Chyba nie ty?

- Dzielnicowy - smutny głos grubasa był jakby żalem, że ktoś, kto pozbawił go przytomności może być przyzwoitym człowiekiem. Choćby teoretycznie.

Jan wyszedł na korytarz. Nie mógł powstrzymać się przed zjedzeniem kanapki, która czekała na niego w szufladzie biurka.

Komisarz w raporcie nic szczególnego nie znalazł. Człowiek o nieposzlakowanej opinii. Powszechne opinie często bywają złudne. Przekonał się już o tym niejednokrotnie. Ci, którzy zabijają z premedytacją, to często ludzie inteligentni, nierzadko wykształceni. Są wrażliwi na sztukę, mają wyostrzony zmysł obserwacyjny i analityczny umysł. Nie robią szkolnych błędów, a już na pewno nie zostawiają swoich wizytówek w kieszeni ofiary - chyba, że mają w tym swój cel.

Intuicja mówiła detektywowi, że doktor nie zabił duchownego. Ale przeczucia nie zawsze się sprawdzają. Aby mieć pewność, musi znaleźć dowody. Janowi da dużo pracy, aby mu nie przeszkadzał i zacznie działać. Chyba nie w porę pomyślał o swoim zastępcy, który wpadł do jego gabinetu, jakby uciekał przed czymś i tu właśnie szukał schronienia.

- Mamy to! Mamy nagrania z monitoringu! - wykrzyknął i rzucił pendrive na biurko.

- Długo się z tym grzebałeś... - odpowiedział oschle komisarz. Kiedy rozmyślał nad czymś intensywnie, nie znosił, gdy mu przeszkadzano, a w szczególności w taki dziki sposób, w jaki robi to jego tępy współpracownik.

- Nie czepiaj się. To wymagało dużo pracy.

- Szybko uporałeś się ze śniadaniem - zauważył z przekąsem.

- Małe było - krótka odpowiedź wypowiedziana głosem bez wyrazu świadczyła o tym, że w rozepchanym żołądku nadal jest sporo wolnego miejsca. - Pójdę coś dokupić - dodał usprawiedliwiającym tonem i zaraz zniknął za drzwiami.

Wiktor włożył pendrive do portu komputera i rozpoczął odtwarzanie filmu zarejestrowanego z ulicznych kamer.

Na pierwszym planie mężczyzna. Wchodzi po schodach prowadzących do kościoła. Twarz zasłania mu kapelusz. Wychodzi z niego po pewnym czasie. Rozmawia z dwójką starszych ludzi, wskazuje im drogę w kierunku Krakowskiego Przedmieścia. Kieruje się w stronę restauracji, którą szybko opuszcza. Z pewnością nie zdążył niczego zamówić i skosztować. Podąża na przystanek autobusowy i tu nagranie się kończy.

Na ujęciu z innej kamery widać, że mężczyzna wchodząc do kościoła, o mało nie zderzył się z zakonnicą. Siostra szybkim krokiem skierowała się na ulicę Świętokrzyską. Było wyraźnie widać, że się śpieszy. Kolejna kamera uchwyciła ją, gdy schodziła do drugiej linii metra. Komisarz ponownie odtworzył nagranie. Tym razem w zwolnionym tempie. Coś mu nie pasowało. Dopiero po dłuższym czasie śledzenia filmu zorientował się, że siostra zakonna ma dziwne, niepasujące do habitu buty. Zatrzymał film i powiększył zatrzymaną kadr. Buty rzeczywiście były dziwne - białe, treningowe reeboki.

Kamery ze stacji metra, obejmujące blisko sto procent powierzchni deptaka oraz peronów, nie zarejestrowały obecności zakonnicy. Nic nie znaleziono także na nagraniach z pociągów. Siostrzyczka rozpułnęła się, niczym kamfora w powietrzu.

Detektyw wielokrotnie oglądał film. Mężczyznę z kadru mógł być doktor. Wzrost i postura podobna, ale mógł to być również ktokolwiek

inny. Czyżby współdziałał z zakonnica? Podzieli się rolami? Odrzucił te podejrzenie, nie miało ono bowiem żadnych logicznych podstaw. Założył, że jedno z nich pozbawiło życia duchownego. Jeżeli to był mężczyzna, to kim była zakonnica? Czy to prawdziwa siostra zakonna? Nie wiedział, co one noszą na nogach. Przypuszczał, że o tej porze roku, powinny to być czarne, ostatecznie brązowe sandały. Jeśli zabiła zakonnica, to po co mężczyzna wchodził do kościoła? Chciał się wypowiedzieć? Kiedy zobaczył martwego księdza, czemu od razu nie podniósł alarmu? Nie zawiadomił policji, ale też nie oddalił się z miejsca zbrodni w pośpiechu? Po wyjściu ze świątyni, jak gdyby nigdy nic, wdał się w pogawędkę z parą starszych ludzi. Nie zignorował ich, tylko pokazywał im drogę. Wyglądali na turystów z Europy Zachodniej, bądź z Ameryki. O ile tak było, podejrzany musi znać choć jeden język obcy. Angielski, albo niemiecki – takich turystów – emerytów jest u nas najwięcej.

Wiktor popadł w zadumę. Analiza sytuacji nadal nie posunęła dochodzenia ani o krok. Wręcz przeciwnie, zamiast udzielić choć jednej konkretnej odpowiedzi, pojawiło się mnóstwo pytań i wątpliwości. Musiał odpocząć. Dalsze zajmowanie się śledztwem nie doprowadzi do niczego dobrego. Powstrzyma Jana od realizacji jego własnych pomysłów i pójdzie do domu. Mózg musi poukładać sobie puzzle, które ostatnio rozrzucił w nieładzie.

...

Na spotkanie z Benito spóźnił się ponad dziesięć minut. Bezszelestnie wszedł do kawiarni, która za kilka godzin zapełni się gośćmi. Do otwarcia lokalu pozostawały ponad dwie godziny, ale boczne drzwi były otwarte. Transwestyta siedział ze wzrokiem utkwionym w jakiś odległy punkt. Jedną rękę miał pod stołem, drugą położył na blacie. Trzymał w niej wypchaną kopertę.

– Oto zapłata.

Leon usiadł naprzeciwko. Benito miał dziś wyjątkowo wyraźny make-up. Czerwone usta, róż na policzkach, brwi czarne, uformowane w dwa duże łuki. Pomalowane na zielono powieki nie do końca harmonizowały z czerwono-różowym makijażem. Na głowie blond

peruka zakrywająca uszy z dwoma okrągłymi, złotymi kolczykami. Barwności postaci dopełniała sukienka w krzykliwe wzory. Nie mógł tego widzieć, ale pomimo daltonizmu, wyglądała ona groteskowo.

– To zlecenie było dziwne... – rzucił mężczyzna. – Czemu musiałem strzelać w plecy?

– Po raz pierwszy słyszę, aby ktoś, kogo wynajmuję, mówił o akcji. Na dodatek dopytywał się o szczegóły.

– To zlecenie było dziwne – powtórzył głosem bez emocji.

– Bierz forszę i spadaj – powiedział Benito zniecierpliwiony.

– Aż tak bardzo mi się nie spieszy. Wiem, że pod stołem masz broń i celujesz nią we mnie. Ale muszę cię zmartwić. Pod tym płaszczem mam kamizelkę kuloodporną. I wiesz co jeszcze? Nie jestem taki głupi, na jakiego wyglądam, też umiem się bronić. Zakładam, że ty nie jesteś kuloodporny...

– Hm... Chyba przeceniłem cię i twoje możliwości – powiedział, gładząc się po sukience.

– To zlecenie było dziwne – powtórzył po raz trzeci.

Transwestyta badawczo spojrział w lustrujące go niebieskie oczy i zastanawiał się, co powinien zrobić. Brzydził się kłamstwem i zasadniczo nie uciekał się do mówienia nieprawdy. Wolał niedomówienia. Posługiwał się nimi na co dzień. Nie wiedział, ile jego ostatni zleceniobiorca wie. Nie wiedział też, do czego mu są te informacje potrzebne. Jego fach, jest jak domek z kart, wystarczy jeden niekontrolowany ruch i cała konstrukcja runie. Musiał być ostrożny.

– Ciekawość nie popłaca... – zaczął, ale zaraz urwał. Jakikolwiek tłumaczenie nie ma sensu. Tym razem zdecydował się skłamać. – Zlecenie dziwne, to fakt. Od zakonnicy.

– Znalazła cię przez gazetkę parafialną?

– Wszystko mi jedno, kto tu przychodzi. W odpowiedni sposób się zapowiada, zna hasło i przynosi pieniądze. Pytania są zbędne.

– Więcej nic oczywiście nie wiesz?

– Nie tylko ja lubię się przebierać... – odpowiedział tajemniczo.

Leon stwierdził, że niczego więcej nie dowie się. Nie dlatego, że nie zdołałby wydusić z siedzącego naprzeciwko przebierańca kolejnych informacji, ale dlatego, że transwestyta prawdopodobnie nic więcej nie

wie. Schował broń, wstał i skierował się do wyjścia. Usłyszał jeszcze, żeby nie liczył w przyszłości na zlecenia. Takie właśnie są zasady tej gry.

– Wszystko ma swoją cenę – dodał Benito donośnym głosem. Chciał mieć pewność, że zostanie usłyszany i dobrze rozumiany. Za zdradę ceną jest życie. Najemnik zrozumiał to nieco inaczej. Był już przy drzwiach, gdy ogarnięty nagłym impulsem wrócił do swojego zleceniodawcy i usiadł przy stoliku.

– Kupię od ciebie te informacje – położył kopertę z pieniędzmi na blacie. – To powinno wystarczyć.

Transwestyta zrobił dziwną minę. Milczał, jakby grał na zwłokę. Zastanawiał się, co powinien zrobić. Siedzący naprzeciwko niego płatny morderca może narobić mu kłopotów. Do tej pory nie spotkał się z podobną reakcją. Ci ludzie, to zimne typy. Wykonują zadania tak, jak inni rozwiązują krzyżówki. Nigdy o nic nie pytają. Coś musiało się wydarzyć albo, co bardziej prawdopodobne, z umysłem mężczyzny dzieje się coś niedobrego. Jeśli tak jest, to problemy są murowane.

Palec powędrował na spust, ale zaraz się wycofał. Strzeli, a kula utkwi w kuloodpornym materiale, a wtedy to on stanie się ofiarą. Nawet nie bał się, że zostanie zabity – takie ryzyko było wpisane w jego profesję. Najbardziej przerażająca była myśl, że przeciwnik mógłby zdeformować mu twarz. Tej myśli nie mógł znieść.

– Uchylę rąbka tajemnicy, ale najpierw ty mi powiedz, dlaczego chcesz to wiedzieć?

– Mam powód.

– Jaki?

– Ten ktoś właśnie urządził kolejne polowanie i to nie koniec.

– Boisz się, że zepsuje ci rynek?

– Zmieniasz temat.

– Skąd to wiesz?

– Z nagłówek gazet.

– Chodzi o księdza? Łączysz te dwie sprawy?

– Powiedzmy, że mam takie przeczucie – odpowiedział Leon beznamiętnym głosem. – Na tej liście, kolejnym celem mogę być ja.

– Przeczucie... na nim opierasz swoje istnienie? – zapytał zdziwiony, ale nie zdążył usłyszeć odpowiedzi. W tej samej chwili Leon przechylił głowę, oglądając rozwiązane sznurowadło, a mosiężny pocisk wbił się

w głowę transwestyty, niszcząc mu pokrytą grubą warstwą pudru twarz. Celem nie był człowiek przebrany za kobietę, kula przeznaczona była dla Leona.

...

Sprawy kradzieży samochodu ordynatora i zniknięcia jednego z pacjentów nie zostały ze sobą powiązane. Jak każda afera i ta, w miarę upływu czasu, ucichła. Nie odnaleziono ani auta, ani też legionisty. Szpitalne życie powróciło do normy. Wilk Morski nie zaprzestał podsłuchiwania lekarzy, jak i obserwacji działań profesora. Ciągła kontrola sytuacji była jego obowiązkiem.

Drzwi do gabinetu zabiegowego były uchylone. Stąpając na palcach, wszedł do środka. Nagle ostry ból rozsadził mu czaszkę. Uderzenie było bardzo mocne. Stracił przytomność.

Pod ścianą stało narzędzie zbrodni. Pręt owinięty był w grubą tkaninę, dzięki czemu ofiara nie miała zranionej skóry. Na czaszce mężczyzny pojawił się duży guz. Powoli odzyskiwał przytomność. Profesor leżał na kozetce z dziwacznym uśmiechem na twarzy. Oddychał miarowo.

Napastnik musiał się wystraszyć. Niespodziewanie spotkał właśnie jego i zadziałał odruchowo – pomyślał Marynarz. Wygląda na to, że celem był ordynator, Stefan Zarzycki. Jeżeli profesor stałby się ofiarą zamachu, za zaistniałą sytuację winiłby tylko siebie. Wilk Morski czuł się odpowiedzialny za naukowca. Taki brak nadzoru to niewybaczalne, wynikające z bylejakości zaniedbanie – pomyślał.

Dlaczego ktoś chciał profesora zabić? – początkowo tak zinterpretował pojawienie się obcego osobnika. Napastnik miał przygotowany metalowy pręt. O mało nie zrealizował swojego planu. Uderzenie, choć pozbawiło go świadomości, nie było bardzo silne. Gdyby dostał mocniej, już znajdowałby się po drugiej stronie czasu.

A może celem wizyty tajemniczego najścia nie było zabójstwo, tylko zastraszenie? Profesorze, będziesz szantażowany. Pokażę ci, że to nie przelewki. Możesz zginąć, jeżeli nie... jeżeli nie... Jeśli nie zdradzisz tajemnicy nowego leku... to... To nielogiczne – dużo łatwiej, a co najważniejsze, skuteczniej byłoby poczekać na efekty terapii, sprawdzić

rezultaty, wykraść notatki. Zakończenie eksperymentu mogło jednak potrwać. Czyżby czekanie nie wchodziło w rachubę?

Po kilku minutach nasunął mu się jeszcze inny wniosek. Kомуś musiało zależeć na tym, aby badania nad lekiem zostały przerwane. Przyszedł dać Stefanowi Zarzyckiemu nauczkę. To miało być ostrzeżenie. Ten ktoś musiał sporo wiedzieć o próbach z emocjenem. Chciał zaprzestania tak obiecujących prób. Dlaczego? Co mogło być powodem takiego działania?

Pytania, pytania i jeszcze raz pytania. Bez odpowiedzi. Myślenie stało się męczące. Brak psychicznego komfortu spowodował nerwowe drgawki rąk. Usiadł pod ścianą i czekał, aż mu przejdzie.

...

Ordynator nadal się uśmiechał. Nieco dziwny wyraz twarzy, wyglądający na grymas uśmiechu, dawał poczucie zadowolenia. Niebieski płyn kropla po kropli wpływał do żyły mężczyzny. Stefan Zarzycki całe życie był lekarzem i naukowcem jednocześnie. Bez wytchnienia piął się po szczeblach zawodowej kariery. Po latach wyrzeczeń, w końcu odkrył, że zmarnował życie. Nie miał rodziny, nie miał przyjaciół, a nawet bliskich znajomych. Korespondencję wymieniał tylko z innymi naukowcami, a dotyczyła ona głównie postępów w pracy badawczej. Pewną odskocznią były wyjazdy na konferencje naukowe, sympozja i kongresy, ale to tylko kilkudniowe przerywniki w długim, wypełnionym pustką życiu.

U zmięczeniu swojej kariery, w przededniu niechcianej, prowadzącej do niepełnosprawności starości, zapragnął zrobić coś innego niż dotychczas. Coś, co będzie miało dużą wartość. To przypominało trochę pakt z diabłem. Całe życie prostolinijny, uczciwy, prawdomówny i otwarty na innych, nagle zapragnął sławy, a przy okazji pieniędzy. Aby zrealizować swój cel, musiał posunąć się do czynów nieetycznych. Jedyne usprawiedliwieniem był fakt, że pieniędzy nie pragnął dla siebie. Chciał je przeznaczyć na dalsze badania. Nigdy nie wyznawał zasady „cel uświęca środki”, ale tym razem zrobił wyjątek. Każdego ranka, zaraz po wstaniu z łóżka powtarzał sobie, że układ z firmą farmaceutyczną daje realną szansę na sławę i kontynuację prac naukowych. Stworzył sobie coś na wzór modlitwy. W ten sposób usprawiedliwiał sam przed sobą łamanie

obowiązujących przepisów. Współpraca z biznesem wymagała ostrożności. Sekret mógł powierzyć tylko tym, którym ufał. Czekano go międzynarodowe uznanie ze strony kolegów – naukowców. Sympozja i kongresy, na których będzie miał wykłady na temat swojego, jakże ważkiego odkrycia... Oklaski, pytania, pomruki zazdrości...

Sumienie uciszył „siłą wyższą”. Obiecujące rezultaty sprawiły, że już nie zdołałby wycofać się z obranej drogi. Testy wykonane na ogarniętym amnezją nieszczęśniku potwierdziły teorię w praktyce. Pozostałe próby także dały obiecujące, choć nie aż tak spektakularne rezultaty. Kolejne doświadczenia, które zdecydował się przeprowadzić na sobie miały dać odpowiedź na wiele pytań. Tak motywował ryzyko, na które się zdecydował. Była też inna przyczyna – emocjen wpływał na zwiększenie ilości podziałów komórkowych, przez co działał jak eliksir młodości. Już po kilkukrotnym przyjęciu specyfiku czuł się wspaniale. Myślał skuteczniej i czuł się silniejszy, nie tylko psychicznie, ale i fizycznie.

...

Kapitan podszedł do drzwi. Metalowy pręt spoczywał pod ścianą. Na szmacie, którą był owinięty i na nim samym mogły pozostać fragmenty jego ciała. Ścierką nasączoną środkiem odkażającym wytarł podłogę. Wychodząc spojrzął po raz kolejny na profesora. Mężczyzna spał snem sprawiedliwego. Rewolucyjny lek pobudzał neurony do tworzenia coraz to nowych połączeń.

Wrzucone do stawu narzędzie zbrodni szybko zatonęło w mule. Kilka bąbli gazu, które pojawiły się na lustrze wody, jakby potwierdziło doskonałe ukrycie owiniętego tkaniną pręta.

Słodki zapach docierający z kwiatowej rabaty sprawił, że na moment zapomniał o nieprzyjemnych przeżyciach. Pomyślał, że jutro, wraz z Marią będą raczyć się nie tylko zapachem, ale również i widokiem wspaniałych, fioletowych i granatowych kwiatów.

...

Anna płakała. Czuła się zagubiona. Dopiero teraz dotarło do niej, że Adam nie żyje. Dlaczego ktoś go zabił? Co zrobił jej mąż, że w taki

bestialski sposób ktoś odebrał mu życie? Ich życie... Mówił, że nie jest z nikim na wojennej ścieżce. Wielokrotnie tłumaczył jej, że interesy, które prowadzi, są czyste, bez powiązań ze światem przestępczym i politykami. Transparentny biznes przynoszący zyski dzięki ciężkiej pracy i odrobinie szczęścia. A mimo to ktoś chciał jego śmierci. Strzały do odwróconej tyłem ofiary. W biały dzień, przy wyjściu z metra, w miejscu, gdzie wciąż przechodzą tłumy ludzi. Dlaczego? Komu przeszkadzał?

Kobieta nie zdawała sobie sprawy, że pomimo separacji, mężczyzna nadal pozostawał dla niej bliską osobą. Teraz dotarło to do niej i spowodowało pojawienie się stanu depresyjnego.

W obecności Judyty czuła się bezpiecznie. Jej przyjaciółka i współredaktorka magazynu, była silną kobietą. Zawsze potrafiła znaleźć rozwiązanie, z każdej, nawet najtrudniejszej sytuacji. To ona podpowiedziała, że najlepszym wyjściem jest utrzymanie małżeństwa i zachowanie połowy akcji z ich wspólnego interesu. Trzydzieści pięć procent całego przedsiębiorstwa było jej i tak naprawdę, nie potrzebowała zgody męża na wypłacanie sobie dywidendy. Woląla jednak pozostawić biznes Adamowi. Miała możliwość czerpania wystarczających dochodów na realizację swoich pasji i to było najważniejsze.

Judyta była kobietą wysportowaną dzięki codziennym treningom. Mimo, że była szczupłą, dysponowała dużą siłą. Średniego wzrostu szatynka o przeciętnej urodzie, którą wyróżniały oczy. Intensywnie niebieskie, jakby prześwietlające osobę, na którą patrzyła. Włosy proste, dość gęste, związane w kitkę. Dwa razy w roku brała udział w maratonie i raz w olimpijskim triathlonie. Dla Anny była wzorem wytrwałości i zaangażowania. Wierzyła, że dzięki swojej współpracownicy, ich magazyn wkrótce osiągnie sukces.

Przyjaciółki były ze sobą blisko, bardzo blisko. Były jak ogień i woda. Anna zwykle kipiała energią, ale zdarzały jej się też okresy apatii i załamania. Judyta zawsze była stabilna, a jej reakcje przewidywalne. Miała nietuzinkowe pomysły dotyczące prowadzenia pisma. Ponadto potrafiła skutecznie łagodzić konfliktowe sytuacje, które powstawały ze względu na humory Anny.

Judyta zapewniała przyjaciółkę, że jej samej nic złego nie przydarzy się. Nie była bowiem zaangażowana w sprawy przedsiębiorstwa jej męża.

– Skąd wiesz, że Adama zabito ze względu na interesy? – zapytała przyjaciółkę wycierając łzy z policzków.

– Jakież mógłby być inny powód?

– Sama nie wiem... na przykład, zazdrosna kobieta?

– Stanąła za nim przy wyjściu z metra i z zimną krwią strzeliła. To niemożliwe. Potrafiłabyś to zrobić? – czekając na odpowiedź, Judyta wpatrywała się głęboko w zielone oczy.

– A ty? – zapytała z wyraźną ciekawością w głosie Anna.

Judyta przez dłuższą chwilę zastanowiła się nad odpowiedzią. Uśmiechnęła się i wyjaśniła:

– Dla ciebie może bym to zrobiła. Ale nie dla pieniędzy.

Anna wtuliła się w silne ramiona przyjaciółki. Przez myśl przeszła jej szalona myśl. Czy ona...? Nie, Judyta nie mogła tego zrobić, ponieważ w tym dniu była na targach książki w Krakowie. A jeśli...? Gdyby zrobiła to dla niej? Czy wydałaby ją policji?

...

Leon padł na podłogę. Wyciągnął pistolety schowane pod płaszczem, po czym zaczął czołgać się w kierunku drzwi na zaplecze. Kolejne dwie kule utkwily w podłodze, zaledwie kilka centymetrów od niego.

Strzelający schowany był za filarem, nie dalej niż dwa metry od witryny kawiarni. Kolejne dwa strzały i kolejne dwa pociski spudłowały. Najemnik odpowiedział ogniem. Odpryski betonu na chwilę zawisły w powietrzu, ograniczając widoczność, co skrzętnie wykorzystał napastnik do wycofania się. Po chwili odjechał skuterem, znikając za rogiem budynku.

Leon rozejrzał się, zobaczył krople krwi na chodniku. Albo postrzelił człowieka, który chciał go zabić albo ten został skaleczony odpryskami betonu. Zadał sobie pytanie, dlaczego nagle stał się celem, ale żadna rozsądna odpowiedź nie przychodziła mu do głowy. Cofnął się i podszedł do transwestyty.

Dopiero wycie policyjnych syren sprawiło, że zdecydował się na ucieczkę. Opróżnił kieszenie denata, chowając do plecaka portfel, smartfon i pęk kluczy. Przebiegł przez puste zaplecze i wyszedł na sąsiednią ulicę. Po chwili zmieszał się z tłumem przechodniów.

Pojawiło się zbyt dużo pytań, na które nie potrafił znaleźć odpowiedzi. Benito miał ludzi od brudnej roboty. On tylko odbierał zlecenia i zapłatę od zleceniodawców, którzy sami nie brudzili sobie rąk wykonywaniem wyroków, co wcale nie znaczy, że nie mieli ich zbrukanych we krwi.

Ktoś chciał go zlikwidować. Jaki mógł być tego powód? Nie znalazł żadnego logicznego wytłumaczenia. Czy transwestyta rzeczywiście chciał zdradzić mu tajemnicę? Nie, to niemożliwe. Mogłoby wyglądać, że prowadził jakąś grę, że był w zмовie z zabójcą. Wystawił go na cel i z premedytacją przedłużał spotkanie. Mógł zabrać całą zapłatę. Tyle tylko, że kawiarnia była własnością Benito. Jak by wytłumaczył się policji? Duża ilość pieniędzy w kopercie i pistolet przymocowany do blatu stolika. Zbyt duże ryzyko. Rzeczywiście nic nie wiedział? A może miał jakiś plan?

...

Informacje z laboratorium były intrygujące. Trzecia kula, która pozbawiła życia Adama Malickiego była wystrzelona z bliskiej odległości. Niewykluczone, że z tej samej broni, z której oddano nieskuteczne strzały w plecy. W jej magazynku nie znaleziono już żadnego pocisku. Być może morderca zorientował się, że akcja jest nieskuteczna i wtedy strzelił w potylicę?

Wiktor zdecydował się na przesłuchanie Michała Wiącka. Na początek miał jedno, zasadnicze pytanie: skąd ksiądz miał jego wizytówkę? Duchowny nie wyglądał na pacjenta kliniki medycyny estetycznej, ale życie potrafi zaskakiwać. Miał okazję przekonać się o tym niejednokrotnie. Odpowiedź wprawiła komisarza w osłupienie. Hotel Polonia, który nagle zdecydował jedną ze swoich części ukryć pod ziemią, skrywał tę tajemnicę. Doktor, ksiądz, jakaś kobieta oraz młody mężczyzna spędzili w zasypanej restauracji kilkanaście godzin. Michał na pokazanym zdjęciu rozpoznał duchownego. Wiktor

wyjaśnił, że został on zamordowany, ale podejrzany tego nie skomentował. Nie zmienił wyrazu twarzy. Czy był jakiś powód, dla którego kapłan zabrał ze sobą jego wizytówkę? Mogło nie być żadnego. Nagle detektyw zapytał:

– Nosi pan kapelusz?

– Nie – usłyszał krótką odpowiedź.

– Po mieście podróżuje pan komunikacją publiczną, czy samochodem?

– Mam samochód.

– Chodzi pan do kościoła?

– Jestem niewierzący.

– Wie pan, kim była kobieta i ów młodzieniec?

– Kobieta jest właścicielem pisma dla kobiet, co do mężczyzny, nie wiem o nim nic.

– Kobieta jest właścicielem pisma dla kobiet – Wiktor powtórzył jak echo – czy to Styl Kobiety Wyzwolonej?

– Nie sądziłem, że policjanci czytają takie magazyny – odpowiedział z uśmiechem – skąd pan wie?

– To ja zadaję pytania.

– Długo to potrwa? – spytał Michał, robiąc głęboki wdech. – Po południu mam umówione zabiegi i nie chciałbym stracić klientek.

Komisarz kolejne trzy kwadransy spędził na słuchaniu historii o pobycie w zasypanej restauracji, ale nie dowiedział się niczego konkretnego. Zadał jeszcze kilka mało znaczących pytań, zakończył przesłuchanie i uwolnił lekarza.

...

Wiktor nie zdążył zamknąć drzwi do swojego pokoju, gdy usłyszał ciężkie sapanie biegnącego mężczyzny. Jan machał nad głową kilkoma kartkami papieru. Nie trzeba było zgadywać, że chce ogłosić kolejną rewelację. Przez dłuższy czas nie mógł wydusić z siebie żadnego słowa. Kiedy oddech wrócił mu do normy, wyrzucił z siebie:

– Jak wiesz, na bronii, z której zabito Adama Malickiego, nie ma żadnych śladów. Włos z torby to był jedyny ślad. Ale w lateksowej rękawiczce znaleźli jeszcze fragment naskórka. Właśnie to sprawdzają,

ale włos z torby i elementy skóry z rękawiczki, należą prawdopodobnie do dwóch różnych osób.

– Do kogo?

– Tego nie wiem – odpowiedział wzruszając ramionami.

– To się dowiedz – odparł opryskliwie komisarz.

– Jak?

– Wymyśl coś, za to w końcu ci płacą!

Jan wyszedł z pokoju. Na początek muszą porównać odciski palców i DNA materiału biologicznego z bazą przestępców, sprawdzić żonę i kochankę biznesmena, doktora od zmarszczek oraz księdza. Coś na pewno znajdą.

...

Leon otworzył drzwi do mieszkania znajdującego się w starej, przedwojennej kamienicy przy ulicy Wilczej. Budynek uniknął zniszczeń, które objęły ponad osiemdziesiąt procent zabudowy stolicy w wyniku wojennych bombardowań, szczególnie intensywnych podczas Powstania Warszawskiego w 1944 roku.

Z obszernego korytarza, dwie pary drzwi prowadziły do sypialni. Znajdujące się w nich meble: stoły, fotele, kanapy oraz lampy okryto tkaniną, na której zebrała się spora warstwa kurzu. Bogato zdobione żyrandole owinięte zostały przezroczystą folią. Obydwa pokoje były do siebie bardzo podobne. Umeblowane prawie, że identycznie.

Nie musiał się spieszyć. Nie obawiał się wizyty policji. Przy transwestycie nie pozostawił nic, co mogłoby naprowadzić na jego mieszkanie. Zanim śledczy zdobędą ten adres, minie dużo czasu. Rozpoczął przeszukiwania. Sam nie wiedział, czego szukać. Intuicja podpowiadała mu, że znajdzie tu trop człowieka, który postanowił go zabić.

Wszedł do salonu. Na końcu zobaczył drzwi prowadzące do pomieszczenia niegdyś będącego pomieszczeniem służby i wszedł do kuchni. Rozejrzał się. Wokół jednej z płytek w kuchni brakowało fugi. Podważył ją nożem i jego oczom ukazały się metalowe drzwiczki. Jednym z leżących obok kluczy otworzył zamek. W sejfie leżały dwie małe sztabki złota, dwa tysiące pięćset euro oraz pendrive. Benito nie

przestrzegał zasad bezpieczeństwa. Znalezisko schował do torby i kontynuował przeszukiwanie mieszkania. Spędził w nim ponad dwie godziny. Pomijając damskie ubrania, kuferek z kosmetykami oraz kilka peruk, niczego interesującego więcej nie znalazł.

Zadzwoił telefon Benito. Odebrał i burknął „słucham”, starając się naśladować głos transwestyty. Mężczyzna po drugiej stronie linii odezwał się basem:

– Sprawy zaczynają wymykać się spod kontroli. Zmieniam plany. Spotkajmy się dzisiaj, o szesnastej, w starym miejscu.

– Stare miejsce jest spalone – odpowiedział szybko. – Restauracja Tokyo w Galerii Mokotów. Będę ubrany tak, jak lubię.

Nie czekając na odpowiedź rozłączył się. Był to prawdopodobnie zleceniodawca. Na jego polecenie strzelał przy wyjściu z metra i na jego polecenie ktoś miał zlikwidować teraz jego. Wciąż zastanawiał się, dlaczego stał się celem? Nie był w posiadaniu żadnych istotnych informacji, ani też nikomu nie zagrażał. Jediną osobą, z którą się kontaktował, był Benito, który o Leonie nic nie wiedział. Spojrzał na stertę damskich ubrań i butów. Część z nich spakował do torby. Dołożył dwie damskie torebki, trzy peruki oraz zawartość kufereka z kosmetykami. Będzie musiał się odpowiednio udekorować.

Usłyszał dźwięk sms-a: WIADOMOŚĆ W RESTAURACJI.

...

Ludziom potrzeba igrzysk i chleba. To już wiedzieli starożytni Rzymianie. Pozbawmy ich tych dwóch podstawowych nagród, a będą walczyć o chleb, po czym sami zaczną organizować igrzyska. Doprowadzi to do buntów, a następnie do rewolucji. Karol Mulak nie musiał utwierdzać się w przekonaniu, że potrafi zapanować nad sytuacją. Po dorobieniu się ogromnego majątku, zapragnął władzy. Dotychczas wprowadzał w życie swoje biznesowe idee, wykorzystując do tego polityków. Dobry lobbying i określone pieniądze dawały gwarancje umieszczenia w ustawach tego, co było mu potrzebne, aby pomnażać fortunę. Ale już nie chciał być bogatszy. Jego jedynym celem było teraz zapanowanie nad społeczeństwem. Swoista, dobrze zakamuflowana dyktatura. Ludzie są zagubieni i sami nie wiedzą, czego

chcą. On im to da – igrzyska, jakich do tej pory nie było. Zrobi z nich niewolników, aby ofiarować im szczęście. Poza nim, nikt tego nie rozumie i zrozumieć nie zdoła. Społeczeństwo zaczyna trawić gangrena. Aby uratować całą kończynę, niekiedy należy odciąć palec. Musi to zrobić osobiście.

Współpraca z Adamem Malickim, która na początku układała się dobrze, uległa deformacji – tak to nazwał. Prace wdrożeniowe dotyczące nowego leku opóźniały się. Substancja czynna została opatentowana. Teoretycznie rzecz biorąc, nie musieli obawiać się konkurencji. Nikt o patencie nie został poinformowany – nawet głęboko w projekt zaangażowany profesor, Stefan Zarzycki. Technologię pozyskiwania czynnego produktu – makrolidu znał jeszcze Adam, ale pożegnał się z tym światem i tajemnicę zabrał do grobu. Profesor również nie mógł być dalej źródłem informacji. Zbyt duża dawka leków delikatnie, w trakcie fantastycznego snu, przeniosła go na tamten świat. Całe szczęście, że choć częściowo zdążył potwierdzić wyniki badań. Naukowcy czasem nie wahają się ryzykować życie, aby sprawdzić trafność własnych teorii. Człowiek z tytułem profesora, a taki głupiec.

Kłopotliwym mógł być pacjent, na którym testowano lek, ale Karol o to się zbyt nie martwił. On niewiele wie. Ucieczka ze szpitala psychiatrycznego nie jest zbyt skomplikowana – trudniej będzie mu przetrwać poza jego murami. Utracił pamięć. Chyba, że ją odzyska. To byłoby interesujące.

Powinien jak najszybciej osiąść tajemnicę produkcji emocjenu. Misterny plan niestety zawalił się i wymagał kolejnej modyfikacji. Wszystko przez nieudolność jednego człowieka, ale na to rozliczenie przyjdzie odpowiedni czas.

Aby kontynuować projekt, musi przejąć Farmlek. W tej chwili siedemdziesiąt procent udziałów stanie się własnością jednej osoby – żony Adama. Pozostałe ma już pod kontrolą.

Pomyślał, że dobrze by było jak najszybciej spotkać się z Anną Malicką. Nieświadoma wartości nowego leku, powinna się zgodzić na sprzedanie przedsiębiorstwa. Rozpocznie próby kliniczne, wprowadzi lek na rynek i zacznie dyktować warunki. Władza, prawie, że absolutna da możliwość uszczęśliwienia ludzi. Przebrzydła socjaldemokracja w końcu ustąpi miejsca nowej epoce. Skończy się era polityków i ich obietnic. Skończy

się czas hamowania postępu w imię zachowania wpływów. Skończy się czas zabierania podatków od ambitnych i pracowitych, aby je rozdać leniom–wyborcom. Nowa epoka, tym razem rozpocznie się w Polsce i żadna siła go przed tym nie powstrzyma. Cel uświęca środki, każda rewolucja ma swoje ofiary. Silniejszy pożera słabszego i jest to naturalne. W kapitalistycznym świecie rządzonym przez nienasyconych głupców, możesz być konsumentem, albo pożywieniem, inna alternatywa nie istnieje.

...

Maria była bardzo podekscytowana. Usta, nierówno pomalowane czerwoną szminką, prawie nie zamykały się. Niestety, nie można było zrozumieć sensu tego, co mówi. Wyglądało na to, że kobieta utraciła poczucie bezpieczeństwa. Marynarz ujął jej ramiona w swoje potężne dłonie i silnie potrzęsął aktorką. Wydukała z siebie:

– Nie wiem, czy wiesz, ale w sąsiednim ośrodku przetrzymywane są bestie. Dowiedziałam się tego od jednej z pielęgniarek.

– Są tu potwory, takie jak na morzu, tylko lądowe? – głos mężczyzny był pełen emocji. Och, gdyby mógł spotkać się z takim dziwolągiem i jeszcze, żeby miał broń, najlepiej dzidę i miecz. Cóż to byłaby za wspaniała walka.

– Bestie to nie jakieś dziwne, zmutowane zwierzaki, to ludzie. To mordercy. Ich umysły przepętnione są złem. Jedyne czego pragną, to mordować.

– Nasi doktorzy dadzą sobie radę, nie martw się na zapas. Widocznie nie jest to problem, bo nie mówią o tym na tych swoich kominkach.

– Milczą bo sami mają pełno w gaciach. Na przykład taki Hannibal Lecter, kanibal i morderca, to był super inteligentny typ. Uciekł z miejsca bardzo dobrze zabezpieczonego. Niektórzy pewnie myśleli, że przeniknął przez ścianę. Pochodził z dobrej rodziny, ale to nie pomogło, stał się zwyrodnialcem.

– Oglądałaś film, a wiesz dobrze, że nie wolno ci oglądać horrorów, ani thrillerów. Angażujesz się za bardzo. Jako świetna aktorka doskonale wczuwasz się w role bohaterów.

Komplement uspokoił ją nieco i dowartościował. Spokojnym już głosem zwróciła się do Wilka Morskiego.

– Gdyby taka bestia wydostała się z za krat i przyszła tu, do naszej fontanny, ty byś mnie obronił, prawda?

Skinął głową i zrobił głęboki wdech, ukazując ogromną, naprężoną klatkę piersiową. Siła, jaką dysponował, była ogromna. Wyobraził sobie, jak łapie bestię za gardło, miażdży jej tchawicę i rzuca bezwładnym już ciałem o ziemię. Słysząc jak połamane kości przemieszczają się pod skórą. Drgawki niktzemnika po chwili ustają. Już nic złego nikomu nie robi.

Odegnął myśli, które powodowały niepotrzebną ekscytację. Jest gotowy do obrony Marii przed każdym niebezpieczeństwem.

...

Karol wielokrotnie wyobrażał sobie, co czuł przez te kilka sekund, zdążający na spotkanie śmierci Hipolit. Ostatnia scena z życia wuja głęboko wryła się w pamięć nastolatka. Często wracał pamięcią do tego momentu, ale zamiast żalu, odczuwał zadowolenie, ekscytację, nad którą nie potrafił i... nie chciał zapanować.

Stopniowo, utożsamiał się z Hipolitem, nauczycielem i przewodnikiem młodego człowieka, jakim on sam był, kiedy trafił pod jego ciemne skrzydła. Wuj, jak i sam Karol nie mieli świadomości, co kryje się w mrocznej duszy chłopaka, który urodził się ze zdegenerowanym umysłem oprawcy. Od początku swego istnienia zdawanie bólu bliskim sprawiło mu radość. To działa jak narkotyk, paraliżuje, a jednocześnie daje poczucie spełnienia. W swojej wyobraźni, raz jest on mistrzem Hipolitem, by za chwilę stać się Karolem – niegodziwcem. Przypomniawszy sobie zdziwione oczy, mającego za chwilę zginąć mężczyzny i ponownie wprawił się w ten dziwny trans – jego prywatny nauczyciel – praktyk i jedyny przyjaciel, został zdradzony przez swojego wychowanka. Nie z zazdrości, nie z powodu jakiegokolwiek zemsty, ale dlatego, że pewna era właśnie się skończyła. To był jedyny powód tej decyzji.

Jak do tej pory, osobiście nikogo już więcej nie zamordował. Nikogo więcej też nie pokochał. W biznesie nie miał wrogów. Jak do tej pory,

udało mu się wyeliminować ich bez używania fizycznej przemocy. Miał wyższy cel – podporządkować sobie jak największą liczbę „niewolników” nowoczesnego świata. Ludzi złapanych w sidła kapitalizmu. On zakuje ich w kajdany nowej, nieznannej im jeszcze potrzeby. Zniewolonych i nie zdających sobie z tego sprawy podporządkuje nowej idei. Da im moc i zabierze wolność. Ból i przemoc sprawiały mu satysfakcję, ale logika zawsze, niezależnie od sytuacji, zwyciężała emocje.

Że też musi pracować z niedojdami, którzy nie myślą logicznie. Przykładem jest Benito. Spotkanie w miejscu publicznym jest zbyt ryzykowne. Usiądą przy jednym stoliku i każdy z klientów galerii zwróci uwagę na wielkiego faceta przebranego za babę. A przy okazji na jego rozmówcę. Restauracja odpada.

...

Wiadomość odebrana w restauracji Tokyo nie mówiła wiele, tylko dość lakonicznie: CZEKAM NA POZIOMIE MOTYLA.

Leon zszedł do garażu. Miejsca parkingowe w większości były zajęte. Rozglądał się niecierpliwie, czekał na jakiś sygnał. Światła w mercedesie GLS błysnęły kolejno dwa razy. Podeszedł z jak największą gracją do auta i zajął siedzenie pasażera, nie odzywając się. Po chwili usłyszał niski, lekko zachrypnięty głos:

– Uprzątnąłeś ciało?

– Był dobrym fachowcem – opowiedział, naśladując transwestytę. Wrodzone zdolności aktorskie i trening przed lustrem sprawiły, że mówił podobnym głosem.

– Nie płacę za komentarze.

– Ubrałem go w moje łaszki. W ten sposób Benito przestał istnieć.

– Sprytne. Zmodyfikowałem nieco projekt. Dostaniesz kolejne zadanie, być może jedno z ostatnich, jeśli nie ostatnie.

Leon pokiwał głową, jakby czekając na szczegóły.

– Chcę, żebyś był w pogotowiu.

– Co mam zrobić?

– Musisz dowiedzieć się, co wie Magdalena, asystentka Adama.

– Jak? – rzucił krótko

– Odwiedzisz ją i odpowiednio przyciśniesz. Nie powinieneś teraz rzucać się w oczy – spojrzał znacząco na Leona – powinieneś przez jakiś czas pozostać w męskim wydaniu.

– Męskim... czy to konieczne?

– Na razie tak. Zminimalizuj ryzyko.

– Nie podoba mi się to, nie lubię, jak ktoś decyduje, kim mam być. Ale rozumiem. O co mam ją pytać?

– O jej współpracę z Anną, żoną Adama. Podejrzewam, że mają jakiś układ. Ona zdradziła, a zatem sam wiesz co dalej.

– Jakieś konkretne życzenia?

– Marzą mi się dwie kule w klatkę piersiową. Identycznie, jak w przypadku Adama. Zdaje się, że podobnie jak Adam, Magdalena jeździ metrem.

– Scenariusz tym razem musi być inny.

– Tak, to byłoby zbyt podejrzane. A poza tym przy metrze niczego z niej nie wyciśniesz. W sumie szkoda.

– Rozsądek ponad wszystko.

– Szczegóły podam, jak przyjdzie na to czas. Czekaj i niczym innym się nie zajmuj. To może potrwać kilka dni. Odezwę się.

Karol wychodził z założenia, że niektóre sprawy można zlecić, ale są też takie, które należy załatwiać osobiście, szczególnie, gdy chodzi o czyjeś życie. A raczej o śmierć. Tymczasem osobiście nie musiał się angażować, ale jeśli przyszlaby taka potrzeba, nie będzie się wahał.

Biznesmen, podobnie jak w przypadku poprzedniej akcji, chciałby być świadkiem wydarzeń. Atmosfera morderstwa, strach w oczach gapiów, nieudolność pracy policji, bylejąkość i brak logiki – to nakręcało go jeszcze bardziej do dalszego działania, wręcz czuł fizyczną podniecie. Ale niestety, nie zawsze można robić to, co sprawia największą przyjemność.

– Benito jest mi jeszcze potrzebny – pomyślał Karol – Ignorant, nie wie z kim ma do czynienia. Nie zna mnie i moich możliwości – zaśmiał się w duchu.

Pomimo kilku rozmów, nie znał rzeczywistego wyglądu transwestyty. Nie był też tego ciekawy.

...

Restauracja zlokalizowana była na wysokiej skarpie Wisły. Wiktor długo patrzył na nizinną rzekę, której brzegi porastały wikliny. W oddali dostrzegł wysoki, wzniesiony z szamotowej cegły komin. Niegdyś był to lotniczy punkt orientacyjny. Kilka kolejnych wakacji spędzał u dziadków, w Borowiczkach, obecnej dzielnicy Płocka. Całe dnie, od rana do wieczora, wraz z kolegami przebywał nad wspaniałą, pełną uroku rzeką. Dwie kanapki i trochę ukradzionych z pobliskiego pola, upieczonych w ognisku ziemniaków wystarczało do zmroku.

Każdy chłopak, po ukończeniu piętnastu lat, aby pozostać w tak zwanej „elicie”, musiał przepłynąć Wisłę wpław. Około ośmiuset metrów dzikiej rzeki, ze zmiennymi prądami, w zimnej, mętnej wodzie. Rekordem nastolatka były cztery wizyty w ciągu jednego dnia, na drugim brzegu ośmio-kilometrowej wyspie na środku rzeki – Kępie Osickiej. Wyspa, nie byle jaka, na której pozostały resztki zabudowań gospodarczych oraz zarośnięte wysoką trawą sady – wiśnie, czereśnie, jabłka, gruszki i śliwy. Popłynięcie na „Kępę” miało swój cel.

Kończąc szkołę podstawową, Wiktor doszedł do wniosku, że chciałby zostać naukowcem. Rozwiązywanie rzeczywistych problemów, to jego powołanie. I nie chodzi tu o ewentualną sławę, czy pieniądze, ale o samo myślenie, które prowadzi do rozwikłania zagadek, praw rządzących wszechświatem. Najlepiej, niech to będzie związane z organizmami żywymi. Może być medycyna, bądź biologia.

Postanowił, że kupi mikroskop. Tyle tylko, że nie uzyskał aprobaty samotnie wychowującej go matki, ani też wuja, który czasem wspomagał go finansowo. Najtańszy z profesjonalnych mikroskopów kosztuje tyle, ile wynosi pensja nauczyciela. To zbędny wydatek.

Praca w pobliskiej „Witaminie” przy skubaniu truskawek nie wchodziła w rachubę. Czynności monotonne, słabo płatne. Zbieranie butelek też nie dawało szansy na sukces – złotówka od sztuki – ileż ich można znaleźć, konkurując przy tym z innymi zbieraczami. Pozostawała zbiórka złomu, co mogło dać szansę na powodzenie projektu, ale pod warunkiem zebrania sześciu do siedmiu ton. Złomu było w okolicy dużo, ale jedyny środek transportu, jaki posiadał – dwukołowy wózek o żelaznych kołach mógł pomieścić nie więcej niż sto kilogramów. W praktyce nie miał możliwości dostarczenia do skupu sześciu ton.

Po dwóch dniach zastanawiania się nad rozwiązaniem problemu, doszedł do wniosku, że dopuści się małego kłamstwa. Rozpoczął poszukiwania wśród budujących domy jednorodzinne. Reklamował się jako uczeń szkoły budowlanej, nieco tańszy od murarza. I równie efektywny. W trzecim dniu poszukiwań został zatrudniony. Budowa znajdowała się pięć kilometrów od jego domu. Musiał wstawać o piątej rano, aby na rowerze dotrzeć do miejsca zatrudnienia i być w gotowości o szóstej. W pierwszym dniu dostał polecenie przerzucenia pięciu ton cementu. Próba, która miała go złamać, bądź potwierdzić przydatność na budowie.

Początkowo przygotowywał zaprawę i nosił cegły oraz pustaki. Później budował także ściany działowe. Siła, precyzja i zaangażowanie sprawiły, że szybko nauczył się nowego fachu. Miesiąc ciężkiej pracy zaowocował dość okazałą pensją.

Mikroskopu nie kupił. Część pieniędzy przeznaczył na wakacje, resztę zaś ofiarował matce, co pomogło jej na wcześniejsze spłacenie kredytu.

Komisarz układał pasujące do siebie puzzle łamigłówki. Kolejne warstwy zaprawy wiązały wciąż nowe elementy, ale kształt ściany był nadal niewidoczny. Potrzeba więcej zaprawy, więcej cegieł, które delikatnie wyrównane specjalnym młotkiem utworzą następny schodek w dojściu do prawdy. Za dużo jest wątków, które, czuł to wyraźnie, łączą się ze sobą, ale nie wiedział jeszcze jak.

Otrząsnął się z zamyślenia, spojrzał na rozmówcę. W szpitalu psychiatrycznym w okolicach Gostynina, istniało podejrzenie popełnienia morderstwa. Ofiara to profesor Stefan Zarzycki, pracownik Uniwersytetu Medycznego w Warszawie. Neurolog, psychiatra i naukowiec. Zasłużony lekarz i pedagog, wykładowca na kilku uczelniach. Leczył pacjentów, ale także prowadził badania naukowe. Powszechnie szanowany, stroniący od jakiegokolwiek, nawet uczelnianej polityki, pasjonat.

Komisarz urzeczony widokiem niepokornej rzeki, zatrzymał wzrok na tumskiej katedrze. Położona jest na wznoszącym się kilkadziesiąt metrów nad Wisłą, Wzgórzu Tumskim. Miejsce spoczynku władców Polski ma w sobie coś z magii. Wybudowana z czerwonej cegły budowla była imponująca. Kościół i pamiątka polskości jednocześnie. Unikalna, ogromna, niepowtarzalna. Tak ją zapamiętał.

Jeszcze raz musiał powrócić do rzeczywistości. Najbardziej prawdopodobne było to, że profesor sam, z własnej woli poddał się kuracji nowatorskim lekiem. Plastikowa butelka zawierająca medykament, została przedziurawiona – otwór był wielkości igły iniekcyjnej. Ktoś mógł wstrzyknąć do kroplówki środek, który uśmiercił naukowca. Teoretycznie rzecz biorąc, otwór w butelce mógł równie dobrze zrobić on sam, na przykład w celu dodania do niej jakiegoś specyfiku. Znalezienie dowodów będzie trudne.

Badania laboratoryjne potwierdziły obecność nowego, jeszcze nie zarejestrowanego leku. Emocjen – ta nazwa widniała na butelce. W kroplówce wykryto również stosunkowo wysokie stężenie opiatów. Wygląda to na przedawkowanie. Udział osób trzecich jest możliwy, ale nie ewidentny. Dalsze śledztwo to wyjaśni.

MN32, czyli emocjen, to substancja wyprodukowana przez polską firmę farmaceutyczną Farmlek. Dotychczas nie wprowadzona na rynek. Planowane badania kliniczne, na które oficjalnie zezwoliła Komisja Etyki, zostały wstrzymane przez właściciela firmy, niejakiego Adama Malickiego.

Wiktor był pod wrażeniem wiedzy prokuratora i szybkości, z jaką wykonali badania i odkryli substancje, które być może mogły zabić Zarzyckiego. W ciągu kilku godzin płożka delegatura dowiedziała się więcej, niż on w swojej sprawie w kilka dni.

– Wygląda na to, że emocjen w połączeniu z opiatami doprowadził do zgonu – stwierdził komisarz nieco rozdrażnionym głosem.

– Emocjen, bądź też połączenie ich obu... Nie ma nikogo, kto mógłby potwierdzić ich współdziałanie. Nie ma w tym zakresie żadnych danych. Dawka samych opiatów nie powinna była doprowadzić do śmierci.

– Znaleziono jakiś ślady?

– Zupełnie czysto. Jeśli było to zabójstwo, to w białych rękawiczkach.

– Zastanawiam się, dlaczego profesor zdecydował się wypróbować eksperymentalny lek na sobie?

– Miał dostęp do MN32. Oficjalnie czekał na zgodę na badania.

– Czyżby nie wiedział, że taka zgoda była?

– Właściciel Farmleku trzymał to w tajemnicy.

– Skąd pochodzi ta informacja?

- Z Ministerstwa Zdrowia.
 - Po co wstrzymywał prace, które mogły przynieść firmie kolosalne korzyści?
 - Tego nie wiem. W piśmie informującym Komisję Etyki wyjaśnia, że ma wątpliwości dotyczące efektów ubocznych. Prace prowadzone na gryzoniach jednakże na nic takiego nie wskazywały. Przynajmniej te oficjalne. Dziwne to wszystko.
 - Tak jak i śmierć profesora.
 - Nie wiemy, czy działał sam – prokurator zmarszczył czoło, jakby chciał pokazać, że zastanawia się nad dalszą częścią wypowiedzi, ale nie odezwał się.
 - Współpraca z Farmlekiem...
 - Zatem mamy zagadkę, był to tylko eksperyment, czy też ktoś mu pomógł w opuszczeniu tego świata?
 - Zna pan moje zdanie na ten temat. Dojście do prawdy będzie niezmiernie trudne. Kto wie, sprawa może nigdy nie zostać wyjaśniona.
- Wiktor zdecydował się na najszybszy powrót do Warszawy. Jedna osoba mogła wiedzieć dużo więcej, niż pozornie na to wyglądało. Skoro wiedziała dużo, mogła obecnie znajdować się w niebezpieczeństwie. Polecił, aby doprowadzono świadka na przesłuchanie. W tym czasie zdąży dojechać do stolicy. Droga z Płocka zajmie mu około półtorej godziny.

...

Magdalena uśmiechała się zalotnie. Detektyw pomyślał, że jest to wpisane w sposób jej bycia. Kasztanowe, lśniące włosy opadały kobiecie na ramiona, dodając uroku zgrabnej sylwetce. Patrzyła mężczyźnie prosto w oczy, co nie było obojętne dla wewnętrznego spokoju stróża prawa. Miał do niej coraz większą słabość. Ucieszył się na jej widok. Poczuli się nieswojo. Coś takiego nie zdarzyło się jeszcze nigdy w jego wieloletniej karierze.

- Proszę mi opowiedzieć o MN32, albo jak kto woli, o makrolidzie o nazwie emocjen – powiedział cichym głosem, uważając, aby nie zepsuć powstałej nagle, miłej atmosfery. Chciał ją zachować, choćby jeszcze przez chwilę.

– Adam, początkowo sceptyczny co do projektu, po pewnym czasie zaczął nim być zachwycony. Odkrycie działania substancji aktywnej przerosło najśmielsze oczekiwania. To miała być rewolucja w leczeniu Alzheimerera.

– Badania przerwano. Mimo zgody na próby kliniczne. Słyszałem, że z powodu efektów ubocznych leku.

– To stanowisko oficjalne. W rzeczywistości, firmę, mimo jej dobrej kondycji finansowej, nie było stać na aż tak duże przedsięwzięcie. Adam szukał sponsorów. Chciał wybrać najlepszego, a na to potrzeba było trochę czasu.

– Kim byli kandydaci?

– Tego nie wiem. Nigdy o nic go nie pytałam. Wiem tylko to, co sam mi powiedział.

– Czy jest coś jeszcze, co mogłoby pomóc w śledztwie?

– Jego relacje z żoną ostatnio uległy pogorszeniu. Anna chciała coraz więcej pieniędzy na promocję swojego pisma, zaś Adam dawał tyle, na ile się umówili. Miał obawy, że żona może sprzedać swoje udziały. Chciał temu zapobiec.

– Jak?

– Nie wiem wszystkiego. Zdaje się, że zaproponował jej wykupienie akcji, ale chyba się nie zgodziła. Nie jestem pewna. Proszę mnie zrozumieć. Byłam asystentką i kochanką tego mężczyzny, i tyle. Sprawy biznesu zbytnio mnie nie interesowały.

Wiktor wyobraził sobie randkę z Magdaleną. Idą przez park, trzymając się za ręce. Zatrzymują się na żwirowej ścieżce, ona zakłada mu ręce na szyję i całują się namiętnie. Kobieta przytula się do niego i w tej bliskości trwają długo. Ciągnie go za rękę i idą do jej mieszkania...

– Panie komisarzu, nic panu nie jest? – wysoki głos wyrwał go z zamyślenia. Pomyślał, że nie tylko jest piękna, ale także pociągająca. Gdy zakończy śledztwo, umówi się z nią na kawę.

– Jestem pod wpływem zniewalającego uroku pewnej kobiety – odpowiedział, starając się, aby wyglądało to na żart.

– Teraz jestem wolna – także się uśmiechnęła, po czym dodała – jestem atrakcyjną kobietą, radzę się pośpieszyć.

...

Drugą osobą, która mogła wiedzieć coś więcej, była Anna. Ubrana w letnią spódnicę i bluzkę z krótkim rękawem wyglądała młodo i zalotnie. Wiosennie. Wiktor zadawał jej kolejne pytania, a ona odpowiadała rzeczowo, zwykle po krótkim namyśle. W praktyce powtórzyła to, co już od niej przedtem usłyszał.

Wolała mieć stały przychód z dywidend, niż sprzedawać akcje. Nie chciała rozvodu, a Adam na to nie naciskał. Odnalazła swoją pasję i jej chciała się poświęcić. Wierzyła, że magazyn w końcu odniesie sukces.

– Dlaczego nie powiedziała mi pani o przebywaniu w zasypanej Polonii?

– Skąd pan wie? – zapytała zaskoczona.

– Jestem prowadzącym dochodzenie policjantem.

– Co to ma do rzeczy ze śmiercią Adama?

– Nie wiem, może nic. Chciałbym wiedzieć, co pani robiła wtedy w hotelowej restauracji? Odległość od miejsca zabójstwa to zaledwie kilkaset metrów.

– Sugeruje pan, że mogę mieć coś wspólnego z zabójstwem mojego męża? To absurd. Kto zabija dojną krowę?

– Niczego nie sugeruję, tylko pytam.

Kobieta zrobiła głęboki wdech. Trzęsącymi się rękoma próbowała poprawić rozpięty guzik bluzki. Po chwili zaczęła płakać.

Wiktor wiedział, że jedynym wyjściem z sytuacji jest cierpliwość. Udało mu się trafić w jakiś czuły punkt, ale musi poczekać, aż kobieta się uspokoi. Jest, czy nie jest winna zabójstwa swojego męża? Nie myślał o tym. Po latach praktyki, wiedział, że opieranie się na fragmentarycznych danych prowadzi do niewłaściwych wniosków. Osoba, która wydaje się być sprawcą ostatecznie okazuje się niewinna. Winowajcą jest ktoś, kto pozornie ma dobre alibi i nie ma powodu do popełnienia przestępstwa. Potrzebuje więcej informacji. Kobieta będzie ich cennym źródłem. Przynajmniej miał taką nadzieję.

Uspokoila się i opowiedziała historię z zapadniętej restauracji. Wszystkie szczegóły zgadzały się uprzednią relacją Michała. Nie pamiętała zaś tego, co było przedtem.

Razem z Judytą poszły się zabawić. Po kolei dwa nocne kluby, kilka drinków i upojna atmosfera ciepłej, majowej nocy. Judyta zaproponowała

spacer. Przechodziły obok Polonii i weszły do środka. Zaraz po tym, znalazły się w hotelowym pokoju. Od pewnego czasu były ze sobą bardzo blisko, ale żadna z nich nie czuła się lesbijką. Przynajmniej jak do tej pory. W żartach, niejednokrotnie obiecywały sobie, że w końcu muszą spróbować, ale nigdy do niczego nie doszło. Tej nocy zaś nie pamięta. Oprócz alkoholu były jeszcze jakieś proszki, które miały wzmocnić wyśmienitą atmosferę. Skąd Judyta je miała, nie wie. Rano obudziła się sama. Leżała w wielkim łóżku, ubrana jedynie w bieliznę. Na ekranie smartfona przeczytała informację od przyjaciółki, która prosiła ją, aby zeszła na śniadanie i tam na nią zaczekała. Tak też zrobiła. W międzyczasie budynek się zawalił. Ot, cała historia.

Komisarz nie mógł oprzeć się wrażeniu, że kobieta nie mówi całej prawdy. Jej historia była logiczna. Fakty pasowały do siebie jak klucz do zamka. Podświadomość podpowiadała mu, że prawda jest nieco inna od wersji, którą usłyszał. Spojrzał na przedramię Anny, na którym widniał mały siniak.

– Brałyście coś dożylnie?

– Nie – odpowiedziała – niczego takiego nie pamiętam.

...

Wuj Hipolit był fenomenalnym złodziejem, można powiedzieć, że artystą w swoim fachu. Cechowało go doskonałe planowanie i precyzyjne przeprowadzanie akcji.

O trzeciej nad ranem wyruszyli na spacer do sąsiedniej wioski. Najpierw sprawdzili, czy gospodarz i jego żona śpią, ale po sobotniej, upojonej zabawie spali jak zabici. Pies przywiązany do budy ujadał, ale Hipolit lekko, niczym baletnica zbliżył się do psiej budy i nagłym ruchem przekręcił zbitą z desek konstrukcję otworem w kierunku ziemi. Uwięzione zwierzę, zdezorientowane i przestraszone, zapiszczało i uspokoiło się.

Teatr działań był otwarty. Ze spiżarni zabrali trzy szynki, dwa balerony oraz kilka pęt kiełbasy. Chłopiec dodatkowo ukradł słoik marynowanych borowików. Wychodząc z podwórza, Wuj przywrócił psią budę do pierwotnej pozycji, a psu rzucił kawałek pachnącej świeżym wędzeniem kiełbasy.

Po sześciu latach od pierwszego skoku, Karol Mulak dopuścił się kolejnego przestępstwa. Gdy jego ojciec wrócił pijany do domu i po raz kolejny zaczął bić matkę, nie wytrzymał. Czternastoletni wówczas chłopiec chwycił nóż i wbił ojcu w ramię, tuż za obojczykiem, przecinając tętnicę. Ojciec zmarł na miejscu. Później żałował, że nie zrobił tego wcześniej, do wszystkiego jednak trzeba dojrzeć.

Rękojeść wytartą uprzednio chustką włożył w dłoń nieprzytomnej matki, której ciało położył na trupie ojca. Wuj Hipolit poklepał go po plecach i utwierdził w przekonaniu, że ludzka natura nie różni się od natury drapieżnika. Kapitalistyczny świat, to przykład pokarmowego łańcucha, gdzie słabszy jest pożerany przez silniejszego.

Karol został adoptowany przez dalekich kuzynów matki. W nowej, zamożnej rodzinie zachowywał się wzorowo, ale utrzymał kontakt z Hipolitem. Wuj był nie tylko świetnym złodziejem, ale także znakomitym pedagogiem – praktykiem. Chciał młodemu przekazać swój „fach”.

W wieku dwudziestu jeden lat Karol zdecydował, że wuj już mu wszystko przekazał i nie nauczy się od niego niczego więcej. Oto uczeń przerósł mistrza. Zdziwione oczy lekko siwiejącego mężczyzny, nie pozostały na długo w pamięci młodocianego zabójcy. Zderzenie z lokomotywą było skuteczne i nie spowodowało podejrzeń u policjanta prowadzącego śledztwo. Samobójstwo jakich wiele.

Karol miał jasno sprecyzowany cel, ambitny, ale osiągalny. Postanowił zostać zamożnym człowiekiem. Dawał sobie na to nie więcej niż dekadę. Jego żona, owdowiała trzydziestolatka, na początku lat dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku odziedziczyła wytwórnę mebli na Kaszubach. Eksport do Niemiec rozwijał się szybko, a on sam, jako dyrektor zarządzający znalazł się w kręgach biznesmenów i polityków. Najpierw wykup ziemi na obszarach przeznaczonych pod budowę autostrady, po tym wspólne inwestycje drogowe, dodatkowo nabył udziały w dwóch spółkach produkujących dla armii. Gdy po ośmiu latach rozwodził się z właścicielką fabryczki mebli, był już na liście stu najbogatszych Polaków. W siódmej dekadzie.

Brzydził się lobbingsiem i finansowaniem ugrupowań politycznych. Mimo to, kontynuował rozliczne znajomości, aby nadal rosnąć w siłę.

Po kolejnych dziesięciu latach władzę w biznesie oddał zaufanym dyrektorom, sobie pozostawiając jedynie rolę audytora. W końcu mógł się zająć tym, co było jego przeznaczeniem – wprowadzeniem dyktatury. Władzy opartej na zapewnieniu potrzeb tym, których chciał sobie podporządkować. Nie zamierzał zostać politykiem ani mieszać się w europejski ustrój społeczny, który według Karola promował miernotę i hamował rozwój jednostek najlepszych.

Pewnego dnia poznał Adama, w którym dostrzegł szansę na wprowadzenie tajnego projektu w życie. Będąc socjopatą, a przy tym świetnym aktorem, zaprzyjaźnił się z nim i od samego początku przygotowywał go do podejmowania dość karkołomnych decyzji. Adam w swoich biznesowych działaniach zawsze starał się minimalizować zagrożenia, stąd sceptycznie podchodził do przedstawionego pomysłu. Jednakże wyzwanie i wizja wdrożenia zupełnie nowego rozwiązania farmakologicznego wpłynęła na decyzje mającego do końca opory Adama. Mniej więcej po miesiącu przemyśleń, zdecydował się na pierwsze próby, które porównywał do zarzucania wędki na nieznanym łowisku.

Zaplanowany przez Karola Mulaka projekt został wprowadzony w życie. Zaczęto szukać nowatorskiego, mającego interakcje z centralnym układem nerwowym, leku.

...

Jan, jak torpeda wpadł do gabinetu swojego szefa. Był wyraźnie podniecony sensacyjnymi wieściami. Zidentyfikowano odciski palców znalezione na papierowej torbie, w której ukryte było narzędzie zbrodni. Zidentyfikowano też materiał genetyczny włosa. Obydwa ślady zostały pozostawiane przez jego żonę, Annę.

- Mamy winnego! – prawie, że wykrzyknął.
- To raczej ja mam bezmyślnego współpracownika – odpowiedział Wiktor, z dezaprobatą kiwając głową.
- Mamy dowód – poprawił się Jan.
- Co z rękawiczką? – zapytał rzeczowo komisarz.
- Nic. Znaleziony materiał nie nadawał się do badań.

– To tak, jakbyśmy nic nie mieli. Anna nie zabiła swojego męża, jest na to za słaba. Ponadto nie ma motywu. Ale założmy, że jednak to robi. Sądysz, że jest na tyle mało rozgarnięta, aby pozostawić tak oczywiste ślady?

– Sam nie wiem. To co robimy? – zapytał głupkowato aspirant.

– Zdaje się, że ktoś chce zrobić Annę w morderstwo męża, choć trochę nieudolnie. Albo ma małe doświadczenie i niezbyt wybujałą wyobraźnię, albo niskie mniemanie o policji. To ostatnie wydaje się najbardziej prawdopodobne.

– Niskie mniemanie o policji – parsknął Jan. – Przestępcy nie zdają sobie sprawy, jakimi środkami i sprzętem dysponujemy. Mamy laboratoria, wiedzę i doświadczenie.

– Niektórzy z nas posługują się logiką, a u innych występują w tym temacie deficyty... – Komisarz spojrzał znacząco na Jana.

– Czemu sądzisz, że Anna jest niewinna? – aspirant zmienił temat.

– Wyobraźnia, a na dodatek wiedza i intuicja oraz doświadczenie. W głównej mierze zaś wyobraźnia.

– Wyobraźnia, przecucie, intuicja – powtórzył bez przekonania. – Nie rozumiem. Doświadczenie, to owszem, jakieś wytłumaczenie, ale cała reszta?

– Wyobraź sobie Annę, która z zimną krwią, będąc w tłumie ludzi, dwukrotnie strzela do swojego męża. Do człowieka, zapewnającego jej godziwy byt i dającego, niemałe w końcu pieniądze na wydawnictwo. Obydwa strzały są nieskuteczne. Oddaje trzeci strzał, celując w potylicę. Nie dałaby sobie z tym rady. To musiał być profesjonalny zabójca.

– Musimy poszukać zleceniodawcy – to jedyna droga, aby rozwiązać tę zagadkę – zamyślił się Wiktor.

– Na bank żona zleciła zabójstwo.

– A motyw?

– Pieniądze.

– Odpada, to już mówiłem. Ma to co chce i nieco ponad jedną trzecią firmy jako zabezpieczenie.

– Ta jedna trzecia może być kluczem do rozwiązania zagadki. Zachłanność często przesłania logiczne myślenie.

– Absurd. Anna to nie bizneswoman. To Adam ustalał zasady. Gdyby je chciał zmienić, negocjowałaby z żoną.

- Komu zatem zależało na likwidacji szefa Farmleku?
- Kiedy odpowiemy sobie na to pytanie, znajdziemy zleceniodawcę. Tymczasem przesłuchamy raz jeszcze Annę i Michała. Asystentką zajmę się sam. Czuję, że powinienem spotkać się z nią na mieście.
- Znowu przeczucie? – mruknął Jan.
- To czasem działa.
- Dużo tej roboty. W czym mógłbym cię wyręczyć?
- Zamów pizzę, dla mnie Diavola i dodatkowe kapary.
- To jeden z twoich lepszych pomysłów szefie – Jan uśmiechnął się i zniknął w drzwiach.

Aspirant nie grzeszył inteligencją, tylko czy ta jest nam do szczęścia potrzebna? Człowiek wykształcony, robiący karierę i budujący twierdzę swojej fortuny częstokroć jest nieszczęśliwy, podczas gdy imprezujący lekkoduch, który czerpie ile tylko może z otaczającego go świata, jest zadowolony z życia. A może ów lekkoduch ucieka od rzeczywistości, ale ta, prędzej czy później go dopadnie? Ten przypadek nie dotyczy Jana. Jeśli grubas zechciałby zrozumieć, że w życiu nie tylko chodzi o to, aby mieć pełny brzuch i święty spokój, może wziąłby się za siebie.

...

Michał zakończył porządkowanie pokoju, intensywnie myśląc nad swoją sytuacją. Jego wizytówka znaleziona przez policję przy księdzu o niczym nie świadczyła, jak również nikt nie zorientował się, że przebywał w kościele, tuż po ataku na kapłana. Został zwolniony z aresztu. Nie mógł pozbyć się wyrzutów sumienia. By je nieco uciszyć, przekonywał sam siebie, że nawet gdyby opowiedział wszystko policji, nic by to nie wniosło do sprawy. Nie zbliżyłoby śledczych na krok w kierunku wykrycia sprawcy. Szukał wciąż nowych argumentów, potwierdzających, że zrobił dobrze. Nie mniej jednak ktoś zabił spowiednika i jakiś powód musiał mieć. Zakonnica, z którą minął się w drzwiach kościoła? Przypomniał sobie to, co usłyszał przez telefon. „Twoje życie jest zagrożone” i zimny pot wystąpił mu na czoło, a po plecach przeszła fala nieprzyjemnych dreszczy. Musi przestać o tym myśleć.

Potrzebował odprężenia. Nalał sobie szklaneczkę whisky i włączył spokojną drugą symfonię Mahlera, która miała na krótko wybuchnąć kanonadą dźwięków, aby za chwilę znowu stać się stonowaną i cichą. Czekał, aż brzmienie symfonii wypełni całe jego wnętrze, aby napić się aromatycznego trunku. Tym razem był to Oban.

Usłyszał dzwonek do drzwi. Westchnął głęboko. Znowu ktoś mu przeszkadzał. Dla samotnika ostatnie dni były wypełnione zbyt dużą ilością treści. Czuł się zmęczony. W pierwszym odruchu postanowił nie otwierać, nawet nie sprawdzać, kto miał czelność przeszkadzać mu w celebracji picia. Wstał tylko po to, by zgasić światło. Dzwonek powtórzył się. Podeszedł do drzwi i przez wizjer zobaczył z wyglądu sympatyczną, młodą kobietę. Odsunął zasuwę zamka i uchylił drzwi.

– Jestem Judyta, przyjaciółka Anny, którą poznał pan w zasypanej restauracji – usłyszał damski, głos. Spokojnie wypowiedziane słowa miały wzbudzić zaufanie.

– Skąd Pani ma mój adres i czego pani chce? – burknął dość niegrzecznie, chcąc jak najszybciej pozbyć się natręta.

– To nieistotne. Potrzebuję pomocy.

– Czy ja wyglądam na Armię Zbawienia? – wzruszył ramionami. – Proszę wejść – zaprosił kobietę do środka.

– Potrzebuję pomocy – powtórzyła beznamiętnym, oschłym głosem, który nieco stremował doktora. Podeszedł do stołu, gdzie czekała na niego butelka złocistego trunku.

– Napije się pani whisky? – zaproponował, przyciszając muzykę.

– Od razu przejdę do sedna sprawy – zaproponowała, co niezwykle ucieszyło doktora.

Tak, niech jak najszybciej przejdzie do sedna sprawy, po czym on przeprosi i wyjaśni, że nie jest w stanie pomóc, ona zostawi go w spokoju i ponownie będzie mógł raczyć się muzyką i Obanem.

– Potrzebuję interwencji chirurga plastycznego. Muszę zmienić swoją twarz tak, żeby mój były mąż nie mógł mnie rozpoznać. To bandyta. Wyszedł niedawno z więzienia, właśnie się o tym dowiedziałam i obawiam się o swoje życie.

– W klinice, w której pracuję, prostujemy zmarszczki i dokonujemy prostych korekt. Nie pomogę.

- Pan nie zna tego człowieka. Zeznawałam przeciwko niemu. On mi tego nie zapomni. Jeśli mnie namierzy, zabije mnie.

- Nie zajmujemy się takimi zabiegami. Nawet nie wiem, co w takiej sytuacji mogę poradzić.

- Przecież potrafi pan to zrobić - nie dawała za wygraną. - Nie trzeba zmieniać, aż tak dużo.

- Policja powinna pani dać ochronę.

Wzruszyła ramionami. Do szklanki nalała dużą porcję whisky. Trunek wypła jednym haustem. Michał kątem oka zobaczył, jak ze skórzanej aktówki wyjmuje jakiś dziwny przyrząd. Nie zdążył zareagować.

...

Wiktor długo bronił się przed pomysłem, aby spotkać się z Magdaleną na mieście. W końcu nie wytrzymał i zadzwonił do niej. Odebrała połączenie i już po chwili luźnej rozmowy, sama zaproponowała spotkanie. Wyjaśniła, że nie muszą, a nawet nie powinni czekać do jutra. Na Kabatach jest całe mnóstwo małych, przytulnych restauracyjek, gdzie mogą zjeść coś drobnego, napić się drinka i porozmawiać. Wybrała włoską tawernę przy alei Komisji Edukacji Narodowej.

Komisarz wszedł do metra. Kilkanaście minut drogi podziemną kolejką dawało tę przewagę, że nie musiał stać w korkach, a poza tym będzie mógł się napić. Mijał kolejne stacje, obserwował ludzi. Jedni śpieszyli się, inni szli wolno, majestatycznie. Kilka osób siedziało na ławkach, czytając książki, jakby traktowali metro jako miejsce relaksu.

Każdy człowiek, bardziej lub mniej świadomie wyznacza sobie cele, do których dąży. Chce osiągnąć to, co nazwane jest sukcesem. Jego celem jest wyjaśnienie kryminalnej zagadki. Jak już to zrobi, będzie kolejna, kolejna i kolejna. Aż do dnia, w którym zdecyduje się na przejście na emeryturę, w stan spoczynku i bezczynności. A tego nie zniesie! Cóż więc będzie robił? Zacznie zbierać znaczki, a może stanie się zapalonym wędkarzem? Z konieczności znajdzie substytut pracy, który będzie ucieczką przed zastojem? Otrząsnął się z niemiłych myśli.

Wysiadł na ostatniej stacji. Magdalena czekała na niego przy wejściu do restauracji. Na widok mężczyzny jej twarz rozpogodziła się.

Pomyślał, że to jego pierwsza randka od wielu lat. Co prawda służbowe spotkanie, ale w okolicznościach typowych dla spotkań kochanków. Ciepły majowy wieczór, zapach kwiatów, przyjemny restauracyjny ogródek, stoliki wśród zieleni i kilka wpatrzonych w siebie par.

Magdalena była rozpromieniona. Wyglądała uroczo. Lekka bluzka uwypuklała kształtne piersi. Niesięgająca kolan spódnica, lekko napięta na zgrabnych biodrach dodatkowo podkreślała jej atrakcyjność. Długo patrzył na uśmiechniętą twarz. Ładne, intensywnie zielone oczy, prosty, mały nos i dołki w policzkach. Była naprawdę interesująca. Dreszcz przeszedł przez ciało komisarza. Poczł fizyczne podniecenie, pociąg do kobiety, która jeszcze tak niedawno była kochanką nieobecnego już na tym świecie biznesmena.

– Może to wydać się dziwne, ale byłam Adamowi wierna – powiedziała, lekko mrużąc oczy.

– Dlaczego dziwne?

– Asystentka, kochanka i doradca w sprawach biznesu – tak brzmi nieco lepiej. – Sama kochanka, to taka łatwa kobieta, która chce przez to coś zyskać. Albo też zaspokoić swoje seksualne żądze.

– Pani chciała coś zyskać, czy zaspokoić żądze?

– Było mi z tym dobrze. Wspominałam panu. On mnie podniecał intelektualnie. Wizjoner, który nie chciał poprzestać na tym, co osiągnął, choć pod względem finansowym był w pełni zabezpieczony. Pasjonat, bez reszty poświęcający się swojej obsesji tworzenia nowych, rewolucyjnych leków. Czułam się jego częścią, byłam po trosze jak spowiednik i po trosze jak doradca.

– Już mi to pani mówiła.

– Chcę, aby pan to dobrze zrozumiał.

– Czy jest pani w posiadaniu informacji, które mogłyby mi pomóc u ujęciu mordercy? – zapytał wprost.

– Jestem w posiadaniu wielu informacji, ale nie wiem, które będą przydatne. Musi pan poświęcić mi dużo czasu i zadawać więcej pytań, wówczas dowie się pan więcej.

– Co sprawiło, że to właśnie mojej osobie jest Pani gotowa poświęcić swój czas? – pytanie zdziwiło kobietę.

Nie uważała Wiktora za typowego policjanta, który za wszelką cenę chce osiągnąć sukces. Był raczej jak Sherlock Holmes, detektyw z powołania. Inteligentny i profesjonalny, miał charyzmę. W swoim zachowaniu nieco przypominał Adama.

- Chcę, aby pewien komisarz odniósł sukces.

- Żeby złapał mordercę pani kochanka?

- Żeby odniósł pan sukces – powtórzyła. – Żeby poczuł pan radość spełnienia. Dopiero to da mi satysfakcję. Ów sukces to zdaje się więcej, niż tylko ujęcie zbrodniarza.

- Co jeszcze?

- Zrozumienie motywu, analiza psychologiczna mordercy. To skomplikowany rebus. Rozwiązanie prostej zagadki nie daje panu satysfakcji.

- Jest pani bardzo tajemniczą kobietą.

- Dlatego też musimy spędzać ze sobą więcej czasu.

- Jak dużo?

- Nie wiem. Pozwólmy, aby sytuacja rozwijała się we własnym tempie. Nie chcę opowiedzieć wszystkiego od razu, bo to może zaprowadzić na niewłaściwy trop. Pozwólmy, aby to się samo działo.

- Pani Magdaleno, inne osoby także mogą być w niebezpieczeństwie. Trzeba działać szybko.

- Najpierw opowiem ci o firmie. W międzyczasie zamówimy coś do jedzenia i butelkę wina – zaproponowała.

- Ostatnio usłyszałem, że sprawy biznesu niezbyt cię interesowały – także zaczął mówić kobiecie per ty.

- Powiedziałam tylko półprawdy. Nie byłam pewna, czy mówiąc wszystko, co wiem, nie wyrządę komuś więcej szkody niż pożytku. Jeśli poświęcisz odpowiednio dużo czasu, usłyszysz tę drugą połowę prawdy – zniewalający uśmiech sprawił, że Wiktor nie mógł wydusić z siebie słowa. Skinął głową. Spojrzał na wyraźnie zarysowane pod cienką tkaniną bluzki piersi i ponownie poczuł łagodne podniecenie. Z każdą sekundą fascynowała go coraz bardziej.

Sygnał telefonu wyrwał detektywa z zamyślenia. Magdalena, niezmiennie atrakcyjna i piękna, siedziała naprzeciwko i sączyła czerwone wino. W pierwszym odruchu chciał wyłączyć komórkę. Spojrzał na wyświetlacz i zdecydował się na odebranie połączenia.

Głos Jana był pełen jakiejś niezdrowej ekscytacji. Nie potrafił tego określić, ale z pewnością sprawa, z którą do niego dzwonił, nie była przyjemna. Po zwyczajowym powitaniu, zapytał komisarza, czy jest zajęty. Nie czekając na odpowiedź, wykrzyczał:

– Nadinspektor Krzaklewski chce cię widzieć. Natychmiast. Sprawa musi być super ważna, skoro została przeniesiona z Komendy Stołecznej do Głównej. Teraz już raportujemy do Zygmunta Krzaklewskiego.

– Odebrałem to połączenie tylko z jednego powodu – bo widziałem, że to właśnie ty do mnie dzwonisz. Czyżbyś znów schrzanił?

Aspirant nie zwrócił najmniejszej uwagi na przytyk ze strony swojego szefa i kontynuował podniesionym głosem:

– Masz natychmiast przyjechać do Komendy Głównej, na Puławską i spotkać się z nadinspektorem.

– Powiedz mu, że nie dodzwoniłeś się do mnie.

– To poważna sprawa. Kroci się międzynarodowa afera.

– Podaj nieco więcej szczegółów, proszę.

– Nie mogę.

– Czemu?

– Bo ich nie znam.

– To skąd wiesz, że kroci się międzynarodowa zadyma?

– Nadinspektor mi powiedział. On jest odpowiedzialny za śledztwo i straszenie się piekli.

– Wiesz, która jest godzina? Staruszek dawno jest już w domu i bawi swoje wnuki.

– Jest w gabinecie, pali papierosy i zamiast przecinków, używa brzydkich słów. Klnie jak szewc. Czeka na ciebie. Mówiąc grzecznie, jest zdenerwowany.

– Widziałeś jak gasi niedopałki?

– Kiedy ze mną rozmawiał, słyszałem jak gasił papierosa i podpalał następnego, to taki charakterystyczny dźwięk – próbował wybrnąć z impasu Jan.

– Przyjadę za pół godziny – odpowiedział i przerwał połączenie.

Popatrzył na Magdalенę. Uśmiechała się.

– Ależ ona jest seksowna – pomyślał. – Głupi, stary nadinspektor. Pewnie spanikował. Już dawno powinien pójść na emeryturę i nie

przeszkadzać. A szczególnie w takich miłych aspektach pracy, jakim jest niewątpliwie to spotkanie...

Komisarz zapomniał już, jak cudownie można czuć się w towarzystwie kobiety, szczególnie takiej jak Magdalena. Nawet wówczas, gdy sobie ją tylko wyobrażał. Tak bardzo chciał dotknąć jej aksamitnej skóry, całować jej ponętne ciało. Wyzwalała w nim emocje, które kiedyś głęboko schował i zamknął na klucz obawiając się, że ktoś może je wykorzystać przeciwko niemu.

Magdalena podała mu wizytówkę, na odwrocie której napisała swój adres. Gdy wstawał od stolika, podniosła się, nachyliła w kierunku mężczyzny i na pożegnanie lekko pocałowała go w usta. Zapewnił, że zrobi wszystko, aby do niej szybko wrócić. Po raz kolejny powtórzyła, że musi poświęcić jej dużo czasu, aby mogła opowiedzieć wszystko, co wie, wszystko, co z pewnością pomoże śledczemu w ujęciu przestępców. Będzie czekała.

...

Michał leżał nieruchomo na podłodze. Kobieta użyła paralizatora. Ręce i nogi owinięte srebrną taśmą nie pozwalały mu na ucieczkę czy obronę, zaklejone usta zmuszały do milczenia. Jedyne co mógł, to wodzić wzrokiem za napastniczką.

Kobieta otworzyła kuferek z napisem „Kobieta Wyzwolona”, z którego wyjęła spore, ofoliowane zawiniątko, po czym dokładnie przeszukała jego zawartość. Nachyliła się nad doktorem i wyszeptała:

– Teraz zerwę ci taśmę, ale ostrzegam, że jak zaczniesz krzyczeć, to znów nie omieszkać cię potraktować wysokim napięciem.

Michał pokiwał twierdząco głową.

– Zakładam, że masz coś, co powinieneś przekazać Annie. Taki mały drobiazg.

– Nie wiem, o co chodzi – odpowiedział.

– O pendrive...

– Ale ja nic nie mam – krzyknął przerażony. – Nic mi na ten temat nie wiadomo. Nikt mi niczego takiego nie dawał – wyrzucił z siebie panicznym głosem.

Taśma ponownie zakleiała mu usta, a kolejny wstrząs sparaliżował ciało mężczyzny. Odzyskując czucie w członkach, usłyszał kolejne pytanie i poczuł kolejne bolesne oderwanie taśmy z ust.

– Z zasypanej restauracji wyniosłeś torebkę Anny. Co w niej było?

– Nie otwierałem jej, przysięgam.

– Nie wierzę – odpowiedziała oschle i ponownie zakleiała mu usta.

– Mów prawdę, albo pożałujesz, że się urodziłeś – zbliżyła paralizator do szyi mężczyzny.

Michał bał się coraz bardziej. Z jego gardła wydobywały się przez jakiś czas przenikliwe piski. Po kilku sekundach, usta zaklejone taśmą przestały wydawać jakiegokolwiek dźwięki. Oddychał ciężko.

Wzięła do ręki szklanekę z Obanem, uniosła głowę mężczyzny i odkleiwszy taśmę, wlała mu trunek do ust. Przełknął, ale nim zdążył cokolwiek powiedzieć, znów miał zaklejone usta. Usłyszał kilka zdań wypowiedzianych spokojnym głosem:

– Annie grozi niebezpieczeństwo. Muszę wiedzieć, z kim i o czym rozmawiała, gdy byliście zasypani w Polonii.

Odkleiała taśmę. Michał wziął głęboki wdech i powiedział:

– Niczego nie opowiadała. Wszyscy byliśmy przerażeni. Zamieniliśmy ze sobą kilka słów i tyle. Cała rozmowa była na temat wydostania się z pułapki.

Ponownie przystawiła paralizator do szyi, ale tym razem nie był włączony. Straszyla go. Koniecznie chciała wiedzieć coś, o czym on nie miał pojęcia. W pierwszym odruchu chciał krzyknąć, ale opanował się. Odsunęła rękę w skórzanej rękawiczce.

– Wiem, że ksiądz i młody mężczyzna dowiedzieli się ciekawych rzeczy. A ty nie?

– Nic nie wiem. Może coś mówiła, ale mnie przy tym nie było. Ponadto nieco za dużo wypilem i przespałem dobrych kilka godzin. Co jest aż tak ważne, że napadłaś na mnie i ...

– Ostatni raz pytam, co wiesz. Czy ksiądz ci coś przekazał?

– Dał mi kuferek. Poprosił, abym go oddał Annie, ale jakoś nie miałem okazji...

– Mam ci wierzyć?

– Uwierz mi, że gdybym coś wiedział, już byś to usłyszała...

– Powiem ci, o co chodzi. Jesteśmy lesbijkami. Jeśli dowiedzą się o tym nieodpowiednie osoby, Anna ryzykuje utratę wydawnictwa, ale także utratę udziałów w firmie, której jest współwłaścicielem. Dla nas obu to być, albo nie być. Spędziłyśmy upojną noc poprzedzającą wasze uwięzienie. Piłyśmy i brałyśmy... już sama nie wiem co, ale było tego dużo. Anna zeszła do restauracji, a ja wyszłam na chwilę z budynku. Ona mogła wam naopowiadać różnych rzeczy. Sama mi się do tego przyznała.

– Ja nic nie wiem.

Tym razem przystawiła mu do szyi nóż. Patrzyła na mężczyznę groźnym wzrokiem. Michał był przerażony. Pomyślał, że już po nim. Dotychczasowe, spokojne życie legło w gruzach. Najpierw martwy ksiądz, po tym rewizja, areszt, przesłuchanie, a teraz... nóż na gardle.

– Kim ty jesteś? – zapytał zrezygnowanym głosem.

– Kochanką Anny, mówiłam już.

– Zabijesz mnie?

– Jeszcze nie wiem... Jesteś nam jeszcze potrzebny. Musiałam sprawdzić, co wiesz.

– Nie wierzę, że chodzi tu o wasz romans. Co zatem jest na rzeczy?

– Chodzi o życie – odpowiedziała tajemniczo. – Muszę namierzyć tego sukinsyna, który zlecił morderstwo męża Anny. A także tego, który wyrok wykonał. Myślałam, że to ty strzelałeś, ale jeśli nie ty, to był to ten czwarty. Nie wiem do końca, o co tu chodzi, ale zdaje się, że wszyscy jesteśmy w niebezpieczeństwie. Anna, ja, ty także.

– Nic z tego nie rozumiem.

– Zakładam, że chcesz przeżyć. W takim razie musisz ze mną ściśle współpracować. Innej opcji nie ma.

– Lepiej iść na policję – powiedział machinalnie.

Powiedział to, choć nie wierzył, że policja cokolwiek zrobi. Wrócił do upiornej myśli, że sam się pogrążył. Z drugiej strony współpraca z kobietą, która najpierw poraziła go prądem, po czym groziła, że go zabije, także nie była ani bezpieczna, ani zdaje się, zgodna z prawem. Czy może być jeszcze gorzej?

– Masz nadzieję, że policja ci pomoże?

– Jakie mam inne wyjście?

– Mówiłam. Musisz współpracować.

– Czyli co mam robić?

- Pojedziesz na krótkie wakacje. Zmiana środowiska dobrze ci zrobi.
- Dokąd?
- Dowiesz się niebawem. Daruję ci życie, ale pamiętaj, jeden nieostrożny ruch i zabiję cię.
- Zabijesz niewinnego człowieka?
- Walczę o przetrwanie i nie zawaham się – odpowiedziała lekko wykrzywiając usta. Rozcięła taśmę krępującą ręce Michała i rzuciła mu nóż o długim ostrzu. Po chwili uwolnił skrępowane nogi.

...

Wiktor wszedł do gabinetu nadinspektora Zygmunta Krzaklewskiego. Siwiejący mężczyzna siedział za biurkiem, wpatrzony w reprodukcję obrazu Salvadora Dali „Kuszenie Świętego Antoniego”. Antoni uzbrojony w krzyż – symbol wiary, odpiera ataki współczesnego świata. Muskularny koń z kopytami – symbol siły i witalności, słoń na patykowatych nogach, niosący na grzbiecie nagą kobietę w ekstazie – jako symbol żądzы cielesnej, kolejne słonie – symbole bogactwa, podniety i pragnień wymuszanych przez ciało i intelekt człowieka. Wszystko spowite w narastającej burej chmurze, której fragment przesłania, także niesioną przez innego słonia o nogach – patykach, wysoką wieżę – drogę donikąd.

– Gdyby nie głęboka wiara, Antoni by przepadł – zagał detektyw, wskazując na obraz.

– My też tak przepadniemy, jeżeli nie powstrzymamy fali morderstw w Warszawie – powiedział Zygmunt, nie odrywając wzroku od obrazu. – Stolica była do tej pory jednym z najbezpieczniejszych miast w Europie. A my, na przestrzeni kilku dni mamy trzy zabójstwa.

– I nic nie wskazuje, że to koniec – odpowiedział spokojnie śledczy, co zdenerwowało nadinspektora jeszcze bardziej.

– Nie pieprz! Dzwonił wiceminister. Jest zirytowany całą tą sytuacją. Za miesiąc w Warszawie ma odbyć się spotkanie Grupy Wyszehradzkiej. Musimy natychmiast opanować sytuację.

– Jakie są postępy w dochodzeniu? – dodał po chwili.

Wiktor przygotował się, aby metodycznie opowiedzieć o zabójstwach, śledztwie i poszlakach, których tak naprawdę nie było. Zdążył tylko wyjaśnić, że chodzi o nowatorski lek, o pieniądze i władzę. To nie jest tylko akcja szaleńca. To walka o wpływy.

Nadinspektor nie chciał słuchać o detalach. Nie chciał też słyszeć o braku wyników śledztwa i poszlak. Wiceminister ma obawy, a to już sprawa prawie, że polityczna. Nie obchodzi go, jak to zrobi, ale musi posunąć się do przodu. Znacznie i szybko. Dostanie tyle środków, ile potrzebuje, ludzi, możliwości, najnowocześniejszą technikę, ale musi i to natychmiast, dokonać cudu i złapać, choćby podejrzanego. I żadnych więcej zabójstw w następnych dniach. Ma być spokój. W najbliższym

czasie poprosi o bardziej szczegółowe dane, dzisiaj jest już późno. Kiedy skończył, sięgnął po kolejnego papierosa.

– Zagwarantuj mi Zygmunt, że informacje dotyczące dzisiejszego zabójstwa transwestyty nie ujrzą dziennego światła.

– Jak mam to zrobić?– zdziwiony głos nadinspektora zabrzmiał, jakby pochodził ze studni. – Wymagasz ode mnie cudu?

– Proszę o coś, co ułatwi mi działanie – odpowiedział twardo, tonem nieustępliwości w głosie – Ta informacja nie może dostać się do prasy.

– Ale jak mam to zrobić? Aresztować naczelników redaktorów wszystkich gazet?

– Dobry pomysł – roześmiał się Wiktor.

– Czy ty nie potrzebujesz pomocy psychiatry?

– Załatw mi skierowanie, proszę – odpowiedział i wstał z krzesła. Zygmunt nie zareagował. Mógł opuścić gabinet szefa.

...

Michał otrzymał do wykonania zadanie. Ma pojechać do Gostynina, do szpitala psychiatrycznego jako wysłannik Farmleku. Przejmie projekt prowadzony przez profesora Stefana Zarzyckiego. Dostanie rekomendacje Anny oraz notarialnie potwierdzone pełnomocnictwo do kontynuowania przygotowań do badań klinicznych. Jako lekarz – naukowiec.

– Nie jestem psychiatrą – spojrzał z wyrzutem na Judytę. – Mogę nie podołać.

– Nie będziesz zajmował się pacjentami. Jesteś lekarzem, pracowałeś w szpitalu klinicznym i dasz sobie radę. Niestety, profesor przedawkował. I nie zdążył nam przekazać wyników wszystkich badań. Odnaleźć wyniki, to jest twój cel.

– Na pewno ma zapisane w notesie. Notes leży na biurku i czeka właśnie na mnie – powiedział drwiąco. – Czego mam szukać?

– Komputer osobisty, nośniki informacji, notatki, sama nie wiem. Hasło do notebooka, o ile zajdzie taka potrzeba, złamiemy zdalnie, reszta to twoja rzecz.

– A jeśli pójdę do najbliższej komendy i wszystko wyśpiewam?

- Na rękojeści noża, którym rozciąłeś taśmę krępującą ci nogi, są twoje odciski palców. Na ostrzu są ślady krwi pewnego księdza. Narzędzie zbrodni w każdej chwili może odnaleźć się gdzieś pod konfesjonałem. Będzie trudno udowodnić niewinność, a policja gorączkowo szuka sprawcy.

- Ty go zabiłaś?

- Czy ja wyglądam na zabójcę?

- Tak - rzucił mściwie.

Spojrzała na niego z namysłem - Nie wracajmy już do tego.

- Co chcecie osiągnąć?

- Chodzi o lek i jego działanie. Wspomniałam już, że profesor oszedł z tego świata zbyt wcześnie. Ostatnio odmówił współpracy i zaczął działać na własną rękę.

- A co mnie spotka, gdy nie spełnię waszych oczekiwań?

- Jeśli nie podołasz, myślę, że przedawkujesz - odpowiedziała chłodno. - Jak tylko zdobędziesz dane i przekażesz je mnie, będziesz mógł wrócić do swojego dawnego życia. I oddam ci nóż.

- Mam w to uwierzyć?

- Nie masz wyboru.

Na twarzy Judyty nie zauważył uzewnętrznienia najmniejszych nawet emocji. Odniósł wrażenie, że była zdolna do wszystkiego. Mogła go wydać policji, mogła go okaleczyć, bądź zabić. Co się wydarzy, jak już zdobędzie konieczne informacje? A co zrobi, jeśli ich nie zdobędzie? Trudno mu było przestać o tym myśleć. W stanie, w którym na logiczne myślenie wpływają silne emocje, nie da się opracować niczego konstruktywnego. Musi odnaleźć spokój.

...

Po kilku godzinach od spotkania z przyjaciółką Anny, Michał zrobił analizę sytuacji. Wydawało mu się, że wciąż śni jakiś koszmarny sen. Był w potrzasku. Zgłaszając się na policję, nie zdoła się obronić - to przerobił już wielokrotnie. Teraz dodatkowo pojawił się rzeczowy dowód jego winy. Jeżeli nie wykona poleceń Judyty, znajdzie się w znacznie trudniejszej sytuacji. Jeżeli zrobi to, do czego jest zmuszany, to stanie się niepotrzebny i groźny, bo będzie w posiadaniu tajemnicy, przez którą zginęły już dwie

osoby. On będzie kolejną. Musi podjąć grę, dzięki czemu zyska nieco czasu. Wierzył, że uda mu się zdobyć cenne informacje, a oryginalne notatki, czy nośniki informacji zdeponuje w sekretnym miejscu i w ten sposób zagwarantuje sobie nietykalność.

...

Wiktor wmawiał sobie, że jest zadowolony ze swojej decyzji. Oparł się namiętności i nie pojechał na Kabaty. Do Magdaleny zadzwonił dopiero kolejnego dnia rano, umawiając się z nią na spotkanie w siedzibie Farmleku. Przyjęła go dość chłodno, lakonicznym głosem pytając, czego się napije. Poprosił o szklankę wody.

Usiadła na przeciwko mężczyzny. Wzrokiem błędziła po blacie stołu. Milczała. Widać było, że czuła się zawiedziona.

Spokojnym, monotonnym głosem zadawał pytanie, po pytaniu. Odpowiadała konkretnie, krótko, nie dodając nic ponadto.

Śledczy wyczerpał zapas pytań. Wzruszył ramionami i stwierdził, że nie posunął się do przodu nawet o krok. Poprosił, aby po raz kolejny opisała swoją rolę, wyjaśniła podstawy jej związku z Adamem, sytuację w firmie, a przede wszystkim to, co wie o nowym, testowanym leku.

Przechyliła kokieteryjnie głowę i z udawaną pretensją w głosie skarciła go za to, że ją zawiódł.

- Nie dotrzymałeś obietnicy. Czekałam. Czułam się taka samotna.
- Niestety, nie mogłem – odpowiedział, unosząc znacząco brwi.
- Zraniłeś moje uczucia... – spojrzała na niego lodowatym wzrokiem.
- Nawet nie zadzwoniłeś, a to przecież mogłeś zrobić.
- Przepraszam – westchnął. – Nie miałem zamiaru cię urazić. Jak mogę to wynagrodzić?
- Obiecaj, że to się już nie powtórzy.
- Spróbuję.

Patrząc komisarzowi prosto w oczy powiedziała:

- Moim pragnieniem jest schwytanie mordercy Adama. Mam nadzieję, że tobie też na tym zależy.
- Masz podstawy, aby sądzić inaczej?
- Nie wiem. To wszystko jest jakieś zagmatwane. Niewiele z tego rozumiem.

Patrzył na kobietę jak zahipnotyzowany. Kusiły go jej atrakcyjne kształty. W jednej chwili przestał być szukającym prawdy detektywem. Narastające podniecenie przesłoniło logiczne myślenie. Zawsze sądził, że w sprawach służbowych, jest jak maszyna, bez emocjonalnego angażowania się w zagadnienie, a tym bardziej bez nawiązywania bliższych kontaktów z podejrzanymi, czy jak w przypadku Magdaleny, świadkami.

– Opowiedz mi wszystko, co wiesz, może dzięki temu wspólnie trafimy na jakiś trop.

– Nie teraz i nie tutaj – uśmiechnęła się słodko, co sprawiło, że mężczyzna poczuł dziwny, emocjonalny uścisk w żołądku.

– A zatem gdzie i kiedy?

– Jeśli pozwolisz, coś wymyślę i dam ci znać.

– Pamiętaj tylko, że to pilne. Bardzo pilne. Tu chodzi o ludzkie życie.

Przez moment wmawiał sobie, że zgodzi się na spotkanie poza biurem tylko i wyłącznie dla dobra śledztwa. W końcu przyznał się sam przed sobą, że ma do niej słabość. Przypomniał sobie spokojną, klimatyczną restaurację ozdobioną blaskiem migocących świateł. Zaproponował kolejną kolację na Kabatach. Zgodziła się pod warunkiem, że wyłączy telefon. Doszli do porozumienia.

Po wyjściu z Farmleku, komisarz nie przestawał się uśmiechać. Szedł ulicą lekki, pełen energii. Wypełniała go radość. Nawet telefon od nadinspektora Zygmunta Krzaklewskiego, który niespodziewane wezwał go do siebie, nie wyprowadził mężczyzny z dobrego nastroju.

Na spotkanie z szefem nie udał się od razu. Najpierw poszedł do Parku Saskiego. Musiał pomyśleć. Spacerował żwirową aleją wśród rabat kolorowych kwiatów. Doszedł do fontanny, za którą znajduje się Grób Nieznanego Żołnierza i usiadł na ławce. Mózg pracował na wysokich obrotach. Cała sprawa była bardzo skomplikowana, a sytuacja z Magdaleną dodawała pikanterii. To jednakże miało zgubny wpływ na detektywa. Nie zdając sobie z tego sprawy, tracił czujność.

Stadion Wisły Płock wypełniony był uczniami szkół średnich. Zawody wojewódzkie juniorów trwały od rana. Ładny, słoneczny czerwcowy ranek był piękną oprawą zmagania lekkoatletów. Nauczyciel WF-u

ostatecznie zdecydował, że Wiktor pobiegnie na dwieście metrów. Józek Kursak, szkolny trener, wiedział co robi.

Sprint na dwieście metrów nie jest łatwy – pełna prędkość od początku do końca. W praktyce jedyną taktyką jest zacisnąć szczęki i dać z siebie wszystko. Był chyba jedynym reprezentantem szkoły, który nie uczestniczył na treningach. Często wychodził na przylegający do szkoły stadion i biegał – ćwiczył według własnego uznania. Robił dwa, bądź trzy okrążenia, jak to określał na siedemdziesiąt procent swojej mocy. To go uspokajało. Lepsze ukrwienie ciała i natlenienie tkanek pozwalało na jasne myślenie. Dlatego biegał.

Zakwalifikował się do finału. Ośmiu biegaczy stanęło na starcie. Obok siebie zobaczył chłopaka, który był od niego o co najmniej dwadzieścia centymetrów wyższy. Długie, mocno umięśnione nogi i poprawna pozycja w blokach startowych mogły świadczyć tylko o jednym – o wytężonych treningach. Wiktor pomyślał wówczas, że musi zrobić wszystko, aby nie przynieść wstydu. Jeżeli do mety dobiegnie ostatni, ośmiesz się, a przy okazji szkołę i stanie się obiektem kpin. Najgorsze jest to, że najgłośniej śmieją się te dziewczyny, które nie mają na swoim koncie żadnych osiągnięć.

Usłyszał strzał z pistoletu startowego i on także wystrzelił. Nie czuł już tremy, nie czuł zakłopotania ani obaw. Ośmiu młodych atletów ruszyło niczym cwałujące konie. Bieg rozpoczął się na łuku i niedoświadczonemu sprinterowi trudno było rozeznąć, na jakiej pozycji znajduje się podczas pierwszych stu metrów zmagania. Drugie sto metrów to prosta. Kiedy Wiktor ją osiągnął, był na trzeciej pozycji. Ucieszył się – nie będzie ostatni. Mimo braku treningów, mimo opóźnienia z wyjściem z bloku startowego osiągnął dobrą pozycję. Poczł się silny. Nie było istotne, że rywale są lepiej przygotowani, być może mają silniejsze mięśnie. Dał z siebie wszystko. Przyśpieszył i na stu trzydziestym metrze był na drugiej pozycji. O ile wytrzyma, to będzie wielki sukces. Pół metra przed nim biegł chłopak z sąsiedniego toru. Potężne nogi niosły go z coraz większą prędkością. Wiktor skoncentrował się na pracy rąk, które podnosił coraz to wyżej. Odbijał się od tartanu coraz mocniej. Do końca biegu pozostało jeszcze czterdzieści metrów, kiedy zrównał się z rywalem, po czym przyśpieszył jeszcze bardziej i jako pierwszy przekroczył linię mety.

Jego rywal, także Wiktor, nie ukrywał zdziwienia. Był faworytem, a przegrał z kimś, kto nie wyglądał na atletę. Trenował pod okiem profesjonalnego fachowca, nawet buty miał najnowszej generacji, z sześcioma, a nie czterema kolcami. Na uwagę pozornie słabszego kolegi, że bieg na dwieście metrów to także taktyka, wzruszył ramionami. Czas dwadzieścia trzy i jedna dziesiąta sekundy nie był jakiś wyjątkowy, ale pierwsze miejsce to radość niesamowita. Józek Kurak wprost skakał z radości. Wszystkie dziewczyny z trybun wyły radośnie, ale nowy champion nie zwracał na to najmniejszej uwagi.

W kolejnym roku sukces powtórzył. Niestety, po kilku miesiącach, grając w piłkę na śniegu, skręcił nogę w kolanie. Obrażenia były poważne, lekarz powiedział mu, że nie będzie mógł już biegać. Po tygodniu, za pomocą noża i młotka zdjął gips i zgłosił się na kurs dla ratowników wodnych. Zakwalifikował się i zdał egzamin, choć sprawną wówczas miał tylko jedną nogę. Upór w dążeniu do celu był wpisany w charakter chłopaka, ale w części był także wynikiem jakiegoś, bliżej niezdefiniowanego lęku o przegraną.

Teraz, kiedy śledztwo wciąż tkwiło w martwym punkcie, zdecydował się przyspieszyć. Zachowa się tak, jakby wychodził na prostą podczas biegu płaskiego na dwieście metrów. Musi tylko uważać, aby nie zrobić jakiegoś błędu. Nawet najlepszy biegacz może potknąć się tuż przy mecie.

Komisarz ocknął się z zamyślenia. W sprawie, którą prowadzi, zresztą jak w każdej, jest logika, przyczyna, której następstwem jest skutek. Jak do tej pory, wciąż nie ma hipotezy, teorii, którą mógłby oprzeć na solidnych, pewnych podstawach. Tych ostatnich nadal jest zbyt mało. Miał nadzieję, że spotkanie z Magdaleną, w końcu posunie śledztwo do przodu. Ale nie tylko. Chciał tego spotkania i więcej nie zamierzał się oszukiwać.

...

Annę bolała głowa. Atak migreny rozsadzał jej czaszkę. Wtuliła się w ramię Judyty i zamknęła oczy. To, co jeszcze tak niedawno było proste i oczywiste, nagle stało się skomplikowane.

Może lepiej się wycofać? Judyta twierdzi, że już jest na to za późno. Sytuacja skomplikowała się w chwili, w której hotel Polonia zapadł się pod ziemię. Miała odebrać przesyłkę zawierającą między innymi pakiet danych, ale nieprzewidziany wypadek ostatecznie to uniemożliwił. Później także się nie udało. Ktoś, kto wymyślił słowo pech, musiał coś podobnego przeżyć na własnej skórze.

Nie wyobrażała sobie życia bez wydawania magazynu. Przy braku wsparcia finansowego ze strony Adama, pismo padnie. Jej trzydzieści pięć procent w jego firmie praktycznie się nie liczyło. Były one istotne wraz kolejnymi trzydziestoma pięcioma procentami, które właśnie odziedziczyła. Jak do tej pory zarządcą był jej mąż, obecnie wszystkie obowiązki spadną na jej głowę. Nie wyobrażała sobie tego. Dochodziło do tego jeszcze inne zagrożenie. W związku z nowym lekiem, Adam myślał o sprzedaniu kolejnej części swoich udziałów. Musi sprawdzić, czy oferta sprzedaży nadal jest aktualna. Giełda rządzi się swoimi prawami i w jeden chwili akcje mogą mieć nowego właściciela. Ona zaś, nie może stracić władzy bez uprzedniego zagwarantowania sobie stałych wpływów.

Judyta wymyśliła plan. Miał on zagwarantować ciągły dopływ gotówki. Nieco karkołomny, a mimo to obiecujący projekt został wprowadzony w życie, a wszystko miało się odbyć bez większych problemów. Profesor zgodził się współpracować, niejako zdradzając dotychczasowych sponsorów. Jednak kiedy kolejne etapy projektu zostały przygotowane, dane konieczne do jego realizacji nie dotarły do niej. Na dodatek Stefan Zarzycki zszedł z tego świata. Nie wiadomo, czy na własne życzenie, czy ktoś mu w tym pomógł. Nie dość, że wszystko się nagle zagmatwało, to na dodatek została wpłątana w zabójstwo własnego męża.

Wierzyła w Judytę i jej ścisły umysł. Znalazła kogoś, kto pojedzie do Gostynina i postara się zdobyć brakujące materiały. Pozostawała nadzieja, że nikt do tej pory ich nie przejął.

Osobisty komputer profesora, jego notatki oraz zapas MN32, wszystko to znajdowało się prawdopodobnie w ukrytym sejfie. Zaraz po rozpoczęciu współpracy z naukowcem, Judyta namówiła go na zamontowanie tego zabezpieczenia. Była w posiadaniu kombinacji liter i cyfr, które otwierały zamek. Przyjmując zlecenie na sejf, wymusiła na dostawcy wprowadzenie kodu awaryjnego. Potrafiła przewidzieć to, co

wielu osobom by nie przyszło do głowy. Judyta jest taka zapobiegliwa i jest jej, Annie niezbędna. Bez pomocy przyjaciółki, sama nie poradzi sobie.

...

Nadinspektor Zygmunt Krzaklewski zaprosił do siebie Wiktora i Jana w celu uzyskania informacji dotyczących postępu w śledztwie. Przypomniiał, że sprawa jest priorytetowa, interesuje się nią wiceminister. Muszą szybko rozwiązać ten rebus i znaleźć winnego.

Nadinspektor był w posiadaniu szczegółowych raportów, ale prawdopodobnie nie zapoznał się z nimi. Komisarz pomyślał, że najpierw powinni przedstawić stan aktualny, a dopiero później zastanawiać się nad posuwaniem sprawy do przodu, ale na czas się zreflektował. Całą wiedzę na temat prowadzonego dochodzenia przedstawił w skrócie, zatrzymując się dłużej na najważniejszych faktach.

Adam Malicki został zastrzelony zaraz po wyjściu z metra. Dwie kule utkwily w kamizelce kuloodpornej, trzecia trafiła w potylicę i uśmierciła mężczyznę. Tego dowodu zbrodni, niestety nie mieli. W koszu na śmieci znaleziono papierową torbę, a w niej pistolet, z którego strzelano. Odciski palców na torbie, jak i pozostawiony włos, mogłyby wskazywać na winnego zbrodni, czyli na Annę, żonę biznesmena.

– Czemu jej dotychczas nie aresztowałeś? – zapytał nadinspektor tonem nie znoszącym sprzeciwu. – Skąd ta opieszałość?

Odpowiedział po chwili zastanowienia.

– Kobieta strzela do swojego męża w miejscu publicznym i zostawia ślady wskazujące na jej winę. To nie ma logicznych podstaw. Gdyby chciała zabić Adama, miała do tego dużo lepszych okazji.

– Na przykład?

– Upozorowanie włamania do domu – spłoszony złodziej strzela do gospodarza. Mogła też go otruć, czy choćby wrzucić do wanny włączoną suszarkę, co by wskazywało na wypadek. Ponadto nie ma motywu. Po co miałyby pozbawiać życia sponsora swojego wydawnictwa?

– Żeby przejąć całą firmę.

– Ona zdaje się, nie lubi biznesu.

- Masz ją zatrzymać i to jak najszybciej – powiedział nadinspektor podniesionym głosem.

- Myślę, że ktoś ją wrabia.

- Nie myśl za dużo, tylko wykonaj moje polecenie. Inaczej nadal będziemy tkwić w tym samym miejscu.

- To nie ma sensu. Lepiej ją obserwować, może naprowadzi nas na właściwy trop.

- Dyskusja zakończona – Zygmunt Krzaklewski odwrócił głowę od komisarza i z zainteresowaniem spojrzał na Jana, który stał jak przysłowiowy słup soli. – Osobiście przygotuję nakaz aresztowania. Bezzwłocznie. A teraz, aspirant opuści nas i pójdzie do wykonywania czynności służbowych. Reszty dowiem się od twojego szefa – wskazał na Wiktora.

Jan bez słowa opuścił pomieszczenie.

Nadinspektor po raz kolejny wysłuchał historii o zabitym w konfesjonale księdzu. Tym razem relacja zawierała więcej szczegółów. Następnie śledczy nawiązał do zastrzelenia transwestyty. Zabójstwo wyglądało na gangsterskie porachunki. Intuicja podpowiadała mu, że ten mord może mieć związek ze sprawą Adama Malickiego. Tymczasem nie miał na to żadnego potwierdzenia. Wątku nie kontynuował.

Pozostałe sprawy przemilczał. Bał się bezmyślnej ingerencji, co doprowadzi do nieprzewidzianych komplikacji i zastoju w śledztwie. Szefowi potrzebny był natychmiastowy sukces. Pewnie po to, aby pochwalić się wiceministrowi, że sprawy idą we właściwym kierunku i lada chwila sytuacja zostanie opanowana. Nadmiar polityki zawsze denerwował detektywa. Przeszkadzało mu to w pracy. Nie miał wyjścia, musiał wykonać polecenie i aresztować Annę, choć nic nie wskazywało, że jest ona sprawcą tego zabójstwa.

...

Szpital psychiatryczny, położony na rozległym terenie, wśród sosnowych lasów, przypominał nieco sanatorium. Nie licząc kilku oddziałów zamkniętych, pozostałe były otwarte, bądź półotwarte. Poza pacjentami, którzy mogli być niebezpieczni dla otoczenia, innym oferowano namiastkę wolności. Niegroźni schizofrenicy, niedoszli

samobójcy, czy osoby chore na depresję, spacerowali zwirowymi alejami. Siadali na ławkach i wystawiali twarze do wiosennego słońca.

Michał został przyjęty przez zespół lekarzy i psychologów. Jako kolega po fachu wszedł do elity, którą tworzyli terapeuci. Niejako drugą warstwą społeczną był personel pomocniczy: sanitariusze, pielęgniarki oraz obsługa techniczno-sprzątająca. Trzecia, najliczniejsza społeczność, to pacjenci. Tych także można było podzielić, w zależności od rodzaju i zaawansowania choroby. Piramida typowa dla władzy i poddanych. Typowa dla epoki faraonów, Imperium Rzymskiego, Średniowiecza i czasów współczesnych.

Jako konsultant Farmleku nie miał obowiązków związanych z leczeniem pacjentów. Poza wszystkim nie był specjalistą zajmującym się psychicznymi dewiacjami. Oficjalnie, jego zadaniem było poczynić przygotowania do wdrożenia badań klinicznych. Było to obiecujące dla lekarzy szpitala. Mogli liczyć na dodatkowe pieniądze oraz udział w publikacjach, ważnych dla rozwoju ich naukowej kariery. Dzięki temu, w praktyce miał wolną rękę. Teoretycznie rzecz biorąc, jego obowiązkiem było uzyskanie oficjalnej zgody na zaangażowanie pacjentów w ewentualne prace i raportowanie przebiegu badań. W praktyce miał do wykonania jedno zadanie – odnaleźć materiały pozostawione przez profesora Stefana Zarzyckiego.

Zajął jego pokój. Przez całe popołudnie przeszukiwał znajdujące się na dwóch dużych półkach skoroszyty. Sprawdził zawartość szafy, a nawet łóżka i dwóch pokrytych ciemnozielonym sztruksem foteli. Nie znalazł nic.

Po dwóch godzinach poszukiwań, natknął się na schowany za lustrem w przedpokoju sejf. Kombinacja cyfr i liter wprowadzona do systemu okazała się skuteczna. Ciche stuknięcie potwierdziło otwarcie zamka, a ciężkie drzwiczki otworzyły się na oścież. Wnętrze skrytki było puste. – Muszę chwilę odpocząć i zastanowić się co dalej – pomyślał.

Po godzinie bezmyślnego oglądania telewizji, poczuł narastający lęk. Jego umysł, automatycznie odtworzył ostatnie zdarzenia. Martwy ksiądz w konfesjonale, rewizja, aresztowanie i w końcu szantaż. W przypadku, gdy nie znajdzie notatek profesora, zostanie wydany policji razem z obciążającym go nożem. Oskarżą go o zbrodnię, której nie popełnił.

Zakładając, że znajdzie to, czym zainteresowane są kobiety, to co wtedy? Dadzą mu spokój, będą starać się go wykorzystywać dalej, a może przestanie być potrzebny i podzieli los profesora? Logika podpowiadała mu to najgorsze. Za dużo wie.

Chęć napicia się alkoholu, wszystko jedno jakiego, stała się nie do opanowania. Spotęgował ją stres. Jeśli nie whisky, może być piwo, albo wódka. Opuszczenie szpitala i dotarcie do najbliższej stacji benzynowej nie powinno stanowić problemu. Prostsze było odwiedzenie laboratorium, gdzie znajdował się spirytus.

Dziewięćdziesięcioośmioprocentowy spirytus laboratoryjny, tak zwany „czysty do analiz”, zmieszany z wodą, spowodował wzrost temperatury mieszaniny. Menzurka była bardzo ciepła. Po kilku minutach schładzania, wyjął ją z zamrażarki. Zrobił głęboki wdech i podniósł naczynie do ust i... nie zdążył wypić ani kropli.

Poczuł dużą, ciężką dłoń na swoim ramieniu.

– Sądzę, że mogę ci kolego pomóc.

Marynarz odmówił napicia się dopiero co powstałej, ostudzonej już wódki. Stwierdził, że pija tylko rum, w wyjątkowych wypadkach piwo, a ostatnio nic nie pija i jest mu z tym dobrze. Potężna sylwetka rzucała cień na sąsiednią ścianę tymczasowego lokum Michała, ukazując wszystkie ruchy gestykulującego mężczyzny. W miarę opowiadania, stawał się coraz bardziej podekscytowany.

Nowy doktor, jak się dowiedział siedząc w swojej jaśminowej kryjówce, miał zastąpić profesora. Od razu obdarzył go zaufaniem. Nie wiedział dlaczego, ale miał pewność, że człowiek ten jest dobry i prawy. W tych sprawach intuicja nigdy go nie myliła. Nawet wówczas, kiedy Maria miała wątpliwości, jego wyczucie zawsze się sprawdzało. Tak było z legionistą, tak było z profesorem i tak jest obecnie.

Był przekonany, że wśród reszty doktorów jest zmowa, która ma na celu przejęcie władzy i zrobienie z wolnych dotychczas pacjentów, niewolników. Starał się kontrolować sytuację i stworzyć ruch oporu. Na razie w swojej tajnej, partyzanckiej organizacji był on i Maria. Z konieczności nie zaproponował udziału byłemu żołnierzowi, który żył teraz w innym świecie. Głęboko wierzył, że jeśli zacznie się rewolta, on im pomoże. Wróci na czele zwerbowanego w wielkim mieście oddziału,

gdzie nie brakuje oddanych uczciwej sprawie wojowników. To będą ideowcy, przeszkoleni odpowiednio ochotnicy.

Marynarz zrelacjonował doktorowi Michałowi wszystko co wiedział i co widział. Zaczął oczywiście od staranowania statku pasażerskiego. Następnie z detalami opisał kąpiące się pielęgniarki. Pomyślał, że te dwie historie dobrze zobrazują jego silny, męski charakter. Sporo było o Marii i o młodym mężczyźnie, któremu pomógł w ucieczce. Zrobił to w ostatniej chwili, w momencie, w którym ci źli doktorzy podjęli decyzję o przywróceniu mu pamięci.

- Sam rozumiesz, że muszę kontrolować sytuację - tubalny głos Wilka Morskiego wypełnił pokój. - To było konieczne, abym mógł zareagować w odpowiednim momencie.

- Czy nie byłoby lepiej, gdyby młody człowiek został wyleczony? - zapytał Michał z niekłamaną ciekawością.

- Kiedy zda sobie sprawę z tego, co przeżył, to będzie jego koniec. Zabije go szok.

- Lekarze są po to, aby pomagać chorym.

- To nie są zwykli lekarze. To tajna organizacja. Zrobią nowy lek i ten lek sprawi, że wszyscy będą się ich słuchać. Rozniecą cichą, wprost niezauważalną, bezkrwawą rewolucję. Podadzą specyfik rządzącym i w ten sposób zawładną najpierw krajem, później kontynentem, a w końcu całą planetą.

- W jakim celu? Dla władzy?

- Istotnie. Aby stworzyć na świecie jeden wielki psychiatryczny szpital. Oni, w białych fartuchach to władza, a reszta w piżamach i drelichowych kombinezonach, to pacjenci.

- To chyba nie takie proste.

- Dodadzą leków do chleba, do soli, do mąki i do cukru, i w ten sposób zawładną wolą całej populacji na ziemi.

Marynarz opowiedział jeszcze o profesorze, o tym, jak podał sam sobie lek i o zajściu z tajemniczą osobą oraz o metalowym narzędziu, które wrzucił do stawu.

Michałowi, pijącemu kolejne drinki, poprawił się humor. Zabawna sytuacja była jak balsam na jego skołataną psychikę. Wyjaśnił, że chce kontynuować badania profesora, aby zapobiec katastrofie. Za jakiś czas, kiedy lek uzależniający ludzi będzie rozprowadzony, on musi być na

czas gotowy ze swoim, przywracającym utraconą pamięć i wolę. Antidotum jest już przez profesora opracowane, ale niestety wszystkie próbki skradziono. Przepis jest gdzieś zapisany na komputerze, albo innym nośniku informacji, ale nikt nie wie, gdzie to może się znajdować.

Marynarz wstał, podał Michałowi na pożegnanie swoją ogromną dłoń i powiedział:

– Wrócimy do tematu wkrótce. Teraz już sobie pójdę. Jest już późno i na czas wieczornej odprawy, muszę wracać do siebie. Ponadto chcę skontaktować się z Marią.

– Kim jest Maria?

– Wkrótce się dowiesz.

Potężny mężczyzna delikatnie zamknął drzwi i jego postać rozmyła się w szarówce kończącego się dnia. Michał za wszelką cenę chciał zapomnieć o swojej sytuacji. Pomyślał, że Wilk Morski znajduje się w znacznie lepszej. Jego teoria spiskowa dawała mu napęd do działania. Spojrzał na menzurkę – zdecydował się wypić jeszcze jednego drinka. Resztę zostawi na później.

...

Magdalena zaczęła opowiadać historię firmy i jej romansu z Adamem. Uzupełniała to, co już poprzednio przedstawiła Wiktorowi. Restauracja świeciła pustkami. Byli jedynymi gośćmi i mogli pozwolić sobie na otwartość.

Po dwóch latach od zatrudnienia w Farmleku, pojechała wraz ze swoim szefem do Rzymu, na konferencję dotyczącą bezpieczeństwa leków neurologicznych. Tam zostali kochankami.

Przedsiębiorstwo szybko się rozwijało. Dobrze zaplanowane inwestycje przynosiły spory dochód. Podjęto decyzję o rozbudowie Działu Badań i Rozwoju, którego zadaniem było wprowadzanie na rynek nowych produktów. Początkowo były to, niewymagające badań klinicznych suplementy diety, kultury bakterii wykorzystywane przy leczeniu antybiotykami, maści i kosmetyki oraz kilka leków zamiennych.

Adam był pasjonatem, ale nigdy nie podejmował zbyt pochopnych, czy też ryzykownych decyzji. W wielu sprawach radził się właśnie jej. To z jej

inicjatywy rozpoczął współpracę z profesorem Stefanem Zarzyckim. Był on dalekim kuzynem matki Magdaleny, nazywanym przez nią wujkiem. Powszechnie znany i szanowany lekarz psychiatra i neurolog, naukowiec mający na koncie wiele projektów badawczych, szukał źródła finansowania swojego niecodziennego projektu. Nie chciał zwracać się do dużych korporacji, bał się bowiem, że jego pomysł zostanie zawłaszczony. Firma Adama była idealna – mógł podpisać umowę gwarantującą mu prawa autorskie oraz udziały w zyskach. Wszystko wydawało się być pod kontrolą.

Problemy zaczęły się po około roku, gdy okazało się, że wdrożenie nowego leku i związane z tym badania, w tym próby kliniczne, to koszt znacznie przekraczający możliwości Farmleku. Profesor postanowił przeprowadzić kilka testów na pacjentach szpitala psychiatrycznego na własną rękę – bez zgody Komisji Etyki i bez informowania o tym Ministerstwa Zdrowia. Powiadomił o tym Adama, już po przeprowadzeniu pierwszych eksperymentów. Wyniki były bardzo obiecujące. Stan chorego na Alzheimera uległ znacznej poprawie, wybrany do badań schizofrenik zaczął funkcjonować zupełnie normalnie, zaś mężczyzna, który w wyniku traumatycznych przeżyć stracił pamięć, miał szansę na jej odzyskanie. Niewielki makrolid zdawał się czynić cuda. Przybywało połączeń pomiędzy synapsami neuronów. Centralny układ nerwowy regenerował się, odtwarzając będące w zaniku komórki. Profesor podejrzewał, że działanie leku będzie miało bezpośredni wpływ na wzrost aktywności mózgu. Lepsze jego wykorzystanie, ale także na zwiększenie jego możliwości: polepszenie pamięci i wzrost inteligencji. Kolejnym próbom poddał sam siebie. Niestety, jak wiadomo, ostatnia z nich była niefortunna. Dawka była za duża i okazała się śmiertelna. Ale profesor Zarzycki właśnie taki był, nieobliczalny.

– Sądzisz, że to był wypadek? – celowo nie wspominał, że profesor wraz z MN32 otrzymał także porcję opiatów. Nie chciał, aby kobieta nabrała podejrzeń – to mogłoby zepsuć sielankowy nastój, który wytworzył się mimo dyskusji na poważne tematy.

– To wielce prawdopodobne. Najpierw zastosował stężenie bezpieczne, ale prawdopodobnie doszedł do wniosku, że nie będzie odpowiednio skuteczne i dawkę zwiększył.

– Dobrze go znałaś? – zapytał, kładąc swoją dłoń na dłoni Magdaleny. Nie odsunęła ręki.

– Bardzo dobrze. Miał pogodne usposobienie. Był otwarty na innych ludzi, ufny, czasem aż za bardzo, a przy tym uparty. Tytan pracy. Bezustannie analizował swoje pomysły i nie wahał się ich wprowadzać w życie. Kiedy byłem dzieckiem, widywaliśmy się na rodzinnych spotkaniach. Obdarowywał mnie wówczas prezentami. Dostawałam pluszowe misie, piękne lalki, gry planszowe. Wyobraź sobie, że na osiemnaste urodziny kupił mi w prezencie bardzo drogi komputer. Macintosha – jeden z najnowocześniejszych na ówczesne czasy. Był starym kawalerem, w pełni zaangażowanym w prace badawcze. Wciąż zatopiony w myślach o swojej intelektualnej kochance – nauce.

– Szkoda człowieka.

– Giniesz od tego, czym wojujesz.

– Jakie miał relacje z Adamem?

– Można powiedzieć, że byli przyjaciółmi. Ten sam światopogląd. Pasjonaci, uparcie dążący do celu wizjonerzy. Adam w swoich dążeniach opierał się jednakże na realiach, a naukowiec na marzeniach.

– Wiedział o waszym romansie?

– Wujek miał do mnie żal, że wiąże się z żonatym mężczyzną, ale to była zupełnie inna płaszczyzna naszych stosunków. Zresztą, jako członek rodziny sprawdzał się raczej słabo. Bez doświadczenia, ale i bez większego zaangażowania. Ot, trochę morałów, bo tak wypada.

– Co powiesz o żonie Adama, Annie?

Magdalena na chwilę zamyśliła się. Anna, żona Adama, mimo że w praktyce nie byli małżeństwem i ze sobą nie współżyli, to jednakże była jej rywalką. Co ciekawe, w ten sposób zaczęła myśleć dopiero po śmierci kochanka. Z jej obserwacji, Anna była kobietą o wysokich wymaganiach w stosunku do swoich współpracowników. Inteligentna, dążąca do wyznaczonych sobie celów etapami. Małe kroki są pewniejsze, łatwiej je zmierzyć i jeśli trzeba, zmodyfikować. Zaangażowała się zupełnie w wydawnictwo magazynu dla kobiet. Pomysł, realnie rzecz biorąc miał małe szanse powodzenia. Rynek pełen jest tego typu periodyków wydawanych przez wielkie korporacje. Nie oszczędzają one na promocji, decydując się na wieloletnie straty,

byle tylko utrzymać tytuł. W tym biznesie nie ma niczego, co mogłoby dać przewagę nad konkurencją.

– Dlaczego Anna dalej brnęła w ten utopijny pomysł?

– Może to ucieczka przed szarą rzeczywistością? Finansowane przez Adama wydawnictwo, o ile wiem, nadal jest deficytowe. Teoretycznie rzecz biorąc, dopływ dużego budżetu mógł magazyn uratować. Silna promocja, dobre artykuły, dotarcie do grona odbiorców. A najważniejsze, lobbing w kręgach polityków i angażowanie w reklamę sławnych celebrytów. Ale to musiałyby kosztować fortunę. Z pewnością, środki potrzebne na takie działania, to dużo więcej niż oferował jej Adam.

– Sądzisz, że mogła posunąć się do morderstwa?

– Nie wiem. Należałoby sprawdzić, co Anna zyskuje po śmierci męża. Zakładamy, że firmę. Co zamierza zrobić z biznesem? Kontynuować, czy sprzedać? Jakie będą szanse i zagrożenia dla jej przyszłości w każdym z tych przypadków? Czy decyzje podejmuje sama, czy też ktoś jej doradza, a może nawet nią steruje? Poza wszystkim, ona nie byłaby w stanie wziąć do ręki pistoletu i po prostu strzelić Adamowi w plecy. Musiałaby to komuś zlecić.

– Nie sądziłem, że masz aż tak analityczny umysł

– To wyobraźnia.

– Skąd Annę znasz aż tak dobrze?

– Przyjęcia, spotkania towarzyskie i to, co opowiadał mi Adam. Stworzyłam sobie jakiś obraz tej kobiety. Myślę, że jest on bardzo bliski prawdy. Oczywiście, każdy ma prawo się mylić.

Wiktor miał dość słuchania o ludziach zaangażowanych w sprawę. Wziął Magdalenę za rękę i zaproponował jej spacer. Szli Aleją Kasztanową, pamiętającą czasy rosyjskiego zaboru. Stare drzewa, dostojne kasztanowce, dęby z dopiero co rozwiniętymi liśćmi, lipy, topole i brzozy tworzyły zielony szpaler z bajecznie pachnącym, niebieskim i białym lilakiem, powszechnie, choć mylnie nazywanym bzem. Czuli słodkawy, zniewalający zapach, co wzmagało romantyczny nastrój.

...

Obaj nieruchomo siedzieli na wyściełanych krzesłach, słuchając monologu Zygmunta Krzaklewskiego.

– Śledztwo nie posunęło się ani na krok do przodu. Wasza opieszałość jest karygodna. Wiceminister jest bardzo zniecierpliwiony. Na dodatek zaniedbujecie swoje obowiązki. Są niezbite dowody na to, że żona denata jest zamieszana w jego śmierć. To ona strzelała. Jej włos w torbie, w której pozostawiono pistolet, to niezbity dowód. Może macie za mało wyobraźni, aby zrekonstruować wydarzenia? Kobieta o imieniu Anna strzela do męża, wyrzuca pistolet i idzie do hotelu Polonia, niby na śniadanie. A motyw? Motyw jest transparentny. Rozumiecie, co znaczy transparentny!? Pisemko jaśnie pani wydawcy nie odnosi sukcesu. Adam Malicki już nie chce tego finansować. Ona zaczyna go szantażować. Mając udziały w firmie, próbuje wpływać na decyzje strategiczne. Część udziałów zostaje sprzedana i inwestor zewnętrzny jest zainteresowany dalszym zakupem akcji. Dla Anny Malickiej to zagrożenie. Zlikwidowanie męża ma zapewnić jej powrót do władzy. Czy to jasne?! – krzyknął.

– Nie – odpowiedział Wiktor spokojnym głosem, co rozsierdziło nadinspektora.

– Masz ją natychmiast aresztować! – krzyknął, wymachując rękami, ale nie wstając z krzesła. Wyglądał, jakby udawał wiatrak.

– Miałeś to zrobić zaraz po naszym spotkaniu wczoraj i co? – kontynuował podniesionym głosem. – Znaleźliśmy podejrzanego, ale pozwalamy, aby pozostawał na wolności! To bardzo duże niedopatrzenie! To niewywiązanie się z obowiązków służbowych! To działanie sprzeczne z naszą misją!

– Nie przekazałeś mi nakazu aresztowania – stwierdził Wiktor, zagryzając usta, aby nie parsknąć śmiechem. Sytuacja wydała mu się komiczna.

– Specjalnie wysłałem radiowóz do twojej komendy! – krzyknął nadinspektor – ale ciebie tam nie było i papier wrócił z powrotem do mnie! W Głównej też cię nie było! Gdzie się podziewałeś?!

– Skąd wiesz, że to ona zabiła? – detektyw naraz zdał sobie sprawę, że w swoim gabinecie nie był od wczorajszego ranka. Nie miał na to żadnego wytłumaczenia. Celowo zmienił temat, narażając się na dalszą wściekłość zwierzchnika.

- A ty znowu swoje! Już to słyszałem! Powtórzę po raz ostatni. Mamy dowody. Sprawą interesują się politycy. Zaniedbania policji są karygodne. Nie możemy zwlekać! Zrozumiałeś!?

- Chcemy dotrzeć do prawdy, czy odnieść pozorny sukces? - zapytał komisarz, wstając z krzesła. Zbliżył się do swojego zwierzchnika i powiedział, siląc się na spokój.

- Znasz mnie dobrze i wiesz, że moim celem jest schwywanie winnego zbrodni. Ale to nie Anna Malicka zastrzeliła swojego męża. Ewentualnie mogła kogoś wynająć, ale to też jest mało prawdopodobne.

- Swoją teorię opierasz... na czym właściwie ją opierasz... na jakiejś własnej psychologii? - odpowiedział z naciskiem. - A może wywróżyłeś to z fusów po porannej kawie? Masz ją aresztować - tu jest nakaz.

Podał Wiktorowi podpisany przez prokuratora nakaz aresztowania.

- Na razie na trzy miesiące. Jak zmięknie, to dowiesz się wszystkiego, ona, czy nie ona, zleciła, czy nie. To polecenie służbowe. Masz to wykonać n a t y c h m i a s t - powiedział cedząc ostatnie słowo - i już nie komentuj tej sprawy. Dość mam słuchania bzdur.

- Jak rozumiem, aresztowanie niewinnego człowieka uspokoi wiceministra.

- Ostatecznie, jeżeli kobieta okaże się bez winy, to ją wypuścisz i przeprosisz - odpowiedział. - Spotkanie skończone - dodał po chwili, po czym zwrócił się do Jana, który skurczony na krześle wpatrywał się w podłogę.

- Aspirant Jan Murat zadzwoni do mnie i potwierdzi, że polecenie zostało wykonane.

Jan, nie podnosząc wzroku, w milczeniu skinął głową. Ucieszył się, że to spotkanie dobiegło końca.

...

Jan w gabinecie Wiktora ciężko opadł na krzesło. Bezceremonialnie położył papierową torbę z napisem KFC na biurku, tuż obok sterty leżących w nieładzie papierów. Wskazał na torbę i wyjaśnił:

- Była promocja na udka, mega porcja w cenie standardowej. Poczęstuj się. Są naprawdę smaczne.

– Powiedz mi lepiej coś więcej na temat śledztwa – poprosił komisarz z nutą zdenerwowania w głosie.

– Mam ciekawe informacje – mówiąc, sięgnął po jedzenie. – Zamordowany ksiądz wcale nie był duchownym.

– Jak to? Przecież siedział w konfesjonale i nosił koloratkę.

– Pewnie miał talent. To detektyw, Jacek Kruk. Był policjant, zastępca komendanta w Ciechanowie. Po przejściu na emeryturę założył agencję detektywistyczną. Jednoosobową.

– I przebierając się za księdza, stawał się nierozpoznawalny? – rzucił Wiktor sarkastycznie. – Klient z psychiatryka w czystej postaci.

– My wszyscy powinniśmy tam trafić – odpowiedział aspirant, odgryzając kęs kurczaka.

– Historia jak z kiepskiej komedii.– Co sądzisz o Annie Malickiej? – zmienił temat.

Jan przez dłuższą chwilę milczał. Zanim odpowiedział, odgryzł chrząstkę pokrywającą kość i głośno ją schrupał. Zrobił gest, jakby chciał sięgnąć po kolejne podudzie, ale opanował się. Wyprostował plecy i powiedział:

– Szczerze mówiąc, nie wiem. Niby dowody wskazują na nią, ale wygląda to trochę tak, jakby były spreparowane. Taka mała, delikatna kobietka. Z drugiej strony, często sugerujemy się tym, co nam się wydaje, a prawda jest zaskakująca i zupełnie inna. Przekonaliśmy się o tym wielokrotnie. Sądzę, że nadinspektor ma rację. Powinniśmy ją zatrzymać.

– Nadinspektor nie ma wątpliwości. Jest pewien jej winy.

– Tym bardziej wykonajmy polecenie.

– Krzaklewski zajmuje się polityką. Chce odnieść sukces. Jest na kilka miesięcy przed emeryturą, a tu taka wpadka. Zagraniczne delegacje wkrótce będą w Warszawie, a u nas morderstwo za morderstwem. W takim, nad wyraz spokojnym mieście – dokończył ironicznym tonem.

– To my jesteśmy stróżami prawa – wyseplenił Jan z ustami pełnymi kurczaka. – Pilnujemy porządku.

– Zamkniemy kobietę i co dalej? Z aresztu nie naprowadzi nas na żaden ślad. Ile razy mam to powtarzać?

– Wyciśniemy wszystko w zeznaniach.

– Niby co?

– Nie wiem – wzruszył ramionami. – Posiedzi w pudle jako podejrzana, to się przyzna. O ile nie jest zamieszana w tę sprawę, wypuścimy ją i tyle. Poczekamy tylko, aż politycy wyjadą.

– A jeżeli jej nie aresztujemy? Co zrobi nadinspektor?

– Odsunie cię od sprawy, zaś Annę Malicką i tak zatrzyma.

– Pojedziesz po nią, ale najpierw chcę ją ponownie przesłuchać. Tutaj, na komendzie, nie w areszcie.

– Chcesz się zabawić w dobrego policjanta? – zaśmiał się Murat.

– Szukam prawdy. Czym więcej informacji uda mi się zebrać, tym będzie większa szansa na postęp w śledztwie – wypowiedział zdanie niczym szkolną regułkę. – To chyba nie jest eureka dla zdolnego podoficera – dokończył szyderczym tonem.

– Wróćmy na chwilę do przebranego za kapłana detektywa.

– Zgaduję, że zdobyłeś nowe informacje.

– Przeszukałem mieszkanie, które wynajmował w Warszawie. Musiał być dobry w tym, co robił.

Jan wyjął z koperty kilkanaście zdjęć. Wszystkie przedstawiały parę uprawiającą seks w różnych pozycjach. Mężczyzną był Adam Malicki, kobietą zaś Magdalena.

Wiktor znieruchomiał. Kobieta sama powiedziała mu o romansie. Ale wiedzieć, a widzieć – robi to dużą różnicę.

...

Za raz po porannej odprawie, Wilk Morski pojawił się w zajmowanym przez Michała mieszkaniu wraz z Marią. Pili herbatę i rozmawiali. Głównie o jej wspaniałej przeszłości aktorki, która niegdyś występowała na licznych scenach teatralnych. W role wczuwała się tak mocno, że w kilka godzin po przedstawieniu, nadal pozostawała postacią, którą grała. W miarę upływu czasu, fikcja pozostawała coraz dłużej, aż w końcu okazało się, że jej stan wymaga leczenia.

Potem Marynarz opowiedział swoją historię, z wszystkimi detalami, które wydawały mu się ważne. Od momentu, w którym po raz pierwszy zaciągnął się na statek, aż do dnia kolizji z pasażerskim promem i oddania się w ręce psychiatrów. Opowiedział o swoim bólu, o tym, że życie marynarza jest puste i monotonne. Na morzu, gdzie codziennie

jest to samo, przerywane wypadami do portowych knajp w czasie załadunku i wyładunku statku. Na ucho powiedział Michałowi, że opuścił słowo „burdel”, aby nie zezłościć aktorki – powinno być knajp i burdeli – zaakcentował głośnym szeptem.

Przyszedł czas na doktora, który otwarcie opowiedział o swoim życiu. O tym, jak był chirurgiem, o ludzkiej złośliwości i zaborczości, o swoim nałogu i o praktyce w klinice estetycznej. Maria słuchała z otwartymi ustami. W pewnym momencie przerwała pytając, czy na nią botoks też by zadziałał. Potwierdził i kobieta uśmiechnęła się od ucha do ucha, mrużąc pomalowane na niebiesko powieki.

W pewnym momencie Wilk Morski machnął dłonią, dając w ten sposób Marii znak. Marynarz przycisnął Michała do krzesła, chwytając jego nadgarstki i kładąc swoje olbrzymie ciało na mężczyźnie. Wobec ogromnej wagi i siły napastnika, doktor nie miał najmniejszej nawet szansy na obronę. Zanim się zorientował, był unieruchomiony. Ręce i nogi owinęli mu taśmą i przymocowali do krzesła, a usta zakneblowali chustką aktorki. Przez chwilę próbował się uwolnić, ale bez skutku. Zdezorientowany, uspokoił się.

Michał pomyślał, że okoliczności, w których się znalazł, są chyba gorsze od oskarżenia o morderstwo. Ponownie jest bezbronną ofiarą. Nie miał pojęcia, co przyjdzie do głowy dwójce schizofreników. Wydawało mu się, że jest ich przyjacielem, ale równie dobrze w wyimaginowanym świecie mógł stać się wrogiem, a nawet zagrożeniem dla całego świata. Ostatnie wydarzenia go przerosły, był bezradny. Łzy bezsilności pojawiły się w kącikach zaciśniętych powiek.

– Podamy ci lekarstwo i wypuścimy na wolność – wyjaśnił Marynarz.
– Odnajdź naszego przyjaciela legionistę. Przyłącz się do niego. Razem będziemy walczyć w słusznej sprawie.

– Ale najpierw podam ci ten niebieski płyn – dodała aktorka. – Po połączeniu leku z krwią staniesz się wojownikiem. Może nawet doda ci to szlachectwa.

– Musisz nam wybaczyć tę drastyczną metodę, ale to jedyny sposób, aby mieć pewność, że będziesz po naszej stronie – usłyszał tubalny głos mężczyzny.

– I na dodatek, że nie będziesz próbował żadnych sztuczek – dodała Maria. – Ktoś pomógł naszemu profesorowi przenieść się na tamten

świat, dlatego musimy być bardzo ostrożni, aby i nas nie zaatakował. Pewnie ciężko jest nam, wariatom uwierzyć, ale to są fakty. Tak naprawdę, to nie jesteśmy wariatami i dlatego postanowiliśmy udowodnić ci to inaczej.

Kobieta wkuła się w lewą dłoń skrępowanego mężczyzny i podłączyła kroplówkę z niebieską cieczą.

– Ten lek poprawi twoją pamięć, wzmocni układ nerwowy i sprawi, że będziesz myślał szybciej i lepiej – wyjaśnił Marynarz. – Staniesz się jednym z nas. Tak to działa. Podsłuchując lekarzy, ale także obserwując profesora, dowiedziałem się wielu ciekawych rzeczy. Czas to wykorzystać.

– Musisz nam wybaczyć to, że byliśmy trochę brutalni – uśmiechnęła się Maria. – Nie było jednak innego wyjścia. Dobrowolnie byś się nie zgodził. Dzięki temu lekarstwu będziemy mogli ci zaufać. Niebawem to zrozumiesz.

Doktor poczuł się senny. Powieki stały się ciężkie. Nawet nie próbował walczyć z ogarniającym go bezwładem. Wkrótce przyszły senne marzenia. Znalazł się w zupełnie innym, pełnym dobra, kolorowym świecie.

...

Karol Mulak nie wierzył w dobro, nie wierzył także w zło. To utopijne slogany wymyślane przez ludzi, aby lepiej zobrazować niezrozumiałą dla większości rzeczywistość. Tak było od zawsze. Już podczas tworzenia się pierwszych społeczeństw powstało, najpierw zwyczajowe, później spisane prawo.

Drugim prawem było prawo boskie. Duchowni ogniskowali swoje przepisy na lęku przed nieuniknionym sądem bożym. Do egzekucji prawa służyły dwa elementy: dobro i zło, dobre i złe uczynki, dobre i złe zachowanie.

To, co nazywane jest złem, to naturalne odruchy człowieka, który chce przetrwać, bądź też zyskać. Zapewnić sobie przewagę nad innymi. To prawo naturalne i nie powinno być tępione. Ukradłem, aby istnieć. Zabiłem, aby wyeliminować przeciwnika, albo z powodu zemsty. To wyrównanie rachunków, konieczne dla wymierzenia kary i

oczyszczenia atmosfery. Zło zatem, to narzędzie wykonawcze w teatrze życia.

Przyszłość ludzkości jest wiadoma. Ci, którzy zdają sobie z tego sprawę milczą, bo są mądrzy. W miarę postępu nauki ludzie zaczną się ulepszać. Pomogą w tym hodowane tkanki i narządy, wyleczona zostanie większość chorób, co zapewni długie życie. Tam, gdzie biologia już nie podoła, pomoże technika. Kostki pamięci, mechanika ruchów, robotyka. Po kilku pokoleniach pojawi się przewaga robota nad człowiekiem, a później pozostanie już tylko robot. W końcu i robot pozostanie zbędny – wystarczy sama świadomość umieszczona gdzieś na superkomputerze. Zapisana i niezniszczalna, nieśmiertelna.

Karol czuł, że ma misję, która stała się nadrzędna nad wszystkim, co do tej pory robił. Plan był prosty. Postanowił stworzyć grupę super zdolnych, super efektywnych i mocno zaangażowanych w projekt pionierów. Powstanie „Loża Intelaktu”. Dzięki swoim zdolnościom podporządkują resztę społeczeństwa, narzucając ludziom to, co naprawdę jest dla nich dobre. Nadadzą ich życiu sens. Na początku konieczne będą działania siłowe. Ale to okres przejściowy. Wkrótce znikną konflikty zbrojne, zniknie agresja, głód, chęć dominacji politycznej. Ziemia stanie się jedną wielką republiką. Będą tylko dwie warstwy: opiekunowie oraz podopieczni. To jedyna szansa, by zapobiec zamianie człowieka w robota.

Było dla niego nieistotne, że pewnie już tego nie doczeka. Najważniejsze, że to właśnie on, Karol, wprowadzi koła tego skomplikowanego mechanizmu w ruch.

Nowy lek trzeba wprowadzić do masowej produkcji jak najszybciej, niezależnie od kosztów i poświęcenia. Sytuacja się nieco skomplikowała, co wymaga korekty projektu. Karol nie przypuszczał, że profesor okaże się nielojalny.

...

Michał otworzył oczy. Leżał na plecach na miękkim, wygodnym materacu. Łóżko stało obok uchylonego okna, przez które wpadało pachnące kwiatami powietrze. Słońce było jeszcze stosunkowo wysoko

nad horyzontem. Spojrzał na wiszący na przeciwległej ścianie zegar. Była szósta po południu.

Nie mógł przypomnieć sobie ostatniego dnia. Był w szpitalu psychiatrycznym, do którego przyjechał w ważnej sprawie. Ale po co? I dlaczego? Nie znalazł odpowiedzi na te pytania.

Ostrożnie podniósł się na łokciu i rozejrzał po pokoju. Pamięć wracała powoli. Konfesjonał i martwy ksiądz, rewizja, aresztowanie, szantaż i przyjazd do Gostynina. Pamięć urywała się wczoraj późnym wieczorem. Spojrzał na menzurkę wypełnioną przeźroczystym płynem. Usiadł na łóżku i wziął naczynie do ręki. Wyczuł zapach alkoholu. Musiał zatem za dużo wypić i wszystkiego nie pamięta. Przespał cały dzień. Oczyszczony, używany do celów laboratoryjnych alkohol nie spowodował kaca. Jedyna dobra strona pobytu w szpitalu.

Na stole leżało małe zawiniątko oraz reklamówka, z której wystawały szyjki kilku butelek po piwie.

Zmusił się do wstania. Dopiero gdy się poruszył, poczuł, że jest ocieężały. Powoli podszedł do stołu. Rozwinął gazetę. Zawierała przenośny dysk komputerowy. Wykonane z ciemnego szkła butelki nie miały żadnego związku z piwem. Zatkane szklanymi korkami, wypełnione były jakimś płynem. Obok foliowej torby leżała kartka, na której wykaligrafowano krótki tekst: „Dane i próbki – prezent od zamordowanego profesora”.

Ktoś podrzucił mu to, po co tu przyjechał. Kto i dlaczego? „Prezent od zamordowanego profesora”. Cóż to mogło znaczyć? Pojawił się kolejny trup w jego traumatycznej historii.

Spakował swoje rzeczy i przygotował się do wyjazdu. Aby nikt nie nabrał podejrzeń, zdecydował się opuścić szpital dopiero po wieczornym obchodzie, kiedy większość personelu będzie już poza szpitalem. Uznał, że zanim materiały przekaze szantażystkom, musi zapewnić sobie bezpieczeństwo. Jeszcze nie wiedział, jak to robi, a nie zamierzał oddać danych i leku bez gwarancji na przyszłość.

Kiedy szedł na kolację, po drodze spotkał starszą kobietę z mocnym makijażem. W oczy rzuciły mu się jej, pomalowane jaskrawoczerwoną szminką usta. Przez moment zastanawiał się, skąd ją zna, ale niczego sobie nie przypominał. Najwidoczniej była podobna do którejś z jego pacjentek.

...

Wiktor znieruchomiał na widok mężczyzny w sutannie, który wszedł bez pukania do jego gabinetu. Rozpoznał księdza, który został zamordowany w konfesjonale. Duchowny bez słowa przysunął sobie krzesło i ciężko na nim usiadł. Zanim komisarz zdołał cokolwiek powiedzieć, usłyszał:

– Jestem księdzem rezydentem z kościoła Świętego Krzyża.

– Ksiądz żyje?

– Zamordowano mojego brata bliźniaka. Byłego policjanta, ostatnio detektywa. Przez kilka ostatnich dni paradował w mojej sutannie.

– Proszę powiedzieć więcej.

– Wyjechałem na tygodniowy wypoczynek. Mówiłem to proboszczowi, ale staruszek ma daleko posuniętą sklerozę. Dziwne, że kuria do tej pory go nie odwołała. Mój brat poprosił o możliwość zatrzymania się w moim mieszkaniu, które nie znajduje się na plebanii, ale w sąsiednim budynku. Nie spodziewałem się takiej szopki. Nie wiem, dlaczego przebrał się za kapłana. Mój brat wszędzie widział teorie spiskowe. Zupełnie zaś nie rozumiem jego obecności w konfesjonale.

– Czy ma ksiądz jakiś wrogów?

– Absolutnie nie. Ktoś polował na mojego brata i udało mu się. Zupełnie nie wiem, w co mógłby być wplątany. Jako bliźniacy jednojajowi jesteśmy do siebie bardzo podobni, ale tylko fizycznie. Charaktery mamy różne. To wynik wychowania w dwóch skrajnie różnych środowiskach. Ja byłem w domu dziecka, a mój brat miał więcej szczęścia – dorastał w rodzinie zastępczej. Przez ostatnie lata mieliśmy tylko sporadyczne kontakty. W sumie niewiele o nim wiem.

– Jak rozumiem, ksiądz nie boi się o własne życie? – zapytał Wiktor z zaciekawieniem w głosie.

– Nie jestem w nic uwikłany. Ktoś owszem, może mnie pomylić z bratem, ale zdaje się, że to, co miało nastąpić, już się stało.

– Mimo tego, radzę zachować ostrożność. Przydzielona ochrona mogłaby zagwarantować większe bezpieczeństwo.

– Nie ma takiej potrzeby.

Do gabinetu, sapiąc z wysiłku i trzymając torbę z kanapkami, wszedł Jan. Zobaczył księdza, zbladł i znieruchomiał. Bezwładnie klapnął na krzesło, upuszczając torbę. Dwie, zawinięte w folię bułki potoczyły się w stronę duchownego, który je podniósł i zbliżył się do trupio bladego aspiranta.

– Nic panu nie jest? – zapytał z troską w głosie, po czym dodał – wygląda pan, jakby cała krew z pana odpłynęła.

Jan milczał i tylko patrzył przerażonym wzrokiem.

– Nie jestem duchem – kontynuował kapłan. – Jestem żywym człowiekiem.

– Żyyywyym człoowiewieekieem – wydukał policjant.

– No właśnie, żywym człowiekiem – dodał z naciskiem, po czym zwrócił się do Wiktora.

– Muszę już iść. Będziemy w kontakcie. Gdybym mógł się do czegoś przydać, proszę dzwonić. Duchowny położył na biurku śledczego swoją wizytówkę. – A teraz niech pan zajmie się kolegą.

Przy milczącej aprobacie komisarza wstał i skierował się do wyjścia. Po drodze poklepał Jana po ramieniu i uśmiechając się tajemniczo, powiedział:

– Wszchemogący Bóg dopuścił do tego, co się stało. Nie zawsze rzeczywistość jest tym, co widzimy. Człowiek bywa omylny.

Nie zdążył do końca zamknąć drzwi, gdy aspirant wraz z krzesłem, na którym siedział, znalazł się na podłodze.

...

Marynarz uśmiechnął się szeroko. Poczuł ulgę. Jego misja dobiegła końca z pozytywnym skutkiem tylko dlatego, że był czujny i nie dał się zwieźć na manowce.

W młodości robił różne rzeczy. Nie bał się działań nielegalnych, jak przemyt diamentów, transport dzieł sztuki. Był w tym najlepszy. Nigdy nie przemycał narkotyków, to wbrew jego zasadom.

Na starość zrobił się nieco przewrotny. Zdziecinniał, ale było mu z tym dobrze. Lubił podglądać kąpiące się pielęgniarki, jak i rozmowy z Marią. Wiedział, że ma swój cel w życiu i nie może odpuścić. Kolejny

dobry uczynek powędrował na szalę z prawej strony wagi, mierzącej dobro i zło. Był z siebie dumny.

Pomimo zakończenia misji, nadal będzie chował się w jaśminie, by podsłuchiwać, o czym lekarze mówią na kominku. Musi wiedzieć, co jest na rzeczy. Nie wiadomo bowiem, co jeszcze może się tu przydarzyć. W tych trudnych zmaganiach potrzebny jest czas, aby dobrze się przygotować i zareagować w odpowiedni sposób.

Gdy legionista z Michałem wrócą na czele rewolucjonistów, przyłączy się do nich. Niegodziwcy, których działania zmierzają do przejęcia władzy nad światem nazwą ich buntownikami. Walka będzie zażarta, ale prawda zwycięży. Jako bojownik, dołoży kolejny dobry uczynek do swojej kolekcji.

Zobaczył Marię siedzącą na ławce przy fontannie. W stałym miejscu ich spotkań. Irysy, które przygotowywały się do rozkwitu wypełniały całą rabatę. Ich kremowe i fioletowe pąki były pełne i wydawało się, że zaraz nastąpią małe eksplozje i kwiaty otworzą swoje aromatyczne wnętrza.

– Szczęśliwie skończyliśmy swoją robotę – powiedział na powitanie. Tym razem nie miał tremy i odezwał się jako pierwszy.

– Szczęśliwie – uśmiechnęła się szeroko – i z powodzeniem.

– To była skomplikowana sprawa. Dużo się działo.

– Tylko profesora szkoda.

– Nie cofniemy czasu.

– Nie cofniemy czasu – westchnęła głęboko.

– Dobrze się spisałaś Mario. Twoje zgrabne ręce zrobiły super wkłucie. Jesteś nad wyraz zdolna.

– Chwalisz mnie, bo pewnie jestem ci do czegoś potrzebna.

– Zapewne wkrótce o coś cię poproszę. Na razie koniec z sensacjami.

– Sam wszystko zaplanowałaś i zorganizowałaś. Jesteś konspiracyjnym geniuszem – na chwilę zamilkła. – Czy można ufać komuś, kto pije wódkę z menzurki? – dodała po chwili.

– Został po to przysłany, żebyśmy mu zaufali.

– Ale ty go skrupowałaś i podaliśmy mu ten niebieski płyn. Czy dobrze zrobiliśmy?

– Bardzo dobrze, ale teraz musimy o tym zapomnieć. Jest już pozamiatane.

- A na swoim statku zamiatałeś?
- Na statku się nie zamiata, tylko myje się pokład wodą z mydłem.
- Powiedz mi prawdę, czy ty kiedykolwiek byłeś na morzu?
- A czy ty kiedykolwiek występowałaś na scenie? – syknął i odwrócił się do kobiety plecami. Pomyślał, że to dobrze, że ma przyjaciółkę Marię. Cóż by począł bez niej, w samotności.

...

Wiktor opanował wesoły nastrój. Człowiek nie nadający się na policjanta jest jego najbliższym, w praktyce jedynym współpracownikiem. To już kolejna sytuacja, w której dorosły, duży i silny mężczyzna, po dobrym szkoleniu w szkole policyjnej, nie wytrzymuje napięcia. Przed rokiem z Wisły wyłowiono ciało kobiety. Schował się wówczas w gęste krzaki i zwymiotował. Wrócił nad brzeg, po czym zbladł i półprzytomny usiadł na plaży. Kilka miesięcy temu widok mężczyzny z przestrzeloną czaszką spowodował odrętwienie i drgawki na całym ciele. Ostatnio o mało nie zemdlał, kiedy zobaczył zmasakrowaną twarz transwestyty. Rozmiar konia, a psychika jak u dziecka. Zostanie wiecznym aspirantem. Powinien przenieść się do innego działu, najlepiej do papierkowej pracy. Bezpośredni kontakt ze sceną zbrodni, niestety, przerasta jego możliwości.

Komisarz popatrzył badawczo na otyłego mężczyznę i spytał:

- Co z Anną? – pytanie jakby odbiło się od Jana i wróciło bez odpowiedzi. Dopiero po dłuższej chwili wykrztusił:

- Nie ma jej w Warszawie.
- A gdzie jest?
- Wyjechała w interesach, ale nikt z jej współpracowników nie wie dokąd.
- Nie miała zakazu opuszczania miejsca zamieszkania?
- Nie miała.
- Dlaczego? Przecież to było twoim obowiązkiem.
- Nikt mi nie kazał...
- A rozum niczego ci nie podpowiedział? – syknął ze złością.

Szok do końca nie minął i komunikatywność Jana pozostawiała wiele do życzenia. Siedział niedbale na krześle nie zwracając uwagi na leżące na brzegu biurka kanapki. Co kilka sekund, trzęsącymi się dłońmi

pocierał podbródek. Rozbiegane oczy nie potrafiły zatrzymać się na jednym punkcie.

– Kiedy wróci? – głośno zapytał detektyw.

– Nie wiem. Wyjechała i tyle.

– No to mamy problem.

– Aresztuję ją po powrocie. Za kilka dni. Nie jesteśmy w stanie jej namierzyć.

– Nadinspektor się wścieknie.

– To w jego stylu – odpowiedział Jan, którego twarz przybrała typowy dla niego, nieco cwaniacki wygląd. Nagle owładnął nim spokój. Przestał dotykać podbródka i wyprostował się. Łakomie popatrzył się na torbę z kanapkami. Pojawiło się uczucie głodu, co mogło świadczyć o tym, że wracał do siebie. Nie mogąc się powstrzymać, rozwinął z opakowania bułkę z szynką i odgryzł potężny kęs. Bardzo potrzebował jakiejś przyjemności, czegoś, co pozwoli zapomnieć o księdzu i o niewykonanym poleceniu.

– Pojedź do redakcji i zdobądź informacje. Dowiedz się, dokąd pojechała Anna.

– Pytałem, ale nikt nie wie. Już to mówiłem.

– To zapytaj raz jeszcze, tylko skuteczniej – warknął Wiktor. – Ewentualnie aresztuj wszystkich i wypuść ich dopiero wówczas, gdy odzyskają pamięć. I niczego już więcej nie komentuj, tylko weź się do roboty.

Jan wstał i mrucząc coś niezrozumiałego pod nosem, opuścił gabinet komisarza. Kończąc kanapkę, wzruszył ramionami i skierował się na parking. Polecenie nie miało sensu. Nie będzie dyskutował z przełożonym. Pojedzie do redakcji i postara się nastraszyć pracujące tam kobiety. Może odświeży to im pamięć? Po drodze wstąpi na minutkę do KFC – promocja na skrzydełka w chrupiącej panierce ostatecznie powinna poprawić mu humor.

...

Leon ubrany w dopasowaną marynarkę w jasną kratę, czarne, luźne spodnie i beżowe półbuty, nie rzucał się specjalnie w oczy. Jeżeli zdjąć

mu z głowy perukę i umyć makijaż, byłby dość przystojnym mężczyzną. Pomimo polecenia, nie do końca przestał być udawaną kobietą.

– Plany nieco się zmieniły – usłyszał. – Przed załatwieniem sprawy z Magdaleną, wykonasz jeszcze jedno zlecenie. Jak już zrobisz wszystko, co konieczne, nasze drogi się rozejdą. Będziesz bogaty, przejdiesz na emeryturę i bez żadnych ograniczeń będziesz tym, kim chcesz być.

Leon nie odezwał się. Po krótkim namyśle rzucił w przestrzeń:

– Mój, nazwijmy go współpracownik, został wyeliminowany.

– Legionista – tak go nazywałeś – o tym już mówiliśmy i nie mamy do czego wracać.

– Każdy skutek jest następstwem przyczyny.

– Za dużo wiedział i zaczął działać na własną rękę, nie miałem wyboru. Nie wracajmy już do tego – dodał z naciskiem.

Karol wręczył mężczyźnie wypchany plecak. – Tu masz ubranie, które przyda ci się w akcji, dokumenty i kluczyki. Samochód stoi obok myjni, na najniższym poziomie parkingu.

– Co mam zrobić?

– Obecnie celem jest niejaki Michał Wiącek, chirurg plastyczny. Jest w posiadaniu skradzionych materiałów, które zdobył w szpitalu w Gostyninie. Teczka z dokumentami i dysk zewnętrzny. To moja własność. Kiedy do mnie wrócą, złodzieja spotka zasłużona kara... sam rozumiesz, przypadkowa śmierć.

– Kiedy? – zapytał konkretnie.

– Jeszcze dzisiaj. Wyjedziesz mu na spotkanie. Jakies pytania?

– Co takiego wiedział legionista, że musiał zginąć?

Karol zamyślił się. Jego plan ma szansę powodzenia tylko wtedy, gdy wszystkie działania pozostaną w tajemnicy. Zlecenie likwidacji płatnego zabójcy było koniecznością. Aby osiągnąć to, co zaplanował, musiał być bezwzględny. Wymagał tego od innych, ale przede wszystkim od siebie. Robienie wyjątków mogło mieć katastrofalne skutki. Transwestyta tego nie zrozumie. Kiedy przyjdzie odpowiednia pora, on również podzieli los legionisty. Teraz wciąż był mu potrzebny. Postanowił uspokoić mężczyznę.

– Czy płatny zabójca rozważa wykonanie swojego zadania w oparciu o moralne zasady? – rzucił Karol, jakby od niechcienia.

– Skąd wiesz, że on to robi?

– Może jestem telepatą?

– Podśłuch... – domyślił się Leon.

– Kontrolowanie procesu, to moja specjalność. Każdego procesu – dodał z naciskiem. – Pozakładałem podśłuchy w kilku interesujących mnie miejscach. U ciebie także, stąd wiem, że jesteś lojalny. Doceniam to. Nie zrób tylko jakiegoś głupiego błędu. Legionista musiał zginąć, uwierz mi na słowo.

– Wykonujący ten wyrok to wyjątkowy łamaga. Rozpętała się niepotrzebna strzelanina.

– Wszystko będzie załatwione w swoim czasie. A teraz już idź.

Leon skinął głową. Musi dowiedzieć się, co zmierza ekscentryczny zleceniodawca. Nie czuł się winny. Nie pragnął odwetu. To tylko zagwarantowanie sobie bezpieczeństwa. Najpierw zbierze informacje, a później, sam sobie wyda odpowiednie zlecenie. Wychodząc z podziemnego parkingu galerii handlowej pomyślał, że damskie ubrania są wygodniejsze od męskich, nawet te typu „uniseks”. Tylko peruka za bardzo grzeje w głowę. Późną wiosną nie nosi się aż tak ciepłych czapek.

Karol chciał mieć pewność, że akcja zakończy się powodzeniem. Postanowił nieco zmodyfikować uprzednio opracowany plan gry.

...

Michał zdecydował się wrócić do Warszawy, zabrać swoje rzeczy i wyjechać. Nie miał konkretnych planów, ale pobyt w mieszkaniu narażał go na niebezpieczeństwo. Przekonał się już, że Judyta jest groźna, a przy tym nieobliczalna.

Chodzi jej o informacje, a jak je uzyska, to będzie chciała się go pozbyć. Z dwóch powodów. Po pierwsze, ze względu na to, co wie, a co powinno być okryte tajemnicą, a po drugie, występując w samoobronie, mógł być dla niej potencjalnie niebezpieczny. Sytuacja byłaby co prawda patowa. Ona ma nóż, którym zamordowano księdza, z jego odciskami palców, a on za to wiedzę dotyczącą profesora, jego powiązań z Anną i nią samą. Nawet przy założeniu, że nie wszystkie informacje, które zdobył w szpitalu psychiatrycznym były prawdziwe, to na pewno sprawa nie była czysta. Gdyby była, profesor nie zostałby zamordowany. Coś było na rzeczy.

Judyta wyglądała na bezwzględną kobietę. W imię przyjaźni, ale także własnych interesów, nie wahała się przed niczym. Anna natomiast była osobą bardzo spokojną, stonowaną, nie zauważył u niej cech przywódczych. Podczas pobytu w zasypanej restauracji, przez cały czas była pasywna. Posłusznie wykonywała polecenia wydawane przez młodego człowieka. Tak, jakby nie miała własnej woli.

Minęła północ, gdy dojechał do Płocka. Wybrał trasę wzdłuż prawej stromy Wisły, chociaż była ona o kilkanaście kilometrów dłuższa. Droga wiodąca wśród lasów i pól była przyjemna. Jezdnia miała nową nawierzchnię i jazda była przyjemna.

Otworzył okno. Poczł zapach sosen i kwitnącej czeremchy. To była piękna, ciepła, gwiazdzista noc. Na bezchmurnym niebie rogał księżyc w nowiu, swoim blaskiem ledwie przesłaniał, wyraźnie widoczne gwiazdy. W innym przypadku, z pewnością cieszyłby się tym widokiem, ale nie teraz. Sytuacja była niepewna, istniało zagrożenie, którego chciał uniknąć. Zrobi błąd i będzie gorzko tego żałował. W najlepszym wypadku trafi za kratki, w najgorszym podzieli los księdza.

Jadąc w kierunku Warszawy, zauważył stojący na poboczu radiowóz. Zdziwił się. Policja na prowincji w środku nocy, w dzień powszedni. Umundurowany funkcjonariusz wyciągnął fosforyzującą lampę i nakazał mu zatrzymać się przed radiowozem. Doktor intuicyjnie wyczuł, że coś tu nie gra. Krótco rozważył wszystkie za i przeciw, po czym wcisnął pedał gazu. Przekazane mu przez Judytę Audi A6 nagle przyśpieszyło, pozostawiając patrol daleko z tyłu. Trzylitrowy silnik o mocy dwustu siedemdziesięciu dwóch koni mechanicznych szybko przekroczył prędkość sto osiemdziesiąt kilometrów na godzinę. Radiowóz, śląc w przestrzeń czerwone i niebieskie rozbłyski, zostawał w tyle. Po kilku zaledwie minutach jego widok zniknął z wstecznego lusterka na dobre. W każdym razie, rozbłyski świateł utonęły w mroku. Mógł spokojnie kontynuować podróż.

Przed Łomiankami zjechał na stację paliw przy supermarkecie. Doszedł do wniosku, że prawdopodobnie auto jest namierzone. Jedynym logicznym wytłumaczeniem jest ukryty w samochodzie nadajnik GPS. Skoro tak, mógł spodziewać się kolejnej konfrontacji. Jego zabezpieczeniem były informacje zapisane na twardym dysku oraz butelki zawierające niebieski płyn. Dla tajemniczego zleceniodawcy, on

sam był wart tyle, ile korek, którym zatkało szklaną butelkę. Albo i mniej.

Nie miał pojęcia, kto oprócz dwóch kobiet, jest zainteresowany przejęciem informacji i dowodów. W sprawę musiał być zamieszany jeszcze ktoś inny, ktoś, kto go śledził. Co do tego, nie było wątpliwości. Pojawiło się kolejne zagrożenie. Poważniejsze od wszystkich dotychczasowych.

Postanowił pozbyć się samochodu. Na pobliskim parkingu zauważył trzech mężczyzn siedzących w BMW. Jedli pizzę i głośno rozmawiali, co jakiś czas rzucając przekleństwami zamiast przecinków. Nie zastanawiał się długo. Podjechał do nich i wysiadł z samochodu. Przez otwartą szybę wychylił się wytatuowany mięśniak o krótko przyciętych włosach. Burknął w stronę doktora:

- A ty czego tu kurwa? Guza szukasz?

- Mam pewną propozycję – odpowiedź zainteresowała mężczyznę na tyle, że spytał:

- Jaką?

- Moja żona, ona, cóż... jak to powiedzieć... tak, czy inaczej mam dość baby i chce jej zrobić na złość.

- Zły adres – wycodził przez zęby wytatuowany gość. – My kobiety zasadniczo szanujemy.

- Umówmy się, że pożyczę wam na trochę tę furę – wskazał na Audi A6. – A ona niech sobie szuka swojego ulubionego samochodu.

- Ściemniasz.

- Jaki to miałoby sens, żeby w środku nocy drażnić obcych ludzi?

- Ile za to chcesz?

- Dwie stówy, dla zasady. Niech to będzie transakcja, nie prezent.

Dokumenty i kluczyki zniknęły w czarnym BMW, a pieniądze w kieszeni spodni Michała. Dwóch mężczyzn wsiadło do audi odjechało z piskiem opon, a BMW udało się jego śladem. Michał zamówił taksówkę.

- Czas dojazdu to piętnaście minut – usłyszał głos operatora. Odetchnął z ulgą.

...

Komisarz przez dłuższą chwilę wahał się, stojąc pod drzwiami mieszkania Magdaleny. Wyrwał się ze swojego biura, z fatalnej atmosfery, którą roztaczał wokół siebie Jan, a co najważniejsze, zdecydował się nie myśleć o prowadzonej sprawie. Ta wizyta miała być prywatna. Coś w rodzaju odskoczni od negatywnych emocji, które ostatnio wypełniały go po brzegi. Zapukał do drzwi i stanął na baczność, w jednym ręku trzymając bukiet kwiatów, a w drugim butelkę czerwonego wina.

Magdalena otworzyła po dłuższej chwili. Już na progu zarzuciła mu ręce na szyję i namiętnie pocałowała go w usta. Kilka dni temu wyczuła, że policjant nie posunie się dalej w związku ze sprawą, którą prowadził. Postanowiła mu pomóc.

Hamulce puściły. Zarówno kobieta, jak i mężczyzna przestali myśleć o tym co wypada, a czego nie wypada. Krok po kroku oddawali się sobie wzajemnie. Bliskość nagich ciał stała się podniecią nie do opanowania. Wiktor całował kształtne piersi, pieszcząc przy tym jej zgrabne uda, ona zaś wtulona w silne ramiona zapomniiała o rzeczywistości. Kochali się powoli, długo i namiętnie. Uczyli się siebie nawzajem i z seksu czerpali coraz to nowe wrażenia. Było im dobrze.

Mężczyzna zasnął. Włosy kobiety w słabym świetle nocnej lampki mieniły się odcieniami brązu. Leżała na plecach i wszystkimi zmysłami chłoneła wspomnienia niedawnych przeżyć. Komisarz był jej pierwszym mężczyzną od dnia, w którym po raz ostatni kochała się z Adamem. Kilkanaście miesięcy postu sprawiło pojawienie się ogromnego pożądania, nie tylko fizycznego, ale także tego psychicznego. Była spełniona. Czuła się po trosze jak drapieźnik nasycony swoją ofiarą, z której wyssał życiodajne soki. Uwiodła śledczego prowadzącego sprawę, w którą jest zamieszana. Nie zrobiła tego z premedytacją, ani też w żadnym konkretnym celu. Po prostu stało się. Nie wstydziła się swojej natury i nawet nie zastanawiała się, czy może być inaczej. Jeżeli spotyka na swojej drodze mężczyznę, do którego poczuje słabość, zdobywa go. To wszystko. Dotychczas spotkała dwóch: tym pierwszym był Adam, a teraz Wiktor.

Tak na prawdę z Adamem kochankami nie byli już od ponad roku. Wyjechał gdzieś na trzy tygodnie i po powrocie ich płomienny romans

zakończył się. Nie znalazł innej kobiety, to było pewne. Sprawdziła to na wszystkie możliwe sposoby, łącznie z wynajęciem prywatnego detektywa. Nie wrócił też do żony. Przez pewien czas podejrzewała, że zmienił orientację seksualną. Ale i tym razem pomyliła się. Wyznał jej szczerze, że przestała go interesować, jak i wszystkie pozostałe kobiety, ale też mężczyźni i inne seksualne atrakcje – tak to sformułował. Nie wnikała, jaka mogła być tego przyczyna. O ile kłamał, żeby uniknąć dalszych rozmów, to robił to doskonale. Była w pozycji przegranej i nie miała zamiaru walczyć.

Po kilku miesiącach Adam stał się dla niej zupełnie obojętny. Pozostał tylko i wyłącznie pracodawcą. O ile w przeszłości darzyła go uczuciem, nie mogło być ono zbyt głębokie. To, co pozostało, to przywiązanie, no i oczywiście wspomnienia.

Wiktor okazał się być wyjątkowym kochankiem. Czuły, delikatny, odgadujący jej najskrytsze erotyczne pragnienia. Była odurzona jego męskością. Wyłączyła się zupełnie z myślenia o realnym świecie i w pełni oddała się rozkoszy pieszczot.

W łóżku nie obchodziło jej, że jest policjantem, na dodatek prowadzącym śledztwo w sprawie Adama. Zupełnie oddzieliła swój nowy romans od dochodzenia. Teraz to były dwa różne światy. Już nie musiała mówić, że bardzo chce, aby komisarz złapał zabójcę biznesmena i nie potrzebowała sugerować, że dla sprawy powinni spędzać więcej czasu razem. Udało jej się uwieść detektywa. To nie do końca było spontaniczne. Plan oparty o jej kobiecość i ulotny seksapil powiódł się. Osiągnęła zaplanowany cel.

Pracując w firmie, była włączona w sprawy dotyczące biznesu, w tym w strategiczne decyzje podejmowanych przez swojego szefa. Przestali być kochankami, a mimo to, nie utraciła uprzywilejowanej pozycji cichego doradcy. Dla osób postronnych udawała niewtajemniczoną asystentkę, która jedyne, co dobrze robi, to parzy kawę i potrafi zamówić bilety lotnicze. Adam jej ufał, a z natury był dość nieufną osobą.

Bał się, że przedsiębiorstwo ktoś przejmie, wykupi zbyt dużo akcji i straci kontrolę nad firmą. Jego ambicją był rozwój, poparty przez skok technologiczny. Szansę dawał nowatorski lek i współpraca z profesorem Stefanem Zarzyckim. Ten absolutnie lojalny, starszy pan nie

dał się zwieść sile pieniądza i pozostał wierny swoim ideałom. Profesora znała bardzo dobrze. Wiedziała, jaki był naprawdę. To był człowiek honoru. Raz oszukany zrywał znajomość, niezależnie od konsekwencji.

Ale nie dla wszystkich ideały były najważniejsze. Mając uprzywilejowaną pozycję, wiedziała dużo, ale nie zamierzała wykorzystywać swojej wiedzy. Nawet zabójstwo Adama nie było czynnikiem, który mógłby zmienić jej nastawienie.

Okłamała Wiktora, że z biznesem ma niewiele wspólnego. Zdecydowała się nie ujawniać całej prawdy, bowiem mogłoby to skierować sprawę na niewłaściwe tory. A także odsunąć komisarza od niej samej, czego nie chciała.

...

Jan wszedł do gabinetu szefa i wprost runął na krzesło. Mebel zaskrzypiał, jakby zastanawiając się, co będzie dla niego lepsze – utrzymać na sobie grubasa, czy połamać się i nie mieć już z nim nigdy nic wspólnego.

Szef wezwał go, aby omówić postępy w śledztwie. Omawianie sprawy przed północą nie należało do codzienności, ale sytuacja stała się napięta. Anna zniknęła i nikt w redakcji nie potrafił odpowiedzieć na pytanie, dokąd pojechała, ani też kiedy wróci. Nie kontaktowała się z nikim ze współpracowników. Ponowna wizyta aspiranta była tylko stratą czasu.

Podczas przeszukiwania redakcji znaleziono nóż ze śladami krwi na ostrzu. Wyniki z laboratorium jednoznacznie wskazywały, że jest to krew zamordowanego detektywa przebranego za księdza. Na rękoności zaś znajdowały się odciski palców należące do Michała Wiącka. Teoria, jaką przedstawił Jan, nie do końca podobała się komisarzowi.

Michał Wiącek miał zabić detektywa w koloratce. Spanikowany zostawił narzędzie zbrodni. Przebrana za zakonnice Anna przybyła na umówione spotkanie z księdzem, ale zastała go martwego. Doktor wrócił do kościoła, aby po sobie posprzątać. Spotkał w drzwiach Annę, która znalazła nóż i wzięła go ze sobą...

– I co? Zostawiła go sobie na pamiątkę? W redakcji?

- Bała się zgłosić sprawę policji, myśląc, że sama stanie się podejrzana.

- Zabrała nóż, ale nie ma na nim jej odcisków palców.

- Założyła rękawiczki – odpowiedział Jan, wzruszając ramionami. A może... może była w zмовie z doktorem?

Wiktor zrobił głęboki wdech. Musiał się powstrzymać, aby nie powiedzieć aspirantowi, co o nim myśli. Najchętniej wysłałby go na kurs logicznego myślenia, a zaraz po tym na odchudzające wczasy. I jedno i drugie by mu się przydało. Starając się, aby jego głos brzmiał spokojnie, powiedział:

- Musimy porozmawiać z podejrzanym. Pojedź po niego z samego rana, ale nic mu nie mów i nie zadawaj żadnych pytań. Dopiero jak znajdzie się pod kluczem, przesłuchamy gościa.

- Mamy nóż ze śladami krwi oraz odciski palców. Mówiąc krótko, odnieśliśmy sukces. Nie ma co czekać do rana.

- Póki co, nie odnieśliśmy żadnego sukcesu. Być może, gdy dowiemy się, skąd nóż znalazł się w redakcji prowadzonego przez Annę pisma, zbliżymy się do prawdy.

- Tymczasem przymkniemy sukinsyna i go przyciśniemy – dodał aspirant, jakby potwierdzając słowa usłyszane od szefa. – Czekałem na to. Już ja się nim odpowiednio zajmę.

- Zaczekaj z tym do rana – poprosił komisarz

Wiktor w wielu, nawet zagmatwanych sprawach, odnosił sukcesy nie tylko dzięki swojej intuicji, ale także dzięki zaangażowaniu i wytrwałości. Żadne z pytań, które sam sobie zadawał na początku śledztwa, nie doczekało się jeszcze odpowiedzi. Bezustanne myślenie, doskonałe, oparte na wieloletnim doświadczeniu wyczucie, ale też przeczucia. Wszystkie te rzeczy dopełniały się wzajemnie. To sprawiało, że rozwiązywał większość kryminalnych zagadek. Aby to osiągnąć potrzebował spokoju i nieco czasu.

Obecnie, na żadne z postawionych sobie pytań, nie potrafił udzielić ostatecznej odpowiedzi. Jeszcze nie. Nie chciał tworzyć niepopartych dowodami teorii. Przeczował, że zrobił kilka drobnych kroków we właściwą stronę, ale ciągle było za wcześnie na jakiegokolwiek ostateczne wnioski.

Lekarz medycyny estetycznej – jaki mógł mieć powód, aby zamordować detektywa? Nawet, jeśli by to zrobił, to nie jest na tyle głupi, aby pozostawić na rękojeści noża wyraźne odciski palców. Fantazjowanie Jana o spanikowanym mordercy nie trzyma się kupy.

Anna Malicka, żona biznesmena, właścicielka pisma dla kobiet, czy ona mogłaby zabić swojego męża? Z zimną krwią zlecić zastrzelenie go na ulicy? Po raz kolejny odrzucił tę teorię. Tylko dlaczego zniknęła? Czego się obawiała? Czy osoba, która próbowała ją zrobić w morderstwo zagraża także jej? Dlaczego nie zgłosiła się na policję? Pytania pozostawały bez odpowiedzi.

Coś mu podpowiadało, że zastrzelony transwestyta ma jakiś związek z tą sprawą. Ślady sugerujące zamocowanie pod stołem pistoletu świadczą o tym, że mógł spodziewać się zamachu na swoje życie.

Do rozwiązania pozostawała jeszcze tajemnicza śmierć profesora Stefana Zarzyckiego. Przedawkował nowatorski lek, do którego dodał opiaty, czy też został zamordowany? Najpierw należałoby zadać pytanie, dlaczego środek o niesprawdzonym do końca działaniu zastosował na sobie? Był powiązany z Farmlekiem, a zatem także on jest jednym z elementów w tej skomplikowanej układance. Musi pojechać do szpitala psychiatrycznego i dowiedzieć się czegoś więcej o profesorze.

...

Opustoszałe ulice dopiero za kilka godzin obudzą się do życia. Na Wisłostradzie, którą jechał, samochody spieszących się wciąż Warszawiaków tworzą korki. Nocna jazda była spokojna. Podświetlone w różnych kolorach mosty wyglądały uroczo. Blask światła na powierzchni Wisły dodawał rzece tajemniczości. Taksówka dotarła do domu Michała po niespełna dwudziestu minutach. Mężczyzna postanowił, że w mieszkaniu zabawi tak krótko, jak to tylko będzie możliwe. Zabierze tylko najistotniejsze rzeczy: dokumenty, pieniądze i trochę ubrań. Jak najszybciej wyjedzie ze stolicy, najlepiej nad morze, gdzie oderwany od przykrew rzeczywistości, odpocznie przez kilka dni. Dopiero wtedy odezwie się do Anny. Potrzebny był mu czas, aby

zastanowić się, co dalej i jak wybrnąć z całej tej sytuacji. W końcu miał kartę przetargową w ręku i teraz wszystko musi rozegrać bezbłędnie.

Ostrożnie wszedł do przedpokoju. Po otwarciu drzwi do salonu, został oślepiiony ostrym światłem. Kątem oka zobaczył szybko zbliżający się do jego szyi paralizator. W ostatniej chwili złapał napastnika za nadgarstek i skierował urządzenie w jego kierunku.

Bezwładne ciało Judyty posadził w fotelu i skrępował ręce i nogi szarą taśmą, którą obwiązał również poręcz mebla. Kiedy kobieta odzyskała siły, zadał jej pytanie:

– Dlaczego zamierzałaś mnie obezwładnić?

– Chciałam się zabezpieczyć.

– Mamy umowę.

– Nie ufam ci. Nikomu nie ufam, może poza Anną.

– Co z nią?

– Ona jest chora i potrzebuje pomocy. Natychmiastowej pomocy.

– To poproś o pomoc, a nie atakuj paralizatorem. Nieprzytomny nie przydam ci się na nic.

– Potrzebny mi jest lek oraz metoda produkcji. Dla Anny.

– Co jej dolega?

– Nie twoja sprawa.

Michał zbliżył paralizator do szyi kobiety.

– Dobrze ci radzę, lepiej odpowiedz.

– Wypchaj się! – odburknęła ze złością w głosie.

– Nie jestem katem – odpowiedział, patrząc w szare oczy kobiety. – Walczę o życie i zdaje się, nie będę miał wyboru. W drodze z Gostynina byłem śledzony i próbowano mnie zatrzymać. Coś o tym wiesz?

– Nic. Ale to niedobrze. Ktoś próbuje ukraść dane.

– Kto?

– Nie mam pojęcia. Tym bardziej musimy być ostrożni.

– To zabrzmiało ironicznie – parsknął Michał. – Przed chwilą chciałaś mnie sparaliżować, a teraz mówisz musimy być ostrożni... my...

– Ktoś włączył się do gry. Nie wiem kto.

– To ty zabiłaś księdza i profesora. Poprzednio się tego wyparłaś, ale to nie może być nikt inny.

Kobieta nie odpowiadała przez dłuższą chwilę. W końcu wyrzuciła z siebie:

- Anna ma jakąś dziwną formę padaczki. Ten niebieski lek jej pomaga. Ostatnią porcję podałam jej w Polonii wieczorem, tuż przed zawaleniem się budynku. Zostawiłam ją przy śniadaniu, a sama poszłam po zaparkowany na sąsiedniej ulicy samochód. Niestety, restauracja zapadła się pod ziemię. Nawet weszłam na dach hotelu, ale nie mogłam dostać się do środka. Ta substancja, makrolid działa pobudzająco na układ nerwowy, a przy okazji likwiduje bieżącą pamięć. Przyjmujący lek nie pamięta nic z ostatnich godzin lub też pamięta niektóre sytuacje wybiórczo. Anna zna na pamięć procedurę produkcji, tyle tylko, że bez ostatniego jej etapu, który został zmieniony. Modyfikacja była zapisana na pendrive, który zabrałam razem z jej torebką. Po drodze pewnie go zgubiłam. Obecnie, pilnie potrzebna jest kolejna dawka.

- Czy to ty zabiłaś księdza i profesora? - powtórzył pytanie.

- Profesor był przyjacielem Anny. Moim poniekąd też. Ponadto był nam potrzebny. Bez niego Anna byłaby skazana na powolne umieranie. Nie zabiłam go.

- A księdza?

- To nie był ksiądz, tylko wynajęty przez nas, przebrany za duchownego detektyw. Współpracuję z nim od kilku lat. Miał przywieźć informacje o produkcji specyfiku, o nazwie emocjen oraz zapas leku. Przy śniadaniu w Polonii nie mogłam ich przekazać, bo Anna nie kontaktowała, a ja byłam poza budynkiem. W ten sposób damski kuferek schowany w reklamówce pozostał w posiadaniu detektywa. Po prostu pech. Miałam nadzieję, że Anna się ocknie, ale to nie nastąpiło.

- Owszem, miałem wrażenie, że jest jakby śpiąca, nieobecna.

- W restauracji był jeszcze jeden człowiek. Dziwny mężczyzna.

- Nic o nim nie wiem. Odprowadził Annę i zniknął. Podejrzewam, że to on właśnie może być zamieszany w śmierć Adama.

- Dlaczego miałyby być zamieszany w śmierć biznesmena?

- Tymczasem to tylko przeczucie.

- Przeczucia są złudne.

- Anna zauważyła, że zachowywał się jak żołnierz. Był bezwzględny i rozkazywał uwięzionym, co mają robić.

- Zastanów się, jakie możesz mi dać gwarancje bezpieczeństwa?

– Musisz się ukryć. Ktoś na nas poluje. Na ciebie też. Zawiozę cię tam, gdzie przebywa Anna. I zacznijmy współpracować, to zwiększy nasze szanse.

– Teraz już mi ufasz?

– Nie, ale muszę podjąć ryzyko.

– Dlaczego ja mam ci zaufać?

– Bo nie masz innego wyjścia. Sam nie dasz rady. A oni wykończą cię, jak detektywa i profesora.

Michał zbladł. Wczoraj myślał, że sytuacja, w której się znalazł, jest najgorsza z najgorszych, ale ponownie nie miał racji. Nagle zadzwonił telefon. Mężczyzna, pomimo prośby Judyty, aby połączenia nie odbierał, podniósł słuchawkę. Szybko się jednak zreflektował.

– „Nie ma mnie w domu, proszę, nagraj wiadomość” – powiedział Michał do słuchawki, po czym powtórzył zdanie w języku angielskim – „I’m not at home right now, record your message, please”, po czym wydał z siebie gardłowe biiip i rozłączył się.

Delikatnie odsunął zasłonę i wyjrzał na ulicę. Dostrzegł zaparkowanego Opla Astrę. Wnętrze samochodu rozświetlał poblask ekranu smartfona.

– Rozwiążę cię, o ile powiesz mi, gdzie jest nóż. To warunek naszej współpracy.

– W redakcji Stylu Kobiety Wyzwolonej, w moim biurku. Judyta przemilczała sprawę rewizji. Była pewna, że policja znalazła i zabezpieczyła narzędzie zbrodni. Nie mogła się zdecydować, czy powiedzieć to mężczyźnie. Wahala się, nie była bowiem pewna, co ten zrobi.

– Najpierw udamy się do redakcji, a potem... Potem musimy się ukryć.

– Nie możemy pojechać do redakcji.

– Czemu? – zapytał zdziwiony.

Kobieta na kilka sekund zamknęła oczy, gdy je otworzyła, westchnęła. Spojrzała na doktora:

– Była tam policja i zabezpieczyła pomieszczenia – wyznała słabym głosem. Bała się jego reakcji, ale zatajenie prawdy na dłuższą metę nic nie dawało. Mogło tylko skomplikować dalsze działania.

- Czyli jestem już zupełnie udupiony - jęknął. Miał ochotę spoliczkować kobietę, ale opanował się.

- Powinniśmy uciekać. Ile razy muszę ci jeszcze powtórzyć, że tylko współpraca daje szansę na ratunek. Rozwiąż mnie do cholery!

- Powiedz, o co tu właściwie chodzi. Wiem, że to innowacyjny lek, ale ta cała reszta? Zamordowany ksiądz? Akcja w psychiatryku, śmierć profesora...

- Co się wydarzyło w szpitalu psychiatrycznym, tego nie wiem. Adam wiedział o chorobie Anny i o skuteczności makrolidu. Dawał jej pieniądze na wydawnictwo, ale również zapewniał jej kurację, ona zaś nie wtrącała się w sprawy firmy. Ktoś jednak starał się ten model zepsuć. Nie wiem kto i nie wiem z jakiego powodu. Prawdopodobnie ten ktoś zlecił zabójstwo Adama. To bardzo niebezpieczny typ. Wynajęty przez nas detektyw został namierzony, cudem uniknął śmierci. Strzelano do niego, próbowano też przejechać go samochodem.

- Aż w końcu ów ktoś uśmiercił go w konfesjonale.

- Zgadza się. Opracowałam plan, który miał pomóc w odzyskaniu pendrive. Była duża szansa, że zjawisz się w kościele. Facet nadużywający alkoholu, około godziny dwudziestej, pewnie po kilku drinkach. Miałam nadzieję, że masz pendrive Anny. Że znajduje się w jej torebce.

- Czemu nie spytałaś mnie o to przez telefon?

- Istniało prawdopodobieństwo, że telefony są na podsłuchu.

- Łatwiej było zapukać do moich drzwi.

- Zapukałam później, ale nie wracajmy już do tego.

- I potraktowałaś mnie jak...

Judyta nie skomentowała, tylko przedstawiała kolejne fakty.

- Detektyw miał przejąć od ciebie kuferek Anny. Kościół wydawał się bezpiecznym miejscem. Niestety, w konfesjonale zastałam trupa.

- On jeszcze żył.

- Byłam pewna, że to trup. Musiałam spłoszyć zabójcę i ten zgubił narzędzie zbrodni.

- Może nóż zostawił specjalnie?

- To już mało istotne. Oto w skrócie cała historia.

Michał stał przed Judytą z przerażoną miną.

– Najpierw miałem dane, które dla niektórych są cenniejsze niż ludzkie życie, później byłem szantażowany, podejrzany o zabójstwo, a teraz ktoś na mnie poluje.

– W końcu zrozum, że nie chodzi o ciebie, ale o materiały i lek.

– Wszystko, co mi się przydarzyło, przydarzyło mi się z twojej winy. I teraz mam cię ot tak, po prostu, uwolnić? Jaka jeszcze niespodziankę szykujesz?

– Powiedziałam wszystko i nie zataiłam niczego. Bez współdziałania nam się nie uda.

– Polegać na takiej osobie, jak ty, to czysta głupota.

– Co zamierzasz? – zapytała z lękiem w głosie.

Michał podniósł rękę z paralizatorem i pokazał Judycie. – Myślę, że wiesz... Zostaniesz tu, a potem zajmą się tobą ci, którzy niedługo tu będą.

– Zemsta?

– Walka o przetrwanie.

– Co ci to da?

Nie odpowiedział. Zbliżył elektrody do długiej szyi. Zauważył, że spod zamkniętych oczu wypłynęły dwie wielkie łzy.

– Masz prawo do rewanzu. Mimo wszystko, wysłuchaj mnie. Wiedz, że wszystko co robię, robię dla Anny. Ona mnie potrzebuje. Bez mojej opieki i leku choroba ją zabije – jęknęła cicho łamiącym się głosem.

– Twoje słowa mają skruszyć moje serce? – Michał odniósł wrażenie, że Judyta nie powiedziała mu całej prawdy. Nie było jednak czasu do stracenia. Musieli się spieszyć. Rozciął taśmę i pomógł kobiecie wstać.

– Spróbuj mi zaufać – wyszeptwała. – Razem mamy szansę na przeżycie.

Wzruszył tylko ramionami.

Propozycja doktora, aby zjechali do garażu, została odrzucona. Inną opcją było przejście przez strych do sąsiedniego budynku i wejście na dach, z którego na dół prowadziła drabina przeciwpożarowa. Judyta jednakże podjęła decyzję, aby w mieszkaniu zaczekać na intruzów, obezwładnić ich i dopiero wtedy uciec. Przerazenie Michała spowodowało postępujące odrętwienie.

...

Dwóch natrętów przekroczyło próg domu Michała. Judyta używając paralizatora, obezwładniła pierwszego z nich. Wysoki mężczyzna o tęgiej budowie upadł na podłogę. Drugi, umundurowany policjant sięgnął ręką w kierunku kabury, ale nie zdążył wyjąć broni. Kopnięty w krocze, uderzony pięścią w nos i potraktowany paralizatorem, podzielił los swojego kolegi.

Michał rozpoznał aspiranta, którego kilka dni temu uderzył butelką, biorąc go za złodzieja. Ponownie interesowała się nim policja, więc prawdopodobnie zbadano odciski palców na rękojeści noża. Pomyślał, że to już absolutny koniec. Już nie zdoła się wyplątać z zarzutu morderstwa, a na dodatek śledczy, którzy po niego przyszli, zostali pobici. Jedynym wyjściem jest zmiana tożsamości i rozpoczęcie nowego życia. Na to potrzeba pieniędzy, a tymi dysponuje Anna. Nie pozostawało mu nic innego, jak tylko dalej brnąć w tą kryminalną historię.

Strych był wysoki, opleciony pajęczynami, które co chwila oblepiały im twarze. Słabe światło pozwalało na bezpieczne dojście do drugiego budynku. Tu natknęli się na drewnianą ścianę. Judyta energicznie kopnęła w nadpróchniałą deskę, która złamała się z trzaskiem. Na blaszanym dachu musieli uważać, aby nie stracić równowagi, i nie ześlizgnąć się dół. Dotarli do drabiny przeciwpożarowej, która kończyła się blisko dwa metry nad ziemią. Obydwoje szczęśliwie wylądowali w krzaku niedawno przekwitłego bzu.

Bez jakichkolwiek przygód dotarli do zaparkowanego na sąsiedniej ulicy samochodu Michała. Judyta patrząc na zabytkowy pojazd, wahała się przez chwilę, ale ostatecznie nie mieli wyboru, wsiedli do saaba.

– Pojedziemy do Wilgi, to około sześćdziesięciu kilometrów od Warszawy.

– To tam macie schronienie?

– Tak, w ekskluzywnym SPA, które prowadzi przyjaciółka Anny.

– I tam będziemy bezpieczni? – wydukał Michał, siadając za kierownicę.

– Całkowicie – zapewniła kobieta. – To jedyne pewne miejsce, jakie znam. Ponadto będziesz mógł się nieco zrelaksować.

– Potrzebne mi będzie nowe życie i liczę na to, że mi je dacie.

- Zdaje się, że nie tylko tobie. Jedziemy w bezpieczne miejsce, mamy dane na temat produkcji emoncjenu, mamy też lek na cztery wlewy, co umożliwi Annie funkcjonowanie przez kolejne osiem tygodni. W ramach wdzięczności załatwimy ci nową tożsamość.

- W sumie, to mogłabyś mnie zabić. Co chcesz mieć, jest już w praktyce twoje.

- Nie mogę i to z kilku powodów.

- Ciekawy jestem, co stoi temu na przeszkodzie? - zapytał z przekąsem w głosie.

- W razie kłopotów, we dwójkę mamy większe szanse. Ponadto, musiałabym ukryć ciało, a to zawsze problem, na dodatek nie jestem zabójcą. Jest jeszcze jeden powód - może cię to nieco zdziwi, ale coś ci obiecałam. Lubię dotrzymywać słowa.

Judyta dotknęła ręką kieszeni spodni i cicho zaklęła.

- Przy zeskakiwaniu z drabiny zgubiłam telefon, który zabrałam temu grubemu policjantowi. Trudno, teraz to już przestało być istotne - dodała, zapinając pas bezpieczeństwa.

...

Ubrana na czarno postać zbliżyła się do przydomowego ogródka. Podświetlony ekran telefonu komórkowego ułatwił jego znalezienie. Mężczyzna spojrzął w stronę odjeżdżającego samochodu. Mógł zarządzić obławę i zatrzymać pojazd przed rogatkami Warszawy. W praktyce, to by niewiele dało. Śledzenie starego saaba także nie było dobrym rozwiązaniem. Mógł zostać zauważony. Dobrze, że zamontował lokalizator w aucie lekarza. Pomyślał o Magdalenie. Będzie musiała na niego poczekać. Tej nocy już nie zapuka do jej drzwi, noc zresztą miała się ku końcowi. Wschodzące słońce zaczęło powoli rozświetlać horyzont. Z mroku wyłaniały się wieżowce Śródmieścia. Choć to w głowie komisarza mogło zabrzmieć absurdalnie, Warszawa była jednym z najbezpieczniejszych europejskich aglomeracji.

...

Jan ziewał co chwila. Był obolały. Dwie duże kawy nie postawiły go na nogi. Siedział zgarbiony naprzeciwko Wiktora i czekał na reprimendę. Oficjalnie rzecz biorąc, sam podjął decyzję o nocnej akcji w domu Michała Wiącka. Nie miał nakazu aresztowania, ani nakazu rewizji. Zmodyfikował polecenie szefa, który prosił go jedynie o doprowadzenie podejrzanego na komendę w dniu następnym. Bez prokuratorskiego nakazu aresztowania, mogli go zatrzymać maksymalnie na trzy doby. W sytuacji nagłej, mógł co prawda interweniować, ale wówczas miał obowiązek poinformować oficera dyżurnego i uzyskać jego zgodę.

Komisarz pominął sprawę unieszkodliwienia dwóch roślących policjantów przez cherlawego doktora.

- Co chciałeś osiągnąć, odwiedzając podejrzanego tuż nad ranem? - zapytał Wiktor, robiąc głęboki wdech. Starał się opanować zaraźliwe ziewanie. Najchętniej teraz też położyłby się spać.

- Nie muszę chyba wyjaśniać, że to on zamordował człowieka przebranego za księdza. Chciałem go jak najprędzej złapać, ale nie zastałem go w domu. Kiedy wrócił, odczekałem pół godziny i zdecydowałem się przystąpić do akcji. Ciekawe, gdzie był prawie całą noc?

- Doktor, to tylko jedno z ogniw całego łańcucha. Jeżeli go aresztujemy na dłużej, nie zaprowadzi nas do pozostałych podejrzanych. Podobnie jak Anna...

- Jak już do nich dotrze, poprosimy grzecznie, aby nas zawiadomił - zachnął się aspirant.

- W rzeczy samej - usłyszał odpowiedź. - Jego ruchy są monitorowane.

- Lokalizator?

- Dzięki temu wiem, gdzie jest.

- No to ruszajmy! - ożywił się Jan. - Szkoda każdej chwili!

- Na wszystko przyjdzie pora. Co nagle, to po diable. Tym razem osobiście pokieruję akcją. Ty zaś weźmiesz kilka dni urlopu i wyłączysz się ze sprawy.

- Dlaczego? Jesteśmy blisko celu i ja też chcę mieć w tym udział. Należy mi się.

- Weźmiesz kilka dni urlopu i odpoczniesz. Osobiście pokieruję akcją - powtórzył z naciskiem.

- I pewnie muszę się zgodzić?
- Dla dobra sprawy i dla twojego dobra.
- Nie sądzisz, że to nie w porządku?

- Jan, bądź rozsądny i zrób to, o co cię proszę – powiedział łagodnym tonem Wiktor – obiecuję, że będziesz miał swój udział w sukcesie. – Teraz jednakże musisz uzbroić się w cierpliwość. Ponadto doktor w dość specyficzny sposób reaguje na ciebie. Wasze spotkania kończą się dość niefortunnie. Dla ciebie.

- Mogę się ucharakteryzować i będę ostrożny, obiecuję – nie ustępował aspirant, choć już wiedział, że nic nie ugra. Zbyt dobrze znał swojego przełożonego.

- Najlepiej przebierz się za kobietę i udawaj Miss Polonia – uśmiech rozpromienił twarz komisarza, ale jego podwładny nie zareagował.

Jan spodziewał się poważnego napomnienia i konieczności tłumaczenia się, a odbyła się zwykła rozmowa, podczas której nikt nawet nie uniósł głosu. Przysunął do siebie leżącą na środku biurka kartkę papieru i napisał na niej podanie o trzy dni urlopu.

Nie miał innego wyjścia i musiał dostosować się do polecenia szefa. Czekają go trzy dni bez służby, co nie oznaczało, że bez zajęć. Będzie mógł oddać się swojej pasji, jaką jest pisanie. Jego pierwsza książka była nadal w powijakach, ale się tym nie przejmował. Napisał już pięćdziesiąt dwie strony. Podobnie jak Jack London, miał silne postanowienie, że każdego dnia napisze nie mniej niż pięć stron. Trzy dni to kolejne piętnaście, a jak się uprze, to i dwadzieścia stron powieści kryminalnej. On sam, w nieco fantastycznej fabule był tajemniczym detektywem, ratującym z opresji piękną i bogatą właścicielkę firmy kosmetycznej. Zakochany w bizneswoman, aby ochronić jej życie, nie zawahał się zabić. Któż, jak nie człowiek doświadczony, głęboko zaangażowany w sprawy sensacyjne, powinien być autorem najlepszych kryminałów? W fabułę powieści wplecie własne doświadczenia. Zrobi to delikatnie, tak, aby nikt nie nabrał podejrzeń...

Nie wspomniał komisarzowi, że za próbą aresztowania Michała Wiącka stał nadinspektor. Zygmuntowi Krzaklewskiemu, jak zwykle spieszyło się. Wykorzystał swoją władzę. Zignorował polecenie szefa, aby podejrzanego doprowadzić rano. Miało być natychmiast. Rozkazał

Janowi „ruszać w tej chwili i nie dyskutować”. Ponadto, pomimo braku oficjalnego nakazu „przeprowadzić dokładne przeszukanie mieszkania”. Musiał się wykazać sukcesem przed wiceministrem. Urlop przy okazji uchroni Jana przed natarczywością nadinspektora, który na pewno by nie zrozumiał, dlaczego tak dobrze zaplanowana akcja skończyła się fiaskiem. Aspirant nie rozumiał, dlaczego szef stołecznej policji tak bardzo upodobał sobie właśnie jego. Nie chciał nawet o tym myśleć. Ostatecznie, nie wszystko zawsze można przewidzieć i nie wszystko zrozumieć. To ostatnie zdanie musi przenieść na karty swojej powieści.

...

Wiktor nie mógł się opanować aby nie pojechać do Gostynina. Zamiast ścigać Michała Wiącka, odwiedził szpital psychiatryczny. Postąpił irracjonalnie. Nie oparł się na logice, która w jego interpretacji była wyciąganiem wniosków z faktów i danych. Coś go powstrzymywało przed akcją zatrzymania doktora. Gdy zaczynał o tym myśleć, natychmiast w jego głowie występował zamęt, który go unieruchamiał.

Maria chętnie odpowiadała na pytania detektywa. Mężczyzna spodobał się jej. Elegancko ubrany, przystojny, inteligentny. Przypominał jej nieco jednego z aktorów. Nie pamiętała co prawda, konkretnie którego, ale to nie było aż tak istotne.

Siedzieli na ławce przy fontannie, od której czuć było przyjemny chłód. Wznoszące się słońce grzało już dość mocno.

Aktorka wskazała na potężnego osobnika, który, jak zaznaczyła, jest mądry i doświadczony. Marynarz jednakże był na początku w stosunku do Wiktora nieufny. Dopiero, gdy ten się przedstawił, a następnie opowiedział o serii zabójstw, nabrał do komisarza zaufania.

– Ja wiem najwięcej ze wszystkich – powiedział z dumą w głosie. – Staram się kontrolować przebieg ważnych procesów. To żaden wstyd, że podsłuchuję lekarzy. Dzięki temu mogę na czas reagować. W każdej chwili może zdarzyć się coś ważnego.

– Mógłbyś mówić na temat, zamiast się przechwalać – wtrąciła kobieta.

– Opowiem całą historię, ale na własnych warunkach, Mario.

- Tak będzie najlepiej - dodał śledczy. Musiał uzbroić się w cierpliwość i postarać się oddzielić fakty od wyobraźni schizofrenika. W każdym bądź razie, zapowiadała się ciekawa narracja.

Wilk Morski, pełnym emocji głosem opowiedział historię Stefana Zarzyckiego. O tym, że eksperymentował on na sobie samym, że chciał pomagać ludziom i że był wspaniałym człowiekiem. Ze szczegółami przedstawił okoliczności owego pamiętnego dnia, w którym ktoś pozbawił go przytomności metalowym narzędziem, wobec czego nie zdołał pomóc profesorowi. Był przekonany, że Stefan Zarzycki padł ofiarą kogoś, kto dopomógł mu w zejściu z tego świata. Sam by tego nie zrobił. Był zbyt doświadczonym naukowcem i lekarzem, aby przedawkować leki. Poza tym on sam dostał w głowę czymś ciężkim, co świadczy o nieproszonej wizycie kogoś obcego.

Marynarz nie wspomniał ani słowem o żołnierzu, którego uratował i któremu pomógł wydostać się ze szpitala. Akcja zakończona powodzeniem. Policji nie udało się go odnaleźć. Siedzący obok niego policjant, mógłby zająć się również sprawą poszukiwania legionisty i nie daj Boże go odszukać.

Maria nagle zabrała głos:

- My zajmujemy się wieloma sprawami. Na przykład uratowaliśmy pozbawionego pamięci żołnierza.

Marynarz spojrzał na kobietę groźnym wzrokiem i dodał:

- Zajmowaliśmy się nie tylko żołnierzami, ale także marynarzami, poszukiwaczami skarbów, kosmonautami, jak też alpinistami. Ale to są nasze tajemnice i nie będziemy o nich mówić - powiedział z naciskiem.

Maria skinęła głową i już się nie odzywała. Na szczęście policjanta nie zainteresowały inne historie i mężczyźni skupili się na profesorze.

...

Karola Mulaka coraz częściej denerwowała współpraca z niedołączonymi. Transwestyta nagle zaczął mieć własne zdanie. Lisiczka nie zaangażowała się w proces zbyt głęboko i nie była pomocna. Niedźwiadek robił coraz więcej błędów. W jego akcjach pojawiło się dużo chaosu, a marne efekty były denerwujące.

Uspokoił się. Sam był perfekcjonistą i podświadomie od innych wymagał tego samego. Ostatecznie katastrofy jeszcze nie było. Przez jakiś jeszcze czas musiał tolerować niedoskonałości swoich podwładnych. Jeżeli plan A się nie powiedzie, jest jeszcze sporo liter w alfabecie.

Do mieszkania Michała Wiącka oficjalnie wtargnęła policja, a jego właściciel uciekł – odjechał w nieznanym kierunku. Jak najszybciej trzeba odebrać lekarzowi dane. Ma dość na sumieniu i teraz policja sama go wyeliminuje.

Żałował, że nakazał pozbyć się legionisty. Mógł w końcu poczekać, aż żołnierz zakończy wszystkie zlecenia. Tyle tylko, że lista osób do likwidacji była już prawie zakończona. Kolejne zadanie otrzyma Przebieraniec. Po nieudanym pościgu za doktorem wiedział, że transwestyta jest kiepskim kierowcą.

Lisiczka wkrótce przekaze wszystkie konieczne informacje niezależnie od tego, czy będzie chciała czy nie. Zresztą nic jej już nie uratuje – wkrótce stanie się celem transwestyty. A potem on sam, osobiście pozbawi życia Przebierańca. Za dużo wie. Ponadto, zasłużył już na odejście w niebyt. Nie będzie musiał mieć dylematów w jaką ma się ubrać kieckę, jaki zrobić makijaż i jakie założyć kolczyki. Pozostawał jeszcze Niedźwiadek. Doskonale zamaskowany, naiwny młodzieniec, którego kupił. Można kupić moralność, można kupić zasady, etykę... wszystko można kupić... to zależy tylko od ceny. Zapłaci Niedźwiadkowi umówioną sumę, a po tym wyda go w ręce policji. Wobec faktu, że człowiek ten niewiele wiedział i był tylko narzędziem w jego rękach, zrezygnował z jego likwidacji. Niepotrzebne trwonienie środków i energii jest dużym błędem.

Bawiło go nazywanie zleceniobiorców pseudonimami. Lisiczka, Niedźwiadek i Przebieraniec. Tylko ostatni pseudonim pasował do transwestyty. Lisiczka wcale nie była ani chytra, ani drapieżna. Była za to wierna swoim poglądom i zasadom, którymi się kierowała, a on bezwzględnie to wykorzystywał. Niedźwiadek nie był ani łagodnym misiem, ani groźnym, krwiożerczym mięsożercą. W niczym nie przypominał baribala, grizli, czy niedźwiedzia polarnego. Był jakby pluszowy, ale tylko pozornie – jedyny w swoim rodzaju przekupny złoczyńca. Wytrwały w dążeniu do celu, wyrachowany, a jednocześnie miły i sympatyczny, co dawało mu przewagę nad rywalami. O to

właśnie chodziło Karolowi. Nie angażował się zbyt głęboko w żadną pracę, ale z konieczności utrzymania swoich przyzwyczajień, był dobry w trudnych zleceniach. Za określone, niemałe wynagrodzenie, rzecz jasna. Ostatnio, niestety zdarzały mu się wpadki, ale można to jakoś wytłumaczyć. Są sprawy możliwe do załatwienia, ale i takie, które nawet dla eksperta stają się problematyczne. Nie można wymagać cudów.

Każdy z najemników Karola miał inne zadanie do wykonania. Jak dotychczas, wszystko szło dobrze i plany były realizowane terminowo. Od pewnego czasu, niestety, wprost idealna struktura zaczęła się sypać. Na jej powierzchni pojawiły się rysy, a nawet pęknięcia. Z ostatecznymi decyzjami musi jednakże trochę poczekać. Co bolało go najbardziej, to fakt, że dane zdobyte przez niejakiego Michała Wiącka, dziwnym trafem wymknęły mu się z rąk. Znajdzie je, to kwestia kilku dni.

Zdobędzie ostatnią wersję metody pozwalającej na produkcję MN32. Zacznie się nowa era... – rozmarzył się na chwilę, ale szybko powrócił do rzeczywistości.

Zdobył sporo informacji o Annie, którą interesował się teraz szczególnie. Był przekonany, że za możliwość leczenia oraz za pieniądze, które przeznaczył na rozwój wydawnictwa, kupi ją.

Ostatecznie zrezygnował z nabycia akcji od Adama – oferowany pakiet był zbyt mały i nie dawał mu pełnej władzy. Plany uległy modyfikacji, a teraz kolejnym zmianom. Anna zatrzyma całe siedemdziesiąt procent udziałów w Farmleku, aby nikt nie nabrał podejrzeń. Dopiero po uruchomieniu seryjnej produkcji MN32, odkupi od niej udziały i stanie się potentatem. Niebawem uzależni od siebie kolejne społeczeństwa zdegenerowanej Europy. Później także innych kontynentów.

Miał nadzieję, że dzięki niemu, oparta na racjonalnym myśleniu cywilizacja zostanie uratowana. Jak już tego dokona, zrobi coś, czego nikt nie będzie się spodziewał... Spełni swoją własną, ostatnią wolę.

...

Z Gostynina Wiktor przyjechał bezpośrednio do biura Karola Mulaka. Z biznesmenem został umówiony przez jego osobistą asystentkę. Młoda,

szczupła, dość wysoka, zgrabna kobieta zaprowadziła go do pokoju udekorowanego obrazami Jerzego Dudy Gracza. Nieforemne postacie odkrywające duże, otłuszczone brzuchy były nieestetyczne. Ogromna ilość symboliki w dziełach zmarłego w 2004 roku artysty, zmuszała do refleksji. Prace miały swój „szkaradny” styl, ale też swój urok. Mówiły o człowieku, o prawdzie o nim, o naszym wnętrzu, które bywa bolesne. Dzieła metaforyczne, rzeczywiste i nieapetyczne – tak gość określił wiszące na ścianach płótna.

Asystentka biznesmena popatrzyła na ściany znudzonym nieco wzrokiem i wyjaśniła, że część obrazów to oryginały, a część to wierne, namalowane na zamówienie kopie. Zaproponowała kawę, herbatę, bądź zimne napoje. Jej krótka sukienka odsłaniała długie, zgrabne nogi. Wiktor pomyślał, że podobnie jak Magdalena, jest cichą kochanką swojego szefa. Schyliła się, aby ułożyć stojące w dużym wazonie, czerwone róże. Jej wypięte pośladki aż kipiały seksualnością. W każdym razie, tak to zostało odebrane przez mężczyznę. Zmusił się, aby o tym nie myśleć, ale nie mógł oderwać oczu od ponętnych kształtów. Jeszcze tydzień temu pewnie nie zwróciłby na kobietę większej uwagi. Teraz był zadowolony ze swojej reakcji. Czuł się w pełni mężczyzną. Karol Mulak, wchodząc do pokoju, wskazał na swoją asystentkę i zapytał:

– Czy komisarz zamówił już coś do picia?

– Poproszę o kawę. Dużą kawę z ekspresu, bez mleka i cukru.

Biznesmen wskazał detektywowi pokryty skórą fotel. Sam zajął miejsce naprzeciwko gościa, po czym stwierdził:

– Bardzo zależy mi na tym, aby odnaleźć zabójcę Adama. Był moim dobrym znajomym, można powiedzieć, że przyjacielem. Mam jednakże ograniczoną ilość czasu, jaki mogę panu poświęcić. Prosiłbym o konkretne pytania. Mam nadzieję, że będę mógł pomóc.

– Jak długo znał pan Adama?

– Kilka lat. Byłem zainteresowany nabyciem akcji Farmleku i obecnie nasze konsorcjum posiada trzydzieści procent udziałów.

– Zamierza pan przejąć firmę?

– O nie. Kupujemy od kilku do kilkudziesięciu procent udziałów różnych przedsiębiorstw związanych z farmacją i kosmetologią. Szczerze mówiąc nie po to, aby tam inwestować, ale po to, aby wskazać,

że nasze imperium staje się coraz potężniejsze. To daje szansę na wzrost cen akcji. Ot, cała tajemnica.

– Czemu udziały Farmleku były na sprzedaż?

– Podobnie jak inne firmy tej wielkości, aby zainwestować, muszą szukać funduszy. Związanie się z dużym konsorcjum daje sporo różnych możliwości, także większe szanse na niskooprocentowane kredyty bankowe. My nie inicjujemy procesu przejęcia akcji, które chcielibyśmy kupić, nie składamy żadnych propozycji. Kupujemy te, które są wystawione na sprzedaż. Tak też było w tym wypadku.

– W co Adam Malicki zainwestował pieniądze?

– W badania nad nowym lekiem. Osobiście nie znam szczegółów.

Dialog przerwała asystentka, która przyniosła kawę. Jeszcze raz popatrzył na atrakcyjną kobietę, na dłużej zatrzymując wzrok na zgrabnych pośladkach. Karol Mulak uśmiechnął się.

– Ładna kobieta, ale to tylko asystentka. Osobiście oddzielam sprawy prywatne od służbowych. Czasem myślę, że może nawet trochę szkoda.

– Co to za nowy lek? – komisarz wrócił do tematu, mimo uszu puszczając uwagi na temat kobiety.

– Jakiś neuro... coś tam... Nie wiem, nie jestem w temacie, ale ponoć badania są obiecujące.

– Skoro medykament jest obiecujący, to czy będziecie chcieli zwiększyć udziały w Farmleku?

– Nie myślałem o tym. Po śmierci Adama, jego żona Anna jest udziałowcem większościowym.

– Jeżeli zdecyduje się na sprzedaż udziałów?

– Pochylimy się nad sprawą w swoim czasie. Tymczasem nie zamierzam się wtrącać.

– Czy przypuszcza pan, kto mógł zabić Adama?

– Nie mam pojęcia. To pewnie jakiś szaleniak. W dzisiejszych czasach tak dużo jest ludzi, którzy mają źle poukładane w głowie.

– Jak dobrze zna pan Annę?

- Znam ją ze względu na nasz wspólny biznes. Dobrze się nam współpracuje... - Wiktor miał wrażenie, że Karol Mulak jakby chciał jeszcze coś powiedzieć, ale urwał w pół zdania. - Niestety, muszę pana już przeprosić - dodał po chwili biznesmen, uśmiechając się przy tym. - Obowiązki wzywają.

- Ostatnie pytanie. Są poszlaki, że to Anna zabiła swojego męża. Może się pan do tego ustosunkować?

- A po cóż miałyby to robić? To nielogiczne.

- Może z zazdrości o kochankę?

Karol wzruszył ramionami, wstał z fotela i kierując się do drzwi, dodał:

- U Adama Malickiego, nieco ponad roku temu, wykryto nowotwór jąder. Mówiąc krótko, został ich pozbawiony. Wasza teoria jest do niczego.

- Choroba Adama była tajemnicą? - zapytał śledczy, ale już nie uzyskał odpowiedzi. Biznesmen zamknął za sobą drzwi. Po chwili zjawiła się jego asystentka, która uśmiechając się bezustannie, zabrała filiżankę z niedopitą kawą i zaproponowała, że wskaże drogę do wyjścia.

...

Wiktor leżał na plecach wpatrzony w sufit. Prawą ręką obejmował głowę śpiącej Magdaleny. Romans odmienił jego życie. Tydzień temu, gdyby ktokolwiek zasugerował mu bliski kontakt z jakąkolwiek kobietą, wyśmiałyby go. Ale to było w inne erze, w okresie samotnego i nieciekawego życia.

Smartfon rozbłysnął niebieską poświatą. Był wyciszony i o nadchodzącym połączeniu świadczył tylko błyskający ekran. Dzwonił Jan. Czego może chcieć w środku nocy?

Michał Wiącek wraz z towarzyszącymi mu kobietami pojechali do Wilgi, najprawdopodobniej do swojej kryjówki. Sprawdził w Internecie dokładne położenie kurortu, do którego zamierzał pojechać dopiero rano. Nakaz aresztowania całej trójki był gotowy od wczesnego popołudnia, ale komisarz nie zdążył go odebrać. Teraz rozkoszuje się w ramionach pięknej kobiety i nie zamierza z tego szybko rezygnować.

Nie odebrał połączenia. Ostatecznie aspirant był na urlopie i nie powinien mu przeszkadzać. Tym bardziej o tej porze, w której powinien przejeżdżony fastfoodami głośno chrapać.

Ekran zrobił się czarny, ale po kilkunastu sekundach ponownie rozbłysnął fosforyzującym światłem. Ponownie dzwonił Jan. Tym razem nacisnął na ikonę przedstawiającą zieloną słuchawkę.

– Dzwonił do mnie nadinspektor Krzaklewski. Mamy natychmiast stawić w jego biurze. Natychmiast! – krzyknął do telefonu.

– Wiesz, która jest godzina, wkrótce będzie świtać.

– Od pewnego czasu znam się na zegarku – wysapał ze złością.

– Zygmunt cierpi na bezsenność? Jesteś na urlopie, a ja mam randkę – co takiego się stało, że ma to być natychmiast?

– Nie wiem.

– Czemu nie dzwonił do mnie?

– Próbowałem, ale bezskutecznie.

– Byłem bardzo zajęty... będę za godzinę. Rozłączył się.

– Aby dojechać na Puławską, pół godziny ci wystarczy – usłyszał aksamitny głos kobiety, która odkryła swoje ponętne ciało.

– Najbliższe trzydzieści minut należy zatem do nas – dodał po chwili, całując ją namiętnie.

Czułość i oddanie Magdaleny ubezwłasnowolniły zakochanego mężczyznę. Nie sądził, że jeszcze przytrafi mu się coś takiego. Kiedy był blisko tej atrakcyjnej i mądrej kobiety, znikwały troski i problemy. Wszystko stawało się proste i łatwe do osiągnięcia. Ponadto sprawdził się jako kochanek, co dodatkowo dało mu poczucie pewności siebie. Pracę, jak i prowadzoną obecnie, skomplikowaną sprawę, zaczął traktować z dystansem, co mu się dotychczas nigdy nie zdarzyło.

Intuicja w połączeniu ze zdobytymi informacjami podpowiadały mu, że jest już blisko prawdy. Blisko to nie znaczy, że dochodzenie zakończy wkrótce. To może trochę potrwać. Kilka razy jeszcze wyłączy logikę i podda się podświadomym wrażeniom. Każda taka sesja sam na sam ze sobą, to dodanie jednej puzzli do układanki. Nie potrafił przewidywać przyszłości, ani też odtwarzać zdarzeń, z którymi się nie zetknął, miał za to pewien dar, którego nie potrafił nazwać. Pozwalał on na obranie właściwej drogi w śledztwie.

Niejednokrotnie nadinspektor zwracał mu uwagę, że decyzje na temat aresztowań i stawianych zarzutów są przedwcześnie, albo też spóźnione – zależnie od okoliczności. Ostatecznie racja była po jego stronie i podejrzani stawali się oskarżonymi, którym udowodniano winę. W większości przypadków, podczas przesłuchań nie wytrzymywali konfrontacji z dowodami przedstawianymi przez komisarza oraz jego silną osobowością. Czasem sami przyznawali się do popełnionych czynów, choć zdawali sobie sprawę z konsekwencji, jakie im groziły. Przez kilka minut stawali się transparentnie uczciwi, czego później żałowali.

W ostatnich dniach jego dar pozostawał w uśpieniu. W szczególności podczas spotkań z Magdaleną. Tak, jakby go skrycie hipnotyzowała. Bliskość tej kobiety sprawiała, że nagle znajdował się w innym, nieco baśniowym świecie, gdzie było mu dobrze, zbyt dobrze, aby powracać do rzeczywistości.

...

Nadinspektor był naburmuszony. Zły humor połączony z nieplanowaną, nocną aktywnością spowodowały, że mówił podniesionym głosem.

– Jesteście niedojdy. Nie potrafiliście na czas zatrzymać Anny Malickiej, ani Michała Wiącka. Obydwoje są podejrzani o dokonanie morderstwa, a do tego do kręgu podejrzanych dołączyła też przyjaciółka Anny, Judyta. Jeden z was znika na cały dzień i nie ma z nim kontaktu, drugi zaś, jak gdyby nigdy nic idzie na urlop... To skandal.

– Chciałem zauważyć... – próbował powiedzieć Jan, ale Marian Krzaklewski przerwał mu w połowie zdania.

– Za waszą nieudolność, nikt inny, tylko ja zbieram opierdziel. Już nie tylko wiceministra, ale i kilku posłów mam na karku. Wydzwanają do mnie i żądają raportów w wiadomej sprawie. Nękają mnie bezustannie. Oprócz przeprosin i zapewnień, że wkrótce rozwiążemy to śledztwo, nie mam im więcej nic do powiedzenia.

– Mamy pośrednie dowody i szanse na namierzenie podejrzanych – powiedział Wiktor, siląc się na spokój. Zachowanie nadinspektora było

denerwujące i najchętniej wyszedłby bez słowa z jego gabinetu. Wiedział jednakże, że zrobić tego nie może.

– Pośrednie dowody i szanse! – ryknął Marian Krzaklewski. – Potrzebne są twarde dowody! To, co macie, to doba opóźnienia. Przypuszczalnie o tym nie wiecie, że samochód zarejestrowany na Annę Malicką został skradziony. Całe szczęście, że szybko namierzyła go brygada antyterrorystyczna i auto już jest w naszych rękach. Podobno złodzieje odkupili go od kogoś, do złudzenia podobnego do Michała Wiącka, za dwieście złotych. Umowa ustna. To jakaś kpina. Na dodatek głupi pismak opublikował idiotyczny artykuł o tym, jak to policjanci z brygady antyterrorystycznej napadają na bogu ducha winnych mieszkańców jednej z podwarszawskiej miejscowości, biją ich i zabierają im samochód. Same dobre wieści z wczorajszego dnia. Zapewne nie potraficie mi tego wytłumaczyć?!

– Co mamy zrobić? – zapytał komisarz.

– Wsiadacie do nieoznakowanego radiowozu i natychmiast jedziecie do Wilgi. Interesujące nas osoby znajdują się w SPA „Źródełko urody”. Macie mi tu przywieść niejaką Annę Malicką i niejakiego Michała Wiącka. Skutych kajdankami. Bez nich nie pokazujcie mi się na oczy. Judytę możecie zatrzymać sobie. Czy wszystko jasne?

– Tak – odpowiedział Jan.

– Na pewno?

– Tak.

– Jakieś pytania?

– Jedno – rzucił komisarz. – Jak pan się dowiedział, gdzie przebywają zainteresowani?

– Wiceminister mi powiedział.

– Skąd on mógł wiedzieć?

– Informacje są z systemu o nazwie: „Inteligentny System Monitorowania Przestrzeni”, w skrócie ISMP. To współpraca służb monitorowania miast i drogówki. Namierzono samochód doktora. Jedna z kamer odczytała numery rejestracyjne. Reszta to już rola lokalnej policji. Auto stoi na parkingu ośrodka.

– To wcale nie znaczy, że oni tam są.

– Jeśli ich nie ma, to lepiej dajcie na mszę i módlcie się, abym pozostawił was w policji. A teraz, jeśli macie jakieś pytania, sami sobie na nie

odpowiedzie. Żegnam.

...

Leon nie spał. Zastanawiał się nad sytuacją. Biznesmen wynajmował Benito, a ten aranżował wykonanie zadań. Żaden z nich nie miał skrupułów. Najemnicy, po wykonaniu swojej misji, musieli zginąć. Takie zleceniodawca miał zasady, choć był to nadmiar ostrożności. Dotychczas nigdy nie zastanawiał się nad swoim postępowaniem. Podjął się zadania za określoną zapłatę, a dysfunkcja kilku obszarów mózgu sprawiała, że w praktyce funkcjonował jak maszyna. Nie rozróżniał kolorów, nie znalazł w sobie emocji, strachu, radości, litości, czy empatii, nie wiedział, co to moralność. Nie szkoda mu było ofiary, ani jej rodziny.

Zdawał sobie sprawę, że bogaty zleceniodawca nie pozwoli mu przeżyć. Benito już wkrótce przestanie być potrzebny. Zaczeka na ostatnie zadanie i wówczas podejmie ostateczną decyzję. Nie dotyczyła ona odpowiedzi na pytanie „czy”, tylko „kiedy i jak”. Prawdopodobnie najbezpieczniej, a zarazem najłatwiej będzie zabić nieuczciwego zleceniodawcę podczas spotkania, w garażu. Pistolet z tłumikiem, bądź nóż zatopiony w szyję załatwią sprawę, co da mu bardzo duże szanse na opuszczenie miejsca zabójstwa bez zwracania na siebie zbytnej uwagi.

Dlaczego bogaty człowiek osobiście angażuje się w proces zleceń? To nie ma sensu. A może biznesmen żyje w innej rzeczywistości? Co prawda, różni się nieco od pacjentów, których widywał w szpitalu psychiatrycznym, ale z samego zachowania niewiele można wywnioskować. Przykładem może być Wilk Morski, u którego schizofrenia była tak realna, że nie do poznania przez osobę postronną. Innym przykładem jest on sam. Pomimo wyłączenia funkcji części mózgu, myśli logicznie i bez problemów odróżnia prawdę od fikcji. Ma przy tym bardzo dobrze rozwinięty instynkt samozachowawczy i to właśnie ten instynkt jest podstawą jego decyzji.

...

Wilga jest miejscowością typowo turystyczną, zlokalizowaną około sześćdziesięciu kilometrów na południe od Warszawy. Wśród sosnowych lasów położone są setki działek rekreacyjnych. Znajduje się tam także kilka ośrodków wczasowych, wśród których wyróżnia się, założone w roku 2010 Spa „Leśne Źródło”. Właścicielem hotelu jest Ilona Kawka, udziałowic jednego z prywatnych centrów medycznych. Kilka lat temu odkupiła od „Wczasów Pracowniczych” zrujnowany ośrodek, z którego stworzyła bardzo popularne, pełne ciepła i intymności miejsce.

Michał pociągnął potężny łyk whisky. Alkohol sprawił, że po raz pierwszy od kilku dni czuł się odprężony. Sytuacja, w której się znalazł, była nie do pozazdroszczenia, aczkolwiek Anna obiecała mu pomoc w zmianie tożsamości. Uwierzył jej. Dawało to nadzieję na normalność. Już za kilka dni otrzyma inne imię, nazwisko, pesel. Przeprowadzi się na Pomorze. Najlepiej do Gdańska, gdzie rozpocznie nowy rozdział swojego życia

Zapisy na dysku były szczegółowe. Przepis, jak wyprodukować z plechy kropidlaka o dziwnej łacińskiej nazwie lek, który ma szansę zrewolucjonizować leczenie wielu groźnych chorób neurologicznych. Ponadto, pozytywnie wpływający na rozwój umysłu w zakresie zdolności, pamięci, kojarzenia. Tak wynikało z opisu działania medykamentu, sporządzonego przez profesora.

Anna, przez cały czas była przerażona. Śmierć Adama, później prywatnego detektywa, a następnie profesora, nie nastrajały pozytywnie. Brak poczucia bezpieczeństwa i nakładająca się na to dysfunkcja spowodowana brakiem kuracji, doprowadziły do pojawienia się rozstroju nerwowego. Po podaniu niebieskiej substancji, kobieta zasnęła. Kiedy się obudziła, czuła się znacznie lepiej.

Judyta, jak zawsze, funkcjonowała bardzo sprawnie, niczym przysłowiowy robot. Zorganizowała spotkanie, na którym przedstawiła plan działania. Narzuciła im swoją wolę bez słowa sprzeciwu. Projekt był nieco karkołomny, ale jedyny, dający szansę na pozytywne zakończenie tej historii.

Należało dotrzeć do wszystkich, którzy mogli być zainteresowani innowacyjnym lekiem, dlatego postanowiono wystawić firmę na sprzedaż. Znalezienie odpowiedniej agencji, która w dyskretny sposób

będzie szukała potencjalnych nabywców, nie powinno być trudne. Zainteresowani mogli być tylko z branży farmaceutycznej, bo nikt inny nie zdołałby wykorzystać wiedzy na temat specyfiku.

Jedyną znaną im osobą, która mogła być zainteresowana emocjenem mógł być multimilioner, Karol Mulak, choć zdania kobiet w tym zakresie były odmienne. Według Anny, człowiek ten nie mógł być mordercą. To przyjaciel Adama, który kilkakrotnie, zupełnie bezinteresownie udzielał pożyczek, kiedy firma miała poważne problemy z płynnością finansową. Miał mniejszościowy pakiet udziałów Farmleku, a przy tym zupełnie nie interesował się przedsiębiorstwem, ani jego finansami. Nie interesował się również inwestycjami, a nawet pracami prowadzonymi przez Dział Badań i Rozwoju. Ponadto, gdyby chciał, mógłby odkupić od Adama kolejną część udziałów. Z tego, co wiedziała Anna, propozycja została przedstawiona Karolowi, ale on odmówił. Zasugerowała, że to właśnie Karol im pomoże. Jest jedynym znanym jej człowiekiem, mającym duże wpływy, zarówno w świecie biznesu, jak i polityki, i jest osobą, dla której Adam był kimś bliskim. Ostatecznie Judyta zgodziła się ze swoją przyjaciółką. Postanowiły, że jak najszybciej odwiedzą multimilionera.

Usłyszeli pukanie do drzwi pokoju. Judyta bez słowa złapała Annę za rękę. Kobiety prawie, że bezszelestnie wyszły do ogrodu przez drzwi balkonowe, by po chwili zniknąć za krzewami. Michał siedział w fotelu jak sparaliżowany. Nie spodziewał się żadnych gości. Nagle, bez zaproszenia, do pomieszczenia wtargnęło dwóch mężczyzn. Młodszy z nich, mocno zbudowany, łysiejący brunet mierzył do niego z broni.

...

Jan stał w lekkim rozkroku. Lufa pistoletu przystawiona do skroni Michała sprawiła, że doktor przekrzywił głowę, oddychając przy tym płytko i szybko. Aspirant, który robił w jego mieszkaniu przeszukanie i którego uderzył butelką, z pewnością nie będzie miły.

– No i mamy ptaszka – powiedział, lekko sapiąc Jan. – Zguba się odnalazła. Teraz już się nie wyślizgniesz doktorku. Jesteś podejrzany o morderstwa. To nie jakieś małe oszustwo podatkowe, ale czyn przestępczy najwyższej wagi. Nie wyślizgniesz się, powtarzam. Nie

masz alibi. Musielibyśmy uwierzyć w bajkę tak fantastyczną, że tylko kretyn mógłby się na to nabrać. Rozumiesz?

Nie czekając na odpowiedź, kontynuował:

- Michał Wiącek, lekarz medycyny, lat trzydzieści siedem, zamieszkały w Warszawie, pseudonim Miś Yogi, pracujący w klinice kosmetyki estetycznej i nadużywający alkoholu kawaler. Tak cię można scharakteryzować. I kto by pomyślał, że takie niewiniątko jest mordercą.

Michał nie odpowiadał. Wiktor, który pojawił się wraz z aspirantem milczał, zapatrzony gdzieś w dal. Wyglądał, jakby cierpiał. Nagle wyszedł z pokoju, kierując się w stronę toalety. Jan kontynuował swój monolog, odsunawszy broń od skroni doktora.

- Najpierw powiesz, gdzie schowałeś skradzione w szpitalu dane. Następnie wskażesz, gdzie ukryła się Anna Malicka i jej przyjaciółka Judyta. Potem pojedziemy do Warszawy. W przypadku braku współpracy, będę musiał zastosować przymus bezpośredni. A to będzie bolało.

Jan poczuł narastające zmęczenie. Brak snu w połączeniu ze stresem zrobiły swoje. Ponadto był głodny. Po drodze bezskutecznie przekonywał szefa, aby zatrzymać się nawet na którejś ze stacji paliwowych i kupić fastfooda. Usiadł na krześle naprzeciwko lekarza i na chwilę opuścił broń. Ten zaś nalał sobie pół szklanki whisky i duszkiem wypił trunek. Kiedy tylko skończył, złapał za szyjkę butelki i nie myśląc o konsekwencjach, uderzył aspiranta w głowę. Głuchy odgłos był ledwie słyszalny. Dodatkowy, silny cios w żołądek dopełnił dzieła. Pozbawiony przytomności, otyły mężczyzna spadł z krzesła na podłogę, wypuszczając z ręki broń.

Michał nie czekając ani chwili, wybiegł przez taras i skierował się na parking. Kątem oka dostrzegł w oknie drugiego z policjantów celującego do niego z broni. Biegł dalej, nasłuchując odgłosu strzału. Ale ręka z pistoletem powoli opadła i komisarz zniknął w pokoju. Nie zamierzał go zatrzymać? A może ktoś wciągnął policjanta do pokoju i tym samym uratował mu życie? Pewnie nigdy się tego nie dowie.

Przypomniał sobie stare czasy. Wszystko było takie proste, a przyszłość czekała z ogromem przygód i spektakularnych sukcesów. Bieganie i kontemplacja, to dawniejsze ulubione aktywności. Miś Yogi – przezwisko pochodziło od zajęć typu yoga, które będąc studentem

zapamiętałe ćwiczył. Miś, postać wesołka z disnejowskiej kreskówki, tworząca jego popularny na uczelni pseudonim. Niektórzy nazywali go misiem, albo niedźwiadkiem, choć z yogą nic to nie miało wspólnego.

...

Wiktor z politowaniem patrzył na swojego współpracownika. Aspirant przeklinając pod nosem i rozcierając bolące miejsce na środku czaszki, powoli gramolił się z podłogi. Mimo wysiłków, nie zdołał wstać. Usiadł, podpierając się rękami i głośno przy tym sapiąc.

– Powinniśmy natychmiast ruszyć w pościg – wystękał.

– W którą stronę? – pytanie zadane ironicznym tonem nieco wytrąciło aspiranta z równowagi.

– W stronę Warszawy, rzecz jasna – podniesiony głos zupełnie nie pasował do pozycji, jaką mężczyzna zajmował.

– Jeżeli nawet w stronę Warszawy, to jak sądzisz, którą drogą mogli pojechać?

– Najszybszą. Do Garwolina i na trasę lubelską.

– Gdybyś spodziewał się pościgu, wybrałbyś taką właśnie drogę? Ponadto, wąpnię, czy jest ona najszybsza.

– No... nie... chyba nie – odpowiedział zrezygnowany.

– Zapomniałeś, że w samochodzie doktora zamontowałem GPS...

– Nie myślę jeszcze logicznie. Boli mnie głowa.

– Wezwę pogotowie.

– Nie trzeba. Mam tylko guza. Jeśli trafię do szpitala, to zatrzymają mnie tam na kilka dni, zrobią dziesiątki badań. I tak z tego nic nie będzie wynikać. Tylko stracę czas.

– Jak dojdiesz do siebie, ruszamy.

– Dorwę tego doktora – zaciętrzewił się nagle Jan. – To już drugi raz dostałem od niego butelką w łeb. Niech tylko wpadnie w moje ręce.

– Mam nadzieję, że to się wkrótce stanie.

– Dorwę skurwiela i dam mu wycisk.

– Nie wąpnię. Skoro lepiej się już czujesz, zbieraj się. Czas na nas.

– Muszę jeszcze chwilę odpocząć – odpowiedział Jan, rozcierając bolące miejsce na głowie. Próbował wstać, ale bez skutku.

Wiktor spojrzął na ekran smartfona. Lokalizator zamontowany w starym saabie wskazywał kierunek, w którym obiekt się poruszał – jechał drogą na północ. Za jakiś czas skręci w kierunku Góry Kalwarii, albo też będzie kontynuował wycieczkę w stronę Otwocka. Pościg miałby szansę powodzenia, wystarczy wykonać jeden telefon. Ale tego nie zrobił. Miał inne plany wobec podejrzanego. Michał Wiącek zaprowadzi go do człowieka, który interesował go bardziej niż doktor.

Po powrocie od nadinspektora, nie od razu wyruszyli do Wilgi. Zdecydowali się poczekać do rana. Magdalena spała obok niego. Jej spokojny, równomierny oddech działał uspokajająco. On, patrząc na piękną kobietę, przez cały czas analizował sytuację. Wiedział, że jest o włos od celu. W końcu pojawiła się ta forma intuicji, która nigdy go nie myliła. Czekał na to niecierpliwie. Schwytywanie zabójcy, bądź zabójców Adama, przebranego za księdza detektywa, profesora i transwestyty nie było aż tak ważne, jak odkrycie prawdy i znalezienie motywów. Dokonane zbrodnie były tylko pokłosiem całej sprawy. Z każdą godziną coraz bardziej pociągało go odkrycie tego, co było warte każdej fatygi. Cóż z tego, że nie był kryształowo czysty. Miał romans z kobietą, która także w jakimś stopniu była w sprawę wplątana. Drobne wykroczenia są nieistotne wobec konieczności rozwikłania łamigłówek.

Wiktor wspominał czasy studenckie. Psychologia wygrała z medycyną i biologią. Była ciekawsza. Mierzyły go dodatkowe przedmioty, które trzeba było zaliczyć, a które wydawały mu się mało ciekawe. Może poza statystyką matematyczną i filozofią. Te były interesujące. Ostatecznie po pierwszym roku przeniósł się do szkoły policyjnej. Dopiero studia na kryminalistyce spełniły oczekiwania młodego mężczyzny.

W niedzielę, wiele godzin potrafił spędzić w parku i obserwować ludzi. Każdy człowiek w swoim działaniu ma cel. Jest tego bardziej lub mniej świadomy. Kobieta siedząca na sąsiedniej ławce robi na drutach sweterek. Mały rozmiar świadczy o tym, że ubranko przeznaczone jest dla dziecka. Babcia ofiaruje prześliczny sweterek i otrzyma swoją nagrodę. Zachwyty córki, bądź syna sprawi, że przez moment poczuje się dowartościowana i szczęśliwa. Mężczyzna w średnim wieku spaceruje zwirową alejką i o czymś rozmyśla. Może są to wspomnienia, może ma jakieś troski, a może planuje najbliższą przyszłość. Matka bawi się z

dziećmi, starszy, elegancko ubrany jegomość uśmiecha się do wszystkich wokół. Stara się być sympatyczny, ciekawe, czy taki w rzeczywistości jest, czy to tylko gra – to zapewne ucieczka przed samotnością. Zaczepia starszą kobietę, zdejmuje kapelusz, kłania się i rozpoczyna rozmowę. Po to właśnie przyszedł do parku, by zostać zauważonym.

Nie ma człowieka, który w oparciu o wiedzę psychologiczną byłby normalny. Ktoś taki nie istnieje. Występowanie każdej cechy w społeczeństwie obrazuje Rozkład Normalny. Pierwsza grupa znajdująca się w granicach plus/minus jednego odchylenia standardowego od średniej, reprezentuje nie wyróżniających się przeciętniaków. Kolejna grupa – dwa odchylenia od średniej, zasadniczo też – są może nieco bardziej ekstrawaganccy, w trzeciej, gdzie są trzy odchylenia można już znaleźć wyróżniające się osobowości. Ale są też osoby, których cechy mieszczą się w czterech, pięciu, czy dziesięciu odchyleniach od średniej. Wyjątki. To dobry materiał na świętego, geniusza, wybitnego artystę, bądź bezwzględного mordercę. Mały ułamek procenta każdego społeczeństwa to patologiczne hieny, które nie cofną się przed niczym.

Wiktor często zastanawiał się, dlaczego ludzie dopuszczają się wyrafinowanych morderstw. Po literaturze opracowań kryminalistycznych, ale też tych typowo psychologicznych doszedł do wniosku, że albo mają to w genach, albo są uwarunkowani przez środowisko, które kształtowały ich byt. Morderca o patologicznym umyśle nie zdaje sobie sprawy z moralności i z zimną krwią pozbawia innych życia, aby odebrać nagrodę – satysfakcję.

Morderstwa popełniają też osoby nie odbiegające od średniej, nazywane „normalnymi”. Ale tu istotną rolę odgrywają silne emocjonalne przeżycia.

Zaczął zastanawiać się, co było przyczyną tych wszystkich zabójstw. Ginie nie mający wrogów biznesmen, udający księdza detektyw, żegna się z tym światem wybitny naukowiec. Komisarz nabrał pewności, że wszystkie te zabójstwa dotyczą tej samej sprawy. Obraz całości nadal jeszcze jest mętny.

Nagle zobaczył drogę, która może sprawić, że ostrość widzenia poprawi się. Musi teraz zrobić dokładną analizę zachowania się wszystkich osób mogących być w sprawę zaangażowanych: Anny, jej przyjaciółki, doktora Michała, Magdaleny, Karola Mulaka, ale także

swoich współpracowników. Myśleć o nich bezustannie. Musi zobaczyć odchylenia od średniej, coś, co naprowadzi go na trop.

Opuścił wciąż dochodzącego do siebie Jana i udał się w kierunku parkingu. Wsiadł do samochodu i uruchomił silnik. Wahał się przez chwilę, ale ostatecznie ruszył, pozostawiając w luksusowym Spa swojego współpracownika.

...

Siedzenie na ławce było przyjemne. Przypominał sobie wspólne spotkania z Marią i Marynarzem. Niekończące się opowieści o teatrze i o morskich wyprawach. On nic nie mówił, niczego ze swojej przeszłości nie pamiętał. Słuchał i wyobrażał sobie scenę, na której aktorka odgrywa dramatyczne akty. Utożsamia się z bohaterką sztuki, nieszczęśliwie zakochaną, młodą i piękną kobietą. Po kilku minutach był już na wzburzonych falach morza wschodniochińskiego i walczył ze sztormem. Woda zalewała ładownie, co groziło zatonięciem statku. Czuł się jak uczestnik przygody, jak bohater.

Słodkawy zapach kwitnącego jaśminu był przyjemny. Na przełomie maja i czerwca, Wilk Morski miał to na co dzień, gdy ukryty w ogromnym krzewie podsłuchiwał lekarzy. Leon siedział w bezruchu i myślał o sobie. Strzępy wspomnień z Afryki nie układały się w żadną logiczną całość. Pamiętał wypadek, jakąś arenę, drapieżnika o płowej sierści, utratę przytomności. Nic ponadto. Żadnych szczegółów. Po raz kolejny w okresie ostatniego tygodnia rozważał aspekty moralne swojego postępowania. Popatrzył na spacerujących ludzi. Oni byli inni. Nie zabijali się wzajemnie, nie przyjmowali zleceń od transwestyty i nie żyli bez żadnych marzeń i pragnień. Byli zdrowi. W przeciwieństwie do niego.

Dlaczego stał się najemnym zabójcą? Dlaczego nie zdawał sobie sprawy z tego, co robi? Nie oceniał swoich czynów w kategorii zła. Nie miał żadnych zasad moralnych, czy też zostały one uśpione pod płaszczykiem amnezji? Tak powiedział Marynarz, ale czy miał rację?

Gdyby zmierzył się z przeszłością, czy dałby sobie radę czy też zwariowałby? Istniała szansa, że zaczęłby czuć i funkcjonować, tak jak

inni ludzie. Może nawet zdołałby widzieć kolory? Jest na to sposób. To ten nowy lek, od którego ostatecznie został uchroniony. Pamiętał przekazane przez Wilka Morskiego informacje na temat niebieskiego preparatu. Otrzymał kilka dawek, po których była poprawa. Lek działał, ale kuracja okazała się być niewystarczająca. Już nie chciał być tym, kim jest teraz. Chciał więcej. Tylko nie wiedział, co powinien zrobić, aby zdobyć substancję, która wróci mu pamięć. Jeszcze nie wiedział...

...

Nie i jeszcze raz nie! Nie ugnie się pod presją emocji. Nic nie powstrzyma dalszej części akcji. Nie będzie odkładał tego na potem. Skąd się wzięły nagle wyrzuty sumienia? Czy wynajmowanie ludzi tak się właśnie kończy? Czy wszyscy najemnicy to działający bez wyobraźni prostacy? Ze względu na brak efektów, ponownie musi zmodyfikować plany. Alfabet, co prawda ma dużo liter, ale zmian w swoich, wprowadzonych w życie akcjach bardzo nie lubił.

Po tym, jak Przebieraniec wykona polecenie i on go wyeliminuje, Ziemia odetchnie z ulgą – kolejny prostak i jego bezmyślność staną się historią. Niedźwiadek, kiedy tylko skończy swoje zadanie, także znajdzie się po drugiej stronie. Już nie za kratami, jak planował poprzednio, ale na cmentarzu. Spolegliwy głupiec. To, że spolegliwy to dobrze, ale że ograniczony, to źle. Nie dość, że robi kardynalne błędy, to nie uczy się na nich, co gorsza, inni mogą się zainteresować jego działaniami, co stanowi ryzyko dla niego samego i jego zamierzeń.

Lisiczka, jej był najbardziej pewien. Lojalna, oddana, pewna siebie. Ona także sprawiła mu zawód. Tolerował jej ekscentryczne zachowanie, jej brak subordynacji, ale to nigdy nie wpływało na sekretny proces, w którym uczestniczyła. Wyznaczał jej cele, a ona je realizowała we właściwy dla siebie sposób. Szanował jej wszystkie wybory, wszystkie, oprócz ostatniego. Tego nie powinna była robić. Nawet, jeżeli pragnienia przesłoniły jej rozum. Z nią postąpi podobnie, jak z pozostałymi podwładnymi i nic go przed tym nie powstrzyma. Nawet to, że jest jego siostrą. Nie uniknie kary.

Każde zagrożenie musi być zminimalizowane. Dla niego projekt jest święty i nawet on sam, gdyby stał się zagrożeniem dla jego realizacji, powinien być wyeliminowany. Coraz częściej pojawiała się myśl, że jak

już poukłada wszystkie puzzle i idea stanie się rzeczywistością, nie będzie czekał na swoją starość, tylko odejdzie w chwale. Tak właśnie zaplanował swoją ostatnią zbrodnię. Zbrodnię na samym sobie.

...

Leon wnikliwie patrzył na zleceniodawcę. Zapadnięte oczy, matowa cera, zmęczony wyraz twarzy.

Od kilku dni w umyśle dawnego legionisty zaczęły zachodzić duże zmiany, z czego zaczął zdawać sobie sprawę. Porównanie siebie do innych ludzi, jednoznacznie wskazywało, że jest odmieńcem. Starał się zrozumieć innych. Bacznie ich obserwował i próbował odgadnąć ich myśli.

Ostatniej nocy doszedł do wniosku, że postępuje jak bezduszny automat, bezkrytycznie wykonujący polecenia robot. Za pieniądze był gotów zabić drugiego człowieka. Bez wahania, bez zastanawiania się nad moralnym wymiarem postępu. Poczł narastający lęk. Po raz pierwszy, od kiedy tylko sięgał pamięcią, zaczął się wstydzć i pojawiły się wyrzuty sumienia. Siedział w rogu pokoju i trzął się ze strachu. Uczucie przerażającego lęku opanowało go całkowicie. Nie wiedział tylko dlaczego. Po ponad trzech godzinach letargu ocknął się z odrętwienia. Ogarnęło go ogromne, zniewalające zmęczenie i zasnął kamiennym snem. Rano obudził się dość późno. Czuł się jak nowo narodzony. Po dokładnym przeanalizowaniu swojego dotychczasowego postępowania, doszedł do jedyne go słusznego wniosku – musi szukać metody, aby odróżnić dobro od zła, fałsz od prawdy. Musi znaleźć sens trwania na tym świecie. Przed tym jednak jest zobowiązany do wyrównania rachunków z człowiekiem, który wykorzystując go do swoich celów, kazał mu zabić. Zobowiązanie, które dał sam sobie, traktował jako rozkaz. Po załatwieniu tej sprawy, po wyeliminowaniu niegodziwca, rozpocznie się nowa era w jego życiu.

Po kilku godzinach poranne rozmyślania utraciły silny, emocjonalny wydźwięk. Częściowo powrócił do dawnej formy bezdusznego człowieka – cyborga.

– Łatwo ją rozpoznasz – biznesmen pokazał zdjęcie kobiety. Jest ruda, ładna, średniego wzrostu. Upozorujesz napad rabunkowy w jej domu. Chcę, żeby się bała. Żeby poczuła, że zapłata za zdradę jest tylko jedna.

– Jak mam to zrobić? – zapytał Leon spokojnym głosem, delikatnie poprawiając perukę, która zsunęła mu się na tył głowy.

– Nożem.

– Dlaczego mam ją zabić? – wyraźne zdziwienie w głosie najemnego mordercy zupełnie nie pasowało do profesji, którą wykonywał.

Biznesmen zaniemówił na chwilę. Szybko doszedł do siebie:

– To pytanie jest nie na miejscu.

– Mam słabość do kobiet. Jak wiesz, utożsamiam się z nimi. Roszczę sobie prawo do odmówienia wykonania zadania. Mam nadzieję, że mnie rozumiesz.

– OK, wyjaśnię przyczynę tej decyzji – odpowiedział mimo woli, uśmiechając się. – Magdalena mnie zdradziła. To moja siostra. Zamiast współpracować w słusznej sprawie, wdała się w romans z policjantem. Przestała wykonywać polecenia. Hormony przesłoniły jej realny świat. Jak tak dalej pójdzie, to opowie policji wszystko, co wie. Stanowi zagrożenie dla wielu osób. Rozumiesz? I jeszcze jedno – przyniesiesz mi jej smartfon – to prezent ode mnie. Wycofuję go.

Leon skinął głową. Potem zastanowi się, co dalej...

Zaplanował zabicie Karola podczas tego spotkania. Jeden celny cios nożem i po sprawie. To lepsze niż pistolet z tłumikiem. Nie ma obawy ewentualnego rykoszetu. Na ogromnym parkingu Galerii Mokotów światła były przytłumione i nikt nie powinien zwrócić na nich uwagi.

Zawahał się przez chwilę, po czym wyjął nóż, jakim posługują się komandosi i zbliżył ostrze do szyi mężczyzny. Multimilioner wyobraził sobie, co poczuje jego zdradziecka siostra. Przez sekundę napawał się rozkosznym uczuciem.

...

Psychodeliczne działanie ayahausca powoli ustępowało i Karol Mulak wracał do rzeczywistości. „Liana duszy” pochodząca wprost z dżungli Ameryki Południowej dawała mu to, czego potrzebował. Duchowe objawienia pomagały znaleźć cel w życiu. Poczucie nieskalanej chciwością, czystej miłości i mądrości utwierdzały biznesmena w przekonaniu, że droga, którą obrał, jest prawdziwa. Szaman przyjeżdżał do Polski raz na dwa miesiące. Urządzali wówczas kilkudniowe sesje,

które oczyszczają umysł i ciało. Dawały nową moc do działania. Kolejna wizyta zaplanowana była za cztery tygodnie. Na szczęście miał jeszcze spory zapas narkotyku.

Niebieski makrolid, odkrycie profesora Mariana Zarzyckiego, działał inaczej. Zmiany, które powstawały w mózgu były trwałe. W miarę stosowania środka, człowiek powoli stawał się jego niewolnikiem, ale nie ze względu na narkotyczne uzależnienie, ale ze względu na stan oczyszczenia. Wszyscy, którzy zostaną poddani kilkukrotnemu działaniu leku, z własnej woli zapragną do niego wrócić. Będzie łatwo narzucić im nową moralność, etykę, zasady postępowania.

Jeszcze w drugiej połowie dwudziestego wieku, w Europie, dużą rolę w wyznawanych poglądach odgrywały tradycje. Były w dużej mierze stabilne, zrozumiałe, wpisane w standardy postępowania. Obecnie w wielu rejonach świata poglądy powstają w wyniku bezustannego natłoku informacji pochodzących z mediów, w których doniosłą rolę grają reklamy. Te zaś, działając zarówno na świadomość, jak i podświadomość, poprzez ciągłe powtarzanie tych samych treści powodują zmiany w postrzeganiu rzeczywistości. W wielu przypadkach człowiek zaczyna odbierać otaczający świat opacznie, nienaturalnie, gdzie rzeczywistość miesza się z fikcją.

Całe rzesze ludzi uzależnia się od usług i rzeczy, które w rzeczywistości nie stanowią pierwszej potrzeby – niekiedy wręcz są zbędne. Setki różnorodnych gadżetów zjadają rodzinne budżety, a to, co naprawdę istotne, pozostaje w zakupowym cieniu. Otumaniony tysiącami informacji człowiek wybiera smartfon przed dobrymi produktami spożywczymi i ofertę zawierającą kilkadziesiąt nic nie wartych programów telewizyjnych przed książką. Dość już tego. Pobudka nastąpi wkrótce.

A zatem to, co zrobi, nie będzie brutalną ingerencją w społeczny ład. Zmieni tylko przyzwyczajenia i tak już zniewolonych osobników rodzaju ludzkiego.

Jego najskrytsze marzenie wkrótce się spełni. Powstanie jednorodne społeczeństwo szczęśliwych ludzi, bez zazdrości i nienawiści. Skończą się wojny i przestępstwa. Wielonarodowe społeczności stworzą zupełnie nowy, lepszy świat. Marzenie, które dodawało mu sił,

powracało cyklicznie i zawsze wywoływało radość. Lubił do niego wracać.

Na początku tej bezkrwawej rewolucji będzie on, Karol Mulak ze swoją ideą i lekiem dobrym na wszystko. A później odpuści, wycofa się. Projekt zbliżał się ku końcowi. Człowiek, będący w posiadaniu dysku z cennymi informacjami, przybędzie za około dwadzieścia minut. Będzie jego honorowym gościem.

Gośćmi będą również Anna i jej przyjaciółka Judyta, które także zbliżały się do Konstancina. Także honorowymi. Gdyby nie fakt, że był homoseksualistą, zaproponowałby Annie małżeństwo. Problem w tym, że kobiety go w ogóle nie pociągały.

Czasem zastanawiał się, czy przyczyną jego płciowej odmierności nie są traumatyczne przeżycia z dzieciństwa. Pewnego wieczora wuj Hipolit, kompletnie pijany, wślizgnął się do jego łóżka. Karol nie bronił się. Pozwolił na zbliżenie. Czuł swoiste podniecenie, które podobało mu się. Po latach, kiedy wydał na Hipolita wyrok, jedną z przyczyn było właśnie jego pierwsze, homoseksualne przeżycie. To nie była zemsta. Zapragnął, aby było ono tylko i wyłącznie jego. Żeby mógł wracać do niego pamięcią, jako do czegoś prywatnego. Wuj do tego nie był potrzebny. Był co prawda przyczyną, ale jednocześnie, ze względu na starzenie się, stał się balastem. Wypaczał wspomnienia.

Nie miał obecnie żadnego kochanka. Kiedyś tak, nawet kilku, ale żaden z nich nie był nawet bliski ideału. Zawsze czuł, że potrzebuje czegoś więcej. Seks był zbyt rutynowy, nie dający tej satysfakcji, której oczekiwał. Z czasem doznania fizyczne zostały zastąpione chęcią osiągnięcia stanu, w którym będzie przeżywał psychiczne spełnienie, jakże różne od prymitywnych, fizycznych przyjemności. Ta myśl podniecała go bardziej.

Spojrzał na ekran. Przed bramą zatrzymał się Mini Cooper z dwiema kobietami w środku. Mężczyzna powinien dojechać za niecały kwadrans.

...

Znajdująca się kilkanaście kilometrów za Konstancinem rezydencja Karola Mulaka położona była na niewielkim wzniesieniu o powierzchni

ponad pięciu hektarów. Jej granice obsadzone zostały wysokimi na ponad cztery metry tujami, skutecznie chroniącymi przez ciekawskimi. Wiktor zatrzymał się przed dużą bramą, wykonaną z metalowych prętów. Tu urywał się ślad wyznaczonej przez lokalizator drogi.

Nagle brama rozchyliła się. Syntetyczny, męski głos zaprosił go do środka, jednocześnie informując o wyznaczonym miejscu do zaparkowania samochodu gościa. Parking oznaczony symbolem A05 znajdował się w pobliżu wysokich na trzy metry drzwi wejściowych.

Dom był bardzo duży, o owalnym, nowoczesnym kształcie. Trzy kondygnacje, każda o powierzchni dwóch tysięcy metrów kwadratowych. Żadnych wzorców z przeszłości, stylu tak popularnego u budujących swoje posiadłości nowobogackich.

Zaparkował samochód i podszedł do drzwi. Otworzyły się automatycznie. Wszedł do środka. W obszernym holu, przy solidnym, dębowym stole siedział właściciel posesji. Na widok gościa wstał i ruszył mu naprzeciw. Komisarz z uśmiechem podał rękę gospodarzowi.

– Wiktor Trak we własnej osobie – powiedział biznesmen ciepłym, cichym głosem. – Witam znakomitego gościa.

– Zostałem wpuszczony bez zaproszenia?

– Umówmy się, że tak uznała Sztuczna Inteligencja – wyjaśnił. – Pomaga mi w interesach, podsuwa alternatywne rozwiązania biznesowe, obsługuje firmę, ale także dom, w tym system ochrony i zabezpieczeń. Kiedy podjechał pan pod bramę, system rozpoznawania skojarzył zeskanowaną twarz z Wiktorem Trakiem, komisarzem policji z Wydziału Kryminalnego i tak dalej... Internet, a właściwie Internety, tam są dane portali społecznościowych, elektroniczne kopie gazet i wiele innych informacji. Wystarczy, że czyjś obraz pojawi się raz w Internetach, a mój system znajdzie go wśród miliardów innych i dopasuje do osiągalnych w sieci informacji, i proszę mi uwierzyć na słowo, że trwa to ułamek sekundy.

– Imponujące.

– Dość kosztowne i równie skuteczne.

– Przydałoby się w policji.

– Macie podobny system, tyle tylko, że nieco mniej zaawansowany.

– Powiedziałbym, raczej dość prymitywny.

– Ale dzięki temu, potrzebni są jeszcze tacy zdolni, zaangażowani i skuteczni ludzie, jak pan.

– Nie dorównuję pańskiej energii, nawet w jednej setnej. Stworzenie biznesowego imperium, kiedy zaczyna się od zera, to jest dopiero prawdziwa skuteczność.

– Zebrał pan sporo informacji.

– Lubię być przygotowany. Jak pan wspomniał, informacje można znaleźć w Internecie. Jest pan tam opisany dość szczegółowo.

– Myślę, że mogę pomóc w sprawie, w której pan do mnie przychodzi.

– Skąd ta pewność? – zapytał Wiktor z nieukrywaną ciekawością w głosie. – Czyżby owa Sztuczna Inteligencja?

– Nie – roześmiał się serdecznie. – To dane w oparciu o zebrane informacje i moja, jakże uboga inteligencja. Aczkolwiek skuteczna.

– Proszę mówić.

– Bez pośpiechu. Najpierw zajmiemy się dobrym winem i małą przekąską. W tym czasie wszystko omówimy.

– Interesuje mnie kierowca starego Saba, pojazdu zaparkowanego obok mojego samochodu.

– Stąd nikt się nie wydostanie bez mojej wiedzy. Właściciel saaba także. Daję słowo.

– On tu jest?

– Na mój teren nawet mysz się nie wślizgnie, ani z niego nie wyjdzie, bez mojej zgody. Tu nawet nie ma łączności telefonów komórkowych, nie docierają też sygnały z satelitów. Zapewne jechał pan drogą wyznaczoną przez lokalizator. Łatwo zauważyć, że wyznaczona przez GPS trasa urywa się przy mojej bramie. Ale najpierw poczęstunek. Mamy dość czasu i sporo do omówienia. Dużo więcej, niż przypadek doktora zajmującego się usuwaniem zmarszczek.

...

Leon plądrował mieszkanie położone na piątym piętrze przy Alei Komisji Edukacji Narodowej. Zgodnie z otrzymaną dyspozycją, symulował rabunek.

Na środek salonu wyrzucał książki, pościel, obrusy, ubrania. Wszystko na jedną, niekształtną stertę. Robił to powoli, metodycznie,

bez zbędnego hałasu.

Magdalena, przymocowana do bujanego fotela taśmą klejącą, była nad wyraz spokojna. Obserwowała mężczyznę z pewnym zaciekawieniem. Domyślała się, kto go przysłał. Nie wiedziała tylko, po co. Napastnik nie zadawał żadnych pytań. Przedstawił się jako elektryk sprawdzający stan bezpieczników. Pokazał nawet wiszącą na jego szyi legitymację ze zdjęciem. Identyfikator wyglądał na autentyczny. Nie nabrała podejrzeń i wpuściła go do środka. Na przyszłość powinna być bardziej ostrożna. Na przyszłość, jeśli w ogóle czeka ją jeszcze jakaś przyszłość...

Leon podszedł do kobiety i sam nie wiedząc dlaczego, odkleił taśmę z jej ust. Nie wydobyła z siebie żadnego dźwięku. Powinna krzyknąć „ratunku”, albo „pożar”, albo cokolwiek innego, choćby wyzwąć napastnika od najgorszych. Ona jednakże milczała. Patrzyła prosto w oczy napastnika, jakby chciała go zahipnotyzować.

– Dlaczego nie krzyczysz? – zapytał nieco zdziwionym głosem.

– Chcę się dowiedzieć, kto cię przysłał i dlaczego. Jeśli zacznę krzyczeć, ponownie mnie zakneblujesz i nie dowiem się niczego.

– Mam ci powiedzieć, kto jest zleceniodawcą? – rzucił kpiąco.

– Przyszedłeś mnie zabić?

– Wykonać zlecenie, za które mi nieźle zapłacono.

– Co czujesz, gdy zabijasz człowieka?

Dreszcze objęły całe plecy Leona. Poczuł się źle. Jakby rzeczywiście go zahipnotyzowała. To samo pytanie zostało zadane przez Benito jakiś czas temu. Wtedy nie czuł nic. A dziś? Co będzie czuł, jeśli pozbawi ją życia? Może ona nie zasługuje na śmierć? Och, gdyby tu był Marynarz. On by mu udzielił poprawnej odpowiedzi. Zaraz dołożyłby historię z morza, o mgle, wypadku i o potworach, z którymi walczył. Nie ważne, czy to prawda, czy nie. Te demony, które sam w sobie wyhodował, pojawiały się w jego wyobraźni i były złe. Wilk Morski zmierzył się z nimi i ostatecznie zwyciężył.

– Nie wiem, co czuję, pozbawiając drugiego człowieka życia – odpowiedział marszcząc czoło. – To zbyt trudne pytanie.

– Czemu w ogóle ze mną rozmawiasz?

– Nie wiem. To też zbyt trudne pytanie. Powinienem wykonać zadanie, zanim moje wątpliwości się pogłębią.

- Powiedz mi, kto cię przysłał? Mój brat, Karol? Ile ci zapłacił za zamordowanie własnej siostry?

Leon milczał. Patrzył w spokojne oczy kobiety. Dostrzegł w nich zieleń połączoną z nutą brązu. Spojrzał na gęste, rozpuszczone włosy. Kolor podobny do kasztanów z poblaskiem ciemnej miedzi. Były piękne. Zarówno oczy, jak i włosy kobiety mają kolory! I potrafił je nazwać! Przestały być szare... Rozejrzał się po pokoju. Nic już nie było jak dotąd. Jego mózg odtworzył ukrytą umiejętność. Przestał być daltonistą.

- Karol Mulak jest złym człowiekiem - powiedział zdziwiony konkluzją, do której doszedł. - Mam jeszcze jedno zlecenie. Twój brat... mam z nim do załatwienia jedną bardzo ważną sprawę. Nie pozostanie bezkarny.

- Czemu zatem jesteś na jego usługach?

- Część mojego mózgu nie pracuje. Nie rozróżniam dobra od zła. Nie rozróżniałem też kolorów. Jest nieco lepiej, ale... Wiesz, jestem jak zaprogramowana maszyna i nie ma od tego ucieczki.

Leon zdawał sobie sprawę, że gdy będzie zwlekał, w miarę upływu czasu wykonanie zadania stanie się coraz trudniejsze. Zakrył usta Magdaleny i mocno chwycił rękojeść noża. W oczach kobiety nie było strachu - ujrzał w nich ogromne zdziwienie.

...

Karol rozparty w fotelu, sącząc Lagavuin i od czasu do czasu wypuszczając kłęb dymu z kubańskiego cygara, zaczął opowiadać.

Pokrótce powtórzył to, co Wiktor już usłyszał podczas poprzedniej rozmowy. Tym razem treść wypowiedzi miała nieco inne zabarwienie dotyczące zaangażowanie biznesmena w biznes Farmleku.

Polubili się z Adamem już przy pierwszym spotkaniu. Szukał możliwości inwestowania, zaś Farmlek idealnie nadawał się do lokowania środków. Początkowo nie miał zamiaru pozyskiwać więcej niż kilkanaście procent udziałów firmy. Dowiedział się o pracach nad nowym lekiem i szybko zorientował się, że firma wkrótce zacznie rozwijać się w błyskawicznym tempie. Wówczas zmienił zdanie i stał się posiadaczem trzydziestu procent akcji.

- Adam skłaniał się do odsprzedania następnej części udziałów. Kolejnych kilka procent. Na przeszkodzie do transakcji stanęła, dotychczas ugodowa, jego żona Anna - wyjaśnił Karol. Wpadł wówczas na pomysł, aby pozbyć się swojej małżonki. W jego ocenie, Anna stała się przeszkodą nie do pokonania. Aby zrealizować swój plan, opracował metodę odsunięcia kobiety od władzy.

- Chciał ją zabić? - zapytał komisarz.

- Nie. Zdecydował się na wprowadzenie w życie karkołomnego nieco scenariusza. Upozorował próbę zabójstwa samego siebie. Wynajął kogoś, kto oddał dwa strzały w jego tułów, chroniony wzmocnioną kamizelką kuloodporną. Broń kalibru dziewięć milimetrów - to dawało gwarancję, że kule nie dotrą do ciała. Pistolet z odciskami palców i włosem Anny w papierowej torbie, wrzucony do pobliskiego kosza, miał naprowadzić policję na jedyny właściwy trop. Niestety, był jeszcze ktoś, kto wpakował mu kulę w czaszkę. W ten sposób cały, misterny plan wziął w łeb.

- Powinno to być zgłoszone na policję - zauważył Wiktor.

- Plan Adama traktowałem jako nierealną mrzonkę. Sądziłem, że jakoś dogadamy się Anną. Zacząłem angażować się w projekt. Dla mnie także stał się on intelektualnym wyzwaniem, ale nie za wszelką cenę. Nie za cenę czyjegoś życia, czy fałszywego oskarżenia. Owszem, byłem gotowy wykupić większość akcji, ale tylko i wyłącznie w uczciwy, transparentny sposób. Uzbroiłem się w cierpliwość.

- Adam swój plan jednak wprowadził w życie.

- O realizacji tego szalonego projektu dowiedziałem się na kilka minut przed rozpoczęciem tej nieszczęsnej akcji. Adam zadzwonił do mnie i poprosił o ewentualną pomoc.

- Pana?

- Wie pan, co to jest lobbing? To taka udawana przyjaźń z politykami, aby mieć wpływ na ich absurdalne pomysły dotyczące biznesu i gospodarki. Znam wielu polityków, w tym kilku z ministerstwa sprawiedliwości... W każdym razie, kiedy Adam został zamordowany, ja nie miałem już nic do zrobienia. Pozostało mi czekanie. Nie trudno sobie wyobrazić, co by się działo, jeżeli zgłosiłbym się z tym na policję. Nie chcę nikogo obrażać, ale nieporadność niektórych służb najczęściej szkodzi biznesowi. Nadmienię, że nasza obecna rozmowa jest prywatna

i poufna. To warunkuje przekazanie informacji, które pomogą w ujęciu przestępcy...

Gospodarz zaproponował spacer po posiadłości. Tuż za domem znajdował się duży, bajeczny staw. Prawie w całości zarośnięty tatarakiem i inną, typowo wodną roślinnością. Na jego środku, wznosiła się na wysokość kilku metrów ponad lustro wody, niewielka wyspa. Prowadziła na nią, wykonana z dębowych desek kładka. Kiedy dotarli do wyspy, oczom Wiktora ukazał się wysoki stos. Ułożone symetrycznie drewniane belki i powplatane między nie wiązki chrustu, utworzyły wysoki na ponad trzy metry kopiec. Na jego szczycie umieszczono upleciony z wikliny fotel. Wokół kopca stały cztery rzeźby przedstawiające starosłowiańskiego boga, Światowida. Każda z postaci wykonana z jednego pnia sosny, twarzą była zwrócona ku kopcowi. Liczne krople zastygłej żywicy sprawiały wrażenie, jakby bogowie płakali.

- To starosłowiański stos pogrzebowy - wyjaśnił Karol. - W ten sposób żegnano plemiennych przywódców. Po śmierci, wodza sadzano na drewnianym tronie i wśród modłów kapłanów i zawodzenia płaczek, stos podpalano. W ten sposób zmarły łączył się w zaświatach z duchami przodków i stawał się gotowy, aby pomagać swoim żyjącym współplemieńcom.

- Dziwne ma pan hobby.

- Chodźmy zobaczyć pozostałe eksponaty. Kurne chaty, z paleniskami na glinianej polepie i dziurami w dachach. Małą kuźnię, stajnię i oborę. A także oryginalną, cembrowaną polnymi kamieniami studnię z żurawiem oraz fragment cokołu, jakim grodzono osady. Mam też wierne kopie włóczni, mieczy, liczne zbroje, naczynia kuchenne i inne przedmioty starożytnych Słowian. Na pięciu hektarach sporo udało mi się zgromadzić.

- Skąd to zamięłowanie?

- To długa historia. Zaczęło się od znalezienia fragmentów starej urny. Oddałem eksponat do muzeum i tam zaraziłem się swoją pasją.

- W jakim celu pan mi to wszystko pokazuje?

- Żeby się pochwalić. Tylko zaproszeni goście mogą to zobaczyć. W ten sposób pan jest wyjątkiem.

- Czuje się pan Słowianinem?

- W stu procentach.
- Czym mnie pan jeszcze zaskoczy? – zapytał policjant.
- Zakuję ciekawskiego śledczego w dyby – uśmiechnął się Karol, mierząc do swojego gościa z pistoletu. – Chcę, aby zasłużony policjant poczuł się przestępcą.
- To żart? – komisarz badawczo popatrzył na biznesmena, w którego oczach dojrzał znamiona szaleństwa.
- Zakuję winowajcę w dyby.
- Cóż takiego uczyniłem?
- Sprzeniewierzył się pan zasadom moralnym. Magdalena to moja jedyna siostra i nie powinna mieć romansu z policjantem. Powinna pozostać wierna Adamowi.

Pozostawanie w dybach nie było przyjemnością. Musiał naprężyć całe ciało, aby móc swobodnie oddychać. Katorga nie trwała jednak długo. Po kwadransie Karol uwolnił tymczasowego skazańca i zaproponował zamianę miejsc.

Wiktor patrzył z zaciekawieniem na uwięzionego w dybach, jednego z najbogatszych ludzi w Polsce. Jako dość wysoki człowiek, męczył się dużo bardziej od niego samego.

Po kolejnym kwadransie gospodarz został uwolniony. Zwrócił się do detektywa pogodnym głosem:

- Ja także nie jestem bez winy, zasłużyłem na karę.
- Czy obydwaj zmyliśmy już swoje grzechy?
- Poniekąd. Do życia trzeba podchodzić poważnie. Tak jak żyjący na tych ziemiach przed przyjęciem przez Polskę chrześcijaństwa, Słowianie. Nie można trwać w zakłamaniu. Każdy człowiek powinien być na tyle odważny, aby mógł przyznać się do swoich przewinień. Niestety, nie wszyscy to rozumieją.
- Kogo ma pan na myśli?
- Niejakiego Michała Wiącka, chirurga plastyka.
- Co pan o nim wie?
- Opowiem wszystko po kolei.
- Zamieniam się w słuch – Wiktor spojrzał w oczy Karola. Były one nad wyraz spokojne. Biznesmen prowadził jakąś grę i robił to doskonale. Opowiadanie, które usłyszał było spójne, logiczne i nie dopatrzył się w nim żadnej rozbieżności.

- Zapraszam do domu, napijemy się czegoś, będzie panu łatwiej słuchać mojej opowieści.

Obydwaj z Adamem byli bardzo zainteresowani nowo odkrytą substancją, która mogła zrewolucjonizować leczenie neurologicznie chorych. Dawała też szansę na poprawę zdolności poznawczych u zdrowych ludzi. Początkowo współpraca z profesorem Stefanem Zarzyckim układała się bardzo dobrze. Ale po jakimś czasie profesor zaczął coś kręcić, by na koniec oświadczyć, że tajemnicę nowego leku zatrzymuje dla siebie, nie szanując swojego mocodawcy i gigantycznych pieniędzy, jakie włożył on w to przedsięwzięcie. Wówczas pojawił się Michał Wiącek i zaproponował Karolowi dostarczenie danych na temat produkcji substancji czynnej. Uzgodnili zapłatę w wysokości stu tysięcy euro.

- W międzyczasie naukowiec zaczął stosować makrolid na sobie. W końcu przedawkował, albo ktoś mu w tym pomógł. Stawiam dziesięć do jednego, że to był Michał - morderca detektywa w stroju księdza i Adama. Prawdopodobnie jest również odpowiedzialny za wystrzelenie trzeciej kuli, która zabiła właściciela Farmleku. Nie na taką współpracę umawiałem się z nim. Chodziło tylko o dane. O zabijaniu nie było mowy.

- Dużo pan wie. Bardzo dużo...

- Odkąd Fenicjanie wymyślili pieniądze, informacje można kupić. Przyjaciół i ich wiedzę także. Najwięcej ofert jest od dziennikarzy, ale proszę wybaczyć szczerłość, od policji również.

- Lubię kontrolować sytuację - dodał biznesmen po kilku sekundach milczenia. - Tylko tak można dobrze inwestować zarobione w pocie czoła pieniądze.

Wiktor wyłączył się na moment. Wisząca w powietrzu pruderia była jak niewidzialna mgła. Czuł, jak wypełnia całe pomieszczenie. Cynizm jednego z najbogatszych ludzi w kraju mógł świadczyć o tym, że nie mówił prawdy.

- Dlaczego doktor miałby zabijać Adama? - pytanie jakby przez chwilę zawisło w powietrzu.

- Nie wiem. Może zrobił to na życzenie Anny? Jestem pewien, że prowadził podwójną grę. Jego koneksje z Anną i jej przyjaciółką Judytą, to fakt.

- Jaki mógłby mieć motyw?
- Na przykład zazdrość o Magdalенę.
- Żyli w separacji. Ponadto Adam stracił... swoją męskość.
- Kobiety to istoty nieodgadnione – zaśmiał się ironicznie Karol.
- Ewentualnie można tak założyć. Ale śmierć detektywa? – no, to już zupełnie nie ma logicznego wytłumaczenia.

- Nie wiem, nie jestem śledczym. Po chwili dodał. – Przypuśćmy, że umówił się w kościele, aby przekazać na przykład informacje, czy też przyjąć zlecenie. Anna wysyła tam detektywa, a ten z jakiś powodów wchodzi w konflikt z naszym doktorem. Wywiązuje się szamotania i Michał dźga nożem swoją ofiarę, pozbawiając ją życia. To, rzecz jasna, tylko jedna z hipotez, ale być może naprowadzi pana na właściwy trop.

Wiktor nie odpowiedział. Biznesmen uważał go za głupka. Nie mówił prawdy. A do tego kręcił. Koniecznie chciał zepchnąć podejrzenia na doktora. A może rzeczywiście tak myślał? Fakty, owszem, mogły na to wskazywać. Dla komisarza wina Michała Wiącka nigdy nie była jednoznaczna. Tak transparentne dowody w sprawach o morderstwo pojawiają się niezmiernie rzadko. Podobnie, jak odciski palców na torebce, w której znaleziono pistolet. Opierając się na tym, co ma, powinien Annę oskarżyć o zabójstwo męża, zaś Michała o zabójstwo detektywa. Dodatkowo, są poszlaki, że to doktor zamordował profesora. Intuicja z coraz większą mocą podpowiadała mu, że prawda jest inna. Nadal nie wiedział jeszcze jaka, ale czuł, że do rozwiązania zagadki pozostaje już tylko mały krok.

Karol postanowił dać swojemu gościowi krótki wykład na temat myślenia.

- Pewnie pan wie, że człowiek ma trzy mózgi: taki jak mają gady, taki jak mają ssaki, czyli limbiczny oraz typowy dla Homo sapiens, stanowiący o tak zwanym logicznym myśleniu. Ten ostatni to kora mózgowa. Nasuwa się wniosek, że nasze logiczne i perspektywiczne myślenie służy w głównej mierze do zaspokajania przyjemności oraz reakcji emocjonalnych. Upraszczając, mamy rozum, który mówi nam, gdzie i jak szukać tego, co sprawia rozkosz. Jakże często dążymy do zaspokojenia potrzeb wynikających z funkcjonowania mózgu limbicznego, nie zdając sobie z tego sprawy. Jak często logika jest tylko środkiem w osiągnięciu celów emocjonalnych. Dążymy do tego, aby

dobrze zjeść, napić się, naszym celem jest seks. Czyż nie zastanawiamy się, jak to osiągnąć?

Myślenie w czystej postaci, bez wpływu na nie układu limbicznego, praktycznie nie istnieje. Logika, to funkcja matematyczna, nie dająca przyjemności ciału. Niewielu ludzi to bawi.

Fakt, że potrafimy powstrzymać się przed niektórymi reakcjami uważanymi za naganne, wynika z uwarunkowań kulturowych, w których jesteśmy wychowani. W miarę możliwości – o ile jest to rzecz moralna, przejrzysta i uczciwa – nie powinniśmy hamować impulsów związanych z emocjami. Dużo lepiej odbierać naturalne przyjemności niż je tłamsić. Dopiero wówczas, gdy wyzwolimy się z pruderii i staniemy się naturalni, przyjdzie czas na wyższość myślenia nad emocjami, które nawet wówczas należałoby raczej modyfikować – dopasowywać do sytuacji niż ukrywać.

– Usłyszałem ciekawe rzeczy – pan także myśli jak małpa?

Odpowiedź na złośliwość detektywa była stonowana, spokojna:

– Obydwaj tak funkcjonujemy. Winny zabójstw doktor także. W emocjach szukałbym przyczyn najcięższych przestępstw. Zaprowadzę teraz pana, komisarzu, do pokoju, gdzie czeka na nas morderca. Można go aresztować.

– Co mam zrobić, aby zadzwonić? – zapytał Wiktor, patrząc na brak anteny w swoim smartfonie.

– Działa telefon połączony z centralą kablem. Wystarczy podnieść słuchawkę.

...

Leon wytarł nóż w papierowy ręcznik. Skrawki papieru połączyły się z klejem, tworząc na ostrzu białe smugi. Nie sądził, że przecięcie klejącej taśmy da taki efekt.

Magdalena długo zmywała klej z nadgarstków i stóp. Kiedy wróciła z łazienki, zwróciła się do legionisty:

– Dlaczego mnie uwolniłeś? Nie wykonałeś zlecenia.

– Zacząłem widzieć kolory. Dotarło do mnie, że jest różnica między szarym światem, a tym mieniącym się barwami. Nie wszystko jest takie proste, jak odcienie szarości. Dotarło do mnie, że istnieje dobro i zło. Do

tej pory tego nie rozróżniałem. To był długi proces, ale teraz już wiem dużo więcej.

– Powinieneś poddać się terapii.

– Byłem w szpitalu psychiatrycznym, ale to nic nie dało.

– Potrzebujesz kogoś, kto cię wyprowadzi ze świata, w którym funkcjonujesz. Otworzy to, co sam przed sobą zakryłeś. Pójdzie z tobą, cofnie się do momentu przeżyć, które wyłączyły część twojej jaźni i pomoże ci się pozbierać. Potrzebujesz pomocy szamana. Metody rodem z Amazonii.

– Skąd to wiesz?

– Widzę w tobie ogromne zamknięcie. Możesz przed sobą uciekać, ale to donikąd nie prowadzi. Sam nie dasz rady.

– Znasz kogoś takiego, szamana? – zapytał z nutą ciekawości w głosie.

– Pomogę ci. A jak już cię wyleczę, ty pomożesz mi. Zgoda?

Zgodził się, choć nie miało to żadnych racjonalnych podstaw. Skinął głową. Płyn był lekko cierpki. Pił drobnymi łykami, obserwując Magdalenę. Jedynym człowiekiem, któremu do tej pory zaufał, pozostawał Marynarz. Był trochę jak ojciec, który chce wszystkiego co najlepsze dla swojego syna.

Po raz kolejny zaczął zastanawiać się nad sobą i po raz kolejny dodało do niego, że nie chce dłużej pozostawać człowiekiem pozbawionym emocji. Kolejnego zadania by już nie przyjął. Zdał sobie sprawę, że czyniąc zło, sam by się nim wypełniał. Widział kolory i nie chciał już być nieszczęśliwy.

Aby przełamać w sobie wątpliwości, resztę płynu wypił duszkiem. Już po kilkudziesięciu sekundach poczuł się odprężony. Uczucie radości ogarnęło cały jego umysł. Usiadł i zamknął oczy.

Leon siedział w fotelu i dygotał na całym ciele. Narkotyczny napój wyzwolił to, co do tej pory mężczyzna ukrywał przed samym sobą. Mierzył się z traumą.

Przypomniał sobie to, co mówił mu Wilk Morski. Zwierzę znajdujące się w sytuacji zagrożenia, jeśli jest silne, atakuje, jeśli słabe, ucieka. Kiedy nie może uciec i nie może się obronić, pojawia się trauma i niedoszła ofiara wygląda jak trup. Szlachetnie urodzony drapieznik, zwykle brzydzi się padliną i to daje szansę na przetrwanie. U człowieka, po silnym przeżyciu emocjonalnym, w psychice pozostają trwałe ślady,

które w niektórych przypadkach prowadzą do chorób psychicznych. Czasem muszą minąć dekady, aby człowiek odważył się zmierzyć z przeszłością i przeżył swoją traumę po raz drugi. Tylko powtórne dopuszczenie do siebie ekstremalnych, ocierających się o śmierć doznań, daje możliwość wyzwolenia się z koszmaru.

Przed oczami mężczyzny pojawiła się arena, na którą wbiega lwica. Z miejsc zajmowanych przez publiczność dochodzą zagrzewające do walki krzyki. Wyobraźnia podpowiada tragiczny koniec. Drapieżnik atakuje...

Leon świadomie wytrząsnął swój strach, swoje lęki. Po raz kolejny, bez jakiegokolwiek ochrony, zanurzył się w malignie tragicznej sytuacji. Wytrwale podążał tą drogą, aby pozbyć się negatywnych doznań, śladów koszmarnych przeżyć.

Ocknął się cały zlany potem. Magdalena podała mu kubek wody. Wypił łapczywie.

- Wygląda na to, że wyrzuciłeś z siebie sporo brudu.
- Częściowo wróciła mi pamięć. Ale tylko częściowo.
- Na razie lepiej nie będzie. Może kiedyś, w przyszłości coś więcej sobie przypomnisz, ale to nic pewnego. Powróciło do ciebie najważniejsze.
- To znaczy?
- Czy nadal chcesz zabić Karola Mulaka?
- Nie wiem - odpowiedział szczerze. - Chyba już nikogo nie chcę zabić - dodał po krótkim namyśle. - Tyle tylko, że twój brat jest zagrożeniem. Przede wszystkim dla ciebie.
- Myślę, że jest inny sposób na zapewnienie sobie bezpieczeństwa.
- Jaki? Spojrzał na kobietę, która wydała mu się oazą spokoju.
- Zrobimy to wspólnymi siłami.
- Co zrobimy?
- Dowiesz się tego w swoim czasie. Teraz musisz odpocząć.

Magdalena podała Leonowi kolejną porcję lekko cierpkiego napoju. Tym razem wypił bez zastanowienia. Poczuł ogromne zmęczenie. Jego ciało stało się ciężkie i bezwładne. Stracił nad nim władzę. Nie potrafił obronić się przed nadchodzącym snem.

...

Oboje z Karolem byli zafascynowani posługą szamana. Nazwa początkowo zarezerwowana dla uzdrowicieli z Syberii, przyjęła się szybko również dla plemiennych magów z Afryki i Ameryki Południowej. Jako młodzi ludzie, mający zaledwie po dwadzieścia kilka lat, zorganizowali wyprawę do środka brazylijskiej dżungli. Rodzice, którzy początkowo sprzeciwiali się niebezpiecznej wycieczce, ostatecznie wyłożyli na nią fundusze. Pamięta, że ojciec, motywując swoją decyzję powiedział, że lepiej stracić dzieci, utrzymując z nimi pełną miłości i zaufania więź, niż zabraniać im spełnienia marzeń i narazić się na odtrącenie. Matka wydukała, że wszystko jest w rękach Boga. Ojciec był marzycielem. Wielokrotnie planował wypad do dzikich łądów, ale nigdy nie ruszył się z Polski. Utożsamiał się z pomysłem dzieci i dał im swoje błogosławieństwo, a co najważniejsze pieniądze.

Gdzieś w środku amazońskiej dżungli, przez kilka miesięcy przyszło im żyć wśród tubylczych Indian, którzy w praktyce nie zetknęli się z żadną cywilizacją. Byli prości i naturalni. Nie znali wstydu. Nie znali kłamstwa ani podstępów i dzięki temu mogli ze sobą współpracować, co dawało szansę na przeżycie w trudnych warunkach.

Szaman – Czarownik, to tubylczy psychiatra. Po podaniu narkotyków, razem z cierpiącym wchodził w świat duchów. Odnajdował tam zagubioną duszę i przywracał śmiertelnikowi zdrowie.

Pewnego dnia plemienny Uzdrowiciel zaprosił na wycieczkę do innego wymiaru białych ludzi. Co prawda, kobiety nie miały tego przywileju, ale Magdalena różniła się znacznie od miejscowych kobiet. Miała silną osobowość i przez tubylców była traktowana jak wojownik. Brała udział w łowieniu ryb i polowaniach na ptaki.

Z podróży do innego świata wróciła rozpromieniona, szczęśliwa, odnowiona. Wszystko co nienaturalne zniknęło. Życie w nowożytnej cywilizacji zawsze pozostawia rysy na psychice. Wokół widać tak dużo zakłamania. Wykorzystywania ludzi przez innych, mających pieniądze i władzę. Uwolniła się od tego wszystkiego. Rysy na jej duszy zostały wygładzone.

W kolejnym dniu uzdrowiony miał być Karol. Jego dusza była brudna, zła, pokryta licznymi bliznami. Wytworzył sobie drugi świat, w którym bezwiednie funkcjonował. Uciekając przed własnymi słabościami,

zbudował w skołowanym umyśle alternatywny, odpowiednio poukładany, a przy tym idealnie symetryczny wymiar. W ten sposób czuł się silny. Bezwzględnie niszczył swoich wrogów, co dawało mu poczucie bezpieczeństwa. Kiedy wraz z duszą szamana, jego dusza znalazła się w alternatywnym świecie, trwała tam okrutna walka. Stary tubylec, mimo wieloletniego doświadczenia i dużych umiejętności, nie zdołał sprowadzić duszy Karola z powrotem do realnego świata. Po raz pierwszy w swojej karierze poległ.

W ostatecznym pojedynku, Szaman rozkazał białemu mężczyźnie zapomnieć o przeszłości i postępować według zasad moralności. Miał nadzieję, że dzięki temu jego dusza kiedyś powróci. Silna osobowość mężczyzny częściowo obroniła się przed sugestią. W ten sposób narodził się super ambitny, wytrwały w dążeniach do wyznaczonych celów, w pełni zaangażowany w pracę biznesmen. Brakowało mu jednak typowych dla człowieka uczuć, takich jak miłość, zaufanie, empatia. Oparte na wyobraźni nawyki nie tylko pozostały, ale nabrały mocy. Stały się nieodłączną częścią jego życia. W ten sposób powstała myśląca maszyna w ludzkim ciele.

Kolejne porcje *ayahuasca* uspokoiły Karola na kilka dni. Po powrocie do świata żywych stał się już zupełnie innym człowiekiem. Umysł owładnięty ziarnem szaleństwa zaczął działać.

Po kilku dniach Szaman zmarł. Winą za to tubylcy obarczyli Karola. Otrzymali łódkę, zapasy żywności oraz dwie włócznie. Po kilku dniach dopłynęli do większego dopływu Amazonki, dotarli do obozowiska drwali, co pomogło im wrócić na łono cywilizacji.

Po dwóch latach Karol zorganizował kolejną wyprawę, ale nie zdołał odnaleźć plemienia, które wycofało się w głąb puszczy i zniknęło w gąszczu deszczowego lasu, jak kamfora.

...

Michał siedział na jednym z szesnastu, wybitych ciemnozielonym aksamitem krzeseł, które otaczały okrągły stół. Przed mężczyzną stała otwarta butelka whisky i kryształowa szklanka. Naczynie było puste, zaś z butelki nic nie ubyło. Na twarzy doktora widać było

zrezygnowanie. Jakby chciał powiedzieć: „jest mi już wszystko jedno, zmęczyłem się i nie mam siły, by nadal walczyć”.

Wiktor usiadł obok Michała, po czym zapytał:

– Przywiózł pan informacje?

– One należą się Annie – odpowiedział beznamiętnym głosem. – Obecnie są w posiadaniu Karola Mulaka. Jechałem za Anną. Przed Konstancinem dogoniłem ją. Gdy ona podjechała przed bramę tej rezydencji, bezmyślnie wjechałem za nią. W ten sposób straciłem dysk i pozwoliłem się złapać.

– Kobiety nie zabawiły tu długo, są już w redakcji.

– Mulak ma to, czego chciał. Przy okazji oddaje w ręce policji podejrzanego o dokonanie zabójstw. Ale to nie jest ostateczne rozwiązanie łamigłówek, tylko jej komplikacja.

– Nie rozumiem – zaciekawiał się komisarz.

– Mówiłem sam do siebie.

– Nadal jest wiele pytań bez odpowiedzi.

– Zostanę aresztowany, prawda?

– Nie napił się pan swojego ulubionego trunku.

– Kończę z pić.

– Nie chce pan już używać butelek w celu obezwładniania policji...?

– To całe moje „kontrolowane picie”, ten cichy alkoholizm, to ucieczka przed szarą rzeczywistością. Chyba przez kolejne lata mogę mieć rzeczywistość jeszcze bardziej szarą, a przy tym, niejako narzuconą abstynencję.

Wiktor wyjął kajdanki i zacisnął je na nadgarstkach Michała. Kiedy przechodzili przez ogromny salon, Karol zbliżył się do nich i na pożegnanie rzucił w stronę detektywa:

– Gratuluję sukcesu. Chyba ufunduję specjalną nagrodę za rozwiązanie zagadki związanej ze śmiercią Adama. To zdaje się jest dobry pomysł, prawda?

– Część z niej proszę przyznać sobie – w odpowiedzi można było doszukać się sarkazmu, ale nikt na to nie zwrócił uwagi.

Wsiedli do nieoznakowanego radiowozu i ruszyli w kierunku bramy. Śledczy spojrzął na doktora. Powinien mówić. Opowiedzieć policjantowi historię, która mogłaby go wybielić. Mniej lub bardziej fantastyczną, ale prawdziwą. Ten jednak milczał.

W końcu nadszedł ten moment w którym komisarz zobaczył poukładane puzzle w jeden logiczny obraz. Wszystkie elementy pasowały do siebie idealnie. Uśmiechnął się sam do siebie. Metoda dedukcji, połączonej z selektywną intuicją, nie zawiodła go i tym razem.

Wyjeżdżając przez bramę, o mało nie zderzyli się z jadącym dość szybko radiowozem. Niebieskie i czerwone światła rozbłyskiwały w rytmicznym tempie. Syrena nie była włączona. Za kierownicą pojazdu siedział aspirant Jan Murat. Zahamował z piskiem opon. Wysiadł z pojazdu i podszedł do opla, którym jechał Wiktor z Michałem.

– Wreszcie cię znalazłem. Ślad urywa się właśnie w tym miejscu – wykrzyczał. – Ślad, znaczy lokalizacja, którą masz włączoną w smartfonie... Nadinspektor nas wzywa do siebie. Jak zwykle, natychmiast.

– W jakimś konkretnym celu? – zapytał ironicznie detektyw.

– Chce mieć szczegółowy raport.

– Proszę wyłącz tę choinkę – polecił Janowi, wskazując na dach radiowozu. – Pojedziesz za mną. Pierwszym celem będzie redakcja Stylu Kobiety Wyzwolonej. Nadinspektor poczeka, to jest ważniejsze.

...

Anna wraz z Judytą siedziały w fotelach. Na małym, hebanowym stoliku stały dwie filiżanki po kawie. Oprócz nich, nikogo już w wydawnictwie nie było.

Do pokoju wszedł Wiktor z Michałem. Za nimi, ciężko dysząc człapał Jan.

Mężczyźni usiedli na kanapie. Detektyw zwrócił się bezpośrednio do Judyty:

– Z Wilgi przyjechały panie wprost do siedziby Karola Mulaka. Proszę to wyjaśnić.

– Anna dostała propozycję nie do odrzucenia, więc musiałyśmy tam pojechać.

– To było aż tak pilne?

– Karol to ekscentryczny biznesmen. Może to zabrzmie dziwnie, ale Anna nie chciała mu się narazić.

– Można wiedzieć, co to za propozycja?

- Chce mieć większość udziałów w Farmleku. Zaproponował ich wykupienie. Potrzebna mu władza.

- Potrzebna mu władza... - pokiwał głową.

- Istotnie. Śpieszy mu się - na odpowiedź dał mi zaledwie pięć dni. Obydwie obawiamy się o naszą przyszłość. Jeżeli Anna się zgodzi, straci firmę, jeżeli się nie zgodzi... Karol należy do tych ludzi, którzy nie rezygnują. Myślę, że potrafi posunąć się dość daleko, byle tylko dopiąć swego. Decyzja nie jest łatwa.

Wiktor poprosił Jana o kajdanki. Anna zbladła. Jednak śledczy zrobił coś, czego nikt z obecnych się nie spodziewał. Jedną obręcz założył na prawy nadgarstek aspiranta, zaś drugą zapiął na stalowej rurze od kaloryfera. Zanim mężczyzna się zorientował, Michał został uwolniony, a druga para kajdanek powędrowała na drugi nadgarstek i rurę od grzejnika.

- Co ty wyprawiasz? - jęknął zszokowany Jan.

- Właśnie obezwładniłem podejrzanego - odpowiedział komisarz rzeczowo i zakleił mężczyźnie usta taśmą.

Nikt się nie odezwał. Zdziwienie pomieszane z obawą zagościły na twarzach świadków zdarzenia.

- To bardzo skomplikowana układanka. Brakuje w niej kilku puzzli. Może teraz, wspólnymi siłami zdołamy uzupełnić historię o brakujące elementy.

- Zacznijmy od zabójstwa Adama Malickiego. Ubrany w kamizelkę kuloodporną wychodzi z metra. Ktoś oddaje dwa strzały w tułów mężczyzny z krótkiej broni. Pociski zatrzymują się w kuloodpornej kamizelce. Pada kolejny strzał. Tym razem celem jest głowa, następuje natychmiastowa śmierć. Policja w pobliskim koszu znajduje pistolet schowany do papierowej torby, na której są odciski palców, w środku także włos Anny. Wniosek jest jeden - ktoś próbuje zrobić żonę Adama w zabójstwo. Jeżeli Adam bałby się o swoje życie, to podróżowałby opancerzonym samochodem, a nie metrem. Zakładam, że dwa strzały w kamizelkę oddał człowiek do tego wynajęty, zaś śmiertelny strzał to sprawka Jana Murata.

Komisarz na chwilę rozkleił usta aspiranta.

- Co ty pieprzysz? Oszalałeś? - krzyknął Jan. - Aby oskarżać trzeba mieć dowody... choćby poszlaki.

Taśma ponownie znalazła się na ustach skrępowanego mężczyzny.

– Aspirant Murat przybył na miejsce wypadku dużo wcześniej niż mogłoby to wynikać z drogi, którą musiał przebyć. Służby zostały zawiadomione o zajściu dokładnie o ósmej zero cztery. Z Mokotowa dojechałem na Aleje Jerozolimskie w około dwadzieścia minut. Z Wawrzyszewa, gdzie mieszka Jan, potrzeba na to znacznie więcej czasu, a on był na miejscu kilka minut po zdarzeniu. Zadzwoił do mnie równo siedem po ósmej. Można założyć, że znalazł się tam przypadkiem i widząc zajście, chciał mu zapobiec. Strzelił do potencjalnego zabójcy, ale ten się uchylił, wobec czego trafił ofiarę. Wypadek przy pracy. Albo brak rozsądku.

– Nie mogłabym zabić... albo zlecić zabójstwo – wydukała nieco przerażona Anna.

– Podejrzewam, że jest ktoś, kto zdołał namówić pani męża do tej maskarady – opowiedział rzeczowo. – Tymczasem nazwijmy go Iksem. Ów Iks musiał jakoś wpłynąć na Adama, załóżmy, że go szantażował. W każdym razie podejrzana Anna Malicka miała trafić do aresztu, wówczas Adam albo Iks proponuje układ. Anna odsprzedaje udziały i w zamian odzyskuje wolność.

– Dowody wskazują na nią – wtrąciła Judyta.

– Znajdują domniemanego sprawcę i wystawiają go na cel policji. Albo obciążają go dowodami i likwidują. To załatwia sprawę.

– Nieprawdopodobne – pokręciła głową Judyta. – Historia jak z sensacyjnego filmu.

– Anna ma jakąś dziwną, nie do końca zdiagnozowaną chorobę. Mówiąc najkrócej, potrzebowała pomocy profesora Stefana Zarzyckiego – kontynuował komisarz.

– Staliście się dobrym znajomymi – wtrącił milcząco dotychczas Michał.

– Dwa lata temu profesor zapukał do drzwi gabinetu Adama – Anna zabrała głos. – Przedstawił swoje odkrycie i zaproponował współpracę. Na początku mój mąż był nieco sceptyczny. Ponadto nie dysponował funduszami na tego typu badania. Ale był pasjonatem i wizjonerem, więc nie dziwne, że wkrótce zaraził się nową ideą. Problemem nadal były pieniądze, a właściwie ich brak. Z pomocą przyszedł Karol Mulak, który był wtedy już w posiadaniu kilkunastu procent udziałów

Farmleku. Badania były prowadzone w Gostyninie, więc profesor prawie nie pojawiał się w firmie. Oficjalnie badania kliniczne nie zostały wdrożone, przeszkodą był brak zgody Komisji Etycznej, ale to nie prawda. Jedno to brak zgody Adama, a drugie to oczywiście pieniądze. Karol nagle wstrzymał dodatkowe finansowanie prac. Mój stan zaczął się pogarszać, nie mogłam dłużej czekać. W ten sposób chciał zmusić mnie do sprzedaży udziałów. Profesor po kryjomu przesyłał mi nowatorski lek, a ja go stosowałam. W dniu zabójstwa Adama umówiona byłam w Polonii z wynajętym detektywem, który przywiózł cenne informacje na temat produkcji specyfiku oraz dwie butelki niebieskiego leku. Zabiegów nie mogłam zrobić w domu, ani w redakcji, bo po nich człowiek dość długo dochodzi do siebie. Dlatego Judyta wynajęła pokój w hotelu.

– Czemu do Gostynina wysłany został wynajęty detektyw? – zapytał komisarz.

– Przez ostatnie kilka tygodni byłam mocno naciskana przez Karola, aby odsprzedać mu swoje udziały. Z każdym dniem, coraz bardziej. Adam popierał ten pomysł, ale swoje udziały chciał zachować w całości. Gdybym odsprzedała swoją część firmy, po pewnym czasie straciłabym możliwość rozwoju czasopisma, a obydwie biznesy są ze sobą powiązane. Same pieniądze to za mało, potrzebne jest poparcie wpływowych ludzi. Zrozumcie mnie, Styl kobiety Wyzwolonej to całe moje życie. A Karol Mulak potrafi być nieobliczalny. Jeśli się na coś uprze, zrobi wszystko, aby osiągnąć cel. Równie dobrze mógł mi pomóc, bądź mnie zniszczyć. Poznałam go trochę i sądzę, że zdolny jest do wielu rzeczy...

– Bezwzględność w takim biznesie jest normą – zauważył Wiktor.

– Nie. Karol jest jakiś inny, dziwny. W każdym razie miałam wrażenie, że jestem śledzona. Może to tylko wrażenie, ale chciałam uniknąć kłopotów. Jeżeli wyszłoby na jaw, że aplikuję sobie niezatwierdzony lek, zarówno ja, jak i profesor, mielibyśmy kłopoty. A Karol tylko na to czekał. Za radą Judyty, o pomoc poprosiłam detektywa, jej dobrego znajomego. Po przywiezieniu przesyłki z Gostynina, nie zdołał się ze mną porozumieć – to uboczny efekt emocjenu. Czekał na Judytę. Niestety, część Polonii z gośćmi znalazła się pod ziemią. W zasypanej restauracji nadal nie byłam komunikatywna. Książdz – detektyw bał się

przekazać mi kuferek. Ostatecznie, nie mając innego wyjścia, oddał go Michałowi.

– W ten sposób zostałem uwikłany w całą sprawę – potwierdził doktor. – Ksiądz, czyli jak rozumiem detektyw, pilnował torebki Anny. Ze względu na swoje gabaryty nie mógł wydostać się z pułapki. Musiał czekać na służby ratunkowe. Uznał, że torba będzie bezpieczniejsza u mnie. Następnego dnia zadzwonił do mnie i poprosił, abym oddał kuferek. Szczerze mówiąc, nie sprawdziłem jego zawartości. Zaprosił mnie do kościoła, gdzie znalazłem go umierającego. Spanikowany uciekłem.

– Profesor jakby przeczuwał, że zbliża się coś złego – westchnęła Anna. – Nauczył mnie na pamięć procesu produkcji emocjenu, ale wprowadził pewne modyfikacje. Zapis był na pendrive, a ten, niestety zniknął. To miała być moja karta przetargowa w ewentualnych negocjacjach z Karolem.

– Kto zabił detektywa? – zapytała rzeczowo Judyta. W głosie kobiety nie było nawet cienia emocji.

– Ktoś uprzedził Michała uważając, że znajdzie w kościele pendrive – wyjaśnił Wiktor. – Nasz Iks założył kilka podsłuchów. Na pewno w telefonie Anny. To mogłoby sporo wyjaśnić...

– Istotnie – włączyła się Anna – detektyw zadzwonił do mnie mówiąc, że będzie miał towar o dwudziestej i zaprosił po jego odbiór do Kościoła Świętego Krzyża. Informacja była lakoniczna, bez zbędnych szczegółów.

– Najpierw do kościoła udaje się wynajęty przez Iksa najemnik. Wywiązuje się szarpanina i przebrany ksiądz zostaje ugodzony nożem – konkluduje Wiktor. – Czy to też nie twoja sprawka Janie? – zwrócił się do aspiranta, ale ten nie zareagował. Po chwili kontynuował.

– Zabójca zostaje spłoszony przez przebraną za zakonnicę Judytę, a po nim do świątyni wchodzi Michał.

– Nie rozpoznała pani doktora? W końcu o mało nie zderzyliście się w przedsionku kościoła – stwierdził komisarz.

– Byłam zdenerwowana. Odwróciłam głowę, żeby ukryć swoją twarz. Nie wiedziałam, kto wchodzi do świątyni.

Wiktor po krótkiej przerwie kontynuował swój wywód.

– Judyta dochodzi do wniosku, że lek oraz zapis pamięci nadal pozostaje w mieszkaniu Michała. Z konfesjonału zabiera nóż –

narzędzie zbrodni. Dzięki podsłuchom, Iks mógł sporo wiedzieć o postępach badań. Podejrzał, że doktor przywłaszczył sobie pendrive. Wysła swojego człowieka, Jana Murata, aby przeszukał lokum doktora. Niestety, aspirant dostaje w głowę butelką po Jonnym Walkerze. Kolejnym gościem Michała jest Judyta. Ona również nie znajduje pendrive, prawdopodobnie zagubionego w podziemiach Polonii.

- I nie przebiera w środkach - wzdycha doktor. - Zostałem porażony paralizatorem i związany. Na koniec podała mi nóż, którym ponoć zabito księdza - detektywa. Zostawiam na nim odciski palców. W ten sposób tworzy fałszywy dowód. Wykorzystuje to i zaczyna mnie szantażować.

- W międzyczasie Iks niecierpliwi się - dodaje Wiktor. - Wysła swojego zaufanego żołnierza do Gostynina. Skoro nie można zdobyć zapisu dotyczącego metody produkcji zbawionego makrolidu, postanawia uprowadzić Stefana Zarzyckiego. On jest najpewniejszym źródłem informacji. Profesor eksperymentuje na sobie. Nasz aspirant wstrzykuje do kroplówki stosunkowo dużą dawkę opiatów, aby uspić i porwać naukowca. Przypuszczalnie emocje potęgują działanie opiatów, w konsekwencji czego mężczyzna umiera. Napastnik został spłoszony i uciekł. Wraca do Warszawy z niczym. Skąd to wiem? Cóż, nie tylko Iks zakłada podsłuchy. Ponadto, niektórzy ludzie z nadwagą bywają nazbyt gadatliwi i na dodatek nie kasują wiadomości na poczcie głosowej. Niewybaczalnym błędem bezmyślnego podwładnego jest również śledzenie swojego szefa. Dodam, że bardzo nieudolne.

Jan zaczyna się szarpać, ale nikt na to nie zwraca uwagi. Bełkot mężczyzny ustaje po chwili. Zrezygnowany opuszcza głowę i zaczyna ciężko sapać. Tym razem odzywa się Michał.

- Judyta szantażem zmusza mnie do wyjazdu do Gostynina, gdzie udaje mi się odnaleźć dysk zewnętrzny z opisem metodyki produkcji leku. Po drodze do Warszawy jestem śledzony. Ktoś kontroluje moje działania. Może to także ów Iks?

- Po powrocie do stolicy Anna zaczyna się czegoś obawiać i decyduje się na wyjazd do Wilgi. Układanka jest logiczna - komisarz spojrzął na Jana. Wyglądał on teraz jak balon, z którego zeszła część powietrza. Już nie sapał. Oddychał płytko, lekko przy tym drżał na całym ciele. - Może nie

odsłoniłem wszystkich faktów, ale ogólnie rzecz biorąc, puzzle układają się w obraz zdarzeń.

– Kto to jest Iks? – zapytała Anna. – Czy to Karol Mulak?

– Możemy się domyślać tego, czy owego, ale nie mamy żadnych dowodów na to, że Iks to Karol Mulak.

– Lepiej z nim nie zaczynać – odpowiedziała niespokojnym głosem. – On jest potężny i mściwy, a przy tym szalenie inteligentny. Jego dom to istna forteca naszpicerowana sztuczną inteligencją. Poza tym ma znajomości i jest obrzydliwie bogaty, zniszczy pana.

– Nie wiem, kto to jest Iks – odpowiedział Wiktor, podnosząc do góry brwi. Po chwili zerwał taśmę z ust Jana. Policjant zasyczał z bólu, podniósł głowę i rozejrzał się po pokoju mętym wzrokiem.

– Kim jest Iks? – pytając, detektyw chwycił aspiranta za kołnierz koszuli i zacisnął pięść. Kiedy zwolnił uścisk, usłyszał odpowiedź:

– Nie wiem, o czym mówisz. Oskarżasz mnie bezpodstawnie. Nie masz na to żadnych dowodów...

Komisarz uderzył Jana w twarz. – Gadaj co wiesz, bo pożałujesz.

– Wiktor, ja naprawdę nie wiem, kim jest Iks.

– Blefujesz, ale nie ze mną takie numery. Skąd masz ranę na ramieniu? Wygląda na postrzałową – może to jakoś wyjaśnisz? Nieudane wykonanie zadania?

– Skaleczyłem się... – nie dokończył zdania, gdy usłyszał.

– W pamięci miejskiego monitoringu z dnia w którym zabito detektywa przebranego z księdza są luki. Ktoś skasował nagranie ostatniego kwadransa przed dwudziestą. Może to też nie ty?

– Nie ja – wydusił z siebie.

– Tak się składa, że zupełnie przypadkiem stałem się posiadaczem twojego telefonu. Nie powiesz, że nie wiesz, kto do ciebie dzwonił?

– Nie wiem – odpowiedział z trwogą w głosie.

– Kłamiesz. Nie powiedziałaś ani jednego zdania prawdy. Kim jest Iks! – krzyknął śledczy. – Wycisnę to z ciebie, bydlaku.

– Masz zamiar mnie torturować? – aspirant spytał z niedowierzaniem w głosie.

– Zniszczę cię. Wsadzę do najgorszego więzienia w tym kraju i ogłoszę wszystkim współwięźniom, że jesteś gliną. To powinno wystarczyć.

Przerażony grubas próbował wydobyć z siebie głos, ale nie zdołał tego zrobić. Silny szok zrobił swoje. Był na granicy omdlenia. W pewnym momencie na jego spodniach, w okolicy krocza pojawiła się mokra plama. Taśma ponownie znalazła się na spierzchniętych ustach.

Komisarz pomyślał, że Jan jest niezłym aktorem. W wielu przypadkach wyglądał na słabeusza, który nie może znieść widoku trupów, a w innych z bronią w ręku nie wahał się na strzelanie do ludzi, czego przykładem jest nieudany atak na Benito.

– Co chcecie teraz zrobić? – zwrócił się do Anny.

– Nie wiem. Boję się.

– Zapewnię wam ochronę.

– Nie wierzę w skuteczność jakiegokolwiek ochrony – odpowiedziała Judyta. – Cóż znaczy policjant, bądź dwóch wobec ewentualnego ataku ze strony profesjonalnego zabójcy.

– Będę negocjować z Karolem – powiedziała Anna. – Spróbuję wycisnąć z niego, ile się da. Mogę zaoferować część udziałów, ale pod pewnymi warunkami.

– Jakimi warunkami? – zapytał Wiktor z niekłamaną ciekawością w głosie.

– Nie będę całe życie ukrywać się. Albo się dogadamy, albo... – zawahała się przez chwilę – albo zorganizuję jeszcze jeden pojedynek, tym razem na moich warunkach. Czuję się jak osaczone zwierzę. Tak żyć na dłuższą metę nie da się.

– Rozpoczęcie walki z kimś tak bogatym i wpływowym ma małe szanse powodzenia. Wątpię, czy Karol Mulak zechce się dogadywać na czyichkolwiek warunkach.

– Czy to znaczy, że jedyne co mi pozostało, to poddać się? – kobieta spojrzała śledczemu prosto w oczy. Po policzkach spłynęły jej łzy.

– Sądzę, że na tym etapie jedynym wyjściem są negocjacje, to konieczne, aby zyskać na czasie – odpowiedział po chwili zastanowienia. – Biznesmen chce osiągnąć swój cel, ale chce też mieć spokój. On nie lubi się angażować w działania, w których ponosi tylko koszty.

– Dziękuję za radę – odpowiedziała i westchnęła głęboko.

Komisarz odpiął aspiranta od rur kaloryfera i przyłożywszy mu do pleców odbezpieczony pistolet, skierował się do wyjścia z redakcji.

...

Magdalena zdała sobie sprawę, że jej brat posunął się o kolejny krok w swoim szaleństwie. Zanim stał się finansowym krezusem, utrwalił w swojej psychice nieprawdziwy obraz samego siebie. Po przysłowiowych trupach zaczął piąć się po szczeblach kariery, wyznaczonej przez samego siebie. Zaprzyjaźnił się z politykami i stosował szeroko pojęty, niekiedy graniczący z przekupstwem, ale też i z szantażem, lobbing. Przymykanie oczy na niedociągnięcia, czy nawet drobne przekręty spółek będących własnością Mulaka. W ten sposób, w ciągu niespełna dwudziestu lat stał się miliarderem.

Z jednej strony zafascynowany instytucją szamana, z drugiej starosłowiańskimi obrządkami, coraz bardziej tracił realizm otaczającego go świata. Z dnia na dzień jego choroba pogłębiała się. Przebywanie wśród starożytnych zabudowań, ołtarzy oraz pogrzebowego stosu, w połączeniu ze spożywaniem psychodelicznie działającego ayahausca, było przyczyną rozdwojenia jaźni. W biurze, w pracy wyglądał na zupełnie normalnego i tak funkcjonował. W swoim domu zaś, stawał się kimś zupełnie oderwanym od rzeczywistości.

Razem z Leonem weszli boczną furtą. Kobieta miała chipa, który otwierał furkę, bramę, jak i drzwi zewnętrzne domu. Karola w budynku nie było. Znaleźli go siedzącego w drewnianym fotelu na górze drewnianego stosu. Już na pierwszy rzut oka można było zauważyć, że zachowuje się dziwnie. Kiedy zobaczył intruzów, zaczął się nienaturalnie śmiać, palcem wyciągniętej ręki wskazując na przybyszy. Po chwili spoważniał.

– Nie spodziewałem się najścia tak zacnych gości – powiedział na powitanie. – Nieproszonych gości – dodał z wyraźną złością w głosie.

– Chcemy porozmawiać – rzeczowa odpowiedź Magdaleny sprawiła, że spoważniał i zaczął im się badawczo przyglądać.

– Ty żyjesz! – krzyknął w stronę kobiety. – Byłem pewien, że już jesteś martwa.

– Chciałeś mnie zabić?

– Poleciłem, aby Benito się z tobą zabawił. Ale bez przyjemności. Miałaś nietknięta przenieść się na tamten, lepszy świat. Transwestyci

chyba nie interesują się ponętymi samiczkami rodzaju ludzkiego, w odróżnieniu od niektórych gliniarzy.

– Polecieś, żeby mnie zlikwidowano? – kobieta była w szoku, nie wierząc w to, co słyszy.

– Postanowiłem uwolnić cię od trosk tej przebrzydłej rzeczywistości – zaśmiał się ironicznie. – A ten facet obok ciebie, to kto? Przebieraniec stracił nagle zamiłowanie do kobiecych fatałaszków?

Legionista nie odpowiedział. Karol Mulak po chwili zmienił temat.

– Mam wrażenie, że wszyscy wokół mnie sądzą, że nie mam racji! – krzyknął ze stosu, wymachując przy tym rękami. – Wszyscy! A to wy nie macie racji! Żyjecie w zakłamanym świecie. To nienormalne środowisko zrobiło z was niewolników. Nowożytna cywilizacja z jej skorumpowanym karłem kapitalizmu. Ślepi głupcy!

– Chcemy porozmawiać – powtórzyła Magdalena, ale Karol kontynuował swój wywód, nie zwracając na nią uwagi.

– Nie potraficie nawet wykonać najprostszego polecenia. I jak wami nie gardzić! Zakłamani niegodziwcy! Piszecie petycje w sprawie ochrony szkodników, takich jak krety, a zgadzacie się na mordowanie myślących świń i krów! Tych zwierząt nikt nie broni, a wy je zjadacie, przebrzydli kanibale. Jak zatem mam z wami postąpić?

– Chcemy porozmawiać – nie ustępowała kobieta.

– O czym? – zapytał, wstając na chwilę z drewnianego fotela. – O tym, że jestem niesprawiedliwy? Żeby zapytać dlaczego rozkazałem Przebierańcowi, aby ciebie, moja głupia, rozpustna siostra wyeliminował? Odpowiem ci. Jesteś realnym zagrożeniem. Twój związek z policjantem eliminuje cię z klasy twórców dziejów i stawia wśród prostaków. Gdybyś zginęła, nie utraciłabyś honoru, ale tak się nie stało. Nie wiedzieć czemu, Benito zdradził.

– Dlaczego jesteś parszywym zdrajcą?! – krzyknął w stronę Leona. – Twoje słowo jest jak szmata do podłogi! Obydwoje zdradziliście i obydwójce poniesiecie zasłużoną karę!

– Jesteś pod wpływem narkotyków. Wyluzuj i spróbujmy porozmawiać – po raz kolejny zaproponowała Magdalena.

– Liany życia to nie narkotyki. Zawierają te same substancje, jakie wytwarza ludzki mózg. Wzmacniają jasność myślenia.

– Ayahausca zaburza jasność myślenia i ty o tym dobrze wiesz. Jesteś chory i powinieneś się leczyć. Pomogę ci, ale przede wszystkim ty sam musisz tego chcieć.

Karol zamilkł. Rozsiadł się wygodnie. Wyglądał, jakby zasnął. Po pewnym czasie odezwał się spokojnym już głosem.

– Codziennie siadam na tym krześle i w dłoni trzymam zapalnik. Wystarczy, że nacisnę guzik i kilkaset litrów oleju zapłonie. Ogień szybko obejmie cały stos. Delikatnie dotykam do czerwonego przycisku, głaszczę go i z nim rozmawiam. Pieszczony moim dotykiem opowiada mi ciekawe historie. Gdybym był wariatem, już dawno zostałaby ze mnie kupka popiołu. Musisz mi uwierzyć na słowo, że sytuacja jest pod kontrolą. Los mi w tym sprzyja.

– Nie powiedziałam, że jesteś wariatem, ale że potrzebujesz leczenia – spokojny kobiecy głos nie zrobił na szaleńcu najmniejszego nawet wrażenia.

– Nie wiem jak wygląda Bóg, ale on mi sprzyja. Liczne objawienia sprawiły, że zaczynam w niego wierzyć. Dzięki niemu poznałem Adama i namówiłem go na mistyfikację, a do planu idealnego Opatrzność dołożyła malutką modyfikację, zlokalizowaną u podstawy jego czaszki. Kolejnym dowodem na to, że sam Bóg angażuje się w mój plan jest odkrycie i opracowanie produkcji przez Stefana Zarzyckiego cudownego, mogącego uratować ludzkość leku. Profesor niestety sprzeniewierzył się świętej idei i został za to ukarany. To podobno twój wujek, siostrzyczko, tylko dlaczego nie mój? Może kolejność zdarzeń była nieco inna, ale to zupełnie nieistotne – liczy się efekt. Jest jeszcze jeden, niezbity dowód na to, że jestem wybrańcem. Kiedy myślę, że sytuacja wymyka się spod kontroli, nagle przybywa do mnie niezapowiedziany posłaniec, doktor Michał. Przywozi mi prezent w postaci dysku z zapisanymi tajemnicami profesora. Czy potrzeba więcej dowodów na to, że muszę zrobić to, co muszę?

– Mój brat chce zbawić świat... – Magdalena wzniosła oczy do nieba.

– Zostałem do tego powołany. Jak wspomniałem, ludzie to niewolnicy. Nie przekonam ich, że muszą odzyskać wolność, bo nie będą słuchać. Są zbyt wygodni i zbyt głupi. Jest tylko jedna droga. To rewolucja. Każda rewolucja to też ofiary. Nie da się tego uniknąć. Nie ma tu miejsca na litość.

– Będiesz pierwszą ofiarą tej rewolucji – odezwał się Leon, unosząc do góry pistolet. Odbezpieczył broń. Chrzęst stali sprawił, że biznesmen zwrócił na niego uwagę.

– Nie możecie mieć do mnie pretensji, że za chwilę zginiecie – milioner jakby nie zwrócił uwagi na to, co powiedział legionista. – Mój dom nie pozwoli wam opuścić posiadłości. Tak mu rozkazałem.

– Nie byłabym tego taka pewna – donośny głos kobiety nie pasował do finezyjnej sylwetki. – Przechodząc przez twój doskonały, zautomatyzowany dom, wetknęłam do głównego komputera chipa z wirusem. Elektroniczny robił w ciągu kilku minut zainfekował system. Spodziewam się, że wkrótce zacznie wariować.

Przez kolejnych kilka minut nie działo się nic. Stali w milczeniu, z głowami zadartymi do góry, patrząc na Karola. Multimilioner z zamkniętymi oczami nieruchomo tkwił w drewnianym fortelu.

– Nie strzelaj jeszcze do Karola, proszę. Dopóki nam nie zagraża... – dodała smutno Magdalena.

...

Wiktor skręcił do restauracji McDonalda. Podjechał pod okienko i zamówił dwa zestawy Big Mac z frytkami oraz dużą butelkę Coca Coli. Odebrał zamówienie, odkleił taśmę z ust Jana i zdjął kajdanki z jednego nadgarstka.

– Masz, jedz. Ale jak zaczniesz krzyczeć – z powrotem zakleję ci gębę, zrozumiałeś?

Aspirant pokiwał głową i zabrał się za jedzenie, które wchłonął w ciągu kilku minut. Zawartość półtoralitrowej butelki Coca Coli zniknęła w mgnieniu oka.

– Dlaczego przeszedłeś na stronę przestępców? – zapytał komisarz.

– Trudno w to uwierzyć, ale zostałem zmanipulowany.

– Owszem, trudno mi w to uwierzyć.

– Karol Mulak, on napoił mnie jakimś narkotykiem i... zczarował mnie. Gdy odzyskałem świadomość, byłem przekonany, że cała ta sprawa, to spisek przeciwko niemu. Uwierzyłem w to, że jego siostra Magdalena, ale także Anna Malicka, jej przyjaciółka Judyta, doktor

Michał i w końcu mój szef, komisarz Wiktor Trak, wszyscy twórcie organizację skierowaną przeciwko prawemu człowiekowi.

- I dlatego zacząłeś zabijać?

- W pierwotnym planie Adam Malicki miał przeżyć. Po dwóch strzałach od najemnika, ja miałem zastrzelić zabójcę. Konieczne było zatarcie śladów. Ale nie trafiłem. To naprawdę był wypadek. Później jako sprawca całego zajścia wskazany zostaje Benito. Kolejne ogniwo w łańcuchu przestępstw znika.

- Ale w końcu chyba odzyskałeś rozum?

- Tak, ale było już za późno, aby się wycofać. Jeżeli nie pozostałbym lojalny, on by mnie zlikwidował. Bałem się.

- A ksiądz?

- Po zdradzie profesora byliśmy przekonani, że przebrany za detektywa ksiądz ma pendrive, na którym jest zapis produkcji leku. Twoje domysły są bliskie prawdy, wywiązała się szarpanina. To był przypadek. Później sprawdzałem doktora Michała i tam dostałem za swoje. Pozostawał jeszcze najemnik. Karol był nieustępliwy – nie zaprzestał polowania na człowieka, który strzelał do Adama. Ostatecznie kula dosięgła transwestytę, ale ten też nie był bez winy. Zresztą sam to doskonale wydedukowałeś. Z profesorem... to też wiesz. Nie udało się go porwać.

- Jesteś jakiś pechowy.

- On mi tego nie daruje. Dopadnie mnie, choćbym ukrył się w piekle. Nienawidzi nieudaczników – powiedział smutno Jan.

Wiktor spojrzał na swojego współpracownika z politowaniem. Zobaczył w nim autentyczną bezradność.

...

Zarażenie sztucznej inteligencji wirusem spowodowało uszkodzenie systemu. Komputer nie reagował na polecenia głosowe Karola, ani też na impulsy wysyłane z pilota.

Magdalena złapawszy Leona za rękę, zaczęła biec w kierunku bramy. Mężczyzna przyśpieszył, ciągnąc kobietę, która przestała za nim nadążać. Nie było wiadomo, co może zrobić inteligentny dom, który został poddany destrukcji. Byli pełni obaw. Chip zadziałał i wrota

zbudowane ze stalowych prętów rozchyliły się, by po chwili ponownie się zamknąć. Byli poza ogromną posiadłością.

– Jaki był cel tej wizyty? – zapytał Leon.

– Chciałam ratować brata. Jestem jedyną osobą, która mogła to uczynić. Jak widzisz, nic nie mogliśmy zrobić.

– On chciał cię zabić...

– On nie wie, co robi. I tak już jest od wielu lat. Żyje w swoim świecie i nie zdaje sobie sprawy z realiów. Kilka lat temu rozpoczęłam samodzielne życie. Odseparowałam się od brata – szaleńca. Znalazłam pracę w Farmleku, ale mój brat zinterpretował to inaczej. Ubzdurał sobie, że to on poprzez własne koneksje wcisnął mnie na pozycję asystentki prezesa. Natychmiast też kupił jakiś pakiet udziałów i zbliżył się do Adama. Nie protestowałam, dzięki temu miałam święty spokój. Teraz sprawy zaszły za daleko.

– Karol nie zrezygnuje z zemsty.

– Muszę przewidzieć jego zamiary i go uprzedzić.

– Wydał na ciebie wyrok. Jedynym wyjściem jest kontratak. Wróćmy tam i podpalmy stos – zaproponował.

– Nie – rzuciła krótko. – Lepszym rozwiązaniem będzie, jeśli zniknę.

Po kilkunastu minutach szybkiego marszu doszli do rogatek Konstancina. Magdalena zamówiła dwie taksówki. Wsiadła do samochodu i wystukała numer telefonu Wiktora. Po kilku długich sygnałach włączyła się poczta głosowa. Nagrała krótką wiadomość z prośbą o kontakt. Bała się...

Leon polecił, aby kierowca skręcił w pierwszą poprzeczną ulicę. Zdecydował się wrócić do rezydencji Karola. Wyjął z kieszeni chip umożliwiający wejście na posesję. Intuicja podpowiadała mu, że miliarder, jak tylko nieco dojdzie do siebie, rozpocznie kolejną akcję przeciwko swojej siostrze. A także przeciw niemu. Postanowił go powstrzymać, zanim minie działanie narkotyku.

Po godzinie, licząc od chwili, w której Magdalena wsiadła do taksówki, pod rezydencję multimilionera podjechały cztery wozy bojowe straży pożarnej. Czarny, gęsty dym utworzył dużą, kłębiącą się chmurę. Próba staranowania solidnej bramy przez ciężki, bojowy samochód straży nie

powiodła się. Konstrukcja okazała się być niezwykle mocna. Kiedy pręty bramy zostały przecięte, już tylko cienka stróżka dymu unosiła się w powietrzu. Pożar, całe szczęście, zabudowania mieszkalne pozostawił nietknięte. Na miejscu, gdzie stała replika starosłowiańskiego stosu pogrzebowego, pozostała tylko niewielka sterta szaroniebieskiego popiołu. Konstrukcja spłonęła doszczętnie.

...

Nadinspektor Zygmunt Krzaklewski cierpliwie wysłuchał całej historii, przedstawionej mu przez komisara, po czym stwierdził:

– Nie sądzę, że w raporcie trzeba umieszczać aż tyle szczegółów. Ponadto w dużej części są to domysły. Nikogo to nie zainteresuje. Nikogo, oprócz prasy. Jeżeli znajdzie się jakiś kret i informacje ujrzą światło dzienne, będzie afera, a tego chcemy uniknąć.

– Proponujesz wersję skróconą?

– Oczywiście. Taką, z której wiceminister, ale i inni politycy będą zadowoleni. Oni nie mają zbyt dużo czasu na czytanie raportów, a tą sprawą są aż za bardzo zainteresowani.

– Jak dalece mam posunąć się w streszczaniu?

– Oto szaleniec, transwestyta, zaplanował zabójstwo Adama Malickiego, właściciela firmy farmaceutycznej. Na miejscu zbrodni, przypadkiem znajduje się aspirant Jan Murat, któremu, niestety nie udaje się zapobiec tragedii. Prowadzone jest intensywne dochodzenie i w końcu trafiać na ślad przestępcy. Nasz bohaterski aspirant wkracza do akcji i zabójca zostaje zastrzelony. W jego mieszkaniu znaleziono broń, kilkaset tysięcy złotych, kilkadziesiąt tysięcy euro oraz spory zapas heroiny. To człowiek ze świata przestępczego.

– Jaki mógł mieć motyw?

– W końcu to szaleniec. Mógł mieć za złe Adamowi, że... na przykład... nie pracuje nad lekami, które mogłyby zmienić płeć. Albo Adam odrzucił jego zaloty i to z zemsty.

– Trochę grubymi nićmi to szyte. Transwestyci to nie geje.

– Jesteś wykształconym człowiekiem, proszę abyś te wątki dopracował. Byle krótko.

– Co z księdzem?

- Książd detektyw... powiedzmy... tak - z radością wykrzyknął nadinspektor - on także, choć zupełnie przypadkiem wpadł na ślad transwestyty, a ten, bezwzględny morderca, pozbawił go życia.

- Niewyjaśnione okoliczności śmierci profesora...

- Ta śmierć nie wiąże się z naszą sprawą - Zygmunt Krzaklewski przerwał wypowiedź podwładnego. - Ona jest prowadzona przez Płock i nic nam do tego. Wiemy, że profesor prowadził testy medyczne bez oficjalnej zgody ministerstwa. Eksperymentował na sobie, przedawkował i tyle. Świat jest pełen zagadek.

- W chwili obecnej aspirant Jan Murat siedzi w areszcie.

- Tylko po to, aby go uchronić przed ewentualną zemstą ze strony przestępców. Skoro zagrożenie minęło, można go już wypuścić.

- Mówisz serio? Mamy wypuścić na wolność człowieka podejrzanego o morderstwa?

- To tylko twoja, oparta na poszlakach, teoria. Aspirant to uczciwy, służący sprawiedliwości funkcjonariusz.

- Sam się przyznał - Wiktor uniósł głos. Był zdenerwowany.

- Stosując odpowiednie metody socjotechniki, można osiągnąć każde zeznania. Sam to wiesz najlepiej.

- Nie pojmuję...

- Myślę, że sprawa została doprowadzona do końca w sposób wzorowy. Jak wspomniałem, zagrożenie ze strony szaleńca zostało wyeliminowane. Przedstawię komisarza Wiktora Traka do odznaczenia. Zaraz po tym awans. Dobrze by było także wyróżnić aspiranta. Śmiało, proszę napisać taki wniosek.

- Napisać taki wniosek... - powtórzył jak echo śledczy. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, lecz ostatecznie zrezygnował. Nie miałyby to najmniejszego sensu.

Kiedy przechodził przez sekretariat, asystentka nadinspektora, starsza kobieta uczesana w kok, na widok detektywa uśmiechnęła się:

- Dobra robota. Wiem, że nie lubicie pisania raportów. Mam potrzebne dane - wszystko przygotuję na jutro rano. Wystarczy tylko, co nie co poprawić i podpisać.

- Byle nie było za dużo tekstu - odpowiedział, kierując się do drzwi.

- Wiem, wiem, Zygmunt już mi to powiedział - mruknęła pod nosem, gdy zniknął za przeszklonymi drzwiami.

Komisarz był w szoku. Jan, który był zabójcą, ma uniknąć odpowiedzialności. Westchnął. Pieniądze i polityka kłócą się ze sprawiedliwością. To takie dwie, ubabrane w błocie świnie. Politycy służą pieniądзом, a politykom policja z jej szefem na czele... Sprawiedliwości nie staje się zadość, a przestępcy mogą spokojnie spacerować po ulicach. Pomyślał, że chyba już nie nadaje się do służby w takich strukturach.

Wiktor wyobraził sobie, że zacznie nowe życie. Wszystko będzie nowe, inne, lepsze. Będzie próbował odnaleźć swoją szansę. Narodzić się na nowo i wiele spraw zacząć od początku. Zdawał sobie sprawę, że musi się zaangażować i być wytrwałym. Największymi błędami w realizacji postanowień są brak należytego przygotowania oraz fakt, że w większości przypadków proces zmian opiera się o wyrzeczenia, a nie o radość osiągniętego celu. On nigdy w ten sposób o sobie nie myślał, nie zastanawiał się nad tym. Wykonywał swoją pracę jak najlepiej potrafił i łapał przestępców. Wszystkie poświęcenia z tym związane traktował jako koszt swojej pracy i je akceptował. Bał się, że nowe życie przyniesie mu pasmo wyrzeczeń, które staną się przyczyną stresów. Najbardziej bał się beczynności.

Wiele osób dąży do bycia idealnym. Jako detektyw sprawdził się – do takiego ideału dążył przez całą swoją karierę. Co ma zrobić bez swojego dotychczasowego zajęcia? Przekroczy Rubikon i znajdzie się na pustyni. Wszystko, co znajdzie, to będą tylko mało warte substytuty dotychczasowych działań. Zrobiło mu się smutno. Nie wymyśli niczego, co będzie dawało mu radość. Nie zamieni dotychczasowej aktywności na beczynność, bo to go zabije. Kiedyś usłyszał, podobno mądre zdanie, że jeśli nie można czegoś zmienić, trzeba się przyzwyczaić, albo zrezygnować. Wybiera to drugie, choć wie, że będzie cierpiał. Nie może zgodzić się na nieuczciwość, nie zamierza tego akceptować, ani nawet tolerować. Nie ma tymczasem jak z tym walczyć. Sytuacja, w której się znalazł, była patowa, na razie...

Otrząsnął się z zamyślenia. Nie ma sensu zamartwiać się, bo niczego dobrego to nie przyniesie. Zawsze pozostaje nadzieja, że zdarzy się coś, co da mu nową siłę napędową do dalszego działania. Nie może tego szukać – musi poczekać, aż samo pojawi się na horyzoncie.

...

Leon powoli szedł w kierunku fontanny. Obserwował dwie, siedzące na ławeczce postacie. Potężnie zbudowany, wysoki mężczyzna pochylał się nad szczebioczącą mu do ucha, starszą kobietą. Co pewien czas odsuwał nieco głowę, aby skomentować to, co usłyszał. Marynarz jako pierwszy zobaczył przybysza. Wstał z ławki i podszedł do młodzieńca. Objął go i silnie przytulił. W oczach twardziela pokazały się łzy. Maria czekała na swoją kolej. Jej błyszczące, pomalowane jaskrawą szminką usta uśmiechały się szeroko.

– Jak tam było? – Wilk Morski gestem dłoni wskazał na teren za szpitalną bramą.

– Dziwnie – odpowiedział, uśmiechając się. – Wiele zrozumiałem. Wiele się nauczyłem, a co najważniejsze, zacząłem widzieć kolory.

– On już nie jest daltonistą, on już nie jest daltonistą – jak papuga powtarzała aktorka.

– Ten normalny, istniejący poza naszymi murami świat jest dla mnie niezrozumiały – kontynuował legionista. – Pełen fałszu, zakłamania, wyzysku. Są też uczciwi ludzie, ale trudno ich rozpoznać. Maskują się, w obawie przed wykorzystaniem przez tych nieuczciwych. Nie nadaję się do życia w takich warunkach. Muszę do tego dojrzeć.

– Czy kiedyś będziesz się nadawał? – zapytał Marynarz. – Nie wiem... Tu jest nam dobrze, prawda Mario?

– Tu jest nam dobrze. Jesteśmy razem i jesteśmy przyjaciółmi. Tu jest nam bardzo dobrze i nigdzie nie będzie lepiej – aktorka stała wyprostowana jak struna, wpatrzona w Leona. – Ale mogłabym trochę ubarwić wam życie. Może jakieś przedstawienie teatralne? Zagrałabym swoją ostatnią rolę...

– Oczywiście rolę główną – rzucił prześmiewczo Wilk Morski i skierował się do Leona – Co zamierzasz mój drogi przyjacielu?

– Przypomniałem sobie nieco z przeszłości. Udało mi się zmierzyć ze wspomnieniami i przetrwać. Chciałbym poddać się tej nowatorskiej kuracji. Pewnie wiesz dużo na temat badań klinicznych.

– Profesor nie żyje i badania są zawieszono.

– Czyli mam pecha?

– Nie do końca.

– Nie rozumiem.

– Wiesz dobrze, że jestem zapobiegliwym człowiekiem. Ukryłem kilka butelek niebieskiego płynu, tak w razie czego. Wystarczy dla ciebie i jeszcze nam nieco zostanie. Maria, gdy tylko przestaną jej się trząść ręce, zrobi ci wkłucie.

– Jesteś bezczelnym... – kobieta na chwilę zawiesiła głos... – egoistycznym bufonem – dokończyła. – A ręce mi się trzęsą tylko wtedy, kiedy wyprowadzisz mnie z równowagi.

– Mamy coś męskiego do załatwienia – Marynarz porozumiewawczo mrugnął okiem, wskazując na lornetkę. Zbliżył swoje usta do ucha młodzieńca i dokończył. – Za dwie godziny pielęgniarki mają zmianę warty. Jest teraz nowy prysznic i nowe, nawet nieco większe okno.

Leon zrobił głęboki wdech i zamknął oczy. Zniewalający zapach kwitnących peoni wypełniał powietrze. Był u siebie. Może, kiedy wróci mu pamięć, wówczas nauczy się, jak żyć poza murami szpitala i zacznie nowy rozdział w swoim życiu. A może zostanie tu nieco dłużej?

...

Magdalena u boku Wiktora czuła się zrelaksowana. Nie spała. Wpatrzona w dal, wyobrażała sobie, że wzrokiem przebija sufit i na rozgwieżdżonym niebie widzi swoją przyszłość, którą chce z nim dzielić. Ostatnie dni były bardzo trudne. Śmierć Adama, romans z detektywem, szaleństwo i samobójstwo jej brata. Zbyt dużo emocji, niepewności, ale także i nadziei. Ostatecznie wszystko się poukładało. Ma szansę na rozpoczęcie zupełnie nowego rozdziału w swoim życiu i robi wszystko, aby z tego skorzystać.

Leżący obok niej mężczyzna obudził się. Przez chwilę bawił się długimi, kasztanowymi włosami. Spojrzał na kobietę.

– Czy twój brat miał trudne dzieciństwo?

– Och nie – odpowiedziała cicho. – Sam sobie wymyślił trudne dzieciństwo, wuja Hipolita, który uczył go kraść, aby nie umarł z głodu, ojca alkoholika i stek innych bzdur. To chora wyobraźnia. Obydwoje nasi rodzice byli jedynakami i nie mieliśmy żadnego wuja. Jedynym znanym mi kuzynem był profesor. Myślę, że mój brat, po części zdawał sobie

sprawę z faktu, że postępuje źle i sam dla siebie szukał usprawiedliwienia.

– Czyli rzeczywiście był obłąkany.

– To już nie jest istotne. Nie mówmy o nim, proszę.

Zaczynali wpadać w obojętną, przyjemną drzemkę, gdy zadzwonił telefon. Początkowo nie zamierzali odbierać połączenia, ale ktoś postanowił być bardzo cierpliwy. Telefon zadzwonił po raz drugi i po raz trzeci. Mężczyzna podniósł słuchawkę i nagle usiadł na łóżku. Powtórzył ostatnie usłyszane zdanie: „Spotkajmy się jutro w Galerii Mokotów, na parkingu oznaczonym symbolem motyla” i przerwał połączenie.

– Kto dzwonił? – zapytała aksamitnym głosem Magdalena. – Skąd ten telefon?

– Z zaświatów – wydusił z siebie lekko drżącym głosem. – Dzwonił twój brat.

W oczach kobiety pojawił się strach.

– Czy Karol już nigdy nie da mi spokoju?

– Jego czas już się skończył. Przełożył tylko nieco finał.

– Musisz bardzo uważać... wiesz, że on jest nieobliczalny. Nic go już nie powstrzyma.

– Powiedział mi, że jestem jedynym człowiekiem, któremu może zaufać.

– Nie chcę, żebyś tam szedł – wytarła wilgotne oczy w poszewkę kołdry.

– Jeżeli nie zakończymy tego szybko i ostatecznie, będzie się to za nami ciągnęło – ucałował ją w czoło.

– Wspominałaś, że chcesz odejść z policji...

– Nie nadaję się do tego pełnego zakłamania cyrku. Jestem policjantem, a nie sługusem polityków.

– To może odpuść spotkanie z Karolem?

– Jutrzejsza sprawa wygląda na prywatną... jeszcze nie wiem, co zrobię.

Wtuliła się w jego silne ramię. Po kilku minutach uspokoiła się i zasnęła kamiennym snem.

...

Jan był wyraźnie zdenerwowany. Drżał na całym ciele. Pochylił głowę a wzrok wbił w podłogę. Nie miał tyle odwagi, aby spojrzeć swojemu przełożonemu prosto w oczy. Wiktor nie zwracał uwagi na to, w jaki sposób zachowuje się aspirant. Zdecydował się załatwić sprawę i tylko dlatego odwiedził przebywającego w areszcie mężczyznę. Usiadł na krześle i wyjaśnił z czym przychodzi, nie dopuszczając swojego rozmówcy do głosu.

– Pewien człowiek, nazwijmy go pan Iks, przybędzie dzisiaj w znane ci miejsce. On nie spodziewa się ciebie i nic nie stoi na przeszkodzie, abyś to właśnie ty tam się zjawił. Będziesz miał okazję, aby zamiast żywić się w więziennej stołówce, nadal opychać się hamburgerami. Jeszcze dodatkowo masz szansę na awans i order za odwagę. Jeżeli nie załatwisz sprawy do końca, wsadzę cię na długie lata do pudła, a tam na pewno sobie nie poradzisz. I ostatnia rada: w przypadku, gdybyś się wycofał, albo też, gdy zaufasz komuś, kto nie jest tego wart, pewnie skończy się to raportem od naszego znajomego z kostnicy. Wariaci bywają bezwzględni...

– Poradzę sobie – wydukał, nie podnosząc wzroku.

– Drugiej szansy nie będzie – odpowiedział komisarz.

Wiktor wyszedł z aresztu i już na ulicy doszedł do wniosku, że Jan w tym stanie ma duże szanse na popełnienie błędu. Nie ma innego wyjścia, w razie konieczności, sam wkroczy do akcji.

KONIEC

Wydawca:
Graf_ika
Usługi Wydawnicze
Iwona Knechta

Opracowanie graficzne i przygotowanie do druku:
Graf_ika
Usługi Wydawnicze
Iwona Knechta

przy współpracy:
Gopher u.r.p. Andrzej Famielec
www.gopher-urp.pl

tel. 660 422 919; 22 625 13 94
www.graf-ika.pl; graf_ika@wp.pl

ISBN 978-83-65602-95-4

© Copyright by Graf_ika, 2020
Wszelkie prawa zastrzeżone

Warszawa 2020